

Pomorski Thinkletter nr 1(12)/2023

Zielona transformacja i rozwój miast



K O N G R E S

O B Y W A T E L S K I

Niezależność energetyczna miast
– jak ją tworzyć?

Dlaczego bez modernizacji budynków
nie będzie zielonej transformacji?

Zurbanizowany ślad węglowy
– jak go zredukować?

Co ze strategią rozwoju
w niestabilnych czasach?

Czego możemy się nauczyć
od mniejszych ośrodków?

Jak wzmacniać wspólnotowość miejską?

Redakcja

dr Jan Szomburg

Jan M. Szomburg

Adam Leśniewicz

Julia Panicz

Współpraca

Marcin Wandałowski

Aleksandra Szostek

Wydawca



Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową

ul. Do Studzienki 63

80-227 Gdańsk

tel. +48 58 524 49 30

ibngr@ibngr.pl

ISSN 2720-0310

Partnerzy



SAMORZĄD
WOJEWÓDZTWA POMORSKIEGO



GDAAŃSK

Pomorski Fundusz Rozwoju
sp. z o.o. z siedzibą w Gdańsku



Spółka Samorządu
Województwa Pomorskiego



POLSKO-AMERYKAŃSKA
FUNDACJA WOLNOŚCI



Partnerzy numeru



Spis treści

Słowo wstępne	9
Głosy liderów miast	12
Logika i oblicza zielonego rozwoju miast	34
Transformacja energetyczno-klimatyczna miast	68
Jakie mechanizmy rozwoju i transformacji miast w niestabilnych czasach?	102
Wspólnotowość – partycypacja – lokalność – niedoceniane filary transformacji i rozwoju miast	127

SŁOWO WSTĘPNE



Miasta – jak wyjść ze splotu niekorzystnych zdarzeń? _____ 12

Jan Maria Szomburg, Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

W niestabilnych czasach to właśnie miasta najbardziej narażone są na bezpośrednie skutki wszechobecnych turbulencji. Nie inaczej było podczas pandemii COVID-19 i nagłej potrzeby wprowadzenia reżimu sanitarnego, a także wybuchu wojny w Ukrainie i następujących w jej wyniku kryzysach uchoźczym i energetycznym. Na to wszystko nałożyło się znaczne uszczuplenie budżetów samorządowych w wyniku obniżenia stawki PIT z 17% na 12% trafiającej przede wszystkim do miast (w przeciwieństwie np. do VAT-u czy akcyzy, których głównym biorcą jest budżet państwa). Większość z nich musiała przejść w awaryjny tryb szukania oszczędności. Tymczasem skala strategicznych wyzwań systemowych – takich jak budowa odporności czy konieczność zielonej transformacji – nie zmalała a wręcz rosła. Co zrobić by pogodzić te sprzeczne ze sobą wektory? Gdzie szukać pieniędzy? Jak robić więcej za mniej?

GŁOSY LIDERÓW MIAST



Nowa Agenda Urbanistyczna dla Gdańska _____ 15

Aleksandra Dulkiewicz, Prezydent Gdańska

Miasto, aby mogło przetrwać, musi przystosowywać się do zmian – adaptować i ciągle rozwijać. Za tą ideą idzie także Gdańsk, który wychodzi naprzeciw wszelkim wyzwaniom dotyczącym planowania miast zgodnie z Nową Agendą Urbanistyczną. Jej nadrzędnym elementem jest współpraca z całą społecznością – nie tylko z mieszkańcami, ale również z interesariuszami instytucjonalnymi, inwestorami itp. Tylko tak można wypracować nowoczesną wizję rozwoju.



Ślad węglowy w miastach – jak go zredukować? Przykład Gdyni _____ 19

dr **Wojciech Szczurek**, Prezydent Gdyni

Michał Guć, Wiceprezydent Gdyni ds. innowacji

Nadszedł czas, abyśmy zrozumieli, że kryzys klimatyczny jest faktem – nie teorią. Odczują go szczególnie mieszkańcy miast, którzy *de facto* są największymi „winowajcami” obecnej sytuacji. To właśnie w miastach koncentruje się emisja szkodliwych substancji. Jak sprostać wyzwaniom środowiskowym w miastach? Jak tworzyć miejsca bardziej ekologiczne? Jak walczyć z kryzysem klimatycznym?



Wspólnotowość dźwignią rozwoju miast _____ 24

prof. **Tadeusz Truskolaski**, Prezydent Białegostoku, Prezes Zarządu Unii Metropolii Polskich

Społeczności – zarówno te większe: miejskie, narodowe, jak i te mniejsze: rodziny, kręgi znajomych, grupy sąsiedzkie – dzieliło i będzie dzielić wiele. Nie oznacza to jednak, że nie ma w nich miejsca na myślenie wspólnotowe. Sytuacje kryzysowe, czy poczucie niebezpieczeństwa potrafią zjednoczyć nawet najbardziej skonfliktowane grona – pokazała to, chociażby powódź we Wrocławiu w 1997 roku, czy wielki zryw pomocy dla Ukrainy po wybuchu wojny. Czy powszechne zagrożenie jest jedynym powodem jakie jest w stanie łączyć społeczeństwo? Co zrobić by wspólnota rozwijała się również na co dzień – gdy takowe nie jest odczuwane? Jak trwale budować kapitał społeczny?





Miasta niezależne energetycznie? _____

29

Piotr Krzystek, Prezydent Szczecina

Stale rosnące ceny prądu, brak stabilności na światowych rynkach surowców, trudna sytuacja geopolityczna – to wszystko sprawia, że miasta muszą jeszcze mocniej stawiać na własne źródła energii, które będą w stanie zaspokoić ich potrzeby, zapewnić niezależność i bezpieczeństwo energetyczne.



Bydgoska droga do neutralności klimatycznej _____

32

Rafał Bruski, Prezydent Bydgoszczy

Droga do neutralności klimatycznej miast jest kręta i bardzo wyboista. Do tego pojawiają się liczne przeszkody, jak chociażby kwestia finansowania transformacji. Wykorzystywane dotychczas fundusze kurczą się ze względu na kryzys, a administracyjne problemy na linii Unia Europejska – rząd pozbawiają samorządy tak potrzebnych obecnie pieniędzy. Jednak miasta takie jak Bydgoszcz potrafią nawet w tej sytuacji znaleźć sposób, aby zadbać o energię (i jednocześnie czyste powietrze) dla mieszkańców. Jak im się to udaje? Czy polskie samorządy mogą osiągnąć niezależność energetyczną? Co należy zrobić by to się udało?

LOGIKA I OBLICZA ZIELONEGO ROZWOJU MIAST



Idea miast regeneracyjnych – na czym polega, jak ją realizować? ____

37

prof. **Tadeusz Markowski**, Katedra Zarządzania Miastem i Regionem,
Wydział Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego

Intensywny rozwój technologiczny oraz przyspieszona urbanizacja pogłębiają dewastację środowiska naturalnego. Do współczesnych realiów muszą ustosunkować się miasta, które w największej mierze konsumują, produkują i redukują materię oraz energię. Nowym wzorcem gospodarowania przestrzenią może być idea miasta regeneracyjnego – dążąca do wzmocnienia pozytywnych relacji między miastami a systemem naturalnym. Jak więc powinno wyglądać i funkcjonować „miasto przyszłości”?



Jaka logika i źródła finansowania zielonej transformacji? _____

46

dr inż. **Renata Galak**, Dyrektor Departamentu Strategii, Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej

Skala problemów wynikających z postępującego kryzysu klimatycznego rośnie. Dlatego słusznie, że rozmowy na temat przyszłości i strategii rozwoju miast skupiają się wokół problemów społeczno-ekologicznych. Dalszy rozwój miast nie uda się bez zaplanowanych, zintegrowanych i skoordynowanych działań, kładących nacisk na aspekt środowiskowy. Konieczne są zdecydowane działania prowadzone na poziomie lokalnym, jednak aby zielona transformacja była efektywna i skuteczna, potrzebna jest także współpraca administracji rządowej, samorządów, podmiotów gospodarczych i samych mieszkańców.



Koniec z hegemonią człowieka w mieście? _____

52

Janusz Sepioł, Architekt Miejski Rzeszowa, b. Marszałek Województwa Małopolskiego, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Na przestrzeni wieków powstawały różnorodne koncepcje czym powinny być miasta. Łączyło je postrzeganie przestrzeni zurbanizowanych jako terenów uprzywilejowanej, wyjątkowej hegemonii człowieka. Kryzys klimatyczny i dyskusja o zielonej transformacji miast powinny nas kierować ku idei współzasiadlenia – dzielenia się miastem z innymi gatunkami i przyrodą ożywioną. Przyniesie to konkretne korzyści w zakresie odporności miast.



Miasta – jak przeprosić się z wodą?

55

Jacek Skarbek, Prezes Zarządu, Gdańska Infrastruktura Wodociągowo-Kanalizacyjna Sp. z o.o.

Dotychczas rola wody w działaniu tkanki miejskiej zdawała się być marginalizowana – sprowadzono ją jedynie do zaspokajania ludzkich potrzeb (zarówno życiowych, jak i przemysłowych). Jednak coraz częściej podnoszone alarmy o stanie środowiska naturalnego zmuszają nas do refleksji: jak szanować wodę? Jak można ją wykorzystać lepiej? I co chyba najważniejsze w kontekście jej coraz gwałtowniej pomniejszających się zasobów – czy wodzie można dać drugie życie?



Zieleń infrastrukturą nowoczesnego miasta?

59

dr inż. arch. **Joanna Rayss**, współwłaścicielka Rayss Group, Prezeska Zarządu Stowarzyszenia Architektury Krajobrazu

Zieleń w miastach postrzega się często w kategoriach jedynie estetycznych – jako element dekoracyjny. Wystarczy jednak spojrzeć głębiej by dostrzec jak fundamentalne ma znaczenie, tworząc „krwioobieg” aglomeracji, który silnie definiuje jakość życia mieszkańców. To od niej – w dużej mierze – zależy jakość powietrza, poziom absorpcji hałasu, różnorodność biologiczna czy obieg wody, w tym w trakcie nawałnych ulew. Jednak mimo korzyści jakie za sobą niesie jest ona często marginalizowana, nierzadko z braku odpowiedniej wiedzy. Wsparcia we właściwym ukierunkowaniu rozwoju miast z uwzględnieniem znaczenia zieleni mogą udzielić architektki krajobrazu.



Dlaczego rolnictwo miejskie?

64

Adam Leśniewicz, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego

Zazielenianie obszarów wysoko zurbanizowanych i redukcja zanieczyszczeń – na tym zwykle skupia się nasza uwaga, jeśli chodzi o zieloną transformację miast. Tymczasem istotnym i niedocenianym obszarem, który może być nie tylko elementem równoważenia rozwoju, ale również urzeczywistnieniem unijnej polityki skracania drogi „od pola do stołu”, jest rolnictwo miejskie. Czy przy rosnącej skali oraz szerokim wykorzystaniu nowoczesnych technologii ma ono szansę realnie wzmocnić samowystarczalność żywnościową naszych aglomeracji?

TRANSFORMACJA ENERGETYCZNO-KLIMATYCZNA MIAST



Miejska polityka klimatyczna – od prewencji do rozwoju

71

dr **Maciej Bukowski**, Prezes Zarządu, Fundacja WiseEuropa, Uniwersytet Warszawski

Zmiany klimatyczne mają ogromny wpływ na współczesne decyzje władarzy miast – oddziałują na sposoby pozyskiwania energii, wprowadzanie zielonego transportu miejskiego czy unowocześnianie sektora gospodarki odpadami. Najważniejszą kwestią zdaje się zapewnienie bezpieczeństwa miastu i jego mieszkańcom – przed podwyższającym się poziomem wód, który może doprowadzić do zalania niektórych nadmorskich miejscowości, przed falami upałów, niedostatkami wody pitnej czy innymi skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych. Na wyzwania te należy jednak patrzeć znacznie szerzej. Niech działania te nie będą tylko wymuszoną sytuacją prewencji. Może czas, żeby stały się nową normalnością i pomogły napędzać rozwój miast?



Strategia dekarbonizacji miast – sekwencja, kierunki, mechanizmy 75

Andrzej Domański, główny ekonomista Instytutu Obywatelskiego

Grzegorz Onichimowski, ekspert Instytutu Obywatelskiego, współtwórca i długoletni prezes Towarowej Giełdy Energii



Dekarbonizacja miast to wyzwanie, jakie rzuca na włodarzy kryzys klimatyczny. Nadszedł czas, aby zrozumieć, że niezależnie od głosów populistów zmiany klimatyczne są faktem, zagrażają naszej przyszłości i kosztują nas zdrowie i pieniądze. Proces tworzenia miast opartych na zeroemisyjnych technologiach zależeć będzie nie tylko od ogólnej zmiany systemu energetycznego, ale także od nowoczesnego spojrzenia na infrastrukturę, transport czy... surowce budowlane.



Jakie regulacje dla odblokowania samorządowego prądu? 80

Zdzisław Czucha, ekspert Związku Miast Polskich, b. Burmistrz miasta Kościerzyna

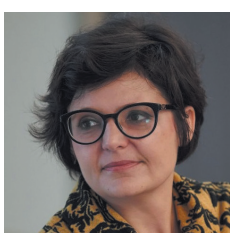
W miastach coraz częściej dyskutuje się o potrzebie budowania samodzielności energetycznej, szczególnie po ataku Rosji na Ukrainę. Jest to ściśle powiązane z drugą ważną polityką – dążeniem do neutralności klimatycznej. Jak w praktyce połączyć te dwa cele? Jakie działania powinny podjąć władze samorządowe, aby zapewnić bezpieczeństwo energetyczne swoich gmin?



Co zrobić by odblokować samorządowy prąd? 83

Tomasz Bońdos, Koordynator Zespołu ds. Zarządzania Energią, Miasto Bydgoszcz

W obecnych, kryzysowych czasach coraz głośniej mówi się o samowystarczalności energetycznej samorządów. Sytuacja za naszą wschodnią granicą jeszcze bardziej potęguję potrzebę transformacji w tym kierunku. Aby stało się to możliwe i powszechne konieczne będą duże zmiany w obecnym systemie legislacyjnym. Jak przystosować prawo, aby niezależność energetyczna gmin mogła stać się rzeczywistością?



Bez modernizacji budynków nie będzie zielonej transformacji 88

dr **Justyna Glusman**, Ekspertka ds. transformacji ekologicznej miast, Dyrektorka Zarządzająca Stowarzyszenia Fala Renowacji, Członkini Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Już ponad połowa mieszkańców globu żyje w miastach. Jesteśmy więc wysoce zurbanizowaną cywilizacją. Odbija się to w istotny sposób na klimacie. To budynki mieszkalne i komercyjne zlokalizowane w miastach mają największy udział w emisji gazów cieplarnianych. Mimo to ich zielona modernizacja zdaje się być na samym końcu listy priorytetowych inwestycji.



Oddajmy energię „w ręce” ludzi 95

dr **Sławomir Tokarski**, Dyrektor DG REGIO ds. Europejskiej Współpracy Terytorialnej, Makroregiony, Interreg i wdrażanie programów I, Komisja Europejska

Kryzys klimatyczny oraz wojna w Ukrainie zmusza do refleksji na temat sposobów, w jaki pozyskujemy energię. Wiadomo już, z doświadczenia naszych sąsiadów, że tradycyjna – zcentralizowana jej produkcja nie jest bezpieczna w przypadku wybuchu konfliktu. Nie sprzyja ona również przeciwdziałaniu postępującym zmianom klimatu. Alternatywą dla takiego systemu może być rozwój rozproszonych mniejszych wspólnot energetycznych opartych przede wszystkim o odnawialne i zielone źródła. Takie podejście byłoby też istotną szansą na zwiększenie udziału społeczności lokalnych w zyskach z wytwarzania i dystrybucji energii.



Niewykorzystany potencjał energetycznych wspólnot

99

dr **Radomir Matczak**, ekspert ds. zrównoważonego rozwoju, doradca Związku Miast Polskich

Kryzys klimatyczny i rosnące w zatrważającym tempie koszty energii zmuszają do refleksji nad alternatywą dla obecnego, uzależnionego od czynników zewnętrznych, systemu energetycznego jaki mamy w Polsce. Odpowiedzią mogą być wspólnoty energetyczne – pod warunkiem przystosowania systemu do ich działania. Ograniczenia prawne i brak zaufania do obywateli nie pozwalają bowiem na „rozwiniecie skrzydeł” i pokazanie możliwości tego typu rozwiązań. Tymczasem ich potencjał jest ogromny.

JAKIE MECHANIZMY ROZWOJU I TRANSFORMACJI MIAST W NIESTABILNYCH CZASACH?



Jak ułożyć relacje miasto-otoczenie?

105

prof. **Zygmunt Frankiewicz**, Senator RP, Prezes Zarządu Związku Miast Polskich

Relacje miasta z otaczającymi je gminami są bardzo specyficzne. W teorii obydwie strony powinny grać „do jednej bramki”, jednak w praktyce na styku między nimi pojawiają się liczne konflikty. Mogą one zachodzić np. wtedy, gdy miasto do swojego dalszego rozwoju potrzebuje terenów należących do sąsiedniej gminy, która niekoniecznie chciałaby je oddawać, czy nawet współpracować w zakresie gospodarowania nimi. W jaki sposób „ucywilizować” relacje między miastami, a ich najbliższym otoczeniem? Dlaczego potrzebujemy lepszych regulacji prawnych w tym zakresie?



Złożone i trudne wyzwania wymagają koordynacji

109

dr inż. arch. **Łukasz Pancewicz**, Politechnika Gdańska, A2P2

Podsumowanie aktualnych wyzwań stojących przed dużymi aglomeracjami miejskimi nie stanowi wielkiego problemu. Jest ich w końcu sporo, zaczynając od tych związanych ze zmianami klimatu i demografią, poprzez problem marginalizacji mniejszych ośrodków, a kończąc na konsekwencjach inflacji czy polityki fiskalnej rządu. O wiele trudniej jest wskazać możliwe rozwiązania. W dużych aglomeracjach z wieloma z nich prościej mierzyć się łącząc siły, kompetencje i zasoby kilku samorządów, które są powiązane funkcjonalnie. W teorii rozwiązanie brzmi prosto, realnie jest to kwestia gotowości na podjęcie kroków na rzecz integracji i dzielenia się władzą. Sprostanie temu zadaniu jest większym wyzwaniem, niż kwestie merytoryczne.



W kierunku elastycznego planowania

113

prof. **Piotr Lorens**, Architekt Miasta Gdańska, Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej

Przemiany naszych miast zachodzą w coraz większym tempie. Nowe wyzwania w sferze politycznej, ekonomicznej, środowiskowej czy społecznej pojawiają się nieomalże z dnia na dzień. Bardzo często wiąże się to z koniecznością zastosowania nowego podejścia do kształtowania przestrzeni – przy czym przewidziane obecnymi regulacjami prawnymi procedury planistyczne zazwyczaj nie dają szansy na wypracowanie nowych rozwiązań w pożądanym czasie. Dlatego niezbędne jest zastosowanie nowego modelu planowania – wprowadzenie instrumentów „planowania elastycznego”, dającego szansę na szybkie dostosowanie koncepcji rozwoju do specyfiki danego problemu czy zagadnienia.



Strategie miast w niestabilnym świecie _____ 117

Wojciech Kłosowski, specjalista ds. rozwoju lokalnego, ekspert strategiczny Związku Miast Polskich, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Rzeczywistość niestabilnych czasów może podświadomie kierować nas ku porzuceniu planowania strategicznego (ponieważ staje się zbyt trudne) albo skłaniać do robienia tego tak, jak dotychczas (bo zobaczymy co urodzi się z tego chaosu, na pewno nie wszystko się zdezaktualizuje). Oba te podejścia są jałowe i długoterminowo niebezpieczne. Planowania strategicznego potrzebujemy więcej niż kiedykolwiek wcześniej, ale musi ono zmienić swoją naturę. Na czym polega dziś mądre, skuteczne i efektywne planowanie w mieście?



Miasta – w poszukiwaniu rezyliencji _____ 121

Aldo Vargas-Tetmajer, Koordynator Krajowego Punktu URBACT przy Związku Miast Polskich

Gęstość zaludnienia i intensywna aktywność gospodarcza sprawia, że to miasta są najbardziej narażone na skutki zmian klimatu, co wymusza ich daleko idącą zieloną transformację. Nie ma jednak co ukrywać – dla części z nich kryzys klimatyczny może się okazać wręcz niszczycielski. Jak zaadaptować tereny zurbanizowane do nowych wyzwań?



Czego możemy się nauczyć od mniejszych miast? _____ 125

Joanna Erbel, socjolożka, Dyrektorka ds. protopii CoopTech Hub, PLZ Spółdzielnia

W Polsce zwykło się marginalizować mniejsze miasta – pozbawione znanych ośrodków naukowych czy siedzib dużych firm stają się nieatrakcyjne dla mieszkańców. Czas jednak zmienić to myślenie. Mamy w kraju przykłady miejscowości, którym daleko do miana metropolii, a które mogłyby za to służyć im za przykład. Można tutaj podać, chociażby Pleszew – który udowadnia, że idea miasta piętnastominutowego nie jest tylko teorią. Czego więc możemy się nauczyć od mniejszych miast? I czy polskie metropolie powinny nabrać trochę pokory, aby się rozwijać?

WSPÓLNOTOWOŚĆ – PARTYCYPACJA – LOKALNOŚĆ – NIEDOCENIANE FILARY TRANSFORMACJI I ROZWOJU MIAST



Dialog i partycypacja remedium na kryzysowe czasy? _____ 130

prof. **Iwona Sagan**, Kierownik Zakładu Geografii Społeczno-Ekonomicznej, Uniwersytet Gdański

Kryzysy ostatnich lat pokazały, że tam gdzie centralne struktury zarządcze zawodzą, sprawdzać się może współpraca aktywnych wspólnot miejskich z władzami lokalnymi. Dowodem na to jest wielka samoorganizacja społeczeństwa do pomocy uciekającym przed wojną Ukraińcom – jeszcze zanim organy państwa zdążyły podjąć jakiegokolwiek działania. Jednak współczesne praktyki partycypacyjne (jak np. konsultacje społeczne) – poza kryzysem – zdają się być raczej pozorne. Czy deliberatywne współzarządzanie może być alternatywnym (i realnym) sposobem na włączanie mieszkańców w sprawy decyzyjne, a tym samym wspomóc budowanie odporności miast i regionów?



W stronę demokracji ekonomicznej _____ 134

Joanna Erbel, socjolożka, Dyrektorka ds. protopii CoopTech Hub, PLZ Spółdzielnia

Demokracja lokalna to w Polsce dość młode zjawisko. A na dodatek zmagają się z wieloma problemami. Narzędzia, które służą zwiększaniu partycypacji mieszkanki i mieszkańców w procesach decyzyjnych, nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Aby więc móc stworzyć miasta bardziej zrównoważone i sprawiedliwe, potrzebujemy nowego modelu demokracji lokalnej – demokracji ekonomicznej.

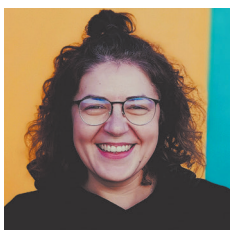


Jakie miasto dla dobrego młodzieży dorastania? _____

138

Aleksandra Kulik, Prezeska Fundacji Sempre a Frente

Współczesne miasta stają się coraz bardziej anonimowe, a relacje międzyludzkie coraz bardziej wirtualne. Receptą na te problemy może być budowanie mniejszych wspólnot, lokalnych, sąsiedzkich. Jednak aby społeczeństwo mogło sprawnie funkcjonować, rozwijać się, należy dbać także o jego najmłodszych członków i członkinie – edukując i wyposażając ich w odpowiednie kompetencje psychospołeczne, które pomogą im w dorosłym życiu. Jak więc skutecznie wspierać młodzież w mieście?



Jak budować wspólnotowość miejską przez kulturę? _____

144

Kinga Rabińska, Stowarzyszenie „Oswajanie Miasta”, Śródek – Śródmiejski Punkt Sąsiedzki w Szczecinie

Kultura i działania artystyczne mogą być efektywnym narzędziem do animacji aktywności miejskich społeczności. Mogą także odgrywać ważną rolę w procesie rewitalizacji miasta oraz pomóc w budowie lokalnych – ogólnomiejskich i sąsiedzkich – wspólnot. W jaki sposób inicjatywy kulturalne i działania artystyczne skłaniają mieszkańców do współdziałania? Jak miejscom zapomnianym i omijanym przywrócić atrakcyjność? I wreszcie, jak poprzez kulturę budować tożsamość miejskich społeczności?



Kryzys może nam pomóc _____

151

Marcin Skrzypek, Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Okres, kiedy mamy mniej pieniędzy i musimy oszczędzać, może być wbrew pozorom szansą do rozwoju. Zmusza nas do weryfikacji tego co ważne i do zajęcia się zaniedbanymi tematami oraz sprzyja ograniczaniu życia na koszt przyszłych pokoleń.

SŁOWO WSTĘPNE

Miasta – jak wyjść ze splotu niekorzystnych zdarzeń?



Jan Maria Szomburg

Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

W niestabilnych czasach to właśnie miasta najbardziej narażone są na bezpośrednie skutki wszechobecných turbulencji. Nie inaczej było podczas pandemii COVID-19 i nagłej potrzeby wprowadzenia reżimu sanitarnego, a także wybuchu wojny w Ukrainie i następujących w jej wyniku kryzysach uciążliwych i energetycznych. Na to wszystko nałożyło się znaczne uszczuplenie budżetów samorządowych w wyniku obniżenia stawki PIT z 17% na 12% trafiającej przede wszystkim do miast (w przeciwieństwie np. do VAT-u czy akcyzy, których głównym biorcą jest budżet państwa). Większość z nich musiała przejść w awaryjny tryb szukania oszczędności. Tymczasem skala strategicznych wyzwań systemowych – takich jak budowa odporności czy konieczność zielonej transformacji – nie zmalała a wręcz wrosła. Co zrobić by pogodzić te sprzeczne ze sobą wektory? Gdzie szukać pieniędzy? Jak robić więcej za mniej?

Miasta w ostatnich latach nie miały łatwo. Pandemia COVID-19 uderzyła najsilniej w zagęszczone skupiska ludzi – czyli właśnie w tereny wysoce zurbanizowane, gdzie utrzymanie reżimu sanitarnego było najtrudniejsze i wymagało największych wyrzeczeń. Potem napaść Rosji na Ukrainę, co nie tylko uruchomiło ogromną falę migracji (uchodźcy wojenni szukali pomocy głównie w miastach), ale również spowodowało nagłe odcięcie Europy od surowców energetycznych, których największymi konsumentami są przecież wielkie aglomeracje. Najdotkliwszym chyba tego efektem był logarytmiczny wzrost cen kontraktów na energię, który nałożył się na okres znacznego spadku samorządowych wpływów budżetowych. Było to pokłosie zmniejszenia podstawowej stawki od dochodów ludności (PIT) z 17% na 12%, gdyż zgodnie z polską ordynacją podatkową to właśnie te daniny trafiają przede wszystkim do miast (w przeciwieństwie np. do VAT-u czy akcyzy, których głównym biorcą jest budżet państwa).

Wszystko to naraz spowodowało, że miasta – często po raz pierwszy w historii – zaczęły notować deficyty operacyjne – czyli niezdolność do pokrywania wydatków z bieżących wpływów. Powstało poważne pytanie – jak zasypać tę lukę? Samorządy nie mogły przecież zamknąć szkół czy przedszkoli, zrezygnować z organizowania komunikacji publicznej albo oświetlania ulic czy z odbioru odpadów. Możliwości „zaciskania pasa” były zatem dość ograniczone. Oczywiście zawsze można zacząć poważniej się zadłużać, ale w warunkach wysokich stóp procentowych, czyli znacznego kosztu jaki trzeba zapłacić za pozyskany pieniądź, prowadziłyby to tylko do spotęgowania problemów. Byłoby to zresztą wysoce nierozsądne również z tego względu, że przeznaczeniem pozyskanych środków stałyby się nie inwestycje, które przyniosą dodatkowy zysk w przyszłości, ale bieżąca konsumpcja. To tak jakby gospodarstwo domowe musiało zapożyczać się poprzez „chwilówki” by pokryć wydatki na żywność, mieszkanie i codzienny transport. Wszyscy chyba wiedzą jak bardzo jest to niebezpieczna sytuacja – z pewnością nie do utrzymania w dłuższym terminie.



W wyniku ostatnich kryzysów oraz zmian w podatkach wiele miast zaczęło notować deficyty operacyjne, czyli niezdolność do pokrywania wydatków z bieżących wpływów. Jak wyjść z tej sytuacji nie rezygnując z niezbędnych usług na rzecz mieszkańców i nie zadłużając się na wysoki procent?

A gdzie w tym wszystkim środki na inwestycje, rozwój? Przecież wyzwania cywilizacyjne stojące przed miastami wydają się dziś poważniejsze niż kiedykolwiek. Budowa szeroko rozumianej odporności na przyszłe, nieprzewidziane katastrofy takie jak powódzie czy susze, a także zdolność do adaptowania się do nich, gdy się już wydarzą – czyli miejska rezyliencja – to konieczność a nie zbytek. Wiemy już, że cywilizacja ludzka – jeśli chce przetrwać na Ziemi – musi nauczyć się żyć w sposób niezakłócający naturalnych ekosystemów. A to właśnie miasta są największymi „przeżuwaczami” deficytowych zasobów naszej planety i przejście na neutralność klimatyczną i środowiskową będzie wymagało od nich ogromnych inwestycji.

Stojąc przed tymi trudnymi wyzwaniami większość włodarzy miast podeszła do nich jak rozsądny gospodarze. Skoro mamy przed sobą trudne czasy to raz jeszcze należy się wnikliwie przyjrzeć każdemu pojedynczemu wydatkowi. Może nie wszystkie są rzeczywiście tak potrzebne jak się wcześniej wydawało? Może na pewnych polach da się osiągnąć to samo za mniejsze niż dotychczas pieniądze? Wielu zainwestowało między innymi we własne źródła energii i to już tej zielonej i odnawialnej, myśląc – słusznie – że jest to dobre zabezpieczenie w razie kolejnych globalnych wahan. Czasy kryzysu niewątpliwie dogłębnie weryfikują wiele rozwiązań. Co istotne i zdecydowanie na plus – pchają nas w kierunku optymalizacji funkcjonowania, co ma wpływ na szybsze odradzanie się gdy trudny okres już minie. Bez kryzysu paliwowego lat 70. nie byłoby przecież małolitrażowych i wysokowydajnych silników spalinowych, które zdominowały na wiele dekad międzynarodowy rynek samochodowy. Teraz przyszedł czas na kolejne innowacje w energooszczędności.



Stojąc przed trudnymi wyzwaniami większość włodarzy miast podeszła do tematu jak rozsądny gospodarz. Wielu zainwestowało między innymi we własne źródła energii i to już tej zielonej i odnawialnej, myśląc – słusznie – że jest to dobre zabezpieczenie w razie kolejnych globalnych wahan.

Jest też duża szansa, że uda się nam sfinansować tę wielką „miejską metamorfozę” – która prędzej czy później i tak nas czeka – ze środków europejskich. W Unii dużo mówi się o tym, że zielona transformacja powinna być nie tylko efektywna i trwała, ale również oparta o zasadę solidarności. W ramach europejskiej wspólnoty Ci lepiej zorganizowani i zasobniejsi mają pomóc tym mającym więcej do nadrobienia, w tym w dużej mierze Polsce. Ważne byśmy jako kraj dobrze wykorzystali tę szansę i znaleźli z instytucjami UE kompromis. Nie ma bowiem rozsądnej alternatywy. Życie na chwilówkach ma w końcu tylko jeden możliwy koniec...

O autorze

Jan Maria Szomburg – od grudnia 2020 r. Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Z IBnGR związany od 2005 r., gdzie pełnił funkcję Wiceprezesa Zarządu (2011-2020), Dyrektora Centrum Strategii Energetycznych (2011-2016), a wcześniej pracownika naukowego w obszarze badawczym „Przedsiębiorstwa i Innowacje”. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego.



GŁOSY LIDERÓW MIAST

Nowa Agenda Urbanistyczna dla Gdańska



Aleksandra Dulciewicz

Prezydent Gdańska

Miasto, aby mogło przetrwać, musi przystosowywać się do zmian – adaptować i ciągle rozwijać. Za tą ideą idzie także Gdańsk, który wychodzi naprzeciw wszelkim wyzwaniom dotyczącym planowania miast zgodnie z Nową Agendą Urbanistyczną. Jej nadrzędnym elementem jest współpraca z całą społecznością – nie tylko z mieszkańcami, ale również z interesariuszami instytucjonalnymi, inwestorami itp. Tylko tak można wypracować nowoczesną wizję rozwoju.

Nowoczesne zarządzanie rozwojem miasta w znacznej mierze wiąże się z przekształcaniem przestrzeni. W polskich realiach prawnym punktem odniesienia jest tu ustawa o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz pozostałe regulacje, na podstawie których przygotowywane są między innymi plany miejscowe czy inne dokumenty o znaczeniu ogólnomiejskim. Są one ogólnodostępne i można się z nimi zapoznać na stronie internetowej Biura Rozwoju Gdańska. Na ich bazie tworzymy rozmaite polityki miejskie, których realizacja przyczynia się do wdrożenia wypracowanych w skali całego miasta idei i koncepcji. Szczególną uwagę chciałabym tu zwrócić na programy rozwojowe, mające realizować przyjęte w strategii Gdańsk 2030 cele i priorytety. Koncentrują się one wokół takich tematów jak miasto zielone, miasto innowacyjne, miasto dostępne oraz miasto wspólne. Są one obecnie w fazie dyskusji, która już pozwoliła na zidentyfikowanie wielu powiązań pomiędzy planowaniem i realizacją a zagadnieniami społecznymi oraz środowiskowymi – wymieniając tylko niektóre z nich.

Wiele z kwestii rozwojowych wiąże się z zagospodarowaniem konkretnych przestrzeni. W działaniu tym współpracujemy m.in. ze środowiskami lokalnymi, w tym radami i zarządami dzielnic. Efekty tej współpracy możemy zobaczyć choćby w ramach realizowanych programów rewitalizacji. Dzięki temu powstają m.in. przestrzenie służące integracji społeczności lokalnych i budowie więzi społecznych. Jednakże regulacje prawne mają tu kluczowe znaczenie – i w tym miejscu chciałabym przypomnieć, że Gdańsk zalicza się do tych nielicznych polskich miast, których powierzchnia w znacznej części pokryta jest planami zagospodarowania przestrzennego. W tym momencie to około 65% obszaru miasta.

Jednak potrzeby i aspiracje społeczności lokalnych oraz sytuacja w poszczególnych dzielnicach ulegają dynamicznym zmianom. Przykładem tego może być choćby nowe podejście do kwestii kształtowania terenów zieleni i tzw. zielonej i niebieskiej infrastruktury miasta. Niestety, wypracowanie nowych zapisów planu dla tego typu obszarów i ich uzgodnienie ze wszystkimi stronami bywa bardzo trudne i czasochłonne. Inną kwestią jest sprawa dużej różnicy skali pomiędzy dokumentami planistycznymi dla całego miasta a zapisami planu miejscowego dla pojedynczej działki. Kwestie te są uwarunkowane regulacjami prawnymi przyjętymi na szczeblu ogólnokrajowym. W praktyce powodują one rozmaite kłopoty i komplikacje – trudno jest bowiem w takich realiach dynamicznie zarządzać rozwojem miasta.

Nowy system dla Gdańska

Z tego też powodu, podjęliśmy w Gdańsku prace nad Nową Agendą Urbanistyczną – a więc uzupełnieniem systemu planowania przestrzennego o nowe elementy takie jak bardziej uspołeczniony proces kształtowania wizji rozwoju przestrzennego całego miasta i jego poszczególnych części, nieformalne, a więc niewynikające z zapisów ustawy, instrumenty planistyczne oraz wykorzystanie nowych technik i technologii dyskusji i komunikacji. Zagadnienia te ściśle się wiążą ze sobą, dlatego też wypracowaliśmy zestaw rozwiązań, który łączy je wszystkie.

”

Gdańska Nowa Agenda Urbanistyczną jest uzupełnieniem systemu planowania przestrzennego o nowe elementy takie jak bardziej uspołeczniony proces kształtowania wizji rozwoju przestrzennego całego miasta jak i jego poszczególnych części, nieformalne instrumenty planistyczne oraz wykorzystanie nowych technologii dyskusji i komunikacji.

Postawić na dialog

Na pierwszym miejscu chciałabym wymienić rzecz może nie do końca oczywistą, ale niezmiernie dla mnie ważną – a mianowicie rozwój dyskusji o wyzwaniach i zasadach przyszłego rozwoju miasta. Chcemy na miasto patrzeć kompleksowo, ale także przekładać te zasady na decyzje dotyczące poszczególnych inwestycji – zarówno tych publicznych, jak i prywatnych. Podjęliśmy się więc organizowania i prowadzenia rozmaitych konferencji, debat, wykładów i prezentacji (z których pełną dokumentacją możemy się wszyscy łatwo zapoznać na stronie internetowej Biura Architekta Miasta). Poruszamy w ich trakcie tematy bardzo aktualne dla rozwoju Gdańska, jak możliwości kształtowania przestrzeni zgodnie z koncepcją miasta 15-minutowego czy związane z wprowadzaniem i wykorzystaniem zielonej i niebieskiej infrastruktury. Praktycznym przykładem ich wdrożeń są choćby koncepcje tzw. Parku Południowego czy Centrum Południe – nad którymi teraz pracujemy.

Drugą kwestią, o kluczowym znaczeniu dla społeczności Gdańska, jest rozwój różnych form partycypacji społecznej w planowaniu i projektowaniu urbanistycznym. Z tego też powodu zainicjowaliśmy Gdańskie Warsztaty Projektowe – nową formułę dialogu dotyczącą kształtowania poszczególnych przestrzeni. Do udziału w nich zapraszamy także tzw. interesariuszy instytucjonalnych – a więc inwestorów, właścicieli terenów – co daje szansę na wypracowanie spójnych koncepcji kształtowania poszczególnych obszarów. Przykładem zastosowania tego rozwiązania jest Rada Interesariuszy Młodego Miasta i Polskiego Haka, którą reaktywowaliśmy w 2021 r. czy też zainicjowane procesy partycypacyjne związane z kształtowaniem tzw. Pasma Alei Grunwaldzkiej.

”

Kluczowe znaczenie dla społeczności Gdańska ma rozwój różnych form partycypacji społecznej w planowaniu i projektowaniu urbanistycznym. Stąd, wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom, zainicjowaliśmy Gdańskie Warsztaty Projektowe – nową formułę dialogu dotyczącą kształtowania poszczególnych przestrzeni.

W ramach naszych działań chcemy także stawiać na profesjonalną dyskusję wiążącą się z zagospodarowaniem poszczególnych obszarów. Dobrą formułą są tu konkursy urbanistyczno-architektoniczne, w tym o charakterze studialnym, dające szansę na wypracowanie nowych idei dotyczących poszczególnych przestrzeni. Staramy się powiązać tę profesjonalną dyskusję z dialogiem społecznym – czego przykładem stał się proces partycypacyjny dotyczący strefy wejściowej na plażę na Stogach czy też, realizowane obecnie, inicjatywy związane z Placem Solidarności oraz tzw. Centrum Południe. Równolegle rozwijamy współpracę z uczelniami, w tym z Politechniką Gdańską, dzięki czemu w ramach corocznych konkursów studenckich mamy szansę zająć się szczególnie problematycznymi obszarami miasta i wypracować nowe idee i pomysły na ich zagospodarowanie.

Nowe formuły planistyczne

Niezależnie od formuły konkursowej, ważne dla nas – w kontekście przygotowania procesów sporządzania planów miejscowych – stało się także prowadzenie rozmaitych studiów projektowych i planistycznych. Chcemy, aby przyjęły one formułę zintegrowanych koncepcji dla poszczególnych obszarów problemowych. Obejmują one zarówno tereny przekształceń – jak choćby rejon Młodego Miasta – jak i obszary rewitalizacji czy zmian funkcjonalno-przestrzennych. Dokumenty te mogą przyjąć różną formę – od pełnych koncepcji (tzw. masterplanów), poprzez tzw. wytyczne projektowe (znane w literaturze anglosaskiej jako „*development guidelines*”) aż po zalecenia dotyczące zmian planów miejscowych. Równolegle chcemy rozwijać proces opracowywania tzw. masterplanów dzielnicowych – czyli próby całościowego spojrzenia urbanistycznego na poszczególne dzielnice Gdańska. W procesie ich sporządzania wychodzimy od dogłębnej diagnozy społecznej, a wynikiem stać się ma zestaw rekomendacji dotyczący charakteru i kolejności realizacji poszczególnych interwencji. Obecnie „testujemy” ten model na przykładzie dzielnicy Piecki-Migowo, a z wnioskami dotyczącymi podjęcia podobnego procesu zgłaszają się do nas kolejne społeczności lokalne.

Natomiast w zakresie nowych technik i technologii wymienić należy zarówno posługiwanie się takimi zasobami jak zdjęcia ukośne, modele 3D czy choćby tzw. geoankiety. Równocześnie jednak zdajemy sobie sprawę z zalet podejścia „analogowego” – chcemy więc prowadzić procesy partycypacyjne z wykorzystaniem fizycznych makiet i modeli, co pozwala na chyba najbardziej efektywną komunikację z wszystkimi interesariuszami. Wykorzystanie nowych instrumentów planistycznych oraz technik i technologii wymaga także bardziej efektywnej komunikacji – zarówno w odniesieniu do społeczności lokalnej, jak i interesariuszy instytucjonalnych – w tym inwestorów i właścicieli terenów. W tej kwestii konieczne jest więc wykorzystanie na szerszą skalę zarówno mediów społecznościowych, miejskich platform internetowych (jak choćby gdansk.pl), jak i komunikacji bezpośredniej – także w bardzo tradycyjnych formach. Nasze społeczności tego oczekują – nie każdy bowiem posługuje się sprawnie narzędziami internetowymi.



Wykorzystanie nowych instrumentów planistycznych oraz technologii wymaga także bardziej efektywnej komunikacji. W tej kwestii konieczne jest więc wykorzystanie na szerszą skalę zarówno mediów społecznościowych, miejskich platform internetowych (jak choćby gdansk.pl) jak i komunikacji bezpośredniej – także w bardziej tradycyjnych formach.

Od słowa do czynu

Wierzę, że podjęcie wszystkich tych działań przyczyni się do poszerzenia dyskusji na temat kluczowych wyzwań w zakresie rozwoju przestrzennego Gdańska. Jednakże niezmiernie ważna jest także realizacja przedyskutowanych koncepcji – znowu, we współpracy z szerokim gronem interesariuszy, w tym zarówno społecznościami lokalnymi, jak i tymi instytucjonalnymi. Staramy się także wykorzystywać rozmaite

instrumenty realizacyjne jak choćby procedurę znaną pod nazwą „lex developer”. Jednak także i w tym wypadku proponujemy rozwiązania pozwalające na wcześniejsze wyłonienie się w dyskusji kluczowych elementów koncepcji przy udziale wszystkich zainteresowanych.

Nowa Agenda Urbanistyczna dla Gdańska obejmuje wiele elementów. Zapewne będziemy ją uzupełniać o kolejne – jak choćby kwestie związane z wykorzystaniem wyników studiów i badań prowadzonych przez środowiska naukowe. Dlatego też istotnym jej uzupełnieniem staną się projekty współpracy międzynarodowej. Kluczowym i niezmiennym elementem pozostaje jednak wypracowanie i wdrożenie – we współpracy z całą społecznością miasta – nowoczesnej wizji jego rozwoju.

O autorce

Aleksandra Dulkiewicz – samorządowiec i prawniczka, prezydent Gdańska od 2019 r. Wcześniej zastępca prezydenta Gdańska ds. polityki gospodarczej (2017-2019). Pełni funkcję Wiceprezesa Rady Obszaru Metropolitalnego Gdańsk–Gdynia–Sopot oraz jest członkiem Zarządu Fundacji Unii Metropolii Polskich. Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego oraz Paris Lodron University w Salzburgu.

Ślad węglowy w miastach – jak go zredukować? Przykład Gdyni



dr Wojciech Szczurek

Prezydent Gdyni



Michał Guć

Wiceprezydent Gdyni ds. innowacji

Nadszedł czas, abyśmy zrozumieli, że kryzys klimatyczny jest faktem – nie teorią. Odczują go szczególnie mieszkańcy miast, którzy *de facto* są największymi „winowajcami” obecnej sytuacji. To właśnie w miastach koncentruje się emisja szkodliwych substancji. Jak sprostać wyzwaniom środowiskowym w miastach? Jak tworzyć miejsca bardziej ekologiczne? Jak walczyć z kryzysem klimatycznym?

Z uwagi na zagęszczenie liczby ludności, zurbanizowanie i będące tego następstwem niemal niespożyte zapotrzebowanie na energię – wytwarzaną dotychczas głównie w wyniku spalania paliw kopalnych – miasta i ich funkcjonowanie są w znacznym stopniu odpowiedzialne za emisje gazów cieplarnianych do atmosfery. Kiedy dodamy do tego zmniejszającą się w nich powierzchnię biologicznie czynną i chłonną, gęstą zabudowę oraz wrażliwą infrastrukturę techniczną dojdziemy do wniosku, że to miasta i ich mieszkańcy odczuwają i będą odczuwać skutki zmian klimatu najdotkliwiej. Czy tak być musi? Czy jesteśmy w stanie poradzić sobie z kryzysem klimatycznym?

Czarna wizja przyszłości

Polska Akademia Nauk alarmuje, że „miasta globalnie odpowiadają za 60-70% zużycia energii i 75% emisji związków węgla”¹. PAN wskazuje, że wzrost częstości występowania fal upałów spowoduje znaczący wzrost śmiertelności, zwłaszcza w drugiej połowie obecnego stulecia. Biorąc pod uwagę średnie ryzyko zgonu, wzrost śmiertelności w latach 2011-2040 będzie w granicach 36% ogólnej liczby zgonów dziennych (w trakcie fali upału), a po 2040 r., ze względu na 6-krotne zwiększenie liczby 5-dniowych fal upałów, śmiertelność wzrośnie nawet ponad 225% w odniesieniu do sytuacji obecnej. Oznacza to, że to w miastach trzeba podjąć zdecydowane działania mitygacyjne i adaptacyjne.

¹ Komunikat 04/2021 interdyscyplinarnego Zespołu doradczego do spraw kryzysu klimatycznego przy Prezesie PAN na temat zagrożeń miast wobec kryzysu.

”

Jak wskazuje PAN „miasta globalnie odpowiadają za 60-70% zużycia energii i 75% emisji związków węgla”. To prowadzi do coraz częściej występujących fal upałów, które wpływają na wzrost śmiertelności. To szczególnie ważne wyzwanie dla miast.

Działania adaptacyjne zostały zainicjowane przez Ministerstwo Środowiska w 2019 roku, kiedy to w ramach projektu „Wczuj się w klimat”, wraz z ekspertami zewnętrznymi i miejskimi, przygotowano plany adaptacji do zmian klimatu dla 44 polskich miast powyżej 100 tys. mieszkańców. Opracowania te prawidłowo identyfikują klimatyczne zagrożenia dla miast (meteorologiczne, biologiczne, hydrologiczne, geologiczne i techniczne), jednakże – naszym zdaniem – w niedoskonały sposób określają działania adaptacyjne. Niewątpliwą wartością dodaną pracy nad tymi dokumentami był jednak fakt, że samorządowcy zmierzili się z terminem „kryzys klimatyczny”. Z uwagi na to, że były to pierwsze tego typu opracowania, Ministerstwo Klimatu i Środowiska w marcu br. zachęciło 44 miasta do przeprowadzenia aktualizacji ww. materiałów.

Jednak działania adaptacyjne to za mało. Konieczne jest wykonanie ruchów mitygacyjnych, czyli aktywności ograniczających emisję gazów cieplarnianych. Samorządowcy z całego świata mają tego świadomość i wspólnie realnie walczą z kryzysem klimatycznym. W 2016 r. wystartowało Globalne Porozumienie Burmistrzów na rzecz Klimatu i Energii, którego celem jest przyspieszenie działań przeciwdziałających zmianom klimatycznym na szczeblu lokalnym na całym świecie – aktualnie ponad 11 500 miast ze 142 krajów i 6 kontynentów działa razem na rzecz klimatu.

”

Działania adaptacyjne to za mało. Konieczne jest wykonanie ruchów mitygacyjnych, czyli aktywności ograniczających emisję gazów cieplarnianych.

Gdynia w walce z kryzysem

Po przyjęciu w kwietniu 2019 r. Planu Adaptacji do Zmian Klimatu skupiliśmy się w Gdyni na diagnozie – chcieliśmy się dowiedzieć, ile CO₂ rocznie emituje miasto oraz co konkretnie jest tego źródłem. Uznaliśmy, że obliczymy ślad węglowy Gdyni wg uznanego na całym świecie standardu „Global Protocol for Community-Scale Greenhouse Gas Emission Inventories” opracowanego przez World Resources Institute, C40 Cities oraz ICLEI. Raportowany został zakres na poziomie GPC Basic. Okazało się, że wyemitowaliśmy w 2020 1,2 mln ton ekwiwalentu CO₂ (z energii elektrycznej, ciepłej, transportu oraz gospodarki odpadami). Poczynione obliczenia doprowadziły do wniosku, że niemal 2/3 emisji pochodzi z energii stacjonarnej, niemal 1/3 z transportu, zaś reszta to wynik zagospodarowania odpadów. Obliczeń dokonaliśmy na podstawie informacji uzyskanych od dostawców energii elektrycznej, OPEC Sp. z o.o., PEWiK Gdynia Sp. z o.o., Ekodolina Sp. z o.o. a także Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego, przewoźników i operatorów transportu drogowego, kolejowego oraz Zarządu Morskiego Portu Gdynia S.A. Część danych stanowiła już obliczony ślad węglowy, jednak w większości przypadków konieczne było zastosowanie wskaźników emisyjności. Przy niektórych rachunkach trzeba było dokonać szacunków (np. wynikających z ilości wywożonego popiołu). Więcej informacji na temat obliczenia śladu węglowego Gdyni znajduje się na stronie internetowej miasta.² Aktualnie jesteśmy w trakcie zbierania danych do jednoczesnego obliczenia śladu węglowego Gdyni za rok 2021 i 2022. Uzyskane wyniki – podobnie jak ten za rok 2020 – publicznie zaraportujemy, ale przede wszystkim wykorzystamy do opracowania strategii dekarbonizacji Miasta Gdyni. Cel, jaki sobie postawiliśmy, jest bardzo ambitny – w dniu 4 listopada 2022 r. publicznie zadeklarowaliśmy,

² Zob. www.gdynia.pl/klimat.

że miasto Gdynia zredukuje emisje gazów cieplarnianych o 43% w stosunku do roku 2020 w terminie do 2030 roku. Zdajemy sobie sprawę, że nie będzie to zadanie łatwe, tanie i powszechnie akceptowane. Żyjemy bowiem w czasach, kiedy nasze szczęście i dobrobyt liczone są miarą PKB, dostępności towarów i usług oraz niemal niczym nieograniczonej konsumpcji. Aby zadbać o klimat, musimy zredukować emisje gazów cieplarnianych wynikające ze spalania paliw kopalnych w przemyśle, energetyce i transporcie. Redukcje te nieodparcie kojarzą się z ograniczeniami i wyrzeczeniami, jednak zadaniem świadomych kryzysu klimatycznego włodarzy miast jest ich wdrożenie z udziałem mieszkańców. Oczywistym jest zatem, że przygotowanie, a następnie realizacja mądrej strategii dekarbonizacji będzie olbrzymim wyzwaniem.



Żyjemy w czasach, kiedy nasze szczęście i dobrobyt liczone są miarą PKB, dostępności towarów i usług oraz niemal niczym nieograniczonej konsumpcji więc redukcja emisji gazów cieplarnianych w mieście, jaką sobie założyliśmy, nie będzie łatwym zadaniem.

Strategia

Jaki mamy plan działania? Zmierzyliśmy poziom emisji gazów cieplarnianych i wyznaczyliśmy cel redukcji. Od listopada 2022 r. interdyscyplinarny zespół (skupiony wokół pełnomocnika Prezydenta Miasta Gdyni ds. adaptacji Miasta do zmian klimatu) przygotowuje założenia do gdyńskiej strategii dekarbonizacji, a na spotkaniach zespołów Klimat30 i oszczędności energii, których oboje jesteśmy członkami, wypracowywane są rozwiązania ograniczające emisję. Przewidujemy, że w okresie od maja do sierpnia tego roku odbywać się będą w różnych forach spotkania z interesariuszami strategii dekarbonizacji Miasta Gdyni, zaś dokument ten stanie się przedmiotem dyskusji radnych Miasta Gdyni na listopadowej sesji. Mamy pełną świadomość, że przygotowanie strategii dekarbonizacji będzie niezwykle skomplikowanym procesem z udziałem interesariuszy o często sprzecznych interesach. Wiemy też, że wypracowane działania wymagać będą zaangażowania pracowników praktycznie wszystkich wydziałów i jednostek miasta, a więc trzeba silnego przywództwa oraz świadomości klimatycznej urzędników np. w obszarze zielonych zamówień publicznych. Każda sfera działań w mieście wpływa na emisje w sposób pośredni lub bezpośredni, a wielość powiązań pomiędzy rezultatami pracy poszczególnych komórek, a przede wszystkim ludzi, pokazuje, jak wiele pracy jest do zrobienia w strukturach miejskich oraz w komunikacji z mieszkańcami.

Rozumiemy i akceptujemy fakt, że znaczna część obszarów działania jest poza bezpośrednią kontrolą samorządu (źródłem ponad 20% emisji CO₂ jest PGE Energia Ciepła o/Wybrzeże w Gdyni). Stąd krytyczna jest konieczność transparentności procesu i zaangażowania mieszkańców, biznesu, trzeciego sektora oraz jednostek publicznych różnych szczebli.



Przygotowanie procesu dekarbonizacji jest niezwykle trudnym procesem – trzeba zaangażować pracowników praktycznie wszystkich wydziałów i jednostek miasta, a więc potrzeba silnego przywództwa i świadomości klimatycznej urzędników. Każda bowiem sfera działań w mieście wpływa na emisje szkodliwych substancji.

Jednym z ogromnych wyzwań jest edukacja klimatyczna wszystkich interesariuszy oraz znalezienie obszarów gdzie realne „zazielenianie” biznesu idzie w parze z jego profitem. Warto tu wspomnieć o presji legislacyjnej związanej z raportowaniem przez przedsiębiorstwa parametrów ESG – *Environment, Social, Governance*, wśród których jest także ślad węglowy. Realne zmiany przeprowadzane w firmach funkcjonujących na terenie Gdyni przełożą się na efekty w skali lokalnej, jak i globalnej. A możliwe obszary współpracy mogą obejmować realizację działań w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego, z klimatycznym skutkiem zarówno dla biznesu, jak i miasta.

Wiemy, że największe mitygacyjne wyzwania w Gdyni to energetyka, w tym ciepłownictwo oraz transport. Członkowie interdyscyplinarnego zespołu przygotowującego strategię dekarbonizacyjną miasta przeanalizowali plany redukcji emisji wielu aglomeracji z całego świata, dochodząc do wniosku, że katalog działań służących redukcji śladu węglowego w miastach jest katalogiem zamkniętym, zaś efekty redukcji emisji w tych ośrodkach są miarą skuteczności wdrożenia poszczególnych działań. W praktyce oznacza to, że w Gdyni pojawią się wielkoskalowe pompy ciepła, instalacje wykorzystujące ciepło odpadowe, a budynki przechodzić będą głęboką termomodernizację. Redukcja emisji transportowej zostanie osiągnięta poprzez zmniejszanie zapotrzebowania na podróże (miasto małych odległości), realizację większej liczby potrzeb mobilnościowych przez transport publiczny, rowery lub Urządzenia Transportu Osobistego (UTO), a także dalszą elektryfikację transportu, ale zasilanego już odnawialnymi źródłami energii (OZE). W tym miejscu warto wspomnieć, że Gdynia jako jedyne miasto w Polsce oferuje dla swoich mieszkańców dotacje do zakupu rowerów elektrycznych i rowerów cargo. To bardzo istotne wsparcie w kontekście Rezolucji Parlamentu Europejskiego z dnia 16 lutego 2023 r. w sprawie opracowania unijnej strategii transportu rowerowego nr 2022/2909(RSP) wzywającej m.in. do podwojenia do 2030 roku liczby przebytych rowerami kilometrów w miastach w celu zmniejszenia śladu węglowego transportu.

Wszystkie działania wymagają świadomości zmian klimatycznych, ich skutków oraz tego jak pilne jest znalezienie odpowiedzi na nowe wyzwania. Taką świadomością muszą wykazywać się zarówno decydenci, którzy tworzą i realizują miejskie polityki, jak i przedsiębiorcy, którzy swoimi działaniami mają niebagatelny wpływ na rozwój miast i kreowanie nawyków konsumentów, a także mieszkańcy – którzy chcą funkcjonować w miastach dobrych do życia, przyjaznych, bezpiecznych i zdrowych, a ich oczekiwania i potrzeby nie zawsze są z tym zbieżne.



Działania na rzecz redukcji śladu węglowego wymagają od władz samorządowych, przedsiębiorców i mieszkańców świadomości zmian klimatycznych i ich skutków.

Redukcja śladu węglowego jest olbrzymim wyzwaniem, krytycznie uzależnionym od dostępności środków finansowych liczonych w miliardach złotych. Zapowiadane programy wsparcia zielonej transformacji dają jednak nadzieję, że działania mitygacyjne znajdą finansowanie, a miasta je wdrażające staną się liderami klimatycznej neutralności.

O autorach

Dr **Wojciech Szczurek** – Prezydent Gdyni od 1998 r. Z działalnością samorządową związany od 1990 r. W latach 2006-2010 był doradcą Prezydenta RP ds. samorządu. Laureat licznych nagród i wyróżnień dla najlepszych samorządowców w kraju. Uhonorowany m.in. tytułem „Lider Dostępności”, „Włodarz 25-lecia”, nagrodą Fundament Rzeczypospolitej im. Michała Kuleszy. W 2015 r. odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. W VIII i IX edycji ogólnopolskiego rankingu Perły Samorządu przygotowanego przez Dziennik Gazetę Prawną oraz Deloitte i PWC zajął pierwsze miejsce w kategorii „Najlepszy włodarz miasta powyżej 100 tys. mieszkańców”. Doktor nauk prawnych, z zawodu sędzia.

Michał Guć – Wiceprezydent Gdyni ds. innowacji. Trener i konsultant programów wspierających sektor obywatelski i samorządy w Polsce i za granicą. Inicjator i autor pierwszego w Europie ŚrodkowoWschodniej kompleksowego programu współpracy samorządu z organizacjami pozarządowymi. Przewodniczy Gdyńskiej Radzie Działalności Pożytku Publicznego, Radzie ds. Seniorów oraz Radzie ds. Budżetu Obywatelskiego. Jest pełnomocnikiem Prezydenta miasta Gdyni do spraw aktywności obywatelskiej. Wielokrotnie nagradzany za oryginalne i innowacyjne projekty popularyzujące ideę zrównoważonego rozwoju miasta oraz przedsięwzięcia w zakresie polityki społecznej. Jego zasługą jest ONZ-owski certyfikat „Miasto Przyjazne Starzeniu”, przyznany Gdyni przez Światową Organizację Zdrowia a także członkostwo Gdyni, jedyne polskiego miasta w Globalnej Sieci Miast Uczących się UNESCO oraz Green City Accord.

Wspólnotowość dźwignią rozwoju miast



prof. Tadeusz Truskolaski

Prezydent Białegostoku, Prezes Zarządu Unii Metropolii Polskich

Spoleczności – zarówno te większe: miejskie, narodowe, jak i te mniejsze: rodziny, kręgi znajomych, grupy sąsiedzkie – dzieliło i będzie dzielić wiele. Nie oznacza to jednak, że nie ma w nich miejsca na myślenie wspólnotowe. Sytuacje kryzysowe, czy poczucie niebezpieczeństwa potrafią zjednoczyć nawet najbardziej skonfliktowane grona – pokazała to, chociażby powódź we Wrocławiu w 1997 roku, czy wielki zryw pomocy dla Ukrainy po wybuchu wojny. Czy powszechne zagrożenie jest jedynym powodem jakie jest w stanie łączyć społeczeństwo? Co zrobić by wspólnota rozwijała się również na co dzień – gdy takowe nie jest odczuwane? Jak trwale budować kapitał społeczny?

Rozmowę prowadzi Wojciech Kłosowski, specjalista ds. rozwoju lokalnego, ekspert strategiczny Związku Miast Polskich, Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Panie Profesorze, zacznijmy od bardzo podstawowego pytania. Wszyscy czujemy, że dzisiejsze społeczeństwo jest pęknięte na wiele skonfliktowanych plemion i że łatwiej dziś o kłótnię niż o jakąkolwiek inną wspólną aktywność społeczną. Czy w takich warunkach da się budować wspólnotę miejską? Czy właśnie na naszych oczach wspólnota ta rozsypuje się? Jakie działania mogą ocalić i umocnić wspólnotę miejską?

Żyjemy w dobie nieprzewidywalnych zdarzeń, których wpływ na codzienność jest ogromny. Kierowanie samorządem w takich okolicznościach jest nie lada wyzwaniem. Kryzysy, z którymi się mierzymy, zakłócają poczucie stabilności, powodują chaos oraz nietypowe reakcje zarówno ludzi, jak i przedsiębiorstw czy innych podmiotów rynkowych.

Oczywiste jest, że współczesne miasto, metropolia, to twór społecznie i przestrzennie bardzo zróżnicowany. Podobnie jak w przypadku wspólnoty narodowej, także na poziomie lokalnym trudno mówić o jednolitej tkance społecznej. Tradycyjnie rozumiane różnice dotyczą wieku, wykształcenia, pozycji społecznej czy miejsca zamieszkania; to one wpływają na postrzeganie świata, a w nim – innych ludzi. Warto jednak skupiać się na tym, co nas jednoczy.

Zaznaczyć trzeba, jakkolwiek paradoksalnie to zabrzmiało, że powstawanie konfliktów również jest nieodłącznym elementem budowania wspólnoty. Konflikty od zawsze towarzyszą ludzkości. Chaos, który wywołują, sprzyja jednoczeniu ludzi wokół wspólnego problemu, buduje zdolność do działania razem w celu przywrócenia porządku. Najważniejszym i najprostszym narzędziem, intensywnie wdrażanym w życie codziennym, jest aktywny dialog między stronami. Poznanie i zaspokajanie jednostkowych i zbiorowych potrzeb jest kluczowym mechanizmem budowania realnej wspólnoty.

Nie tylko w dużym mieście, ale i w niewielkiej wiosce ciężko byłoby znaleźć idealną wspólnotę. Budowanie wspólnot miejskich jest ciągłym procesem polegającym na pokonywaniu konfliktów, przekuwaniu ich w konkretne rozwiązania, znajdujące przełożenie na poprawę warunków życia członków danej wspólnoty.



Powstawanie konfliktów jest nieodłącznym elementem budowania wspólnoty. Troska o wspólnotę wyraża się w otwartości na ciągły aktywny dialog i przekuwaniu sporów w dyskusję o konkretnych rozwiązaniach. Chaos powodowany przez konflikty sprzyja jednoczeniu ludzi wokół wspólnego problemu, buduje zdolność do działania razem w celu przywrócenia porządku.

Zgoda, potrzebujemy dziś nie tyle „wspólnoty jednorodności” co „wspólnoty ponad różnorodnością”. Spójrzmy zatem na to wyzwanie, właśnie jak na proces. Co wskazałby Pan jako czynnik sprzyjający, przyspieszający tworzenie lokalnych wspólnot?

Wspólnoty lokalne i gminne społeczności integrują zdarzenia kryzysowe, dotyczące przede wszystkim bezpośrednio tej konkretnej grupy, ale nierzadko i innych. Proszę przypomnieć sobie powódź z 1997 r. – to, jak Polacy pomagali powodzianom. Obecnie takim wydarzeniem jest agresja Rosji na Ukrainę. Z Białegostoku już kilka dni po jej rozpoczęciu odjechało sześć pierwszych transportów z pomocą. Widzimy w takich przypadkach, jak bardzo społeczeństwo potrafi się zjednoczyć, by działać w słusznej sprawie. To tworzy chęć przynależności do takiej wspólnoty. W obawie przed niebezpieczeństwem jednoczymy się, by być silniejsi. Ten rodzaj wspólnoty możemy określić jako wspólnotę losu, która rodzi się w obliczu bezpośredniego zagrożenia nas samych albo jakiejś innej grupy, która jest dla nas ważna. W codziennym funkcjonowaniu miasta najbardziej powszechne są wspólnoty interesu (na rzecz „wspólnej sprawy”) albo wspólnoty sprzeciwu – np. wobec jakichś planowanych zmian w naszej lokalnej przestrzeni. Oczywiście pojawić się tu musi pytanie: czy z takich wspólnot może powstać coś trwałego? Czy wspólnota sprzeciwu może stać się wspólnotą propozycji?



W obawie przed niebezpieczeństwem jednoczymy się, by być silniejsi. Kiedy widzimy jak bardzo społeczeństwo potrafi się zjednoczyć, by działać w słusznej sprawie, jeszcze bardziej wzrasta nasza chęć przynależności do takiej wspólnoty.

Konsultacje społeczne to laboratorium dylematu, który zarysował Pan w tym pytaniu. Wiemy, że nic nie motywuje mieszkańców do udziału w konsultacjach tak, jak sprawa do oprotestowania. Jest konflikt – jest frekwencja.

Najmocniejszym instrumentem udziału mieszkańców w życiu lokalnym są referenda lokalne. Oczywiście frekwencja społeczności w referendach zależy od tego, jakiego zagadnienia dotyczy. Są sytuacje szczególnie kontrowersyjne, kiedy uwagi zgłasza ogromna grupa mieszkańców. Przykładowo, konsultacje przeprowadzone przez Polskie Koleje Państwowe w Białymstoku cieszyły się ogromną frekwencją. Dotyczyły one budowy kolejowej obwodnicy miasta. Wzięło w nich udział ponad 700 osób, które nie wyrażały poparcia dla tej idei, tworząc tym samym coś w rodzaju wspólnoty sprzeciwu.

Lokalni liderzy muszą jednak być gotowi do podejmowania odważnych, odpowiedzialnych decyzji, które są niezbędnym czynnikiem rozwoju społeczności lokalnej. Nawet najlepsze konsultacje, spotkania i rozmowy zazwyczaj nie mogą zyskać przychylności całej społeczności, której dotyczą. Kluczowa jest rola lidera, który weźmie odpowiedzialność za decyzję.

A z drugiej strony mamy lokalną demokrację, która wydaje się doraźnie nagradzać decyzje „podobające się wszystkim tu i teraz”, a nie – odważne decyzje służące długoterminowemu rozwojowi miasta.

Tak, to nie są łatwe decyzje, a mandat wyborczy zawsze może być cofnięty. Zakładam jednak, że jeżeli ktoś swoje stanowisko piastuje z wyboru, to znaczy, że jest po pierwsze rozpoznawalny, po drugie akceptowany, po trzecie zaś – wiarygodny. I myślę, że ta wiarygodność jest tutaj kluczowa. Prawdziwy lider wokół sytuacji powodujących konflikty będzie umiał wykształcić wspólnotę i racjonalnie uzasadnić, dlaczego podejmuje taką, a nie inną decyzję. Pokazać, jakie sprzeczne interesy musiał zważyć. Generalnie ludzie potrzebują autorytetów, a jeżeli jakiś autorytet jest szeroko uznawany, to łatwiej jest wokół niego zbudować wspólnotę.

”

Prawdziwy lider potrafi wykształcić wspólnotę wokół sytuacji powodujących konflikty i racjonalnie uzasadnić, dlaczego podejmuje taką, a nie inną decyzję. Pokazać, jakie sprzeczne interesy musiał zważyć. Jeżeli autorytet lidera jest szeroko uznawany, to tym łatwiej jest wokół niego zbudować wspólnotę.

Wiarygodność to także prawdomówność. Jestem prezydentem Białegostoku prawie 17 lat, więc wiem, jak ostrożnie należy w życiu publicznym używać słowa „nigdy”. Jednak muszę powiedzieć, że nigdy nie skłamałem – nie złożyłem takiej obietnicy, o której z góry wiedziałem, że jest nie do spełnienia. I to chyba jest kluczowe dla mojej wiarygodności, która sprawia, że mandat społeczny był mi odnawiany.

Rolą lidera jest również wzmacnianie tych środowisk, które – jak Pan zauważył – występują z propozycją, a nie tylko kontestują wszelkie działania. Potrzebni są nam pozytywni liderzy społeczni: bez jakiejś osoby, czy czasem grupy takich zapaleńców, nie ma tego ognia, który jest w stanie zapalić do działania kolejnych członków lokalnej społeczności.

Samorządy, aby efektywnie funkcjonować i skutecznie budować wspólnotę miejską, potrzebują skutecznych liderów – gotowych podejmować odważne i odpowiedzialne decyzje, niezbędne do rozwoju społeczności lokalnych.

Proces budowania oddolnych więzi we wspólnocie w znacznej mierze nie jest procesem samoczynnym, zatem musi być wspierany przez lokalny samorząd i skutecznego lidera. Samoczynnie są w stanie powstawać mniejsze społeczności, na bazie rodzinnych bądź sąsiedzkich kontaktów. Więzy sąsiedzkie to rodzaj relacji między sąsiadami, której towarzyszy postawa nacechowana zaufaniem, emocjonalną bliskością, życzliwością, solidarnością i gotowością odwzajemniania wielorakich przysług.

Pandemia w znacznym stopniu wpłynęła na samoczynne tworzenie się więzi mieszkańców wspólnot mieszkaniowych. Zrozumiano, jak ważne jest dbanie o zdrowe relacje sąsiedzkie. Wspólnoty mieszkaniowe (jedno czy kilkunastoblokowe) potrafią wzmacniać więzi w swoich enklawach także wspólnie świętując ważne dla nich wydarzenia. My w tym pomagamy, organizując wydarzenia miejskie, które jednoczą mieszkańców Białegostoku. Są to między innymi Dni Miasta, Pikniki Miejskie, Święta Ulic czy Wigilie Miejskie na Rynku Kościuszki. Ponadto w 2022 roku odbyło się 6 festynów rodzinnych. To szczególnie ważne teraz, po tak długim okresie, w którym integrację uniemożliwiała pandemia.

Samorządna integracja obejmująca całe dzielnice zdarza się rzadko, a na poziomie całej gminy praktycznie nigdy. Duże aglomeracje są najszybciej rozwijającymi się obszarami nie tylko pod względem gospodarczym i politycznym, ale przede wszystkim społecznym i kulturowym. Przemiany zachodzące w metropoliach mają duży wpływ na społeczeństwo. Ciężko tu mówić o samoistnym budowaniu więzi.

Tutaj samorząd, reprezentowany przez skutecznego lidera, okazuje się pomocny. Po pierwsze pozwala na rozwiązywanie wspólnych, trudnych do identyfikacji problemów, związanych ze świadczeniem określonych usług i tworzeniem przestrzeni „dobrej do życia”. Z drugiej strony – jest odpowiedzialny za upamiętnianie historycznie ważnych wydarzeń dotyczących całej społeczności.

Dobrym przykładem angażowania społeczności do kolejnych działań jest współtworzenie budżetu obywatelskiego. Projekt rozpoczyna się od pomysłu jednej osoby, która chciałaby wprowadzić zmiany i przekonać do tego innych mieszkańców. W tym momencie w Białymstoku projekt „Zielone ławki na Rynku Kościuszki” uzyskał ponad 9000 głosów. W taki sposób kształtują się wartościowe grupy ludzi identyfikujących się ze wspólnym pomysłem.

Czyli poniekąd znów wracamy do ogromnej roli liderów społeczności. Dał Pan teraz przykład jednoznacznie pozytywny, ale w mieście musimy też nastawić się na pracę z grupami, które sprawiają pewne problemy...

Ciężko jest działać we wspólnocie, w której pewne kręgi po prostu nie akceptują prawa bądź je lekceważą. Z tym musimy razem walczyć. Jednak analiza działania tego rodzaju grup, ich oczekiwań czy przyczyn ich powstawania wskazuje nam nierzadko pewne kwestie, nad którymi powinniśmy pracować razem jako wspólnota. Niewątpliwie należy sprawić, aby taka grupa poczuła się rzeczywistą częścią naszej wspólnoty. Ponadto dotrzeć musimy do niej z naszymi alternatywnymi rozwiązaniami problemów, które sygnalizują.



Analiza działań różnego rodzaju grup sprawiających w mieście problemy, zrozumienie ich oczekiwań i przyczyn ich powstania, to ważna wskazówka nad czym powinniśmy pracować jako wspólnota. Niewątpliwie wszyscy powinni czuć się jej rzeczywistą częścią.

Wiele jest również innych czynników, które osłabiają więzi we wspólnocie. Z całą pewnością poszukiwanie wroga (na bazie religii, przekonań, światopoglądu) niszczy społeczności lokalne. Aspekty, które do tej pory nie tworzyły sytuacji konfliktogennych, w połączeniu z polityką, w której przeważa mowa nienawiści, okazują się nagle rodzić problemy. Tym istotniejsze okazuje się budowanie oddolnej wspólnotowości, dążenie do bycia jedną grupą. W ramach Unii Metropolii Polskich często wskazujemy, że my – przedstawiciele największych polskich miast – możemy ze sobą współpracować, tworząc jedną dużą aglomeracyjną rodzinę. Ten kierunek wydaje się najlepszy.

Przewijała się w tym wywiadzie wielokrotnie myśl, że budowanie wspólnoty miejskiej to zadanie żmudne, czasem niewdzięczne – bo wymaga konsekwencji, a efekty zobaczymy po latach. Ale Pan się nie zniechęca i mam wrażenie, że budowanie wspólnoty mieszkańców jest dla Pana ważne osobiście.

Budowanie wspólnoty mieszkańców jest niezwykle ważne. Jako władca miasta i lider społeczności czuję się odpowiedzialny za dobrobyt każdego z mieszkańców. Silna lokalna wspólnota sprawia, że jakość życia w mieście zdecydowanie się podnosi. Zbudowanie silnej wspólnoty daje gwarancję skutecznego działania w sytuacji kryzysowej, gdzie kluczowa jest solidarność i zdolność do szybkiej mobilizacji. Prawdą jest, że budowa wspólnoty miejskiej jest zadaniem niezwykle trudnym i żmudnym. Miasto powinno ustalić strategię, wytyczyć kierunki działania i konsekwentnie oddziaływać tam, gdzie tej wspólnotowości nie widać, aby efektywnie budować wspólnotę miejską.

Zapytam przewrotnie: czy wspólnotowość się koniec końców opłaca?

Problem wspólnot i poczucia wspólnotowości stanowi jedną z kluczowych kwestii współczesności. Warto zwrócić uwagę na koszty, z jakimi wiąże się alternatywa, czyli brak takiej wspólnoty. Bez zdolności do mobilizowania społeczności nie byłoby możliwe wprowadzanie żadnych zmian. Wiele jest wyzwań, na które jesteśmy w stanie zareagować jedynie współdziałaniem różnych sfer życia społecznego – władz lokalnych, biznesu, środowisk opiniotwórczych, ale też zwykłych mieszkańców. Brak wspólnotowości rodzi poczucie samotności, a życie we wspólnocie może odgrywać istotną rolę terapeutyczną, a przy tym pobudzającą do wszelkich kreatywnych działań.



Warto zwrócić uwagę na koszty, z jakimi wiąże się alternatywa, czyli brak wspólnoty. Bez zdolności do mobilizowania społeczności miejskiej nie byłoby możliwe wprowadzanie żadnych zmian. Jest wiele wyzwań, na które jesteśmy w stanie zareagować jedynie współdziałając.

Biorąc pod uwagę choćby cele związane z zieloną transformacją miast: bez włączenia w realizację całej społeczności miejskiej osiągnięcie jakichkolwiek wyników byłoby niemożliwe. Decyzje o bardziej proekologicznych rozwiązaniach, segregowaniu śmieci czy priorytetach dla transportu zbiorowego nie są kwestiami do załatwiania wyłącznie w sposób administracyjny. Ważna jest zmiana pewnych naszych wspólnych nawyków oraz modelu codziennego życia. Tylko silna wspólnota, rozumiejąca szanse i zagrożenia, które wynikają z wielkich zmian zachodzących na naszych oczach, będzie zdolna do obrania takiej ścieżki adaptacji do nowych warunków, która nie będzie oznaczała zahamowania rozwoju, ale równocześnie pozwoli realnie zmienić dotychczasowy model funkcjonowania miast.

Reasumując – silna wspólnota miejska to zarówno oszczędność (większa efektywność we wprowadzaniu wszelakich strategii miejskich), większe bezpieczeństwo (zdolność do elastycznego inicjowania działań, solidarność i spójność społeczna), jak i inwestycja – kapitał społeczny na poczet przyszłych wyzwań, większa konkurencyjność na tle potencjalnych rywali, którzy bez takiego kapitału dłużej będą adaptowali się do nowych warunków. Jeśli kogoś nie przekonały ideowe przesłanki, wspomniane na początku naszej rozmowy, niech spojrzy na to od strony praktycznej – warto!

O rozmówcy:

Dr hab. **Tadeusz Truskolaski**, prof. UwB – od 2006 r. Prezydent Białegostoku. Od 2019 r. Prezes Zarządu Unii Metropolii Polskich, skupiającej 12 największych polskich miast. Wcześniej pełnił funkcję m.in. doradcy ministra rozwoju regionalnego. Pracował także w Rządowym Centrum Studiów Strategicznych nad Strategią Rozwoju Kraju oraz Programem Operacyjnym Rozwój Polski Wschodniej. Z wykształcenia ekonomista, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego. Profesor Uniwersytetu w Białymstoku.

Miasta niezależne energetycznie?



Piotr Krzystek
Prezydent Szczecina

Stale rosnące ceny prądu, brak stabilności na światowych rynkach surowców, trudna sytuacja geopolityczna – to wszystko sprawia, że miasta muszą jeszcze mocniej stawiać na własne źródła energii, które będą w stanie zaspokoić ich potrzeby, zapewnić niezależność i bezpieczeństwo energetyczne.

W 2022 roku Szczecin zapłacił za prąd ponad 48 mln zł. Wzrost cen energii sprawił jednak, że w 2023 roku ten gigantyczny rachunek może zwiększyć się jeszcze trzykrotnie – do kwoty prawie 150 mln zł. To nie są przewidywania czy kalkulacje, ale stawki, jakie padły w przetargach na dostawy prądu. Niestety, nawet wszechobecnie reklamowane „gaszenie świateł” nie jest w stanie zatrzymać tego procesu. Nie potrafimy też przewidzieć rozwoju sytuacji w następnych latach. Czy będą kolejne podwyżki? Czy grozi nam kryzys energetyczny? Czy będą występować problemy z dostawami? Nie wiemy. Możemy się jednak przygotować na takie sytuacje, inwestując we własne źródła energii.

Doświadczenie kryzysowe

Energia jest niezbędna do prawidłowego funkcjonowania miasta niemal w każdym obszarze. Rocznie Szczecin potrzebuje ponad 96 tys. MWh prądu. Trafia on do tutejszych szkół, przedszkoli, placówek opiekuńczych, urzędów i innych instytucji miejskich. Wykorzystywany jest do obsługi wodociągów, oświetla ulice i zasila tramwaje, a jego brak może oznaczać kompletny paraliż miasta, o czym przekonaliśmy się w kwietniu 2008 roku. Szczeciński *blackout*, czyli awaria sieci energetycznej, w wyniku której przez blisko dobę lewobrzeżna, śródmiejska część miasta była pozbawiona prądu, stanowiła sprawdzian dla działania służb. Doświadczenie sytuacji kryzysowej sprzed piętnastu lat wskazuje, jak bardzo jesteśmy uzależnieni od energii elektrycznej. Od tamtej pory miasto inwestuje w zabezpieczenie infrastruktury krytycznej na wypadek powtórzenia się awarii. Dalszym etapem tego procesu jest wdrożenie wizji samowystarczalności energetycznej pod nazwą Energia Miasta Szczecin.



Szczeciński blackout z 2008 roku pokazał, jak bardzo miasta są uzależnione od energii elektrycznej. Tamto wydarzenie stało się zapalnikiem do skierowania inwestycji na zabezpieczenie infrastruktury krytycznej, a w dalszych etapach – wdrożenie wizji samowystarczalności energetycznej.

Do tej pory często na pierwszy plan wysuwał się aspekt ekologiczny. Podążając za globalnymi trendami, od kilku lat systematycznie inwestujemy w rozwiązania związane z fotowoltaiką. Już teraz ponad 40 miejskich jednostek pozyskuje energię ze słońca, poprzez 4200 paneli fotowoltaicznych. Zostały one zamontowane

w ramach realizacji kilku dedykowanych programów (także z udziałem środków unijnych) oraz przy okazji modernizacji obiektów. Znajdują się na dachach szkół, przedszkoli, żłobków, domów pomocy społecznej czy placówek sportowych. Rocznie instalacje te wytwarzają prawie 1500 MWh prądu.

Prąd z wodociągów

W Szczecinie, w produkcji energii ze źródeł odnawialnych przoduje Zakład Wodociągów i Kanalizacji (ZWik). W 2021 roku wygenerował z OZE imponujące 8197 MWh, co przełożyło się na wymierne korzyści ekonomiczne. Oszczędności na prądzie wyniosły ponad 3 mln zł, a przychód ze sprzedaży niewielkiej nadwyżki wyprodukowanej energii to ponad 261 tys. zł. Co ważne, lokalizacja i moc „ZWik-owych elektrowni” zostały dobrze przemyślane, zgodnie z założeniem, że prąd zużywany jest na miejscu przez urządzenia elektryczne niezbędne do produkcji wody do picia i oczyszczania ścieków komunalnych. Dzięki temu aktualnie ponad 25% energii elektrycznej zużywanej w Spółce pochodzi z własnych instalacji. Największy udział w produkcji energii mają gazogeneratory w Oczyszczalni Ścieków Pomorzany (4289 MWh w 2022 r.), w której już niedługo pełna samowystarczalność energetyczna osiągnie poziom ok. 55%. Duże znaczenie mają również farmy fotowoltaiczne. Największa z nich – w ZPW Miedwie wytworzyła w 2022 r. 1660 MWh prądu. Świetnie spisuje się również turbina prądotwórcza Francisa w ZPW „Pomorzany”. To absolutnie nowatorska, druga taka instalacja w Polsce, wykorzystująca do produkcji energii spadek grawitacyjny wody w rurociągu. Jej ubiegłoroczny wynik to 750 MWh.

”

W Szczecinie, w produkcji energii ze źródeł odnawialnych przoduje Zakład Wodociągów i Kanalizacji. Świetnie spisuje się turbina prądotwórcza Francisa zainstalowana w ZPW „Pomorzany” – ta nowatorska instalacja, wykorzystująca do produkcji energii spadek grawitacyjny w rurociągu, tylko w zeszłym roku wyprodukowała 750 MWh prądu.

Obok ekologicznych efektów produkcji energii z OZE, czyli ograniczenia emisji CO₂ do atmosfery, zastosowane rozwiązania służą racjonalizacji kosztów zakupu i zużycia prądu, a to z kolei od lat pozwala utrzymywać opłaty za wodę i odbiór ścieków ponoszone przez szczecinian na zbliżonym poziomie.

Energia ze śmieci

Jeśli mówimy o ekologii i energii to oczywiście nie sposób nie wspomnieć o szczecińskim EcoGeneratorze, czyli Zakładzie Unieszkodliwiania Odpadów. Uruchomiony w grudniu 2017 roku, jest jedną z najnowocześniejszych spalarni w Europie, wykorzystującą tzw. mokry system oczyszczania spalin. Ta ogromna instalacja w sposób całkowicie bezpieczny dla środowiska przetwarza odpady komunalne w energię ciepłą i elektryczną, która trafia do tysięcy gospodarstw. Wydajność zakładu to 176 tys. ton rocznie. Przez pięć lat działalności EcoGenerator pozwolił uzyskać ponad 2,8 mln GJ ciepła brutto. Tylko w 2022 roku było to ponad 737 tys. GJ ciepła brutto. Wyprodukowana od 2018 do 2022 roku energia elektryczna sięga natomiast prawie 400 tys. MWh brutto. Sam 2022 rok zakład zamknął wynikiem ponad 88,5 tys. MWh energii elektrycznej brutto.

Ale to nie wszystko. EcoGenerator to także jeden z filarów naszego programu Energia Miasta Szczecin, którego głównym założeniem jest zwiększanie wykorzystania własnych źródeł energii, aż do uzyskania całkowitej samowystarczalności. Do tej pory ZUO mógł produkowaną z odpadów energię przekazywać jedynie do Krajowej Sieci Elektroenergetycznej. W maju 2022 roku zakład uzyskał od Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki koncesję na obrót energią elektryczną. Efektem jest zawarcie umowy z Zarządem Dróg i Transportu Miejskiego. Przez sześć miesięcy, na jakie na razie została podpisana umowa, EcoGenerator zapewni ZDiTM-owi ponad 7,715 tys. MWh. Co to oznacza w praktyce? To, że ZDiTM może zapłacić za prąd

w 2023 roku o blisko 27 mln zł mniej, niż to wynikało z ofert „zewnętrznych”. Prąd zakupiony po 25 groszy za kWh, czyli nawet znacznie taniej niż ustawowe 0,785 zł, zasila między innymi uliczne latarnie, oświetlenie przejść dla pieszych, sygnalizację świetlną oraz tablice Systemu Zarządzania Ruchem i ładowarki elektryczne. Kolejną miejską jednostką, która pozyskuje prąd od EcoGeneratora jest Technopark Pomerania. Tutaj szacunkowa ilość energii elektrycznej wyprodukowanej na potrzeby tego podmiotu wyniesie 2,7 tys. MWh. Ta umowa ma obowiązywać przez cały 2023 rok.

Samowystarczalność Szczecina

Docelowo z EcoGeneratora może pochodzić około 65% energii niezbędnej do funkcjonowania miasta. Pozostałą część mają zapewnić planowane miejskie farmy fotowoltaiczne lub inne alternatywne źródła. Szczecin posiada w swoich zasobach tereny, które są obecnie weryfikowane pod kątem odpowiednich warunków (m.in. nachylenie i nasłonecznienie) oraz możliwości przyłączenia do sieci energetycznej. Pokryte panelami fotowoltaicznymi mogłyby wytwarzać nawet 45 tys. MWh prądu rocznie. W efekcie farmy – lub inne alternatywne źródła energii, razem z EcoGeneratorem będą w stanie pokryć całkowicie zapotrzebowanie miejskich jednostek na prąd i zapewnić Szczecinowi niezależność energetyczną.

Dlaczego to takie ważne dla naszego miasta? W ten sposób będziemy mogli ustabilizować ceny energii i uniezależnić się od czynników zewnętrznych. Zapewnimy sobie bezpieczeństwo dostaw i pewność, że energii w Szczecinie nie zabraknie. Dodatkowo, w przypadku odnawialnych źródeł energii, na które stawiamy – dbamy o środowisko naturalne i zdrowie szczecinian. Więc to zdecydowanie gra warta świeczki.



Budowa własnych źródeł energii pozwala ustabilizować ceny energii i uniezależnić się od czynników zewnętrznych, a także zapewnić bezpieczeństwo dostaw i pewność, że energii w mieście nie zabraknie. Dodatkowo, z racji oparcia się na odnawialnych źródłach energii jest to również dbanie o środowisko naturalne i zdrowie mieszkańców.

O autorze

Piotr Krzystek – Prezydent Szczecina. Radca prawny, manager, absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Szczecińskiego. Urodził się 5 lutego 1973 roku, swoje życie związał ze Szczecinem, a karierę zawodową ze służbą publiczną. Od 2006 roku Prezydent Szczecina. Prywatnie Piotr Krzystek ceni sobie życie rodzinne, wolne chwile spędza na kortach tenisowych, a w sezonie żegluje. Jest żonaty, ma troje dzieci.

Bydgoska droga do neutralności klimatycznej



Rafał Bruski

Prezydent Bydgoszczy

Droga do neutralności klimatycznej miast jest kręta i bardzo wyboista. Do tego pojawiają się liczne przeszkody, jak chociażby kwestia finansowania transformacji. Wykorzystywane dotychczas fundusze kurczą się ze względu na kryzys, a administracyjne problemy na linii Unia Europejska – rząd pozbawiają samorządy tak potrzebnych obecnie pieniędzy. Jednak miasta takie jak Bydgoszcz potrafią nawet w tej sytuacji znaleźć sposób, aby zadbać o energię (i jednocześnie czyste powietrze) dla mieszkańców. Jak im się to udaje? Czy polskie samorządy mogą osiągnąć niezależność energetyczną? Co należy zrobić by to się udało?

Problemy czy wyzwania?

Jak wygląda bydgoska droga do neutralności klimatycznej? Jest to właściwie kilka dróg, które w dodatku posiadają wiele skrzyżowań i górki do pokonania. Kwestii klimatycznych nie można rozpatrywać w oderwaniu od ekonomii. Należy brać pod uwagę kondycję finansową samorządów, dostępność środków zewnętrznych oraz możliwości zaangażowania kapitału prywatnego.

Czas nie jest dobry, bo przez Polski Ład finanse samorządów są w znacznie gorszym stanie, niż jeszcze trzy lata temu. Bydgoszcz, tak jak ok. 75% członków Związku Miast Polski, planuje na 2023 rok ujemną nadwyżkę operacyjną, co oznacza brak własnych pieniędzy na inwestycje. Środki zewnętrzne zależą od decyzji polityków na poziomie krajowym, a unijne są opóźnione przez spory administracji rządowej z Unią Europejską. Z kolei kapitał prywatny obciążany jest wysokim kosztem pieniądza ze względu na wysokie stopy procentowe. Nie może to być jednak powodem bierności, te problemy należy postrzegać jako wyzwania, które można przewyciężyć. Brak pieniędzy jeszcze bardziej skłania ku inwestowaniu w zadania, które dają korzyść klimatyczną i konkretne oszczędności. Bardzo często, pomimo wysokich nakładów inwestycyjnych, te sprawy są ze sobą połączone.

Wysokie koszty energii, tak jak i sytuacja w Ukrainie, pokazały, jak istotne jest budowanie niezależności energetycznej. Od strony kosztowej konieczne jest uniezależnienie się od państwowych molochów, które mają bardzo wysokie koszty działania, obciążające ceny energii, ale też wysokie marże, co widać w rekordowych zyskach. Jednocześnie energia dostarczana z węgla, zarówno elektryczna, jak i ciepła, obciążona jest opłatami w systemie ETS, które trafiają do budżetu państwa, ale już nie wracają do samorządów.



Problemy należy postrzegać jako wyzwania, które można przezwyciężyć. Brak pieniędzy jeszcze bardziej skłania ku inwestowaniu w zadania, które dają korzyść klimatyczną i konkretne oszczędności. Bardzo często, pomimo wysokich nakładów inwestycyjnych, te sprawy są ze sobą połączone.

Skąd czerpać ekologiczną energię?

Żeby osiągnąć cel, działania musimy oprzeć na dwóch filarach: samodzielnej produkcji energii oraz ograniczaniu jej zużycia. To ostatnie jest szczególnie istotne, gdyż rozwój technologiczny powoduje, że jesteśmy coraz bardziej uzależnieni od prądu, a jego zużycie systematycznie rośnie. Jako miasto i jednostki od niego zależne, w 2019 roku, zużywaliśmy ok. 43 875 MWh, a w 2022 – 46 382 MWh. Widać to w rachunkach za prąd. W 2019 roku Bydgoszcz wydała ok. 23 mln zł, przy planowanych 65 mln zł w 2023 roku. To oczywiście głównie efekt wzrostu cen.

W zakresie produkcji ekologicznej energii mamy dwie kluczowe strategie. Po pierwsze uzyskujemy energię z odpadów komunalnych. W naszej elektrociepłowni odpadów produkujemy 71 728 MWh energii elektrycznej rocznie (dane za 2022 rok), czyli znacznie więcej, niż bezpośrednio potrzebujemy, jako miejskie jednostki. Dodatkowo jesteśmy w trakcie przygotowania przetargu na budowę biogazowni, która w efekcie końcowym ma przynieść 15 768 MWh energii elektrycznej w skali roku. Drugim filarem produkcji energii są farmy fotowoltaiczne. Na terenie miasta funkcjonuje ich aż 55. Łącznie mają moc 1,2 MW. Jednocześnie zlecieliśmy opracowanie studium wykonalności dla kolejnych dużych farm naziemnych, razem z inwentaryzacją dostępnych terenów. Wytypowaliśmy ponad 41 ha na instalacje o szacowanej mocy ok. 40 MW.

Nasz samorząd produkuje już znacznie więcej energii elektrycznej, niż sam potrzebuje. Przy wsparciu prawa krajowego, w postaci regulacji sprzyjających tworzeniu spółdzielni energetycznych czy klastrów, Bydgoszcz mogłaby udostępniać energię elektryczną znacznie większej liczbie podmiotów, a nawet bezpośrednio mieszkańcom, którzy np. decydowaliby się zastępować tzw. kopciuchy pompami ciepła. Umożliwienie przez państwowe podmioty dystrybucji energii za preferencyjne stawki – ze względu na jej ekologiczną produkcję, znacznie poprawiają ogólnokrajowe wskaźniki emisji – byłoby krokiem milowym do tworzenia samorządowych spółdzielni energetycznych. W obecnym prawodawstwie takie spółdzielnie mogą tworzyć jedynie gminy wiejskie, po raz kolejny zostawiając poza nawiasem większe samorządy.



Przy wsparciu prawa krajowego w postaci tworzenia spółdzielni energetycznych czy klastrów, Bydgoszcz mogłaby udostępniać energię elektryczną znacznie większej liczbie podmiotów, a nawet bezpośrednio mieszkańcom, którzy np. decydowaliby się zastępować tzw. kopciuchy pompami ciepła.

Nowe spojrzenie na budownictwo

W zakresie oszczędności zużycia energii stawiamy na radykalną zmianę podejścia do budownictwa. Nowe obiekty projektujemy, jako nieemisyjne, a te już stojące termomodernizujemy. W ostatnim czasie wybudowaliśmy w Bydgoszczy całkowicie nieemisyjne schronisko dla zwierząt, które ogrzewane jest dwoma pompami ciepła zasilanymi prądem z paneli fotowoltaicznych. Nowoczesna technologia pozwala na takie rozwiązania w coraz większych kubaturach. Obecnie uzyskujemy pozwolenie na budowę czterech budynków, które łącznie będą tworzyć centrum dla bezdomnych. Całość będzie ogrzewana z pomp ciepła zasilanych prądem ze słońca. Do tego zaprojektowano również jeden kocioł gazowy, ale będzie używany tylko w przypadku gdy przez dłuższy czas utrzymywać się będzie temperatura poniżej -10 stopni Celsjusza.

Jednym z ważniejszych zadań, które sobie wyznaczaliśmy, jest kompleksowa termomodernizacja istniejących budynków. W latach 2016–2022 wykonaliśmy 30 takich projektów za kwotę ok. 130 mln zł. Inwestycje polegają na dociepleniu budynku, przebudowie instalacji wewnętrznych razem z wymianą wszystkich punktów świetlnych, wymianie okien i drzwi, montażu paneli fotowoltaicznych, izolacji dachu oraz fundamentów, a także, gdzie jest to możliwe, montażu pomp ciepła. Łącznie daje to bardzo korzystne efekty, gdyż oszczędność zużycia energii elektrycznej oraz ciepłej wynosi aż ok. 60%, a szacowany roczny spadek emisji gazów wynosi 6 472,55 tony równoważnika CO₂/rok. Obecnie w trakcie prac termomodernizacyjnych mamy siedem budynków. Do całkowitego sukcesu brakuje nam jeszcze 72 obiektów.

Nasz przykład pokazuje skalę potrzeb dużych miast. Posiadamy dokumentację projektową dotyczącą 30 budynków. Czas ich realizacji znacznie pogorszyła sytuacja finansowa miast po wdrożeniu Polskiego Ładu. Obecnie poszukujemy źródeł finansowania. Wiemy, że pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy są teraz niedostępne dla Polski, a dodatkowo zaplanowana pula na działania termomodernizacyjne wystarcza, jak wyliczyliśmy, tylko na jeden budynek na powiat. Jedną inwestycję rozpoczniemy w oparciu o fundusze norweskie. Szykujemy się również do wykorzystania środków z Unii Europejskiej w ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych.

W pozostałym zakresie złożyliśmy wnioski o wsparcie finansowe procesu przygotowania zadań do Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju w ramach mechanizmu Elena. W tego typu działaniach przygotowujemy pilotażowe realizacje w partnerstwie publiczno-prywatnym, w którym to podmiot prywatny będzie odpowiedzialny za realizację oraz osiągnięcie wskaźnika oszczędności energii, a wynagrodzenie otrzymywałby w wieloletnich ratach ze środków pochodzących z oszczędności na rachunkach. Znaczną przeszkodą dla realizacji inwestycji w takim modelu jest wysoki obecnie koszt pieniądza.

Przygotowujemy także wymianę wszystkich lamp ulicznych na nowoczesne, energooszczędne – ledowe. Do tej pory realizowaliśmy tego typu działania w trakcie inwestycji w drogi i chodniki oraz wykorzystując unijne środki z programu SOWA. Cały czas na terenie miasta pozostało jednak ok. 15 tysięcy starych lamp należących do Enea Oświetlenie. Obciąża nas to bardzo dużymi kosztami ich utrzymania – nieporównywalnie wyższymi w stosunku do tych generowanych przez nasze własne lampy, które są dodatkowo znacznie bardziej energooszczędne. Dla przykładu: obecna potrzeba mocy, to aż 3,32 MW, a po wymianie na energooszczędne oświetlenie: 1,38 MW, czyli aż ok. 2,5 razy mniej.

Technologie dla zarządzania energią

Bardzo ważnym aspektem jest wykorzystywanie nowoczesnych technologii w zarządzaniu energią w budynkach. Pomagają nam w tym roboty, które automatyzują różne procesy takie jak: zarządzanie parametrami zawieranych z dostawcami energii umów oraz dostosowanie ich do wielkości zużycia, monitorowanie np. czy zostały przekroczone zamówione moce energii elektrycznej oraz inne parametry dotyczące m.in. mocy biernych, indukcyjnych, pojemnościowych. Dostęp do informacji z całego miasta pozwala podjąć działania, instalować urządzenia takie jak kompensatory, eliminujące przekroczenia, a tym samym konieczność ponoszenia dodatkowych opłat. Monitorowanie zużycia, w tym analiza faktur, zbieranie danych, mają jeden cel – żeby opłaty za energię elektryczną były dla budżetu miasta jak najniższe. Nasze rozwiązanie technologiczne jest pozytywnie oceniane przez zewnętrznych ekspertów. Warto wspomnieć o ostatnim tytule „Lidera transformacji energetycznej” uzyskanym na Polskim Kongresie Energetycznym.



Bardzo ważnym aspektem jest wykorzystywanie nowoczesnych technologii w zarządzaniu energią w budynkach. Pomagają nam roboty, które automatyzują różne procesy np. monitorują zużycie energii i analizują różnorodne parametry istotne dla dostawców energii.

(Nie)zależność energetyczna samorządów

Osobnym zagadnieniem jest dostarczanie ciepła dla mieszkańców. Obecnie w Bydgoszczy przebudowywane są dwie elektrownie, dotychczas zasilane węglem. Będą elektrowniami gazowymi, co spowoduje brak emisji w miejscu wytwarzania energii elektrycznej i ciepłej.

Jednak szczególnie istotna jest likwidacja barier prawnych i technicznych dla tworzenia grup energetycznych i umożliwienie swobody działania w ramach współpracujących podmiotów. Dziś nie możemy, bez dodatkowych opłat oraz bez prawa zamówień publicznych, dostarczać prądu nawet z własnej elektrociepłowni, której jesteśmy właścicielem, za pośrednictwem spółki, w której również mamy 100% udziałów. Sytuacja ta powoduje, że samorzady są nadal zależne od państwowych monopolistów, którzy wykorzystują swoją przewagę, dyktując ceny nie mające odzwierciedlenia w rzeczywistych kosztach wytworzenia, ale w oparciu o sytuację na giełdzie energii, gdzie marże są wyższe.

O autorze

Rafał Bruski – Prezydent Bydgoszczy od 2010 roku (trzecia kadencja). Ukończył Wyższą Szkołę Morską w Gdyni – tytuł magistra inżyniera nawigacji morskiej uzyskał w 1986 roku. Sześć lat pracował w Polskich Liniach Oceanicznych jako oficer nawigator na statkach handlowych. Absolwent studiów licencjackich na kierunku finanse i bankowość w (AE w Poznaniu), podyplomowego studium rachunkowości i finansów (AE w Poznaniu) i podyplomowego studium prawa podatkowego Unii Europejskiej (UMK w Toruniu).

W latach 1994-2005 pracował w Urzędzie Kontroli Skarbowej. W 2005 roku uzyskał uprawnienia wykonywania zawodu doradcy podatkowego i założył kancelarię doradztwa podatkowego. W latach 2006-2007 był zastępcą prezydenta Bydgoszczy odpowiedzialnym za strategię i rozwój miasta, pozyskiwanie funduszy europejskich, obsługę inwestorów oraz edukację i sport. W latach 2007-2010 pełnił funkcję wojewody kujawsko-pomorskiego.

Jest żonaty, ma dwoje dzieci.



LOGIKA I OBLICZA ZIELONEGO ROZWOJU MIAST

Idea miast regeneracyjnych – na czym polega, jak ją realizować?



prof. Tadeusz Markowski

Katedra Zarządzania Miastem i Regionem,
Wydział Zarządzania Uniwersytetu Łódzkiego

Intensywny rozwój technologiczny oraz przyspieszona urbanizacja pogłębiają dewastację środowiska naturalnego. Do współczesnych realiów muszą ustosunkować się miasta, które w największej mierze konsumują, produkują i redukują materię oraz energię. Nowym wzorcem gospodarowania przestrzenią może być idea miasta regeneracyjnego – dążąca do wzmocnienia pozytywnych relacji między miastami a systemem naturalnym. Jak więc powinno wyglądać i funkcjonować „miasto przyszłości”?

Wprowadzenie

Jesteśmy świadkami niebywałego przyspieszenia technologicznego i innowacyjnego we współczesnej gospodarce, które sprawia, iż skracają się cykle życia produktów. W konsekwencji mamy przyspieszone zużycie nie tylko technologiczne, ale i moralne produktów i nieruchomości. Następuje wzrost strumienia odpadów, emisji gazów cieplarnianych, nasilenie zagrożeń klimatycznych i geopolitycznych, etc. To miasta są największymi konsumentami, producentami i reducentami – zarówno materii, jak i energii.

Procesy zmian w sferze gospodarczej i społecznej następują jednak zdecydowanie szybciej niż w sferze zagospodarowania przestrzennego miast. Zmiany miejskiej tkanki morfologicznej zachodzą relatywnie wolno. Możemy powiedzieć, że współczesny proces rozwoju cywilizacji prowadzi do coraz większego rozwarcia się nożyc między dynamicznym światem funkcji a sferą zagospodarowania fizycznego miast. To sprawia, że koszty ekonomiczne, społeczne i środowiskowe tego cyklicznego i opóźnianego dopasowywania tkanki miejskiej do wymagań społeczno-gospodarczych są coraz większe.

Szacuje się, że sektor budowlany w Europie odpowiada za ok. 40% emisji CO₂. W Unii Europejskiej budynki zużywają 40% energii oraz odpowiadają za 36% emisji gazów cieplarnianych. Przenosząc te dane na miasta, a dokładniej – na miejskie funkcjonalne obszary urbanizacji zamieszkałe przez 80% populacji Europejczyków, wskaźniki te sięgają odpowiednio 32% i 28,8%. Obszary zurbanizowane są zatem najpoważniejszym wyzwaniem w nowym paradygmacie rozwoju sustensywnego. Można do kwestii budownictwa podejść sektorowo, ale problem jest zdecydowanie bardziej złożony jeśli rozpatrujemy budownictwo w kontekście funkcjonalno-przestrzennym miast. Wpływ tkanki miejskiej, sposób jej zlokalizowania, ukształtowania etc. wraz z użytkownikami i ich wzajemnymi relacjami wpływa na metabolizm miast, czyli procesy przepływu materii i energii w wielu innych sferach życia społecznego i gospodarczego, transporcie, jak i w samym wytwarzaniu i gromadzeniu energii.

Procesy anaboliczne i kataboliczne składające się na metabolizm miast współdecydują o kolejnych 20-30% zużywanej energii oraz o emisjach gazów cieplarnianych. W zależności od przyjętych kryteriów dla takich szacunków oraz rodzaju aktywności gospodarczej, czy konsumenckiej, które są głównie zlokalizowane w miastach, będziemy mówić o 80% konsumpcji energii, jaka zachodzi w miastach – i to przy generowaniu

przez nie ponad 70% emisji gazów cieplarnianych. Średnio na świecie te wskaźniki są tylko nieco niższe¹. Aby zatem zachować perspektywę długiego trwania, musimy pilnie poszukiwać nowej równowagi z przyrodą i przywrócić jej pełnienie naturalnych funkcji, tak ważnych dla dalszego trwania ludzkości. Kluczowe jest tutaj odwrócenie historycznego procesu rozwoju struktur miejskich kosztem otoczenia.

”

Aby zachować perspektywę długiego trwania, musimy pilnie poszukiwać nowej równowagi z przyrodą i przywrócić jej pełnienie naturalnych funkcji, tak ważnych dla dalszego trwania ludzkości. Kluczowe jest tutaj odwrócenie historycznego procesu rozwoju struktur miejskich kosztem otoczenia.

Najważniejszym nośnikiem cywilizacyjnych procesów i rozwoju cyfrowej gospodarki jest energia elektryczna. Wytworzył się już swoisty globalny rynek popytu na „zielone generatory prądu” w systemach zdecentralizowanych i rozproszonych, o silnym związku z zagospodarowaniem przestrzennym miast. Transformacja energetyczna w stronę dekarbonizacji energii i zdecentralizowanych systemów energetycznych jest procesem nieodwracalnym. Kluczem do rozwoju staje się – niezależnie od potrzeby adaptacji do zmian klimatu – generowanie taniej energii elektrycznej. Rozwój zdecentralizowanych systemów i ich przewaga kosztowa jest ograniczana przez nieadekwatne formy układów zabudowy i organizacji urbanistyczno-architektonicznej. W ciągu ostatnich 30-40 lat zmieniały się diametralnie warunki gospodarowania. Porównując procesy urbanizacji z okresu ostatniego stulecia, wyraźnie widzimy kolejny wielki wpływ rewolucji technologicznej i cyfrowej na przekształcenia cywilizacyjne i urbanizacyjne.

Te trwałe już zjawiska „nowej” cyfrowej gospodarki wymagają zmiany wzorców organizacji procesów adaptacyjnych i regeneracyjnych miast. Niezbędne jest dostosowanie zasad ekonomicznych i prawnych do nowych reguł gry o przestrzeń, adekwatnych do współczesnych wyzwań, tak, aby jednocześnie zapewnić nowe konkurencyjne sposoby i zasoby ważne dla rozwoju cywilizacji w długiej perspektywie trwania. Dlatego właśnie jest nam potrzebny nowy paradygmat *miasta regeneracyjnego*.

Diagnoza i wyzwania

Aktualny system gospodarowania naszej cywilizacji sprzyja procesom przyspieszonej entropii materii i energii, czego najdobitniejszym potwierdzeniem są zmiany klimatyczne. Potrzebny jest nam nowy paradygmat gospodarowania, który porządkuje i regeneruje struktury żywe i materialne, czyli obniża poziom entropii. Takim początkiem nowego modelu gospodarowania powinno stać się *miasto regeneracyjne*. Pojęcie to w krajach wysoko rozwiniętych przyjęto jako klucz do odwrócenia procesu chaotycznej urbanizacji i rozlewania się miast oraz zaniku rozwojowego dynamizmu. Nie wystarczy jedynie rewitalizować określonych degenerujących się obszarów miasta, ale należy wytyczyć jego nową rozwojową trajektorię (regeneracyjną) i uruchomić siły napędowe, które wprowadzą miasto na tę drogę bez konieczności silnej zewnętrznej interwencji w sferze funkcjonalno-przestrzennej.

”

Nie wystarczy jedynie rewitalizować określonych degenerujących się obszarów miasta, ale należy wytyczyć jego nową rozwojową trajektorię (regeneracyjną) i uruchomić siły napędowe, które wprowadzą miasto na tę drogę bez konieczności silnej zewnętrznej interwencji w sferze funkcjonalno-przestrzennej.

¹ Zob. <https://unhabitat.org/topic/urban-energy> [dostęp 20.01.2023].

Tradycyjne władanie i gospodarowanie gruntami oraz nieruchomościami wykazuje na tyle silne ułomności, że w sposób dostrzegalny blokuje procesy adaptacji miast do nowych warunków funkcjonowania. Skutki tego ponoszą w sposób bezpośredni społeczności miejskie w formie nadmiernych kosztów gospodarczych, społecznych, środowiskowych, zdrowotnych etc.

Do takich dostrzegalnych skutków możemy zaliczyć m.in. rozlewanie się miast, lokalizowanie wytwórczości na nowych terenach (*green fields*) kosztem usług ekosystemowych, pogorszenie dostępności usług i miejsc pracy, degradację terenów mieszkaniowych i przemysłowych (obecnie taniej jest, bez uwzględniania kosztów środowiskowych, wybudować nowe niż adaptować i regenerować stare obiekty).

Kolejnym wyzwaniem wobec struktur funkcjonalno-przestrzennych miast jest wejście na zintensyfikowaną i innowacyjną ścieżkę rozwoju obiegu zamkniętego. Istotne są tu dwa wymiary, jakim musi sprostać nowa struktura funkcjonalno-przestrzenna. Po pierwsze sprzyjać sprawnej logistyce surowców wtórnych, a po drugie włączyć struktury przestrzenne i tereny zurbanizowane do szybszej adaptacji do nowych wymagań funkcjonalnych. Jest to wyzwanie dla technologów, konstruktorów, architektów i urbanistów. Globalny wyścig w tym kierunku już się rozpoczął.

Także agrokultura miejska staje się nowym wyzwaniem i rozwiązaniem dla zrównoważonej gospodarki świata. We współczesnych miastach nabiera ona nowego charakteru głównie przez wzrost znaczenia funkcji usług ekosystemowych. Niestety w warunkach polskich wokół rolnictwa w miastach narodziło się szereg negatywnych stereotypów. Przy narastającej presji urbanizacyjnej, spekulacjach gruntami i rozdrobnieniu agrarnemu gospodarstw rolnych, tylko wąskie „komercyjne” podejście do produkcji rolnej w obszarach miejskich stawia agrokulturę miejską na przegranej pozycji.

Koncepcja miasta regeneracyjnego

Zdaniem Schuringa „miasta regeneracyjne mają zasadniczo za zadanie wzmacniać prośrodowiskowe regenerujące relacje między miastami a systemem naturalnym, od którego zasobów one zależą, a także wspierać społeczności miejskie, jako głównych beneficjentów tego procesu. Operacjonalizacja i wdrożenie koncepcji miast regeneracyjnych wymaga ekologizacji sektorów produkcji, konsumpcji i budownictwa, a także zasobooszczędnego wykorzystania materiałów i dóbr naturalnych. Konieczne jest myślenie projektowe, które stawia ludzi w centrum każdego procesu planowania. Dlatego planowanie nowych miast, a także modernizacja istniejących musi ulec głębokiej zmianie paradygmatu. Metabolizm miejski musi zostać przekształcony z nieefektywnego i marnotrawnego liniowego systemu wejścia-wyjścia w zasobooszczędny i regeneracyjny system o obiegu zamkniętym, w połączeniu z procesem planowania przestrzennego, który zapewnia wystarczająco dużo miejsca na kreatywny i niezaplanowany rozwój”².



Należy przekształcić metabolizm miejski z nieefektywnego i marnotrawnego liniowego systemu wejścia-wyjścia w zasobooszczędny i regeneracyjny system o obiegu zamkniętym.

Nowy paradygmat ma zmniejszyć rozbieżności między coraz bardziej dynamicznym światem funkcji a fizycznym zagospodarowaniem. Właśnie ten układ fizycznego zagospodarowania wymaga zapewnienia systemowych możliwości regeneracyjnych pod kątem potrzeb dynamicznych i zmiennych funkcji. Konieczny jest powrót do praw natury. W przyrodzie istoty żywe rządzą się zasadą maksymalnej efektywności w przemianach i wykorzystaniu materii i energii. Człowiek w dotychczasowej działalności gospodarczej

² Schuring S., *Regenerative cities – an urban concept whose time has come!*, „The Beam” 2018 nr 7, <https://medium.com/thebeammagazine/regenerative-cities-an-urban-concept-whose-time-has-come-e08b5271ccf8> [dostęp: 23.12.2022]

sprzyja przyśpieszonej entropii, gdyż jego kalkulacja nie jest związana z optymalizacją życia, tylko wytwarzaniem produktów, które na rynku pozwalają producentom na gromadzenie wartości, które są synonimem bogactwa, władzy czy wolności.

”

Człowiek w dotychczasowej działalności gospodarczej sprzyja przyśpieszonej entropii, gdyż jego kalkulacja nie jest związana z optymalizacją życia, tylko wytwarzaniem produktów, które na rynku pozwalają producentom na gromadzenie wartości, które są synonimem bogactwa, władzy czy wolności.

Aktualny system rynkowy: dezinformuje, eksploatuje depozyty minerałów, rozprasza i deponuje zużyte produkty (śmieci). W nowym metabolizmie także rynek (ale już sprawny) musi informować o efektywności energetycznej i materiałowej oraz kosztach redukcji (katabolizmu) i wprowadzaniu materii do ponownego obiegu. Stworzenie, a nie zastępowanie sprawnego rynku jest zadaniem władz publicznych (państwa). Każde miasto przyszłości musi być miastem nowoczesnej wytwórczości. Ośrodkiem, który staje się eksporterem zielonej energii i produkcji, w tym dóbr wirtualnych. Warunek samowystarczalności energetycznej i wymóg eksportu tego zasobu i innych produktów, może być spełniony jeśli „nowe miasta industrialne” wraz z biznesem stworzą pionierską tkankę urbanistyczną zdolną do współtworzenia energii odnawialnej. Nowe modele generowania energii w miastach regeneracyjnych będą bazowały na źródłach odnawialnych. Przewaga tego systemu wynika z postępu technologicznego, opłacalności rynkowej i możliwości realnej demonopolizacji systemów produkcji na zasadach rynkowej konkurencji, dzięki której następuje przyśpieszenie przepływu strumienia innowacji. Rozproszone systemy wywarzania energii mają większy potencjał do zapewnienia odporności systemów miejskich.

Miasto regeneracyjne nowego paradygmatu to miasto, które w swoistym cyklu życia wytwarzanych produktów bierze pod uwagę przestrzenne i środowiskowe skutki globalnych procesów wytwarzania, wymiany, konsumpcji i recyklingu. Korzystając z dorobku biologii i medycyny, możemy powiedzieć, że chodzi tu o *nowy metabolizm miast*. Warto pokusić się o zdefiniowanie nowych reguł tego zintegrowanego miejskiego metabolizmu. Będzie to ważny wkład do racjonalizacji polityk miejskich w wymiarach lokalnych i globalnych. Zręby takiego podejścia już rozwija światowa urbanistyka. Prostą definicję metabolizmu miejskiego znajdziemy w Wikipedii: „metabolizm miejski to model ułatwiający opis i analizę przepływów materiałów i energii w miastach, na przykład przeprowadzony w analizie przepływu materiałów w mieście. Zapewnia badaczom ramy metaforyczne do badania interakcji między systemami naturalnymi i ludzkimi w określonych regionach”.

”

Miasto regeneracyjne nowego paradygmatu to miasto, które w swoistym cyklu życia wytwarzanych produktów bierze pod uwagę przestrzenne i środowiskowe skutki globalnych procesów wytwarzania, wymiany, konsumpcji i recyklingu.

Utrzymanie określonego stanu równowagi wewnętrznej organizacji – w naszym przypadku organizmu miejskiego – nie jest jednak podstawowym celem jej działania. Nadrzędnym długookresowym dążeniem jest natomiast, podobnie jak w wypadku organizmów biologicznych – przetrwanie. Aby przetrwać, organizm (miasto) musi ewoluować i regenerować swoje struktury wraz ze zmieniającym się otoczeniem. Procesowi ciągłych, wymuszanych zewnętrznych zmian towarzyszy jednak stała, wewnętrzna tendencja do utrzymywania na każdym etapie rozwojowym stanu homeostazy.

W metabolizmie komórek w organizmach żywych mamy do czynienia z tzw. szlakami metabolizmu, czyli seriami połączonych przemian materii i energii. Jeden z nich – anaboliczny buduje produkty, a drugi – kataboliczny je rozkłada (redukuje). Niedokończone produkty i procesy rozkładu są wydalane i stanowią podstawę do dalszej metabolicznej redukcji tj. budowy w domykającym się systemie ekologicznej równowagi. Ten proces przyrodniczego metabolizmu znakomicie nadaje się jako instrukcja do zarządzania przepływem w mieście, jego sferą wytwórczą i redukcyjną, z określonymi punktami przetwarzania, czyli „miejscami” budowy anabolicznej i redukcji katabolicznej. Metabolizm miasta to zbiór mechanizmów i procesów, które zachodzą w systemie miejskim i u jego poszczególnych użytkowników, których zadaniem jest pozyskiwanie i wykorzystywanie energii z dostarczanych organizmowi miejskiemu składników mineralnych (zasobów). Miasto regeneracyjne posiada zatem sprawny metabolizm wykorzystujący (posiadający) mechanizmy homeostazy układu.



Metabolizm miasta to zbiór mechanizmów i procesów, które zachodzą w systemie miejskim i u jego poszczególnych użytkowników, których zadaniem jest pozyskiwanie i wykorzystywanie energii z dostarczanych organizmowi miejskiemu składników mineralnych (zasobów).

W teorii organizacji zakłada się, że firma, podobnie jak każdy organizm biologiczny, dąży do stanu wewnętrznej równowagi dynamicznej (czyli właśnie homeostazy). Ten stan osiąga wówczas, gdy są realizowane przyjęte przez nią wewnętrzne normy działania³. W miastach homeostazę (równowagę) mogą zapewniać nowoczesne (inteligentne) technologie cyfrowe. Istotą homeostazy miasta jest jednak jego kapitał społeczny (relacyjny) oraz nowoczesne mechanizmy społecznej kontroli, które muszą wymuszać korekty działań systemu i wpływać na sprawność zarządzania nim. W tym kontekście *sprawność* oznaczałaby świadomy proces partnerskiego zarządzania, ze strony społeczności terytorialnej, w dostosowywaniu swojego miejskiego środowiska życia do zmiennych uwarunkowań i tworzenia nowego systemu wartości (kultury) gwarantującego rozwój sustensywny. Takie miasto unika nadmiernych kosztów kryzysów, działa wobec wielu wyzwań prewencyjnie. Szybciej reaguje na skutki kryzysu, a tym samym ogranicza ich kumulatywny charakter. Sprawny metabolizm układu zurbanizowanego podnosi także jego rezyliencję. Podstawą tego jest zrównoważona struktura przestrzenna, demograficzno-społeczna i gospodarcza. To wszystko ma zapewnić sprawność procesów pod kątem gospodarowania i bytowania mieszkańców z jednoczesną minimalizacją entropii systemu.

O sprawności metabolizmu i tym samym o poziomie entropii miast decyduje:

- przede wszystkim sprawny metabolizm jednostek gospodarujących, w tym człowieka jako jednostki biologicznej i intelektualnej (i istoty społecznej),
- sprawny metabolizm w środowisku antropogenicznym i przyrodniczym,
- sprawność władz publicznych jako systemu sterującego.

Sterowanie takim systemem wymaga informacji, energii i stymulant (systemu włączającego i wyłączającego). Taką istotną stymulantą naszej cywilizacji, także zawierającą informacje, jest pieniądz i cena, czyli sprawny mechanizm rynkowy.

Miasto regeneracyjne ma symbiotyczne relacje z naturą. Negatywne oddziaływanie na środowisko przyrodnicze odbija się negatywnie na zdrowiu fizycznym i psychicznym. Miasto regeneracyjne musi zatem zapewnić warunki do zrównoważonej regeneracji zdrowotnej.

³ Homeostaza w: Encyklopedia zarządzania: <https://mfiles.pl/pl/index.php/Homeostaza> [dostęp 20.01.2023].

Cechy miasta regeneracyjnego jako pewnej idei, do której należy dążyć, mają już swoje przełożenie operacyjne w różnych dokumentach przygotowywanych dla miast zachodnich, liderujących współczesnym przemianom. Takim przykładem może być koncepcja opracowana np. dla Los Angeles. W głównej mierze ma ona charakter indykacyjny i generalny, ale przez to także uniwersalny. Warto przytoczyć zatem przykład zapisu 10 zasad miasta regeneracyjnego, w ramach, których władze mają stymulować pozytywne zmiany dające regeneracyjne efekty⁴.

ŻYWOTNOŚĆ

Miasto regeneracyjne wykorzystuje każdą okazję do poprawy swojego funkcjonowania.

SPRAWIEDLIWOŚĆ

Miasto regeneracyjne ułatwia sprawiedliwy podział dobrobytu.

EKOLOGIA

Miasto regeneracyjne ma symbiotyczny związek z naturą.

ODŻYWIANIE

Miasto regeneracyjne nigdy nie dopuszcza do głodu.

DOSTĘPNOŚĆ

Miasto regeneracyjne jest otwarte i dostępne.

ODPADY

Miasto regeneracyjne to system zamkniętej pętli w gospodarowaniu odpadami.

WODA

Miasto regeneracyjne oczyszcza więcej wody, niż jej zużywa.

REZYLIENTNOŚĆ

Miasto regeneracyjne reaguje i wychodzi z zagrożeń.

ENERGIA

Miasto regeneracyjne produkuje więcej energii, niż zużywa.

DZIEDZICTWO

Miasto regeneracyjne zachowuje i na nowo definiuje swoją historię.

Rekomendacje

Nowy model gospodarowania wymuszony skalą dewastacji środowiska i postępowaniem technologicznym wprowadza miasta na nową trajektorię rozwoju, gdzie coraz istotniejsze stają się czynniki dostępności zasobów energetycznych, a także mechanizmy recykulacji. Daje to szansę na sprawniejszą i mniej kosztowną regenerację struktur miejskich. Wykorzystując energię pierwotną (słoneczną), zmniejszamy entropię systemów miejskich, spowalniając jednocześnie tempo entropii otoczenia w porównaniu do procesów dotychczasowych obciążających środowisko (rozproszenie materii i energii w formach dla nas bezużytecznych).

Dokonujące się gwałtownie zmiany w sferze zasilania energetycznego będą miały charakter globalny, europejski, krajowy i lokalny. Wyrazi się to w nowych źródłach wytwarzania i zaopatrzenia w energię. Pozycja miast w nowo formowanych sieciach zasilania będzie czynnikiem wpływającym na ich rozwój oraz na atrakcyjność osiedleńczą (dostęp do taniej i czystej energii).

⁴ *Regenerative Cities (2023) Principles: Livability, Equity, Ecology, Nutrition, Access, Waste, Water, Resiliency, Energy and Heritage.*

W skali mikro – nowemu paradygmatowi rozwoju struktur przestrzennych powinno przyświecać hasło „każdy budynek ma spłacić dług energetyczny”, a nowym standardem budowlanym powinna być nie tylko pasywność energetyczna, lecz także dodatni bilans energetyczny. Docelowo każdy obiekt ma być generatorem spłacającym zużycie energii w pełnym cyklu swojego życia, począwszy od wytworzenia materiałów budowlanych, proces budowy, poprzez jego eksploatację aż po ewentualną rozbiórkę. Takie podejście uwzględnia spłatę całego długu energetycznego (a nie tylko śladu węglowego), w tym także udział tzw. czystej energii w wyrobach i materiałach budowlanych nowych generacji oraz sprzyja wdrażaniu koncepcji zwartych miast.

”

W skali mikro – nowemu paradygmatowi rozwoju struktur przestrzennych powinno przyświecać hasło „każdy budynek ma spłacić dług energetyczny”, a nowym standardem budowlanym powinna być nie tylko pasywność energetyczna, lecz jego dodatni bilans energetyczny.

Potencjał energetyczny każdego zurbanizowanego układu może być reorientowany tylko wówczas, kiedy do różnych działań włączymy sferę gospodarowania przestrzenią. Przemiany w tym zakresie są procesem długotrwałym, o dużej inercji, konfliktogennym, o wysokich kosztach społecznych; często niedającym się przeprowadzić bez właściwej (złożonej i wysoce sprawnej) publicznej interwencji.

Energetyczna regeneracja wymaga nowych kompetencji władz publicznych, przemian w systemach wartości i dostosowania systemów regulacyjnych. To proces, do którego potrzebne jest antycypacyjne działanie, odnośnienie się do zalążkowych procesów i prewencyjne działanie wobec potencjalnych negatywnych skutków. Niezbędna jest zatem nowa kultura współzarządzania miastami regeneracyjnymi.

Zadaniem władz jest wspieranie rozwoju rozproszonych systemów energii i ograniczanie tendencji monopolistycznych. Potrzebne jest zorientowanie interesu publicznego wokół rozproszonych systemów energetycznych bazujących na prywatno-publicznych strukturach właścicieli i współdzieleniu produktu oraz wspólnego systemu zarządzania popytem i podażą energii. Rozproszone systemy wymagają innych regulacji w sferze gospodarowania przestrzenią w systemach miejskich – dostęp do wiatru, słońca, miejsc lokalizacji banków energii. Trzeba rozwijać nowe systemy prosumenckie, nie tylko przy wytwarzaniu energii, ale i obiegu materii – wszyscy je wytwarzamy i oszczędzamy. Człowiek na wielką skalę, szczególnie w obszarach zurbanizowanych, powinien stać się nie tylko producentem, ale i reducentem wprowadzającym raz pozyskane surowce do obiegu zamkniętego. Miasto przyszłości, o nowym metabolizmie, musi być pasywne energetycznie.

”

Człowiek na wielką skalę, szczególnie w obszarach zurbanizowanych, powinien stać się nie tylko producentem, ale i reducentem wprowadzającym raz pozyskane surowce do obiegu zamkniętego. Miasto przyszłości, o nowym metabolizmie, musi być pasywne energetycznie.

Potencjał związany wykorzystaniem energii słonecznej, wiatrowej oraz budową kinetycznych i elektrycznych banków energii można rozwiązywać dzięki skutecznemu planowaniu przestrzennemu, a w tym m.in. przez obowiązkową reparcelację gruntów i przeznaczenie części terenów na wspólne inwestycje energetyczne.

Władze publiczne poprzez regulacyjne planowanie przestrzenne muszą się zorientować na ochronę wartości w długiej perspektywie trwania. Temu, jak wiemy, nie sprzyja cykliczny system wyborczy i orientacja na populistyczne i krótkookresowe cele społeczności lokalnych i inne wewnętrzne (ukryte) dążenia instytucjonalne biurokratycznej administracji.

Nowe wyzwania cywilizacyjne i społeczne wymagają istotnych zmian w organizacji polskiego systemu planowania i kształtowania przestrzeni w stronę zintegrowanego systemu planowania i zarządzania procesami rozwoju układów urbanistycznych. A także współodpowiedzialności wszystkich uczestników i udziałowców tego procesu za stan środowiska zabudowanego.

Dostosowanie miast do nowych uwarunkowań klimatycznych, geopolitycznych, globalizacyjnych, cyfryzacji gospodarek wymaga także diametralnej zmiany paradygmatów w zakresie wielu praw związanych z własnością nieruchomości, kryteriów naruszania interesu osób trzecich, redefinicji wartości publicznych i skali przestrzennej interesu publicznego oraz jego ochrony, czy nowych katalogów inwestycji – tzw. celu publicznego.

Konieczny w systemach publicznych decyzji jest nie tylko nowy (publicznie obowiązujący) rachunek korzyści i kosztów uwzględniający koszty środowiskowe dla publicznej interwencji na rzecz rozwoju sustensywnego, ale również wprowadzenie do praktyki nowych twardych parametrów. Takich, które wzmocnią i upowszechnią społeczny system pożądanego wartości i wprowadzanie szczególnych „quasi rynkowych wartości wymiennych” np. etycznych i rynkowych dla „wspólnych zasobów” dotychczas pomijanych w rachunku prywatnych inwestorów (np. opłaty za systemowe usługi ekologiczne). Wiele pozarynkowych wartości, zasobów i usług przenosi się na wymierny ekonomicznie rynek nieruchomości, a *de facto* na jego podstawie, czyli rentę lokalizacyjną. Rynek ten nie jest jednak gwarantem sprawiedliwej alokacji zasobów wytwórczych ani sprawiedliwego poziomu dobrobytu.

Energetyczna regeneracja obszarów zurbanizowanych oznacza także zmiany po stronie finalnych użytkowników, czyli mieszkańców. Koszty energii mogą wpływać na ich decyzje w zakresie wyboru miejsca zamieszkania, mobilności codziennej i fakultatywnej oraz szerzej – odnośnie stylu życia. Jest bardzo ważne, aby jednostki samorządowe umiały te zmiany przewidywać oraz dostosowywać do nich swoje działania, zapobiegając pogłębianiu się chaosu przestrzennego.

Konieczne jest zbudowanie nowego sposobu nauczania, zintegrowanego długofalowego prewencyjnego myślenia o współpracy w zakresie transferu technologii, obniżenia barier, upowszechniania społecznie ważnych i środowiskowych technologii. Takiemu zarządzaniu powinno sprzyjać zintegrowane planowanie rozwoju wymagające jednak nowej wiedzy i instrumentów sprawczych do osiągnięcia celów rozwoju zrównoważonego.

Niezbędne jest stworzenie profesjonalnych centrów rozwijania nowej wiedzy w zakresie przyszłego metabolizmu miast koniecznego do tworzenia gospodarki okrężnej w zespołach zurbanizowanych miast. Trzeba zacząć już dziś. Liderzy zmian i liderujące miasta wygrają konkurencję o dobrobyt i zyski, a hamulcowi zmian, będą płacić wysokie koszty zapóźnienia cywilizacyjnego.

Warunkiem wprowadzenia pożądanego zmian jest zorganizowanie sprawnie funkcjonującej helisy współpracy systemów miejskich wokół idei miasta regeneracyjnego (na styku: władze, nauka, biznes i przedsiębiorcza społeczność) oraz stworzenie profesjonalnych centrów rozwijania wiedzy w zakresie przyszłego metabolizmu miast.

”

Warunkiem wprowadzenia pożądanego zmian jest zorganizowanie sprawnie funkcjonującej helisy współpracy systemów miejskich wokół idei miasta regeneracyjnego (na styku: władze, nauka, biznes i przedsiębiorcza społeczność).

Literatura

Markowski T., *Nowy metabolizm miasta*, „Pomorski Thinkletter” 2022 nr 1(8)

Homeostaza w: Encyklopedia zarządzania, <https://mfiles.pl/pl/index.php/Homeostaza> [dostęp: 23.12.2022]

Schuring S., *Regenerative cities – an urban concept whose time has come!*, „The Beam” 2018 nr 7, <https://medium.com/thebeammagazine/regenerative-cities-an-urban-concept-whose-time-has-come-e08b5271ccf8> [dostęp: 23.12.2022]

Bluestone N., Hand G. H., Weber R., *Regenerative Cities: Moving Beyond Sustainability. A Los Angeles Case Study*, „Journal of Urban Design and Mental Health” 2017 nr 3(14), <https://www.urbandesignmentalhealth.com/journal-3---la-regenerative.html> [dostęp: 7,01.2023]

O autorze

Prof. dr hab. **Tadeusz Markowski** – pierwszy wiceprzewodniczący Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk. Członek Miejskiej i Wojewódzkiej Komisji Urbanistycznej w Łodzi. Od ponad 40 lat wykłada na Uniwersytecie Łódzkim. Kierownik Interdyscyplinarnego Centrum Studiów Miejskich. Naukowo interesuje się rozwojem regionalnym i lokalnym oraz przygotowuje liczne ekspertyzy dla Rządu RP na potrzeby polityki regionalnej i planowania przestrzennego. W przeszłości był m.in. członkiem Głównej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej przy Ministrze Budownictwa, wielokrotnym członkiem Rady Ochrony Zabytków przy Ministrze Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz członkiem Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP Lechu Kaczyńskim.

Jaka logika i źródła finansowania zielonej transformacji?



dr inż. Renata Calak

Dyrektor Departamentu Strategii,
Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej

Skala problemów wynikających z postępującego kryzysu klimatycznego rośnie. Dlatego słusznie, że rozmowy na temat przyszłości i strategii rozwoju miast skupiają się wokół problemów społeczno-ekologicznych. Dalszy rozwój miast nie uda się bez zaplanowanych, zintegrowanych i skoordynowanych działań, kładących nacisk na aspekt środowiskowy. Konieczne są zdecydowane działania prowadzone na poziomie lokalnym, jednak aby zielona transformacja była efektywna i skuteczna, potrzebna jest także współpraca administracji rządowej, samorządów, podmiotów gospodarczych i samych mieszkańców.

Polskie miasta od trzech dekad podlegają istotnym i gwałtownym procesom transformacji, jednak do niedawna kluczowe znaczenie miały przede wszystkim przeobrażenia gospodarcze i społeczne. Do dziś obserwujemy skutki radykalnej, wręcz rewolucyjnej, zmiany struktur gospodarczych i ich konsekwencji społecznych. Miasta i obszary zurbanizowane to także miejsca, gdzie w kontekście kryzysu klimatycznego nawarstwia się wiele problemów środowiskowych i przestrzennych. Coraz częściej okazuje się, że skutki zmian klimatu mogą przynosić namacalny i negatywny wpływ nie tylko na życie mieszkańców, ale także na sposób zarządzania miastami wraz z ich obszarami funkcjonalnymi.

Różnorodność użytkowników i potrzeb w miastach wywołuje konflikty przestrzenne, a skala problemów rośnie. Borykamy się z zanieczyszczeniem powietrza i rosnącym zapotrzebowaniem na energię. Z drugiej strony brak efektywnego planowania przestrzennego przyczynia się do rosnącej suburbanizacji, czyli rozlewania się miast, związanej z tym kongestii, hałasu czy wzrostu kosztów obsługi przedmieść. Nadmierne zasklepienie gruntów i związana z tym utrata bioróżnorodności przekłada się na powstawanie zjawiska miejskiej wyspy ciepła oraz deficytu dostępnych dla mieszkańców terenów zielonych. Zabudowując nadmiernie przedmieścia i tereny rolnicze, równolegle zmagamy się ze zdegradowaną i zaniedbaną społecznie tkanką urbanistyczną wymagającą natychmiastowej kompleksowej rewitalizacji. Liczbę ludności zamieszkującej polskie miasta, wraz z ich strefami podmiejskimi, ocenia się na około 25-30 mln osób, co stanowi ponad 65-75% populacji kraju – skala problemu jest więc olbrzymia.

Jednocześnie to właśnie miasta są nadal najbardziej efektywnym i racjonalnym sposobem użytkowania gruntu przez człowieka. To tutaj mieszkają grupy wpływu i klasy społeczne, które mogą zmieniać narodowe i ponadnarodowe strategie odnoszenia się do kluczowych, cywilizacyjnych zagadnień. W miastach powstają innowacje i wykluwają się najciekawsze rozwiązania związane z adaptacją do zmian klimatu.



Miasta są najbardziej efektywnym i racjonalnym sposobem użytkowania gruntu przez człowieka. To tu mieszkają grupy wpływu i klasy społeczne, które mogą zmieniać strategie dotyczące kluczowych, cywilizacyjnych zagadnień. To w miastach powstają innowacje i wykluwają się najciekawsze rozwiązania dotyczące adaptacji do zmian klimatu.

Zielony rozwój?

Do dzisiejszego myślenia o transformacji dołączyć musimy wymiar środowiskowy, uwzględniający nie tylko konteksty zmian jakości środowiska, ale także wpływu zmian klimatu na obszary zurbanizowane. Nie chodzi o zatrzymanie rozwoju miast, ale o jego redefinicję. Rozwój powinien być zielony, a to wymaga zmiany naszego myślenia. Słusznie zatem został przesunięty punkt ciężkości debat dotyczących przyszłości i strategii rozwoju miast z systemu społeczno-ekonomicznego na system społeczno-ekologiczny.

Na działania zaradcze w zakresie przeciwdziałania niekorzystnym zmianom klimatycznym i środowiskowym oraz budowania zdolności adaptacyjnych pozostaje coraz mniej czasu. Rekomendacje Międzyrządowego Panelu do Spraw Zmian Klimatu (IPCC 2018) mówią, że redukcje emisji gazów cieplarnianych, jakie musimy wprowadzić, aby ograniczyć skutki katastrofy klimatycznej, dotyczą przede wszystkim takich obszarów jak transport, energetyka, przemysł i użytkowanie gruntów. To wszystko jest związane z miastami.

Dalszy zrównoważony rozwój kraju i miast – bez względu na ich wielkość – wymaga zatem od nas lepiej zaplanowanych, zintegrowanych i skoordynowanych działań samorządów i położenia większego akcentu na aspekty środowiskowe, zwłaszcza te związane z zieloną transformacją.



Zrównoważony rozwój kraju i miast wymaga zatem od nas lepiej zaplanowanych, zintegrowanych i skoordynowanych działań samorządów i położenia większego akcentu na aspekty środowiskowe.

Jednak czym ona jest i jak ją należy rozumieć? I dlaczego ma takie znaczenie właśnie w miastach i obszarach intensywnie zagospodarowanych? Termin zielona transformacja należy rozumieć jako proces prowadzący do zwiększania neutralności klimatycznej, przy jednoczesnej dbałości o jakość środowiska przyrodniczego i dalszy rozwój społeczno-gospodarczy. Szerzej jest to proces, który tworzy potencjał do rozwoju społecznego i gospodarczego w oparciu o założenia Europejskiego Zielonego Ładu oraz podstawowych priorytetów strategii Unii Europejskiej w zakresie przystosowania do zmian klimatu. Zielona transformacja, to kompleksowy zestaw działań mający na celu znaczącą redukcję negatywnego oddziaływania ludzi na środowisko przyrodnicze, prowadzący do zwiększania neutralności klimatycznej i jednocześnie tworzący przestrzeń miejskie przyjazne człowiekowi.

Bez wątpienia zielona transformacja miast, wymagać będzie ogromnego wysiłku organizacyjnego i inwestycyjnego. Musimy postawić na ośrodki kompaktowe, w których mieszkańcy nie muszą pokonywać wielu kilometrów samochodem, aby pójść do lekarza, pracy, szkoły, do kina i teatru czy na zwykłe zakupy. Potrzebujemy zielonych interwencji w przestrzeń miejską, nazywanych czasem „zieloną akupunkturą”, takich jak parki, lasy kieszonkowe, skwery, ulice wyposażone w zieleń, do których w krótkim czasie powinniśmy móc dotrzeć pieszo. Nowe budownictwo wielorodzinne powinno być realizowane w podwyższonych standardach

energetycznych. A energię powinniśmy czerpać w coraz większym stopniu z odnawialnych źródeł, tym bardziej mając na uwadze agresję Rosji na Ukrainę i związany z tym kryzys energetyczny.

Adaptacja do zmian klimatycznych powiązana jest ściśle z zagadnieniem odporności miast/rezyliencji miejskiej (*resilient city*). Odnosi się ono do zdolności miasta do radzenia sobie ze zmianami, jego odporności na negatywne zdarzenia oraz umiejętności odbudowy po kryzysie. Koncepcja *urban resilience* postrzega miasto jako system, jeden organizm, zestaw naczyń połączonych, gdzie mieszkańcy, lokalne władze i przedsiębiorcy powinni współpracować, aby tworzyć rozwiązania optymalne dla wszystkich, a przy tym – korzystne dla miejskiego klimatu. Odporność można więc rozpatrywać w wielu wymiarach – gospodarczym, środowiskowym czy zarządzania kryzysowego. Zielona transformacja miast niewątpliwie przyczynia się do lepszej adaptacji do zmian klimatu a tym samym odporności na ich niekorzystne skutki i zmniejszania podatności na zagrożenia z nimi związane, takie jak ekstremalne zjawiska pogodowe, susze czy powódzie.

”

Koncepcja *urban resilience* postrzega miasto jako system, jeden organizm, zestaw naczyń połączonych, gdzie mieszkańcy, lokalne władze i przedsiębiorcy powinni współpracować, aby tworzyć rozwiązania optymalne dla wszystkich, a przy tym – korzystne dla miejskiego klimatu.

Kontekst międzynarodowy i europejski

Od kilku lat na arenie międzynarodowej, w tym europejskiej, wzrasta nie tylko świadomość, ale także konkretna wola polityczna, a co za tym idzie działania zmierzające do nadania kwestiom środowiskowym i klimatycznym coraz większego znaczenia. Kierunek rozwoju miast w Unii Europejskiej wskazują dwa podstawowe dokumenty: Agenda Miejska dla UE oraz Karta Lipska. Ta pierwsza stanowi forum, na którym miasta, władze krajowe, Komisja Europejska oraz inne zainteresowane podmioty zawiązują partnerstwa na rzecz tworzenia lepszych przepisów, ułatwiania dostępu do finansowania i wymiany wiedzy. Obecnie przedstawiciele Ministerstwa Funduszy i Polityki Regionalnej oraz Mazowieckiego Urzędu Marszałkowskiego uczestniczą w jednym z takich partnerstw dotyczącego zazieleniania miast.

Natomiast, Karta Lipska, przyjęta przez ministrów państw członkowskich ds. polityki miejskiej w 2021 r., przy której formułowaniu intensywnie pracowała strona polska, podkreśla potrzebę poprawy zarządzania i koordynacji polityk miejskich na wszystkich szczeblach oraz transformacji w kierunku miast: sprawiedliwych, zielonych i produktywnych. Działania te mają się przyczyniać do budowania „miast odpornych”, mogących stawić czoła nadchodzącym wyzwaniom społecznym, gospodarczym i ekologicznym, gwarantując przy tym wysoką jakość życia.

Poza celami polityk unijnych oraz zmianami prawnymi wsparcie w zielonej transformacji zapewnią również Fundusze UE. W okresie programowania 2021–2027 włączono do polityki spójności także realizację celów klimatycznych. Wydatkowanie funduszy musi być zgodne z celami zrównoważonego rozwoju Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ), Porozumienia Paryskiego oraz zasadą „nie czynić poważnych szkód”. Od teraz powinny być one nakierowane głównie na działania rozwojowe uwzględniające wyzwania klimatyczne i przyczyniające się do osiągnięcia generalnego celu klimatycznego, jakim jest obniżenie emisji netto gazów cieplarnianych (tzn. emisji po odliczeniu pochłaniania) do roku 2030 o co najmniej 55% w porównaniu z poziomem z roku 1990. Dlatego 30% budżetu UE na lata 2021–2027 jest przeznaczone właśnie na wydatki klimatyczne.



Od 2021 roku wsparcie w zielonej transformacji zapewnią również Fundusze UE. Ich realizacja musi być zgodna z celami zrównoważonego rozwoju Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ), Porozumienia Paryskiego oraz zasadą „nie czynić poważnych szkód”.

W okresie 2021-2027 został wprowadzony także nowy cel polityki spójności – Cel 5. „Europa bliżej obywateli” jako zwiększone zaangażowanie na rzecz zintegrowanego rozwoju terytorialnego i wspierania zrównoważonego rozwoju obszarów miejskich. Zgodnie z nim aż 8% środków pochodzących z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (EFRR) przeznaczone zostanie na zrównoważony rozwój obszarów miejskich realizowany w ramach instrumentów terytorialnych. Szacujemy, że w Polsce udział ten będzie dwukrotnie większy i wyniesie ok. 16%. Łączna pula środków przeznaczonych na obszary miejskie wyniesie ok. 10 mld euro.

Równoległe ze wsparciem z poziomu europejskiego, miasta będą również miały możliwość korzystania z instrumentów Komisji Europejskiej w ramach Europejskiej Inicjatywy Miast. Z łącznego budżetu 450 mln euro będzie można uzyskać wsparcie w tworzeniu innowacyjnych rozwiązań na wskazane miejskie wyzwania o znaczeniu dla całej UE możliwe do przenoszenia na inne ośrodki miejskie.

Zielona transformacja a polskie miasta

Zielona transformacja zyskuje coraz bardziej na znaczeniu również w polityce rozwoju kraju. 14 czerwca 2022 roku Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie przyjęcia Krajowej Polityki Miejskiej 2030 (KPM 2030). Jest to najważniejszy dokument państwa dotyczący rozwoju miast. Zdiagnozowane są tam główne wyzwania rozwojowe miast i ich obszarów funkcjonalnych oraz proponowane rozwiązania prawne, organizacyjne i finansowe.

Zakres tematyczny wyzwań wpisuje się jednocześnie w debatę europejską i megatrendy rozwoju obszarów zurbanizowanych, a jego głównym celem jest poprawa jakości życia mieszkańców miast. Jedną z zasad horyzontalnych KPM 2030 jest dbałość o zazielenianie obszarów miejskich. Dotyczy to nie tylko odpowiedniego gospodarowania błękitno-zieloną infrastrukturą, ale także wiąże się z promocją proekologicznych postaw społecznych. Każda inwestycja czy pakiet przedsięwzięć na danym obszarze miejskim powinny być analizowane pod kątem ochrony środowiska przyrodniczego i zwiększania powierzchni biologicznie czynnej z zielenią dającą cień oraz zielenią wysoką, która pozytywnie wpływa na odczuwanie skrajnie wysokich temperatur przez mieszkańców miast. Ponadto uwzględniane powinny być rozwiązania oparte na naturze, możliwe już do powszechnego zastosowania od strony technologicznej, takie jak zielone dachy czy fasady oraz różne formy retencjonowania wody. Rezyliencja jest pojęciem mniej obecnym w polskich dokumentach strategicznych, jednak budowanie odporności na obserwowane zmiany klimatu zostało podkreślone w KPM 2030 w samym celu nadrzędnym dokumentu.



Zielona transformacja została ujęta w najważniejszym polskim dokumencie dotyczącym miast – Krajowej Polityce Miast. Jedną z jego horyzontalnych zasad jest dbałość o zazielenianie obszarów miejskich. Dotyczy to nie tylko odpowiedniego gospodarowania błękitno-zieloną infrastrukturą, ale także wiąże się z promocją proekologicznych postaw społecznych.

Zgodnie z Umową Partnerstwa 2021-2027 państwo członkowskie zobowiązane jest przeznaczyć 30% Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego (w Polsce jest to ok. 14,4 mld EUR) i 37% Funduszu Spójności (w Polsce jest to ok. 4,2 mld EUR) na wydatki na rzecz osiągnięcia celów klimatycznych. Zgodnie z szacunkami, udział wydatków Funduszu Spójności w Polsce na cel klimatyczny wyniesie więcej – ok. 60% alokacji. Stanowi to znaczącą nadwyżkę w stosunku do minimalnego udziału oczekiwanego przez KE w rozporządzeniu ogólnym. Istotnym narzędziem ukierunkowania wydatków Funduszu na cele związane z ochroną klimatu jest także koncentracja tematyczna oraz terytorialna na zrównoważony rozwój obszarów miejskich.

Z pomocą miastom przyjdą również środki z Krajowego Programu Odbudowy. W ramach programu przygotowaliśmy nowy projekt adresowany do miast pt. *Zielona transformacja miast i ich obszarów funkcjonalnych*. Został zaplanowany jako jeden z projektów strategicznych KPM 2030. Zawiera dwa uzupełniające się aspekty. Pierwszy związany jest z wprowadzeniem ramowych warunków dla inwestycji w zieloną transformację na obszarach miejskich, czyli uwzględnienie efektów środowiskowych w zarządzaniu i planowaniu oraz podnoszenie świadomości ekologicznej społeczeństwa. I drugi polegający na udostępnieniu miastom środków na finansowanie kompleksowych inwestycji, w ramach Instrumentu Zielonej Transformacji Miast wpływających na „zazielenienie” terenów miejskich, efektywniejsze wykorzystanie zasobów, zmniejszenie poziomu zanieczyszczeń czy przeciwdziałanie utracie różnorodności biologicznej. Oba te aspekty mają przyczynić się do zmiany modelu rozwojowego polskich miast poprzez nadanie priorytetu działaniom mitygującym i adaptacyjnym do zmian klimatu oraz – szerzej – proekologicznym.

Ramowe warunki dla inwestycji w zieloną transformację na obszarach miejskich wprowadzi procedowana obecnie w Ministerstwie Klimatu i Środowiska (MKiŚ) ustawa o zmianie niektórych ustaw w celu wzmocnienia klimatycznego wymiaru polityki miejskiej, w której proponowane są nowe rozwiązania oraz modyfikacje około 10 innych ustaw. Celem jest przede wszystkim wprowadzenie wymiaru klimatyczno-środowiskowego do polityki rozwoju – strategii rozwoju różnych szczebli JST, do procedur planowania przestrzennego, czy do budżetów obywatelskich. Wprowadza ona także dokument „Miejski Plan Adaptacji do Zmian Klimatu” jako obowiązkowy do sporządzania przez miasta powyżej 20 tys. mieszkańców. Dzięki niemu powiązane zostanie prowadzenie krajowej polityki ochrony środowiska z działaniami miast w tym zakresie. MFiPR ściśle współpracowało z MKiŚ w procesie przygotowania tej ustawy.

Zdajemy sobie sprawę, że aby stawić czoła pilnym wyzwaniom, miasta potrzebują wsparcia w przekształcaniu się i dostosowywaniu do zachodzących zmian. Poprzez wdrożenie Krajowej Polityki Miejskiej 2030 oraz oferowane równoległe wsparcie finansowe miasta zostaną istotnie wsparte w tym procesie. Jednakże samorządy muszą również rozwijać swój potencjał innowacyjny, w granicach swoich kompetencji, środków finansowych i możliwości.

”

Aby stawić czoła pilnym wyzwaniom, miasta potrzebują wsparcia w przekształcaniu się i dostosowywaniu do zachodzących zmian.

Również w tym aspekcie działania MFiPR mają na celu ułatwienie wprowadzania innowacji na poziomie lokalnym. Wspólnie z Polskim Funduszem Rozwoju zorganizowaliśmy tzw. Klimathon dla Miast, czyli *hackathon* w zakresie wyzwań związanych z kryzysem klimatycznym i ochroną środowiska przyrodniczego. Dla przedstawionych przez miasta problemów grupy programistów wypracowały rozwiązania w postaci aplikacji i programów. Od zarządzania odpadami po mapę ekstremalnych zjawisk pogodowych. Przygotowane rozwiązania mają dodatkowo tę cechę, że mogą być dostosowane do wykorzystania przez różne miasta.

Jako resort odpowiedzialny za rozwój regionalny, często również podkreślamy potrzebę uczenia się miast oraz budowania trwałej współpracy, czy to w ramach obszaru funkcjonalnego miasta, czy z innymi samorządami. Jest to szczególnie istotne, biorąc pod uwagę wspomniane adaptowanie się miast do zmian

oraz tworzenia innowacji. Dlatego jednym z kluczowych projektów strategicznych KPM 2030, które wdraża nasz resort, jest Partnerska Inicjatywa Miast. 30 miast skupionych w trzech sieciach tematycznych: miasto zielone, miasto cyfrowe i miasto PPP, otrzymuje wsparcie w przezwyciężaniu lokalnych wyzwań od ekspertów partnera projektu – Banku Światowego oraz od kluczowych w danym temacie resortów.

Podsumowując – zielona transformacja miast jest możliwa przy wzmożonym wysiłku nas wszystkich – administracji centralnej, samorządów regionalnych i lokalnych w zakresie prowadzenia polityki rozwoju, ale także mieszkańców i podmiotów gospodarczych w ich codziennym funkcjonowaniu. Każdy kryzys, jest również szansą. Wysiłek nas wszystkich przyniesie pozytywne skutki z punktu widzenia nie tylko globalnego, ale także w perspektywie lokalnej – w zakresie poprawy jakości życia mieszkańców, którzy będą przebywać (mieszkać, pracować, uczyć się i wypoczywać) w lepszych warunkach środowiskowych i wyższym dobrobycie zdrowotnym.



Zielona transformacja miast jest możliwa przy wzmożonym wysiłku nas wszystkich – administracji centralnej, samorządów regionalnych i lokalnych w zakresie prowadzenia polityki rozwoju, ale także mieszkańców i podmiotów gospodarczych w ich codziennym funkcjonowaniu.

O autorce

Dr inż. **Renata Calak** – Dyrektor Departamentu Strategii w Ministerstwie Funduszy i Polityki Regionalnej, gdzie koordynuje prowadzenie polityki rozwoju, przygotowanie i monitorowanie strategii rozwoju oraz realizację ogólnopolskich strategii w skali europejskiej. Współtworzyła m.in. Strategię Rozwoju Kraju 2007-2015, Krajową Strategię Rozwoju Regionalnego 2010-2020, Koncepcję Przestrzennego Zagospodarowania Kraju 2030 oraz Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. Doktor nauk ekonomicznych.

Koniec z hegemonią człowieka w mieście?



Janusz Sepioł

Architekt Miejski Rzeszowa,

b. Marszałek Województwa Małopolskiego,

Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Na przestrzeni wieków powstawały różnorodne koncepcje czym powinny być miasta. Łączyło je postrzeganie przestrzeni zurbanizowanych jako terenów uprzywilejowanej, wyjątkowej hegemonii człowieka. Kryzys klimatyczny i dyskusja o zielonej transformacji miast powinny nas kierować ku idei współzасiedlenia – dzielenia się miastem z innymi gatunkami i przyrodą ożywioną. Przyniesie to konkretne korzyści w zakresie odporności miast.

Wiara, że odpowiednie kształtowanie miast może być istotnym remedium na różne niepożądane zjawiska społeczne czy gospodarcze ma długą tradycję, sięgającą przynajmniej początków XIX w. Już utopijni socjaliści uważali, że idealne społeczeństwo, które projektowali, wymaga innych, nowych form zamieszkiwania. Przekonanie o konieczności zapewnienia ludziom zdrowego powietrza, słonecznego światła czy dostępu do zieleni, a więc cały koncept antygruźliczych, sanitarnych warunków życia, legł u podstaw ideologii CIAM¹ i zaowocował krajobrazem blokowisk. Brytyjska utopia miast-ogrodów realizowała w gruncie rzeczy podobny ideał, ale przełożony na język konserwatywnego, drobnomieszczańskiego społeczeństwa.

Owe przekonanie, że urbanistyka w ogóle może być dziś skutecznym narzędziem cywilizacyjnych przemian opiera się na dwóch przesłankach. Po pierwsze, to miasto jest obecnie formą zamieszkiwania coraz większej części populacji, a więc w coraz większym stopniu staje się naturalnym habitatem człowieka. Po drugie, przestrzeń miejska rośnie w jeszcze szybszym od liczby ludności, wręcz oszałamiającym, tempie. Z reguły w tym kontekście przywołuje się przykłady azjatyckich i afrykańskich metropolii, które w przeciągu jednego pokolenia stały się miejscem życia wielu milionów ludzi. Ale nawet patrząc z polskiej perspektywy – kraju „demograficznej zimy” – warto sobie uświadomić, że oddając co roku do użytku 150-250 tysięcy mieszkań, kreujemy przestrzeń zbliżoną potencjałem do miasta wielkości Szczecina czy Poznania. Ale jak ocenić jakość tej przestrzeni? Jak sarkastycznie zauważył Rem Koolhaas, w swoim głośnym tekście o „mieście generycznym” – nasze pokolenie wyprodukowało więcej śmieciowej architektury niż wszystkie wcześniejsze pokolenia razem wzięte.

”

Na całym świecie coraz więcej ludzi mieszka w miastach. Same miasta rozrastają się jednak jeszcze szybciej. W Polsce, pomimo „demograficznej zimy”, co roku przybywa nam 150-250 tys. mieszkań – kreujemy w ten sposób przestrzeń zbliżoną potencjałem do Szczecina czy Poznania.

¹ Congrès international d'architecture moderne (CIAM), Międzynarodowy Kongres Architektury Nowoczesnej.

Działania przez lepszą czy nową urbanistykę mają jednak zasadnicze ograniczenia. Miasta cechuje wielka bezwładność rozwoju, są owocami procesów długiego trwania, strukturami o skomplikowanej, złożonej procedurze podejmowania decyzji. Wielkie projekty realizuje się w miejskich przestrzeniach latami, a nawet dziesiątkami lat, zaś efekty pojedynczych decyzji, niejednokrotnie błędnych, bywają wręcz nieodwracalne.

Pojęcie miasta jest nadzwyczaj pojemne. Określenie to odnosimy zarówno do wielomilionowych, wręcz eksplodujących i pozbawionych infrastruktury metropolii, jak Addis Abeba czy Lagos, jak i do kilkutyśięczonego ośrodka, gdzie można zaobserwować starzenie się społeczeństwa, spadek liczby mieszkańców i osłabienie funkcji ekonomicznych. Niemożliwa wydaje się uniwersalna definicja, właściwie nierealna jest jakakolwiek teza dająca się obronić dla każdego z tych podmiotów. A jednak czujemy, że istnieje coś, co nie jest miastem. Że funkcjonuje obszar, który można by określić „antymiałem”. To przestrzeń, gdzie następuje rozrzedzenie miejskiej intensywności – utrata gęstości zabudowy i równoczesna redukcja różnorodności społecznej mieszkańców, gdzie spada możliwość spotkań i wymiany społecznej, gdzie powstają rozległe tereny pojedynczych budynków mieszkalnych, hal, stacji paliw i myjni, składów budowlanych, centrów handlowych, gdzie następuje unicestwienie granic pomiędzy miastem, obrzeżami, wsią a naturą. Przestrzeń bez hierarchii, bez spójności, bez wyraźnych granic. To właśnie owa „śmieciowa przestrzeń”, bez logiki, stworzona bez żadnej koncepcji porządkujących działania tysięcy jednostek i grup, bez żadnego wspólnego planu, bez żadnego projektu, wizji miasta czy społeczności. Tak koncepcję „antymiałem” precyzuje Stefano Boeri w swej wydanej niedawno książce².

Istnieją różne metafory, przy pomocy których próbujemy zrozumieć fenomen miasta. Funkcjonalności z XX wieku mówili o mieście-maszynie. Dziś urbaniści-ekolodzy wolą mówić o mieście jako organizmie. Dla osób o formacji humanistycznej miasto będzie raczej palimpsestem – pofalowaną powierzchnią powstałą w wyniku nakładania się na siebie spuścizny różnych epok życia ludzkiego, gdzie zachodzą procesy pomiędzy różnymi kulturami i stylami życia.

Chyba dwie dekady temu, pojawiło się hasło „miasto jest światem, a świat jest miastem”. Uruchomiło ono zaskakującą refleksję, że miasta to przecież zaledwie 3% łącznej powierzchni lądów, co oznacza, że 90% powierzchni Ziemi nie jest brane pod uwagę w rozważaniach na temat współczesnej architektury i urbanistyki. To krok do obalenia samej koncepcji miasta jako przestrzeni uprzywilejowanej, stanowiącej wyjątkowy habitat naszego gatunku. Może jest to moment na wyobrażenie sobie odmiennej koncepcji miasta w świecie – miasta, w którym pojawia się miejsce dla innych gatunków i dla przyrody ożywionej, w swoich najróżniejszych formach. Co jednak te rozważania mogą wnieść do kwestii rezyliencji miast?

”

Może jesteśmy o krok od obalenia koncepcji miasta jako przestrzeni uprzywilejowanej, stanowiącej wyjątkowy habitat człowieka. Czy potrafimy wyobrazić sobie miasto, w którym pojawia się miejsce dla innych gatunków i dla przyrody ożywionej, w swoich najróżniejszych formach?

Rezyliencję rozumiemy jako „sprężystość”. Zdolność powrotu systemu do stanu sprzed ataku, kryzysu czy załamania. Zdolność samodzielnego czy automatycznego redukowania szkód, które mogą nastąpić w wyniku zagrożeń przewidywalnych i tych niespodziewanych. Wiadomo, że owe zagrożenia mogą mieć różną naturę – od kryzysów demograficzno-migracyjnych, poprzez niebezpieczeństwa związane z cyberatakiem czy terroryzmem aż po konsekwencje zmian klimatycznych. Skupmy się na tych ostatnich. Można na nie reagować działaniami infrastrukturalnymi (tzw. odpowiedź „szara”) lub działaniami ekologicznymi (tzw. odpowiedź „zielona”). Odpowiedź urbanistyczna jest szczególna, mieści się gdzieś pomiędzy wyżej wspomnianymi.

² Stefano Boeri, *Urbania*, Wydawnictwo Wysoki Zamek, Kraków 2022, s. 32-35.

Na pewno zasadnicze znaczenie mają sposoby gospodarowania wodami opadowymi (naturalna retencja, przepuszczalne powierzchnie, magazynowanie nadmiarów itp.). Do kanonu urbanistycznego warsztatu muszą należeć działania na rzecz zwiększenia skali zadrzewień i zakrzewień. Wpływ drzew, choćby na sytuację termiczną, jest powszechnie znany. Kolejna kwestia to sterowanie transportem – liczba i rodzaj parkingów, rola transportu publicznego, udział ruchu rowerowego i generalnie skala mobilności w ogóle. Zależy ona bezpośrednio od dystrybucji usług i miksu funkcjonalnego zespołów osiedleńczych. Tu pojawia się problem gęstości, intensywności zabudowy, przy której sprawdza się komunikacja piesza i rowerowa oraz daje się efektywnie zbudować sieć usług publicznych. Miejska gęstość nie może być niska! Im bardziej miasto staje się „antymieście”, tym trudniej wprowadzać każde z wymienionych wyżej rozwiązań.

”

Urbanistyka może podsuwać konkretne i skuteczne narzędzia walki z konsekwencjami zmian klimatu – chociażby poprzez rozwiązania z zakresu gospodarowania wodami opadowymi, zazielenienia czy sterowania transportem i mobilnością. Szczególną formą budowania miejskiej odporności może być koncepcja współzasiedlenia – dzielenia się miastem z innymi gatunkami.

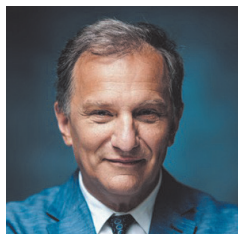
Szczególnym aspektem myślenia o mieście jest traktowanie go jako habitatu, którym musimy podzielić się z innymi gatunkami. To współzasiedlenie jest na pewno elementem zwiększania odporności. Chodzi tu zarówno o wielkość powierzchni biologicznie czynnych i ich systemowy układ przestrzenny, ale także o zagadnienie produkcji żywności, która w daleko większym stopniu niż obecnie mogłaby być zlokalizowana w mieście. Dotykamy tu problemów ściśle architektonicznych, gdyż funkcjonuje już wiele eksperymentalnych obiektów, które nie tylko są wyposażone w zielone, żywe fasady, ale również służą produkcji energii oraz żywności, stają się energetycznie samowystarczalne, a nawet czasem stanowią pewne centra recyklingu.

Wspomniany tu już Stefano Boeri pokazał w wielu projektach, zwłaszcza w najbardziej głośnej realizacji – wieżowcach „Bosco Verticale” w Mediolanie, jak mogłaby wyglądać taka architektura. Jego mediolański projekt to część szerszej ideologii czy utopii, przekształcenia naszych miast w archipelagi metropolii zanurzonych w przestrzeni leśnej. Produkcja żywności w mieście uwolni bowiem znaczne tereny otwarte, by mogły stać się nowymi lasami. Jego hasło brzmi: „trzeba stworzyć świat, w którym uruchomiony zostanie mechanizm ruchu drzew w stronę miast i ludzi w stronę lasów”. Przyszłością miasta jest las, również ten „pionowy”.

O autorze

Janusz Sepioł – architekt i historyk sztuki, wieloletni Architekt Wojewódzki. Od 2021 r. Architekt Miejski Rzeszowa. W latach 2002–2006 Marszałek Małopolski a następnie Senator RP VII i VIII kadencji. Inicjator szeregu przedsięwzięć kulturalnych i budowy obiektów kultury na terenie Małopolski. Członek rad programowych szeregu muzeów i Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie. Laureat nagrody im. J. Regulskiego i Medalu Honorowego SARP. Autor kilku książek z zakresu architektury (m.in. „Architekci i historia” i „Forms Follow Freedom”). Członek SARP i Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Miasta – jak przeprosić się z wodą?



Jacek Skarbek

Prezes Zarządu,

Gdańska Infrastruktura Wodociągowo-Kanalizacyjna Sp. z o.o.

Dotychczas rola wody w działaniu tkanki miejskiej zdawała się być marginalizowana – sprowadzono ją jedynie do zaspokajania ludzkich potrzeb (zarówno życiowych, jak i przemysłowych). Jednak coraz częściej podnoszone alarmy o stanie środowiska naturalnego zmuszają nas do refleksji: jak szanować wodę? Jak można ją wykorzystać lepiej? I co chyba najważniejsze w kontekście jej coraz gwałtowniej pomniejszających się zasobów – czy wodzie można dać drugie życie?

Przyzwyczajeni jesteśmy do dosyć utartych torów zarówno traktowania wody, jak i dyskusowania o kwestiach z nią związanych. W zależności od czasu, miejsca lub zainteresowań – skupiamy się na różnych problemach związanych z wodą. Raz jest to zanieczyszczenie wód, innym razem jej niedostatek. Woda może być nawet światowym zagrożeniem, a to za sprawą zmian klimatycznych i związanego z nimi podnoszenia się poziomu wód morskich.

Ostatnio jednak w wyniku pojawienia się zarówno szeregu nowych wyzwań dla życia miast, jak i rozwoju nowych technologii – woda zaczęła ujawniać swoje znaczenie i wpływ na zupełnie dotąd nieoczywiste aspekty życia.

”

W wyniku pojawienia się zarówno szeregu nowych wyzwań dla życia miast, jak i rozwoju nowych technologii – woda zaczęła ujawniać swoje znaczenie i wpływ na zupełnie dotąd nieoczywiste aspekty życia

Dotychczas – w tradycyjnym pojmowaniu – rola wody w organizmie miejskim sprowadzała się właściwie tylko do zaspokajania potrzeb ludzi oraz przemysłu. W efekcie takiego traktowania wody, stawała się ona niechcianym ściekiem, którego należało się pozbyć; najlepiej jak najdalej i najszybciej. Dlatego jedyne, co ulegało zmianie na przestrzeni lat przyśpieszonej urbanizacji, to doskonalenie technik uzdatniania wody i oczyszczania ścieków. Wszechobecna wydawała się filozofia pozbywania się problemu, polegająca z grubsza na rozwijaniu sieci kanalizacji sanitarnej, która wszelkie ścieki, w tym wodę z ulic, odprowadza gdzieś do odległej oczyszczalni, a z niej do jakiegoś zbiornika lub cieku. Znajdujące się w lepszej sytuacji organizmy miejskie dysponowały systemami rozdzielczymi, gdzie ścieki komunalne zasadniczo nie mieszały się z wodami deszczowymi, które były odprowadzane osobnymi rurami wprost do środowiska.

Ta, zadawałoby się, spełniająca wszelkie wymagania nowoczesności sytuacja, w niedawnych latach okazała się być niewystarczająca. Na kształtowanie się tej świadomości miały wpływ zarówno coraz dokładniejsze badania naukowe związane z funkcjonowaniem miasta, jak i czynniki ekonomiczne. A w ostatnim zaś czasie – również wyzwania stawiane przez gwałtowne zmiany klimatyczne.

Zatarciu uległo dotychczasowe, niejako „branżowe” traktowanie wody: osobno jako podstawowej potrzeby ludzi i surowca dla gospodarki, a osobno – elementu krajobrazu czy rekreacji, czy w końcu wody zanieczyszczonej. To odniesienie przekładało się na tracenie z pola widzenia następstw rozwiązań stosowanych dla osiągnięcia jednych celów, na dziedziny i działania nastawione na inne cele funkcjonowania organizmu miejskiego i jego społeczności. Budowano więc kanalizację deszczową w parkowych alejach, fontanny miejskie w standardzie funkcjonowały w obiegu zamkniętym, czerpiąc wodę z wodociągów, likwidowane były naturalne brzegi stawów, jezior czy rzek, co doprowadzało do wysychania zieleni i zaburzenia stosunków wodnych. Utwardzone i wyprostowane brzegi rzek i potoków, co prawda w czasie obfitych opadów nie sprawiały już problemów, ale zarazem przyspieszały spływ zawartych w nich zanieczyszczeń do jezior i mórz. Zwiększano potencjał i sprawność oczyszczalni ścieków, niewspółmiernie mniej wysiłku pokładając w zminimalizowanie ilości dopływających tam wód deszczowych. Wymuszona coraz większa przepustowość, czyli średnia ilość ścieków, którą oczyszczalnia może zagospodarować w ciągu doby, doprowadziła z kolei do konieczności stosowania bardziej energochłonnych technologii.

Nowe spojrzenie

Takie postrzeganie wody odchodzi powoli w przeszłość. Jaki jest bowiem jej podstawowy mankament? Zapomnieliśmy o prostej prawdzie: że woda jest jedna, a człowiek na dłużej lub krócej, ją tylko modyfikuje lub wykorzystuje; pożycza niejako od natury. Powoli dostrzegamy jej uniwersalność, która jednocześnie – podobnie jak w postaci naturalnej – spełnia wielorakie funkcje: podtrzymuje procesy życiowe, jest magazynem energii, stabilizuje procesy przyrodnicze, jest środowiskiem życia. I jeśli spojrzeć na funkcjonowanie miast przez pryzmat tej prawdy, szybko zrozumiemy jak niedoskonale z tego, coraz bardziej niedostępnego zasobu, korzystamy.

”

Zapomnieliśmy o prostej prawdzie: że woda jest jedna, a człowiek na dłużej lub krócej, ją tylko modyfikuje lub wykorzystuje; pożycza niejako od natury.

Można podać tutaj przykład możliwości, jakie dają, tak lubiane w miastach, sztuczne stawy i małe jeziora. W jednym czasie i miejscu spełniać one mogą kilka funkcji. Począwszy od najzwyczajniejszego miejsca rekreacji i wypoczynku, poprzez retencjonowanie wody opadowej, po niebagatelny wpływ na mikroklimat. Więcej – przy niewielkich naturalnych elementach dodatkowych stać się mogą świetną, naturalną oczyszczalnią, eliminującą z wpływającej tam wody zanieczyszczenia zebrane z ulic czy chodników. Wreszcie już nie trzeba chyba długich wywodów, by przekonać, jak ogromne znaczenie dla bioróżnorodności mają nawet te niewielkie zbiorniki. W tym kontekście truizm, że woda jest źródłem życia, znajduje nader namacalny dowód.

Postulat retencjonowania, czyli zatrzymywania wody, jest tyleż powszechnie uznawany, co traktowany wycinkowo. Podobnie zresztą, jak inne formy użycia i zagospodarowania wody. I to właśnie wydaje się być największą strategiczną bolączką w polityce wodnej.

Tego „silosowego” podejścia do wody nie widać jeszcze może tak mocno w fazie planowania przestrzennego, chociaż w praktyce plany miejscowe opracowuje się dla terenów na tyle niewielkich, że to holistyczne postrzeganie wody staje się już mało możliwe. Jej pozyskiwanie stało się coraz bardziej scentralizowane, czyli oparte na ujęciach dużych, tańszych w obsłudze, co jednak determinuje powstawanie znacznych stref ochronnych wokół nich. Oczywiście, strefa ochrony jest korzystna dla środowiska, staje się jednak problemem dla planistów. Mieszkańcy niekiedy cieszą się nieświadomymi skutkami istnienia tych stref, tj. ograniczoną zabudową lub wręcz dużymi połaciami zieleni. Nieliczne są przypadki, gdy w sposób zamierzony i konsekwentny reżymy ochronne wykorzystywane są jako okazja do stworzenia oaz zieleni, stref rekreacji, a w konsekwencji

zwiększenia bioróżnorodności w danej okolicy. Wytyczanie wspomnianych stref ochrony ujęć wody odbywa się w drodze skomplikowanych i wielodyscyplinarnych analiz. Pozytywny wpływ na poprawę bezpieczeństwa tych ujęć, wobec zanieczyszczeń generowanych przez człowieka, ma również roślinność – jej rodzaj oraz ilość.

Pewien postęp można zauważyć w odwołaniu od powszechnego niegdyś skrywania pod ziemią wszelkiej deszczówki, jaka tylko spadła na miejskie ulice i trotuary. Nie chowa się już na siłę tworzących się z niej potoków pod powierzchnię, lecz przeciwnie – odsłania się cieki wstydliwie pochowane w betonowych rurach... Nie tylko dla walorów estetycznych. Deszczówka płynąca wolniej, w miarę naturalnym korytem, natlenia się i oczyszcza w sposób naturalny, nie stając się zagrożeniem dla zbiornika czy rzeki, do jakiej trafia. Przy okazji jeszcze nawadnia miejską zielen, a także oczyszcza powietrze z pyłów. Dodatkowo woda z „otwartego” cieku może swobodnie parować, zasilając w ten sposób naturalny i tak bardzo potrzebny środowisku cykl, jakim jest obieg wody w przyrodzie.

Co obfitsze cieki, zwłaszcza płynące większymi spadkami terenu, mogą być znakomitym napędem mikroturbin produkujących tak cenny prąd. Oczywiście, nie w ilościach pozwalających na oświetlenie dzielnic, ale już niektórych miejskich obiektów – jak najbardziej. Wydaje się, że słabe rozpowszechnienie tego źródła prądu, pozbawionego wad paneli fotowoltaicznych czy wiatraków, wynika po części z barier formalnych, a po części z małej oferty odpowiednich urządzeń. Ogólne określenie „ciek” nie jest przypadkowe, bowiem taka praca wody może mieć miejsce zarówno w naturalnych warunkach, jak i w instalacjach zbudowanych przez człowieka. W Krakowie np. istnieje system pomp odwracalnych, które nocą wodę wpompowują do zbiornika retencjonującego, a następnie w czasie maksymalnego zapotrzebowania na wodę – odzyskują wcześniej wydatkowaną energię elektryczną. Nie tylko obniżają w ten sposób koszty niezbędnego pompowania wody do wodociągów, ale są znakomitym przykładem magazynów energii, tak gwałtownie poszukiwanych przez wszystkich producentów odnawialnej energii z fotowoltaiki czy wiatru.

Drugie życie wody

Filozofia postępowania z oczyszczonymi ściekami była dotąd wysoce nieskomplikowana: jak najszybciej odprowadzić je do rzeki, jeziora czy morza. A przecież w wyniku coraz bardziej restrykcyjnych norm dla pracy oczyszczalni, oczyszczone ścieki jakością zbliżyły się mocno do wody naturalnej. Niekiedy są nawet czystsze, niż ta naturalna, płynąca w niektórych rzekach. Tymczasem potencjał tej wody wykorzystywany jest znikomo, a woda taka mogłaby być wykorzystywana np. do procesów czyszczenia czy podlewania miejskiej zieleni. Może ona również stanowić cenny surowiec przede wszystkim w energetyce czy przemyśle. Jej przewaga nad wodą ze środowiska to przede wszystkim niższy koszt pozyskania, ale również dużo bardziej stabilny skład fizykochemiczny czy wreszcie stabilność ewentualnych dostaw. Ten ostatni walor doskonale rozumieją wszystkie elektrownie chłodzące swoje bloki prądotwórcze wodą rzeczną podczas coraz częstszych okresów suszy.

”

Filozofia postępowania z oczyszczonymi ściekami była dotąd wysoce nieskomplikowana: jak najszybciej odprowadzić je do rzeki, jeziora czy morza. A przecież w wyniku coraz bardziej restrykcyjnych norm dla pracy oczyszczalni, oczyszczone ścieki jakością zbliżyły się mocno do wody naturalnej. Niekiedy są nawet czystsze, niż ta naturalna, płynąca w niektórych rzekach.

Dla zmiany podejścia do ścieków oczyszczonych kluczowe znaczenie może mieć okoliczność, iż ten znaczący w ilościach zasób stosunkowo czystej wody, znajduje się w dyspozycji samorządów i można nim rozporządzać praktycznie bez większych ograniczeń środowiskowych czy biurokratycznych. Jednocześnie zaś ilości tej wody są znaczne, bo nawet w niedużych ośrodkach sięgają setek, a nawet tysięcy metrów sześciennych

na dobę, czyli wartości porównywalnych do tych, jakie mieści pływakki basen olimpijski. Wielkość ta okazuje się albo słabo uświadamiana, albo niezbyt skutecznie przemawiająca do wyobraźni, skoro nie sięga po nią na szerszą skalę ani przemysł, ani rolnictwo.

W kontekście wykorzystania rolniczego istotnym walorem może być jedna cecha ścieków oczyszczonych w nowoczesnych instalacjach. Mianowicie są one niemal całkowicie pozbawione mikroplastiku, praktycznie już wszechobecnego w środowisku. Jak pokazały bowiem badania w ramach unijnego projektu FanPLESStic-sea realizowanego m.in. w gdańskim obiekcie – proces stosowany przy biologicznym oczyszczaniu ścieków usuwa 99% mikroplastików tam się znajdujących. W przypadku spalania powstających w wyniku tego procesu osadów ściekowych w spalarni – mikroplastik usuwany jest ze środowiska definitywnie.

Co więcej, w wyniku spalania tychże osadów powstaje także cenny surowiec. Popiół ze spalonych osadów zawiera ok. 20% czystego fosforu, który w przypadku oczyszczalni gdańskiej jak i gdyńskiej – w całości zużywany jest do produkcji nawozów rolniczych. A jest to niebagatelna ilość ok. 700 ton fosforu rocznie. Zważywszy zaś, że w oczyszczalni gdańskiej pozyskiwany jest również biogaz do kogeneracyjnej produkcji energii elektrycznej i ciepłej – gospodarka ściekowa w Gdańsku i Gdyni stała się przykładem gospodarki o obiegu zamkniętym, nie tak przecież trudnej do osiągnięcia.

System wodociągowo-kanalizacyjny oferuje również duży potencjał do pozyskiwania ciepła z płynących ścieków – jak to już ma miejsce we Wrocławiu. To zeroemisyjne źródło energii może okazać się szczególnie cenne dla zapewnienia źródła energii na potrzeby lokalne.

Zatem, wykorzystanie potencjału tkwiącego w procesach oczyszczania ścieków i zawartych w nich substancji, jest już dość rozpowszechnione. Właściwie, z tego punktu widzenia – co wynika ze wskazanych przykładów – ścieki są w tej chwili bardziej surowcem do produkowania energii (z pozyskanego z nich biogazu czy ciepła) oraz pośrednio do produkcji nawozów rolniczych (wykorzystanie osadów ściekowych uzyskanych w procesie oczyszczania ścieków), aniżeli odpadem. Z uciążliwego dla środowiska naturalnego skupienia na niewielkiej przestrzeni dużych ilości produktów ubocznych funkcjonowania miasta, można uzyskać szereg korzyści. Z kolei umiejętne wykorzystanie wszystkich cech tej niezwyklej substancji, jaką jest woda znajdująca się w miejskim organizmie, może być sztandarowym wręcz modelem osiągania celów zielonej transformacji: lepszej jakości życia przy jak najmniejszym oddziaływaniu na środowisko naturalne.

”

Wykorzystanie potencjału tkwiącego w procesach oczyszczania ścieków i zawartych w nich substancji, jest już dość rozpowszechnione. Ścieki są w tej chwili bardziej surowcem do produkowania energii (z pozyskanego z nich biogazu czy ciepła) oraz pośrednio do produkcji nawozów rolniczych, aniżeli odpadem.

O autorze

Jacek Skarbek – ukończył wydział prawa UG w czerwcu 1984 i rozpoczął pracę od stanowiska aplikanta sądowego, następnie asesora, sędziego sądu rejonowego i sędziego sądu wojewódzkiego (do 1993 r.). Następnie przez kolejne lata pełnił funkcje prezesa zarządów spółek przemysłu okrętowego, praktykując jednocześnie jako radca prawny. Od lat zasiada w radach nadzorczych różnych podmiotów gospodarczych. W roku 2004 w wyniku konkursu został Prezesem spółki Gdańska Infrastruktura Wodociągowo-Kanalizacyjna powołanej do życia przez miasto Gdańsk.

Zieleń infrastrukturą nowoczesnego miasta?



dr inż. arch. Joanna Rayss

współwłaścicielka Rayss Group,

Prezeska Zarządu Stowarzyszenia Architektury Krajobrazu

Zieleń w miastach postrzega się często w kategoriach jedynie estetycznych – jako element dekoracyjny. Wystarczy jednak spojrzeć głębiej by dostrzec jak fundamentalne ma znaczenie, tworząc „krwioobieg” aglomeracji, który silnie definiuje jakość życia mieszkańców. To od niej – w dużej mierze – zależy jakość powietrza, poziom absorpcji hałasu, różnorodność biologiczna czy obieg wody, w tym w trakcie nawalnych ulew. Jednak mimo korzyści jakie za sobą niesie jest ona często marginalizowana, nierzadko z braku odpowiedniej wiedzy. Wsparcia we właściwym ukierunkowaniu rozwoju miast z uwzględnieniem znaczenia zieleni mogą udzielić architekci krajobrazu.

Rozmowę prowadzi Adam Leśniewicz, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego

Czym zajmuje się architekt krajobrazu i dlaczego jego wiedza i doświadczenie mogą być kluczowe dla sukcesu zielonej transformacji miast?

W powszechnej świadomości architekt krajobrazu to osoba „sadząca roślinki”. Tymczasem tak naprawdę to artysta, inżynier i ekolog w jednej osobie. Zajmuje się sztuką projektowania przestrzeni zewnętrznej, zarówno tej seminarialnej, jak parki czy krajobrazy wiejskie, ale również zurbanizowanych krajobrazów miejskich. Architekt krajobrazu używając tej „niepoważnej” zieleni, może pomóc rozwiązać bardzo poważne miejskie problemy, ponieważ kieruje się troską o funkcjonalność całego ekosystemu przyrodniczego. Łącząc tak szerokie kompetencje, jesteśmy w stanie faktycznie wpływać na transformację naszych miast tak, aby były one funkcjonalne, bo to właśnie tutaj nas – ludzi żyje najwięcej, jednak z uwzględnieniem skomplikowanego charakteru powiązań troficznych i przepływu energii w miejskich ekosystemach. Jest to kluczowe nie tylko dla „zielonej transformacji miasta”, ale również dla naszego przetrwania jako gatunku na Ziemi. Kolejne raporty IPCC¹ pokazują, że to trwałe naruszenie ekosystemów i ich degradacja jest podstawowym skutkiem, ale i przyczyną ocieplającego się klimatu na naszej planecie. I to ekosystemy właśnie mogą być naszym ratunkiem, gdyż są w stanie pochłaniać gazy cieplarniane, które nakręcają spiralę wzrostu średnich temperatur. Nie ma innej grupy specjalistów merytorycznie tak szeroko przygotowanych do wpierania i animowania funkcjonalności ekosystemowej jako świadczącej usługi zielonej infrastruktury miasta. Hydrologi, architekci, urbaniści, ekolodzy itd. – te profesje z założenia działają w węższym obszarze.

¹ Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu (ang. *Intergovernmental Panel on Climate Change*, w skrócie IPCC) – naukowe i międzyrządowe ciało doradcze utworzone w 1988 w ramach struktur ONZ.

Skoro jest to tak ważny temat, to dlaczego o zieleni myśli się często dopiero na końcu wielkich inwestycji? Projektując nowe rozwiązania, bierzemy pod uwagę przebieg infrastruktury telekomunikacyjnej, kolektory centralnego ogrzewania, różne inne podziemne i naziemne instalacje będące „krwiobiegami” miasta, analizujemy przepustowość dróg, a zieleń jest mniej lub bardziej umiejętnie „dokładana” na samym końcu tego procesu.

Moim zdaniem wynika to przede wszystkim ze słabej pozycji zarówno mojego zawodu, jak i całej „zielonej branży”. Wiele osób uzasadnia to względami ekonomicznymi, ale to nie jest prawda. Zielona infrastruktura jest dużo tańsza od pełniących alternatywne funkcje infrastruktury szarej (technicznej), a im wcześniej się myśli o zieleni, tym cały projekt staje się tańszy w realizacji. Tymczasem – mówiąc dosadnie opinia architekta krajobrazu często niewiele znaczy w procesie projektowym. Na uczelniach nie można nawet obecnie nadawać takiego tytułu zawodowego, nie mówiąc już o uprawnieniach branżowych.

”

Zielona infrastruktura jest dużo tańsza od pełniących alternatywne funkcje infrastruktury szarej (technicznej), a im wcześniej się myśli o zieleni, tym cały projekt staje się tańszy w realizacji.

Nie dziwny się zatem, że nawet takie tereny zieleni jak parki, w naszym kraju się buduje. Oznacza to, że muszą one powstać zgodnie z procedurą budowlaną: należy uzyskać pozwolenia na budowę, pod którym musi podpisać się uprawniony projektant. W ten sposób ja, architektka krajobrazu, nie mogę samodzielnie zaprojektować i skoordynować wielobranżowo projektu dużego parku, bo potrzebuję do tego uprawnionego architekta, albo nawet konstruktora czy projektanta drogowego. Oni natomiast wedle obowiązującego prawa, nie potrzebują mnie ani mojego podpisu. Taki niestety jest stan faktyczny. Dlatego tereny zieleni wyglądają tak jak wyglądają.

Inną sprawą jest też fakt, że zawsze w takiej „inwestycji” parkowej najważniejsze są elementy służące rekreacji ludzi. Inwentaryzacje przyrodnicze i adaptacja istniejącej roślinności, siedliska zwierząt, etc., bywają modnym dodatkiem, ale praktycznie nigdy nie są na pierwszym miejscu w projektach parków. Dodatkowo słabość zawodu architekta krajobrazu i brak jakichkolwiek regulacji odnośnie do wymaganych prawem kompetencji, które posiadać powinien taki specjalista, kończy się tym, że taką specjalizację znajdziemy na uczelniach rolniczych, humanistycznych, ekonomicznych, politechnicznych, artystycznych a nawet teologicznych. Sam program nauczania jest bardzo niejednorodny, a wykładowców często rekrutuje się z tak zwanej „łapanki”, przez co zdarza się, że są to osoby o niewielkim doświadczeniu praktycznym. Próbuje się to naprawiać jako środowisko, pracując w tej chwili nad kompleksowym programem edukacji uzupełniającej w formie kursów i szkoleń branżowych w naszym Stowarzyszeniu Architektury Krajobrazu, którego mam przyjemność być od niecałego roku prezeską. Staramy się też wpływać na postawy zawodowe i praktykę, uczestnicząc w licznych merytorycznych konferencjach, sympozjach, inicjatywach oddolnych. Jednak bez wsparcia na poziomie prawnym jest to bardzo mozolny i długotrwały proces.

Powiedziała Pani, że podejście ekosystemowe jest konieczne nie tylko dla sukcesu zielonej transformacji, ale de facto dla przetrwania ludzi jako gatunku. Patrzenie na świat w ten sposób wymaga jednak dogłębnej analizy, rozeznania w problematyce, dobrania adekwatnych rozwiązań – równoważących różne cele. Jak w prosty sposób wytłumaczyć tę złożoność, żeby więcej osób rozumiało sens takiego podejścia?

Faktycznie, najtrudniejsze są spotkania wielobranżowe. Perspektywa ekosystemowa nie pozwala na wąską specjalizację projektantów i pracę samodzielną w oderwaniu od innych wymiarów funkcjonalnych. Mam wrażenie, że winny jest tu system edukacji przez lata nastawiony na pracę indywidualną, konkurencję, rankingi i konkursy. Może dlatego tak trudno wyjść z własnej strefy komfortu i skorzystać z doświadczeń innych. Dodatkowo sprawy nie ułatwia język techniczny. Zupełnie nieświadomie pracując w jakimś obszarze specjalistycznym, zaczynamy stosować branżowy slang i zapominamy, że te same pojęcia i definicje

są zupełnie inaczej rozumiane przez specjalistów innych zawodów. Sama kiedyś zdałam sobie z tego sprawę w przypadku „małej retencji”. Dla mnie pod tym pojęciem kryją się ogrody deszczowe i rabaty retencyjne, dla hydrotechnika są to natomiast zbiorniki o pojemności setek a nawet tysięcy m³ wody. Dlatego konieczny jest dialog, międzybranżowe spotkania merytoryczne, ale także integracyjne, bo wiele takich niuansów wychodzi dopiero w kularowych rozmowach. Nie jest łatwo tłumaczyć te zawiłości, potrzebny jest po prostu talent edukacyjny i umiejętność przełożenia skomplikowanych procesów na przystępny język.

Może dlatego posługuję się często terminem „infrastruktura zieleni” – nie jest to pojęcie precyzyjne, ale ponieważ powszechnie rozumiemy logikę sieci elektrycznej czy kanalizacyjnej, to poprzez analogię, łatwiej nam przyjąć, że infrastruktura zieleni też jest pewnym systemem, który potrzebuje połączeń. Funkcjonalna i efektywnie pracująca dla nas zieleń miejska to taka, która tworzy wydajną sieć połączeń, to nie „zielone enklawy” czy wyspy-ostoje.

W kontekście miejskich inwestycji musimy jeszcze porozmawiać o kompensacji. Nie da się zaprzeczyć, że nawet przy świadomym projektowaniu, wrażliwym na zieleń, niektórych zmian nie da się przeprowadzić bez np. wycięcia drzew. Na szczęście coraz rzadziej spotykamy się z takim podejściem do kompensacji przyrodniczej, gdzie nowe drzewa (niby „w zamian”) sadi się w zupełnie innym rejonie miasta, niejednokrotnie parku czy lesie miejskim (dojrzałym i sprawnym ekosystemie, który nie wymaga interwencji)... Świadomość, że jeśli skutki naszych działań mają wpływ lokalny, to i rekompensata powinna skupić się na tym rejonie, na szczęście wzrasta. Jakie są Pani doświadczenia i czym jest rozsądna kompensacja. Proszę również powiedzieć kilka słów o kompensacji hydrologicznej, która jest jeszcze tematem słabo w Polsce rozpoznany.

Również jestem głęboko przekonana, że kompensacja jest kluczem do odwrócenia naszej degeneracyjnej roli w ekosystemach. Aby mówić o właściwej kompensacji, potrzebna jest pełna i rzetelna kalkulacja usług ekosystemowych, zyskanych, utraconych i tych potencjalnych. Może moje osamotnienie w tym obszarze i nacisk na kompensację wynika z mojego ekonomicznego wykształcenia – jestem także technikiem ekonomistą i ukończyłam studia z zarządzania. Ale przecież nie można mówić o adekwatnej kalkulacji skutków inwestycji, jeżeli pomijamy ważne elementy tylko dlatego, że teoretycznie nie umiemy ich oszacować albo wydaje się nam to trudne. To ciężkie, ale nie niemożliwe – wiemy to już od 2005 roku, kiedy ukazał się tzw. *Millenium Ecosystem Assasment*².

”

Kompensacja jest kluczem do odwrócenia naszej degeneracyjnej roli w ekosystemach. Jednak aby mówić o właściwej kompensacji, potrzebna jest pełna i rzetelna kalkulacja usług ekosystemowych, zyskanych, utraconych i tych potencjalnych.

Kompensacja hydrologiczna sprowadza się do prostej zasady – jeśli coś uszczelniamy lub zabudowujemy, to równocześnie zapewniamy jakąś przestrzeń, gdzie ten zwiększony uszczelnieniem spływ wody może się znaleźć. Celowo nie mówię „spłynąć”, bo zdecydowanie korzystniejsze jest, gdy woda jest w jakiś sposób retencjonowana, gdy zostaje z nami na okresy suszy. Wprowadzenie kompensacji hydrologicznej na „salony projektowe” traktuję jako swego rodzaju misję, bo wyliczenia kosztu alternatywnego inwestycji w zieloną infrastrukturę świadcząca usługę retencji wody opadowej (dla tradycyjnej kanalizacji deszczowej z podziemnymi zbiornikami retencyjnymi) jest bardzo proste, mogłoby zatem stać się w Polsce powszechne. Wierzę w metodę „małych kroków”. Może w dalszej kolejności będzie przestrzeń dla rozwinięcia świadomości jak szacować koszty kolejnych „zielonych usług”: bioróżnorodności, magazynowania węgla, produkcji biomasy itd.

² *Ecosystems and human well-being. Synthesis*, Millenium Ecosystem Assesment, 2005, <https://www.millenniumassessment.org/documents/document.356.aspx.pdf> [dostęp: 02.03.2023r.]

”

Kompensacja hydrologiczna sprowadza się do prostej zasady – jeśli coś uszczelniamy lub zabudowujemy, to równocześnie zapewniamy jakąś przestrzeń, gdzie ten zwiększony uszczelnieniem spływ wody może się znaleźć.

Zatrzymajmy się jeszcze na chwilę przy kwestii retencji wodnej. Wydaje się, że coraz częściej występujące w Polsce okresy suszy hydrologicznej zmieniają naszą powszechną świadomość. Ale z drugiej strony – prawie każdy projekt związany z retencją spotyka się z protestem mniejszej lub większej grupy mieszkańców, którzy obawiają się np. komarów czy przykrego zapachu. Czy te lęki są uzasadnione? Jak architekt krajobrazu może w tej kwestii pomóc?

Z mojego doświadczenia te obawy są najczęściej w głowach projektantów i urzędników. Mieszkańcy widzą, że plagi komarów towarzyszą nierzadko właśnie okresom suszy i do ich wystąpienia wcale nie jest konieczny ogród deszczowy. Dobry system retencji opiera się zresztą o niewielkie zagłębienia terenowe, które są wypełnione wodą tylko okresowo np. po deszczu nawalnym, a komary potrzebują kilkunastu dni w stałej wodzie żeby się wykluć

Natomiast „przykry zapach”, cokolwiek on oznacza, bo to przecież zagadnienie subiektywne, to też kwestia niewłaściwego planu oraz jego realizacji. Wcale nie musi towarzyszyć zieleni retencyjnej. Co najważniejsze, jeżeli obiekty służące retencji są małymi, bioróżnorodnymi ekosystemami, to występują w nich także stworzenia oczyszczające wodę oraz zjadające larwy komarów i liczne rośliny, co zapobiega ew. przykrym zapachom. W duchu idei „samoregulacji środowiskowej” musiałabym zresztą wskazać, że larwy komarów także uczestniczą w biooczyszczaniu wody. W ekosystemach każde stworzenie ma swoje miejsce, czasem najlepiej pozwolić im funkcjonować i nie przeszkadzać...

Jakie jeszcze rozwiązania można by Pani zdaniem upowszechnić w polskich miastach? Możemy już chyba mówić o swoistej „modzie” na sadzenie drzew. Politycy zauważyli, że kiedy zapowiadają sadzenie drzew albo nawet sami uczestniczą w takiej akcji, to zyskują w oczach wyborców. Oczywiście tematem pozostaje jakość tych nasadzeń, to na ile ich lokalizacja jest przemyślana i czy drzewa są pielęgnowane w kolejnych latach... Samo wykształcenie się „mody na drzewa” należy jednak chyba ocenić jako pozytywną zmianę w powszechnej świadomości.

Jak miałabym odpowiedzieć najkrócej i z głębi serca, to powiedziałabym, że potrzeba nam nie tyle upowszechniania konkretnych rozwiązań, co postaw i mody właśnie. Potrzeba nam mniej akcji sadzenia, pielęgnacji, utrzymywania, grabienia, koszenia, nawożenia, a więcej tolerancji i zgody na przyrodniczy i naturalny chaos, nieporządek i bałagan. Jednocześnie potrzeba oczywiście zarządzania tym nicnierobieniem i adekwatnej komunikacji społecznej. Bo ekosystemem nie jest pojedyncze drzewo posadzone w betonowej kostce, czy nawet koszonym trawniku. Absurdalne wydaje mi się to, że często marnuje się tyle sił i środków na walkę z przyrodą w miastach – z kretami, mrówkami, gołębiami, mniszkiem a nawet stokrotkami w trawniku, o znienawidzonym przez wielu podagryczniku nie wspominając – co działa tylko na naszą niekorzyść. Co najsmutniejsze wydajemy te siły i środki wyłącznie ze względów estetycznych i naszego poczucia, że przystrzyżony na 2 cm zielony trawnik jest ideałem, a największą zgorą są miejskie chaszcze, zarośla jeżyn, ostu czy pokrzywy. Jednocześnie nie widzi się problemu w przysługujących krajobraz billboardach i reklamach, szpetnych rurociągach, słupach elektrycznych itd.

Rozmawialiśmy już o istotności presji społecznej, o działaniach polityków i planistów, ale zostaje jeszcze jedna grupa, która ma ogromny wpływ na przestrzeń miejską i jakość życia w mieście – deweloperzy. Jako osoba zaangażowana w różne inwestycje mieszkaniowe i biurowe – jak ocenia Pani przemianę w tym zakresie? Czy możemy już mówić o pewnej zmianie świadomości wśród inwestorów?

W tym przypadku wystarczyłoby, żeby wygrywała tzw. logika czystego zysku, bo jak powiedziałam na wstępie, zielona infrastruktura jest tańsza. Trzeba tylko trafić na kompetentny zespół projektowy, który umie ją zaprojektować. Więc odpowiem przewrotnie – potrzebne są zmiany w prawie i lobby zmieniające

diametralnie sytuacje architektów krajobrazu, przy większym nacisku na ekosystemową powierzchnię biologicznie czynną i powrotu do rygorystycznych przepisów chroniących drzewa przed wycinką. Kluczowy byłby też obowiązek zatrudniania inspektora nadzoru zieleni/drzewostanu na budowach, bo same projekty nie mają mocy zmian rzeczywistości. Potrzeba wykształconych i doświadczonych ludzi w trakcie ich realizacji.

Podsumujmy – jakie korzyści z zielonej infrastruktury płyną dla nas – mieszkańców. W jaki sposób zieleni dla nas pracuje – w czym może ona pomóc lokalnym władzom i deweloperom, jakie koszty obniża, o czym decyduje?

Nasze podejście do zieleni powinno się diametralnie zmienić. Obecnie traktujemy ją nawet nie tyle przedmiotowo, co przymiotnikowo. Sformułowanie „tereny zielone” kieruje nasz umysł na barwę, kolor, a nie na funkcjonalność miejskich ekosystemów. W ten sposób spływamy faktyczną wartość miejskiej zieleni.

Tymczasem tych „zielonych usług”, które otrzymujemy „za darmo” (i nie kalkulujemy ich wartości) jest bardzo dużo. Wymieniając w skrócie te najważniejsze, w kolejności łatwości ich kalkulacji, to: retencja i oczyszczanie spływu wody opadowej, bioróżnorodność, produkcja i obieg pierwiastków (w tym najważniejszych: węgiel, azot, fosfor, lecz nie tylko), bioremediacja, biofiltracja i fitoekstrakcja (czyli zdolność do oczyszczania środowiska, gleby i powietrza ze szkodliwych substancji, a nawet możliwość pozyskiwania cennych pierwiastków z użyciem funkcjonalności ekosystemowych), ochrona i produkcja pierwotna: owoce, warzywa, drewno i inne materiały budowlane, konstrukcyjne, ale także materiały na liny, ubrania, a nawet alternatywy tworzyw sztucznych, wartość nieruchomości, produkcja biomasy i próchnicy, ochrona gleby, poprawa stanu zdrowia ludzi i ludzkich społeczności – mogłabym tak jeszcze długo wymieniać. Może więc w tym miejscu zakończę licząc na to, że nasza rozmowa stanowić będzie zachętę dla naszych czytelników, aby sięgnąć do licznych publikacji w temacie usług ekosystemowych i ich możliwości kalkulacji ich wartości.

”

Nasze podejście do zieleni powinno się diametralnie zmienić. Obecnie traktujemy ją nawet nie tyle przedmiotowo co przymiotnikowo. Sformułowanie „tereny zielone” kieruje nasz umysł na barwę, kolor, a nie na funkcjonalność miejskich ekosystemów. W ten sposób spływamy faktyczną wartość miejskiej zieleni.

O rozmówczyni

Dr inż. arch. **Joanna Rayss** – architektka krajobrazu, ekspertka w zakresie wdrażania elementów Zielonej Infrastruktury Miasta oraz Systemów Powierzchniowej Retencji Miejskiej jako narzędzi w adaptacji do zmian klimatu. Współautorka książki „System powierzchniowej retencji miejskiej w adaptacji miast do zmian klimatu – od wizji do wdrożenia”, Wydawnictwo Politechniki Gdańskiej 2019, red. Magdalena Gajewska. Autorka licznych artykułów prasowych i internetowych popularyzujących tę problematykę.

Specjalizuje się w projektowaniu terenów publicznych, zieleni osiedlowej oraz rozwiązań z zakresu Nature based Solutions i Ecosystem based Solutions. Pracując jako specjalistka ds. małej retencji w gdańskiej spółce komunalnej Gdańskie Wody, dzięki opracowaniu autorskich narzędzi projektowo-organizacyjnych, miała okazję wpływać na zmianę miejskiej polityki zarządzania wodą opadową. W latach 2009-2020 prowadziła autorską pracownię projektową Zieleniarium. Od 2019 współpracowała w Rayss Group Sp. z o.o., a od drugiej połowy roku 2021 także wiceprezeska zarządu w tej spółce.

Od maja 2022 Prezeska Zarządu Stowarzyszenia Architektury Krajobrazu (sak.org.pl).

Dlaczego rolnictwo miejskie?



Adam Leśniewicz

Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego

Zazielenianie obszarów wysoko zurbanizowanych i redukcja zanieczyszczeń – na tym zwykle skupia się nasza uwaga, jeśli chodzi o zieloną transformację miast. Tymczasem istotnym i niedocenianym obszarem, który może być nie tylko elementem równoważenia rozwoju, ale również urzeczywistnieniem unijnej polityki skracania drogi „od pola do stołu”, jest rolnictwo miejskie. Czy przy rosnącej skali oraz szerokim wykorzystaniu nowoczesnych technologii ma ono szansę realnie wzmocnić samowystarczalność żywnościową naszych aglomeracji?

Rolnictwo miejskie (ang. *urban farming*) w Europie i krajach wysoko rozwiniętych szybko zyskuje na popularności. W Polsce nadal jednak słabo rozumiemy, co kryje się pod tym pojęciem. Tak jak nie każda zmiana jest modną „innowacją”, tak też nie każda inicjatywa hodowania w mieście roślin czy zwierząt powinna być określana jako rolnictwo miejskie. Jego zasadniczym celem pozostaje bowiem produkcja żywności na sprzedaż, przynajmniej w części. Wbrew dość częstej intuicji, do rolnictwa miejskiego nie należy zatem zaliczać upraw warzyw na balkonach czy zakładania osiedlowych ogrodów sąsiedzkich¹.

Hasło „rolnictwo miejskie” niektórzy odbierają również jako zapowiedź upraw pomidorów czy kapusty np. w parkach czy na skwerach. Tymczasem jego celem nie jest „agraryzacja” naszych aglomeracji. Rolnictwo miejskie szuka swojej szansy i miejsca gdzie indziej. Pierwszą ścieżką jego rozwoju są, istniejące nadal w granicach naszych miast (również tych największych), grunty rolne i przywracanie im dawnej funkcji lub intensyfikacja dotychczasowej działalności. Druga perspektywa związana jest z nowoczesnymi technologiami, które pozwalają myśleć o produkcji rolnej w nowych lokalizacjach – np. w postaci farm wertykalnych czy ogrodów na dachach.

”

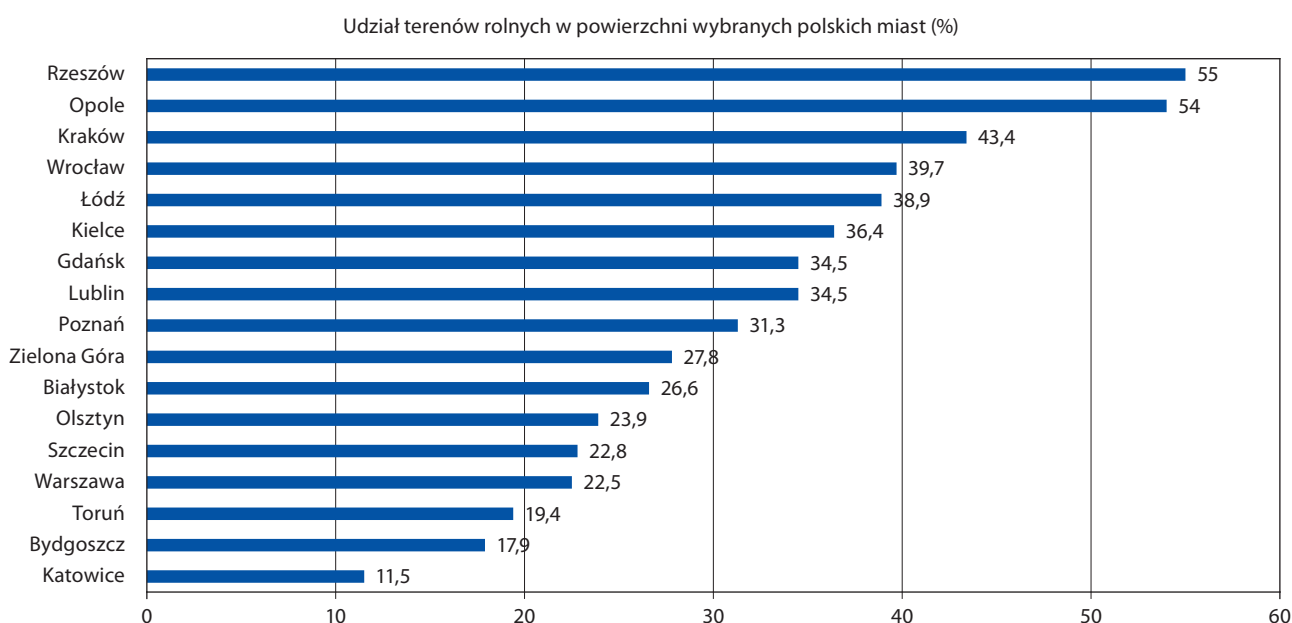
Hasło „rolnictwo miejskie” niektórzy odbierają jako zapowiedź upraw pomidorów czy kapusty np. w parkach czy na skwerach. Tymczasem jego celem nie jest „agraryzacja” naszych aglomeracji. Szuka ono swojej szansy i miejsca gdzie indziej.

¹ Ada Górna, geografka z Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego, wskazuje, że wszystko zależy też od skali tego typu zjawisk. Na Kubie również tego typu uprawy zalicza się do rolnictwa miejskiego, ponieważ produkcja żywności w ogródkach i na balkonach rozwijała się tam od lat 90., jest zjawiskiem powszechnym, o ogromnej skali. Zob. *Rolnictwo miejskie – co to jest?*, Zwierciadło.pl, <https://zwierciadlo.pl/lifestyle/522992,1,rolnictwo-miejskie--co-to-jest.read> [dostęp 19.09.2022]. Rolnictwo miejskie w wielu państwach Azji, Afryki czy Ameryki Południowej pełni jednak zupełnie inne funkcje, niż w krajach wysokorozwiniętych. W tych pierwszych jest zazwyczaj spontaniczną, oddolną reakcją na kryzysy żywnościowe, wysoką inflację itp., tymczasem w tych drugich jest nowoczesne, innowacyjne i praktykowane coraz częściej przez zamożną i najbardziej świadomą część społeczeństwa.

Ile (nadal) jest wsi w mieście?

Brak planowania przestrzennego powoduje, że na polach położonych w granicach administracyjnych miast zdecydowanie częściej możemy zaobserwować powstawanie osiedli deweloperskich niż rozwój gospodarstw rolnych. Nie zmienia to jednak faktu, że nadal mamy w Polsce wyjątkowo wysoki procent ziem rolnych na terenach zurbanizowanych. O jakiej skali mówimy?

Jak wskazuje prof. Wojciech Sroka, jeden z czołowych polskich ekspertów ds. rolnictwa miejskiego, użytki rolne stanowią około 44% powierzchni polskich miast²! Kiedy spojrzymy jednak na dane dla poszczególnych aglomeracji, zaskoczenie będzie jeszcze większe. Umyka naszej świadomości, że tereny rolne to ponad jedna piąta powierzchni Warszawy, blisko jedna trzecia Poznania, ponad 40% Krakowa oraz ponad 50% obszaru Opola czy Rzeszowa. Jeśli weźmiemy pod uwagę nie granice administracyjne, a obszary funkcjonalne miast (a więc np. przyległe gminy miejsko-wiejskie), ten odsetek okaże się jeszcze wyższy³. Szczegółowe dane dla wybranych miast prezentuje rysunek 1.



Rys. 1. Udział terenów rolnych w powierzchni wybranych polskich miast (w procentach)

Źródło: Opracowanie własne autora na podstawie danych Geoportal.gov.pl.

Skoro nasze miasta dysponują tak ogromnymi areałami rolniczymi, to dlaczego tak niewiele pól jest nadal uprawianych? Odpowiedź na to pytanie jest oczywiście złożona, ale wśród najważniejszych przyczyn należy wskazać na:

- specyfikę rynku pracy w miastach – od kilkudziesięciu lat (szczególnie w przypadku miast dużych i aglomeracji) mamy do czynienia z niedoborem pracowników, praca w sektorze rolnym jest mało atrakcyjna w porównaniu do innych dostępnych ofert, miasto skutecznie „zasysa” więc pracowników z sektora rolnego,
- niekorzystne trendy demograficzne – sektor rolniczy jest mocno zagrożony „srebrnym tsunami” – szczególnie w sąsiedztwie dużych miast sukcesja w gospodarstwach rolnych następuje w małym stopniu, praca na roli nie jest perspektywiczna dla ludzi młodych – jest ciężka, wiąże się z licznymi wyrzeczeniami (nie ma urlopu od troski o rośliny, a tym bardziej zwierzęta), a dodatkowo nie cieszy się poszanowaniem społecznym (prestżem),

² W. Sroka, *Rolnictwo i gospodarstwa rolne w miastach – znaczenie i zakres zjawiska*, Stowarzyszenie Ekonomistów Rolnictwa i Agrobiznesu, Roczniki Naukowe, 2013, tom XV, zeszyt 3, s. 317-322.

³ W. Sroka, *Struktura oraz intensywność użytkowania gruntów rolnych w miastach i na obszarach podmiejskich*, Stowarzyszenie Ekonomistów Rolnictwa i Agrobiznesu, Roczniki Naukowe, 2014, tom XVI, zeszyt 6, str. 449.

- zapaść polityki planowania przestrzennego i jednoczesny ogromny wzrost cen wartości miejskich gruntów – w związku z niedoborem mieszkań i presją inwestycyjną, na terenach uprawnych coraz częściej powstają osiedla deweloperskie (gdy tylko udaje się uzyskać komplet pozwoleń), rolnikom nie opłaca się dalej uprawiać ziemi, bardziej perspektywiczne jest jej sprzedanie z zyskiem inwestorowi, który zrealizuje na niej inwestycję mieszkaniową⁴,
- wielkość działek rolnych – są stosunkowo małe, więc poziom produkcji nie pozwala wejść na wysokomarżowy rynek dużych poddostawców/przetwórców, z drugiej strony – są na tyle duże, że ciężko uprawiać je w sposób tradycyjny (bez wyspecjalizowanych nawozów, drogich maszyn itp.).



Niedobór pracowników, niekorzystna demografia, zapaść polityki planowania przestrzennego i mała wielkość działek rolnych – to powody, dla których tak niedużo pól w granicach miast jest nadal uprawianych.

Rolnicy, którzy pomimo wskazanych przeciwności, decydują się na utrzymanie produkcji rolnej, muszą także „układać się” z nowymi sąsiadami. Lokatorzy inwestycji deweloperskich są często niechętni dalszemu funkcjonowaniu działalności rolniczej pod swoimi oknami – prace w gospodarstwie są głośne, często odbywają się wcześniej rano albo w nocy. Na uciążliwe dźwięki maszyn lub wiejskie zapachy „mieszczanie z głębokich przedmieść” potrafią skarżyć się policji lub innym państwowym służbom. Nie ma dla nich znaczenia, kto był na tym terenie pierwszy.

Ze strony małych rolników – od lat – sygnalizowany jest również problem z rynkiem zbytu. Dla dużych sieci dystrybucji (np. marketów) i przetwórstwa nie są oni partnerem – tym podmiotom zdecydowanie wygodniej jest podpisać umowę z gospodarstwem wielkoobszarowym, które jest w stanie zagwarantować duże dostawy. Tymczasem lokalnych miejsc do sprzedaży brakuje. Pewne nadzieje należy wiązać z modą na miejskie targi jednodniowe. Są one realną alternatywą dla bazarów (brak konieczności utrzymywania wykupionego stanowiska cały rok), pozwalając skorzystać z możliwości sprzedaży produktów wtedy, gdy akurat jest towar. Zapewniają skuteczne dotarcie do klientów poszukujących żywności ekologicznej zarówno małym producentom, jak i przetwórcom.

Nowe możliwości dają również nowoczesne technologie, które pozwalają na bezpośredni kontakt rolnik-konsument, bez kosztownych pośredników. Z jednej strony należy tutaj zauważyć powstawanie platform internetowych łączących małych producentów rolnych z klientami (np. Pora na Pola), z drugiej zaś, coraz większą aktywność w sieci samych rolników (np. w mediach społecznościowych). Możliwa staje się sprzedaż bezpośrednio z gospodarstwa (rolnicy informują na bieżąco o dostępnych, świeżo zebranych produktach, a odbiorcy po nie przyjeżdżają), testowane są też takie modele, gdzie gospodarz nawiązuje bezpośrednie relacje z klientami, wpuszcza ich na swoją ziemię i to oni sami zbierają owoce czy warzywa. To już nie zwykła transakcja kupna-sprzedaży, a doświadczenie, przeżycie – a te, w nowoczesnej „gospodarce doznań”, sprzedają się najlepiej.

Miejskie rolnictwo przyszłości

Nowoczesne technologie pozwalają nie tylko w bardziej efektywny sposób dotrzeć do klienta z produktem z tradycyjnych upraw, ale również rozwijać zupełnie nowe modele produkcji żywności. Innowacje testowane już z powodzeniem w wielu zakątkach świata umożliwiają m.in. uprawy bezglebowe (aeroponika, hydroponika czy akwaponika), tworzenie farm wertykalnych (rośliny wzrastają na specjalnych stelażach, co pozwala maksymalizować produkcję z niewielkich działek), czy analizę jakości gleby i powietrza w czasie

⁴ Od 26 czerwca 2019 r. obowiązują złagodzone zasady nabywania nieruchomości rolnych, które pozwalają osobie nieposiadającej statusu rolnika indywidualnego kupić działkę rolną o powierzchni nie większej niż 1 ha. Okres, który nabywca takiej nieruchomości musi odczekać, aby ziemię rolną móc zbyć innej osobie, skrócono z 10 do 5 lat. Więcej, zob. *Ograniczenia w obrocie ziemią rolną nieco mniejsze*, <https://www.rp.pl/inne/art9256291-ograniczenia-w-obrocie-ziemia-rolna-nieco-mniejsze>, [dostęp 23.09.2022].

rzeczywistym. Nowoczesne preparaty chemiczne i biochemiczne dają szansę na szybszą i skuteczniejszą rekultywację gleby⁵, co z kolei pozwala myśleć o uprawach prowadzonych na terenach opuszczonych przez przemysł czy zdegradowanych przez inne formy miejskiej działalności.

Dzięki nowym technikom upraw uczymy się lepiej wykorzystywać dachy budynków, na których z powodzeniem można stawiać już np. ule czy prowadzić hodowlę większości znanych nam warzyw, owoców i ziół. Największa tego typu farma miejska na świecie (14 000 m²) działa od 2015 roku na dachu paryskiego centrum Expo Porte de Versailles, dostarczając w sezonie około 1000 kg plonów dziennie⁶. Tego rodzaju przykłady pokazują, jak marnuje się w naszych miastach przestrzeń, która z powodzeniem mogłaby służyć produkcji żywności, a zarazem przeciwdziałać zmianom klimatu.

Wszystkie tego typu inicjatywy pozwalają myśleć inaczej o przyszłości miast, w których przynajmniej część produktów spożywczych nauczymy się wytwarzać „na miejscu”. Obecnie naszym aglomeracjom daleko bowiem do nawet podstawowej samowystarczalności.



Uprawy bezglebowe (aeroponika, hydroponika, akwaponika) czy tworzenie farm wertykalnych pozwalają myśleć inaczej o przyszłości miast, w których przynajmniej część produktów spożywczych nauczymy się wytwarzać „na miejscu”.

Koniec życia „na garnuszku”?

Choć wiele mówi się o tym, że XXI wiek będzie erą miast, a Benjamin Barber przytacza nawet poważne argumenty dlaczego to burmistrzowie powinni dzisiaj rządzić światem⁷, nie da się zignorować faktu, w jak wielkim stopniu miasta są uzależnione od terenów zewnętrznych pod względem podstawowej aprowizacji. Można by wręcz powiedzieć, że miasta są w pewnym sensie emanacją globalnej sytuacji gospodarczej, tylko w mikroskali. Tak jak kraje wysoko rozwinięte i globalne korporacje opierają swój rozwój w dużej mierze na eksploatacji ubogich rejonów naszej planety (np. poprzez rabunkową gospodarkę surowcową), tak współczesne aglomeracje w pewnym sensie „wyciągają soki” z terenów je okalających.

Są to bowiem organizmy o ogromnym apetycie na energię, pożywienie, wodę, kapitał ludzki (rynek pracy) oraz wszelkie dobra konsumpcyjne, równocześnie nie będąc w stanie same zaspokoić swoich potrzeb. Tymczasem w niektórych regionach świata nawet 80-85% ludzi mieszka w aglomeracjach! W sumie jest to przeszło 3,5 miliarda osób, czyli ponad połowa ludności globu⁸ – to najwyższy odsetek w historii.

Oczywiście nie da się równocześnie zaprzeczyć, że to miasta są również niezwykle cennym „kołem zamachowym” współczesnej gospodarki, ośrodkami innowacji i kreatywności. A co za tym idzie najwięcej „dokładają” do naszych państwowych wskaźników PKB. Ale chyba nie przypadkiem cały świat odchodzi już od patrzenia na Produkt Krajowy Brutto jako jedyny miernik dobrobytu. Równoważenie kosztów środowiskowych wytwarzaniem PKB to nie jest model, do którego skłania nas cywilizacyjna refleksja.

⁵ Choć badania laboratoryjne potwierdzają, że uprawy na poprawnie zrehabilitowanej glebie są bezpieczne (brak zagrożenia obecnością metali ciężkich czy innych zanieczyszczeń), to technologicznym wyzwaniem pozostaje niezależenie się od jakości powietrza. Nie zawsze wystarczy posadzenie wokół upraw roślin pochłaniających zanieczyszczenia. Kwestia bezpieczeństwa żywności może być ważną barierą w rozwoju upraw rolnych na obszarach szczególnie zdegradowanych. Więcej, zob. *Rolnictwo miejskie – co to jest?*, op.cit. Z drugiej strony, poszczególne gatunki roślin różnią się pod względem absorpcji zanieczyszczeń z powietrza, więc pewnym rozwiązaniem może być ich pieczołowity dobór do lokalnych warunków – np. unikanie upraw warzyw sałatowych w tych rejonach miasta, gdzie często występują epizody smogowe.

⁶ Więcej informacji, zob. <https://www.paris.fr/pages/en-2020-la-plus-grande-ferme-urbaine-au-monde-sera-a-paris-6573> [dostęp 23.09.2022].

⁷ B. Barber, *Gdyby burmistrzowie rządzili światem. Dysfunkcyjne kraje, rozkwitające miasta*, Wydawnictwo Muza, 2014.

⁸ Ibidem.

Zaczęliśmy już zauważać, jak dużym wyzwaniem będzie kwestia dalszego stabilnego zaopatrywania rozrastających się metropolii w wodę czy energię. I wiemy już, że ich bezpieczna transformacja będzie wymagała nie tylko innowacji i nowych technologii, ale również zmiany naszych przyzwyczajeń – np. zmniejszenia zapotrzebowania i przeciwdziałania marnotrawstwu.

Dopiero zaczynamy dostrzegać, że w obszarze produkcji żywności miasta również potrzebują przywrócenia, chociaż częściowej równowagi. To, jak daleko jesteśmy od rozsądnego modelu, nie powinno zniechęcać do podejmowania prób zmiany stanu rzeczy. Nawet jeśli na razie miejskie rolnictwo jest w fazie swojego prototypowania i stanowi jedynie niewielkie uzupełnienie np. dla dostaw do modnych restauracji, nie oznacza to, że docelowo nie uda się dzięki niemu doprowadzić do systemowej zmiany. Już niewielkie skrócenie długości tras, jakie musi przemierzyć żywność, aby trafić na nasz stół daje konkretny efekt środowiskowy w postaci mniejszej liczby samochodów wjeżdżających do miast, czyli rzadszych korków i niższego zanieczyszczenia powietrza. Każda kolejna uprawa na dachu to również rosnący udział powierzchni biologicznie czynnej, czyli zwiększenie różnorodności gatunkowej i wilgotności powietrza a obniżenie ryzyka tworzenia się miejskich wysp ciepła⁹.



Nawet jeśli na razie miejskie rolnictwo jest w fazie swojego prototypowania to nie oznacza to, że docelowo nie uda się dzięki niemu doprowadzić do systemowej zmiany.

Miasta i nowoczesne, i rolnicze

W czasach niestabilności, które przyzwyczajają nas do ostrożności w prognozowaniu czegokolwiek, trudno jednoznacznie ocenić perspektywę rozwojową miejskiego rolnictwa. Wydaje się jednak, że będzie ono ważnym elementem składowym miejskich strategii rozwojowych w przypadku ośrodków, które chcą na serio potraktować ideę zrównoważonego rozwoju. Rolnictwo miejskie może efektywnie pomóc zarówno w realizacji celów klimatycznych (zwiększenie powierzchni terenów biologicznie czynnych, ograniczenie transportu i logistyki, obniżanie poziomu zanieczyszczeń itp.), jak również stanowić element nowoczesnego systemu żywnościowego, mniej podatnego na szoki w globalnych łańcuchach produkcji.

Oczywiście nie wszystkie produkty żywnościowe będzie można w miastach wytworzyć, nie każdy gatunek rośliny efektywnie jest hodować na dachu lub na farmie wertykalnej. Rolnictwo tradycyjne i wielkoobszarowe nie zniknie. Jednak ogólnoświatowe trendy demograficzne nie pozwolą nam dalej ignorować potencjału, jaki w zakresie produkcji żywności mają, obecnie niewykorzystywane, przestrzenie naszych miast. Rolnictwo miejskie będzie cennym dopełnieniem i warto rozwój tego sektora z uwagą obserwować.

Jeśli nie chcemy, aby przyszłe pokolenia mieszczan dorastały w przekonaniu, że mleko i jajka produkuje sklep, z którego rodzice zamawiają zakupy przez aplikację, powinno nam zależeć zarówno na utrzymaniu w granicach naszych miast tradycyjnych gospodarstw rolnych, jak i wspieraniu nowych form działalności rolniczej. Już teraz miejskie farmy i gospodarstwa zlokalizowane na przedmieściach europejskich aglomeracji często pełnią ważne funkcje edukacyjne: aktywizują seniorów, organizują warsztaty dla dzieci i młodzieży. Są miejscami, gdzie przyrody można dotknąć i to bezpośrednio, a nie przez szybką smartfona czy tabletu. Tego typu działalność, znana z Berlina, Paryża czy Londynu, raczej prędzej niż później okaże się potrzebna i pożądana również w Polsce.

⁹ Miejska wyspa ciepła to zjawisko klimatyczne polegające na występowaniu wyższej temperatury powietrza w mieście w porównaniu z terenami otaczającymi miasto. Zob. Prof. Krzysztof Fortuniak: *Miejska wyspa ciepła to problem głównie w nocy*, <https://naukaoklimacie.pl/aktualnosci/prof-krzysztof-fortuniak-miejska-wyspa-ciepła-to-problem-głównie-w-nocy/> [dostęp 24.09.2022].



Rolnictwo miejskie może efektywnie pomóc zarówno w realizacji celów klimatycznych, jak i również stanowić element nowoczesnego systemu żywnościowego, mniej podatnego na szoki w globalnych łańcuchach produkcji.

O autorze

Adam Leśniewicz – Dyrektor Kongresu Obywatelskiego. Absolwent Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Z Instytutem Badań nad Gospodarką Rynkową związany od 2014 r. Prywatnie zaangażowany w propagowanie różnorodnych form partycypacji miejskiej oraz ich aktywny uczestnik. W ramach Budżetu Obywatelskiego m.st. Warszawy pomysłodawca hamaków miejskich i ławek obywatelskich oraz popularyzator idei parków kieszonkowych.



TRANSFORMACJA ENERGETYCZNO-KLIMATYCZNA MIAST

Miejska polityka klimatyczna – od prewencji do rozwoju



dr Maciej Bukowski

Prezes Zarządu, Fundacja WiseEuropa, Uniwersytet Warszawski

Zmiany klimatyczne mają ogromny wpływ na współczesne decyzje włodarzy miast – oddziałują na sposoby pozyskiwania energii, wprowadzanie zielonego transportu miejskiego czy unowocześnianie sektora gospodarki odpadami. Najważniejszą kwestią zdaje się zapewnienie bezpieczeństwa miastu i jego mieszkańcom – przed podwyższającym się poziomem wód, który może doprowadzić do zalania niektórych nadmorskich miejscowości, przed falami upałów, niedostatkami wody pitnej czy innymi skutkami ekstremalnych zjawisk pogodowych. Na wyzwania te należy jednak patrzeć znacznie szerzej. Niech działania te nie będą tylko wymuszoną sytuacją prewencyjną. Może czas, żeby stały się nową normalnością i pomogły napędzać rozwój miast?

Choć polityka klimatyczna jest przede wszystkim domeną państw i ponadnarodowych organizacji takich jak ONZ czy Unia Europejska, coraz częściej wchodzi ona w orbitę zainteresowania władz lokalnych, w tym samorządów miejskich. Nie dzieje się to bez przyczyny. Samorządowcy przypominają w tym względzie przedsiębiorców, którzy nie mogą sobie pozwolić na ignorowanie wpływu, jaki polityka energetyczno-klimatyczna wywiera na obszar ich odpowiedzialności. Dotyczy to zwłaszcza ciepłownictwa, transportu miejskiego czy gospodarki odpadami, a więc branż, które muszą nadążać za coraz bardziej wyśrubowanymi normami środowiskowymi. Szybko zmieniające się wymagania zmuszają samorzady do regularnego rezerwowania w swoich budżetach poważnych kwot na niezbędną modernizację taboru autobusowego, programy inwestycyjne w energetyce czy termomodernizację zarządzanych przez nie budynków.

Wyzwania klimatyczne

Jednocześnie zmiany klimatu bezpośrednio wkraczają w życie codzienne współczesnych miast, wpływając na podstawowe usługi, infrastrukturę, mieszkalnictwo czy źródła utrzymania i zdrowie ich mieszkańców. Dla wielu miejscowości nadmorskich podnoszenie się poziomu wód oceanicznych stało się nową rzeczywistością, na którą władze samorządowe muszą znaleźć odpowiedź w perspektywie połowy stulecia. Dotyczy to tak znanych miast jak m.in. Wenecja, Nowy Jork, chińskie Guangzhou czy Bangkok w Tajlandii. Wenecja, położona wyjątkowo nisko nad poziomem morza, od lat inwestuje w systemy tam chroniących przed zalaniem. Nowy Jork przyjął kompleksowy plan o nazwie OneNYC 2050, który obok osiągnięcia neutralności klimatycznej, obejmuje m.in. zwiększenie odporności w zakresie zmian klimatu oraz możliwość ograniczenia problemów, jakie dla miasta przyniesie szybkie podnoszenie się poziomu Atlantyku. Z kolei Guangzhou jest miastem szczególnie narażonym na szkody powodziowe wywołane falami sztormowymi i wylewaniem rzek. Z tego powodu miasto dużo inwestuje w infrastrukturę przeciwpowodziową, taką jak wały, tamy i systemy

odwadniająca. Podobne działania podejmują także władze Bangkoku, nie tylko nisko położonego nad poziomem morza, ale także zagrożonego osiadaniem terenu. Z tego powodu miasto wdraża takie środki jak budowa falochronów, podnoszenie dróg i budynków czy sadzenie lasów namorzynowych.

”

Samorządowcy nie mogą sobie pozwolić na ignorowanie wpływu, jaki polityka energetyczno-klimatyczna wywiera na obszar ich odpowiedzialności. Dotyczy to zwłaszcza ciepłownictwa, transportu miejskiego czy gospodarki odpadami, a więc branż, które muszą nadążać za coraz bardziej wyśrubowanymi normami środowiskowymi.

Dla większości miast świata najbardziej pilnym zagrożeniem związanym ze zmianą klimatu nie jest jednak zagrożenie powodzią czy podnoszeniem się poziomu wód oceanicznych, lecz narastanie częstotliwości ekstremalnych zjawisk pogodowych związanych z niedoborem wody. Na obszarach miejskich upały czy susze są bowiem szczególnie niebezpieczne. Nasilają one inne problemy, takie jak wysokie zanieczyszczenie powietrza, niedobór wody czy zagrożenia zdrowotne spowodowane efektem miejskiej wyspy ciepła.

Przykładem miast świadomych zagrożenia jest m.in. południowoafrykański Kapsztad. Niedawno opracował on strategię wodną, dotyczącą wyzwań związanych z koniecznością zapewnienia miastu bezpieczeństwa i odporności. Polega ona na dywersyfikacji źródeł wody, zmniejszeniu zapotrzebowania na nią, poprawie jej jakości oraz wzmocnieniu procesu zarządzania nią na obszarze miasta.

W podobnym kierunku podążają Ateny, które niedawno rozpoczęły realizację projektu Green and Cool City mającego za zadanie zmniejszenie efektu miejskiej wyspy ciepła o 2°C do 2030 roku. Projekt ten obejmuje m.in. takie działania jak sadzenie drzew, tworzenie zielonych dachów i ścian, instalowanie chłodnych chodników i zwiększanie ilości wody dostępnej dla mieszkańców. Strategię adaptacji do fal upałów, przyjął także Paryż. Polega ona na tworzeniu w przestrzeni miejskiej tzw. wysp chłodu w postaci rozbudowy obszarów leśnych, parkowych i ogrodowych, ograniczeniu ruchu samochodowego czy promowaniu solidarności społecznej w zakresie samopomocy w sytuacjach kryzysowych.

Z kolei Londyn opracował raport identyfikujący obszary i populacje najbardziej narażone na stres cieplny. Zaleca on działania takie jak poprawa projektowania budynków i wentylacji, wzmocnienie zielonej infrastruktury i podniesienie świadomości mieszkańców na temat zagrożeń wynikających ze wzrostu ryzyka ekstremalnych upałów. Nawet w znanej z umiarkowanego klimatu Wielkiej Brytanii zaczyna to być dotkliwy problem.

”

Dla większości miast świata najbardziej pilnym zagrożeniem związanym ze zmianą klimatu nie jest zagrożenie powodzią czy podnoszeniem się poziomu wód oceanicznych, lecz narastanie częstotliwości ekstremalnych zjawisk pogodowych związanych z niedoborem wody.

Strategia europejska

Miasta europejskie do wyzwań związanych ze zmianą klimatu podchodzą wyjątkowo kompleksowo. Postrzegają one politykę klimatyczną nie tylko jako niezbędną odpowiedź na zagrożenia wywołane wzrostem temperatur czy narastaniem ryzyka ekstremalnych zjawisk pogodowych, lecz także jako na swoiste wyzwanie rozwojowe, któremu sprostanie pozwoli nie tylko ochronić, lecz nawet podnieść standard życia, mimo

niekorzystnych trendów w przyrodzie. O ile bowiem zmiany klimatu, którym nie będziemy przeciwdziałać, mogą zmniejszyć wydajność gospodarczą i konkurencyjność z powodu szkód w infrastrukturze, majątku i kapitale ludzkim, to zarazem miasta, które będą im aktywnie przeciwdziałać, mogą liczyć na przekształcenie się w ponadregionalne centra dobrego życia i nowoczesnych technologii zeroemisyjnych. Zmiany klimatu są w nich postrzegane nie tylko jako wyzwanie dla zarządzania i planowania ze względu na niepewność, złożoność i międzysektorowy charakter zagrożeń klimatycznych, ale także jako szansa dla transformacji poprzez wspieranie rozwoju niskoemisyjnego, zielonego wzrostu i innowacji.



W miastach europejskich zmiany klimatu postrzegane są nie tylko jako wyzwanie dla zarządzania i planowania ze względu na niepewność, złożoność i międzysektorowy charakter zagrożeń klimatycznych, ale także jako szansa dla transformacji poprzez wspieranie rozwoju niskoemisyjnego, zielonego wzrostu i innowacji.

W ten nurt wpisuje się między innymi Amsterdam, który w swojej Strategii Obiegu Zamkniętego, zobowiązał się m.in. do zmniejszenia zużycia surowców o 50% do 2030 r. i osiągnięcia w pełni cyrkularnej gospodarki do 2050 r. Z kolei Sztokholm uruchomił plan działań na rzecz klimatu, stawiający sobie za cel uwolnienie się od paliw kopalnych do 2040 roku. Obejmuje on takie działania, jak rozszerzenie zakresu energii odnawialnej, promowanie zrównoważonej mobilności, wzmocnienie adaptacji do klimatu m.in. poprzez zwiększenie ilości terenów zielonych w mieście. Podobny kierunek objęła Barcelona, wdrażając Deklarację Pogotowia Klimatycznego, która zobowiązuje się do zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych o 50% do 2030 roku i osiągnięcia neutralności węglowej do 2050 roku m.in. dzięki rozwojowi bezemisyjnego transportu publicznego, promowaniu lokalnej produkcji żywności i tworzeniu stref zeroemisyjnych. Wizję miasta neutralnego pod względem emisji dwutlenku węgla i korzystającego w 100% z energii odnawialnej do 2050 roku ma także Paryż koncentrujący się w swoich działaniach m.in. na termomodernizacji budynków mieszkalnych, mobilności, energii i odpadach.

Polskie miasta w walce ze zmianami klimatu

W podobnym duchu o adaptacji do zmian klimatu i własnej polityce klimatycznej myślą także polskie miasta. W ostatnich latach przygotowały one kilkadziesiąt Miejskich Planów Adaptacji, czyli dokumentów, określających cele i działania mające na celu zwiększenie odporności na skutki zmian klimatu, takie jak susze, powódzie czy fale upałów.

Warszawa planuje rozwijać zieloną infrastrukturę, poprawiać jakość powietrza i wody, wspierać edukację ekologiczną, przeciwdziałać smogowi i skutkom fal upałów. Natomiast Kraków zamierza m.in. ograniczyć emisje gazów cieplarnianych, zlikwidować smog, modernizować systemy energetyczne i transportowe oraz promować gospodarkę niskoemisyjną na swoim terenie. Do walki ze skutkami zmian klimatu dołączyło także Trójmiasto, które chce m.in. zwiększać retencję wody, ochronę przyrody i bioróżnorodności oraz współpracę społeczną i instytucjonalną wokół adaptacji do zmian klimatycznych, widząc zarazem swoją szansę w rozwoju morskiej energetyki wiatrowej, nuklearnej czy solarnej.

Generalnie, samorządy największych polskich metropolii nie zostają w tyle za innymi miastami Europy w zakresie myślenia o zmianach klimatu i swojej odpowiedzi na nie. Zarazem skala stojących przed nimi wyzwań jest wielokrotnie większa niż w miastach Europy Zachodniej, co wiąże się przede wszystkim z gorszym punktem startu. Wynika to m.in. ze stanu infrastruktury ciepłowniczej, potrzeb z zakresu termomodernizacji budynków komunalnych, emisji pyłów zawieszonych (smogu) w ogrzewnictwie, czy znacznie gorzej rozwiniętego transportu aglomeracyjnego, a co za tym idzie, także wysokim natężeniu ruchu samochodowego.



Samorządy największych polskich metropolii nie zostają w tyle za innymi miastami Europy w zakresie adaptacji do zmian klimatu. Skala stojących przed nimi wyzwań jest jednak wielokrotnie większa niż w miastach Europy Zachodniej, co wiąże się przede wszystkim z gorszym punktem startu.

Najbliższe 20 lat zapewne upłynie więc w polskich miastach pod znakiem inwestycji klimatycznych. Na przeszkodzie może stanąć jednak coraz wyższy poziom centralizacji polityki publicznej i mniejszy dostęp do finansowania unijnego. W połączeniu z pogarszającą się własną sytuacją finansową samorządów miejskich może to utrudnić budowę w pełni nowoczesnych organizmów, nieodstających pod względem standardów od ich zachodnich odpowiedników. Paradoksalnie duża część odpowiedzialności za nasz wciąż możliwy sukces w zakresie adaptacji do zmian klimatu i polityki klimatycznej realizowanej na szczeblu lokalnym spoczywa na barkach rządu, który powinien wzmocnić JST od strony finansowej, przekazując im znacznie większy udział w dochodach z PIT i CIT, niż ma to miejsce do tej pory. Bez tego kroku upłynąć może jeszcze bardzo dużo wody w Wiśle, nim nasze miasta staną się podobnie przygotowane do zmian klimatu jak Paryż, Berlin, Amsterdam czy Londyn.

O autorze

Dr **Maciej Bukowski** – Prezes Zarządu, Kierownik Programu Ekonomia i Polityka Gospodarcza w Fundacji WiseEuropa. Pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego. W latach 2006–2013 prezes fundacji IBS. Jest współautorem wielu polskich dokumentów strategicznych (m.in. Plan Hausnera, Polska 2030 – wyzwania rozwojowe, Długookresowa Strategia Rozwoju Kraju do roku 2030 (Polska 2030 – trzecia fala nowoczesności)). Kierownik projektów oraz licznych komentarzy i artykułów prasowych dotyczących między innymi makroekonomii, polityki energetycznej, innowacyjności, systemu emerytalnego czy rynku pracy.

Strategia dekarbonizacji miast – sekwencja, kierunki, mechanizmy



Andrzej Domański

główny ekonomista Instytutu Obywatelskiego



Grzegorz Onichimowski

ekspert Instytutu Obywatelskiego, współtwórca i długoletni prezes Towarowej Giełdy Energii

Dekarbonizacja miast to wyzwanie, jakie rzuca na włodarzy kryzys klimatyczny. Nadszedł czas, aby zrozumieć, że niezależnie od głosów populistów zmiany klimatyczne są faktem, zagrażają naszej przyszłości i kosztują nas zdrowie i pieniądze. Proces tworzenia miast opartych na zeroemisyjnych technologiach zależeć będzie nie tylko od ogólnej zmiany systemu energetycznego, ale także od nowoczesnego spojrzenia na infrastrukturę, transport czy... surowce budowlane.

Wszędzie i z każdym rokiem coraz intensywniej doświadczamy zmian klimatycznych. Od powodzi błyskawicznych na południu Polski przez susze rolnicze na północy. Skokowo rośnie także grupa nimi poszkodowanych.

Zmiany klimatyczne kosztują nas nie tylko zdrowie i pieniądze, ale przede wszystkim zagrażają przyszłości naszej planety. Jednakże dotychczasowe polityki w sprawie mitygacji i adaptacji okazały się dalece niewystarczające. Potrzebne są znacznie dalej idące działania. Jednocześnie w czasach postprawdy i szerzącej się manipulacji, kluczowe jest odpowiednie przygotowanie strategii i komunikacji dla prowadzonych zmian. Dekarbonizacja nie może odbywać się w kontrze do postaw społeczeństwa, gdyż będzie wtedy skazana na porażkę. Już teraz populiści różnej maści próbują zbijać polityczny kapitał na negowaniu zmian klimatycznych, szerząc *fake newsy* i deprecjonując skalę zagrożenia. Dlatego dekarbonizacja to nie jest wyłącznie proces techniczny, na który składa się szereg technologii. To świadoma i fundamentalna transformacja, w której będziemy zarówno podmiotem, jak i przedmiotem.

”

Dekarbonizacja nie może odbywać się w kontrze do postaw społeczeństwa, gdyż będzie wtedy skazana na porażkę. To świadoma i fundamentalna zmiana, której będziemy zarówno podmiotem jak i przedmiotem.

Energetyka – low hanging fruits

Bez wątplenia pierwszym i chyba najłatwiejszym krokiem, do radykalnego ograniczenia emisji będzie odejście od spalania paliw kopalnych. Nasza propozycja jest prosta i czytelna: przyspieszenie transformacji energetycznej w kierunku odnawialnych źródeł energii oraz energetyki jądrowej. Konieczne jest pilne likwidowanie barier w rozwoju energetyki wiatrowej, przywrócenie korzystnego systemu rozliczania prosumentów, stworzenia legislacji umożliwiającej rozwój biogazowni. Rozwój energetyki opartej na gazie jest niczym przeniesienie naszego kraju ze skansenu węglowego... do skansenu gazowego. W końcu po agresji Putina na Ukrainę cała Europa ogranicza plany rozwoju energetyki gazowej. Cała? Nie. Polska stanowi tutaj wyjątek.

Alternatywę stanowi energetyka jądrowa – która wraca właśnie do gry w Europie. Polska będzie musiała zawalczyć o zostanie beneficjentem tego procesu. Jest u nas miejsce dla co najmniej dwóch dużych elektrowni jądrowych i ok. 40 mniejszych bloków w technologii (SMR). Te jednak są jeszcze przed etapem wdrożenia (podobnie jak technologie wodorowe), a więc nie mogą być traktowane jako panaceum.



Najłatwiejszym, choć nadal rozpisany na wiele lat, krokiem do ograniczenia emisji będzie odejście od spalania paliw kopalnych. Dokonać tego można poprzez przyspieszenie transformacji energetycznej w kierunku odnawialnych źródeł energii oraz energetyki jądrowej.

Rozproszona energetyka i lokalne sieci

Idealnym środowiskiem dla rozwoju społeczności energetycznych i budowy lokalnych hybrydowych układów OZE, na które składa się energetyka wiatrowa, PV i biogaz wspomagane magazynami energii i ciepła, jest wieś. Nie oznacza to jednak, że i w miastach nie da się rozwijać lokalnych źródeł nieemisyjnych, a to dzięki m.in. fotowoltaice budynkowej, bezpośrednim połączeniom z podmiejskimi farmami wiatrowymi, czy wykorzystaniu wodoru. Budynki są idealnymi magazynami ciepła. Magazyny energii i inne źródła kreowania elastyczności popytu pomagają miastu ograniczać zapotrzebowanie w godzinach niskiej produkcji OZE. W gęsto zaludnionych rejonach jest miejsce na rozwój lokalnych sieci, także np. opartych o wykorzystanie bezpośrednie prądu stałego. Planiści miejscy i decydenci polityczni dysponują kilkoma dostępnymi dźwigniami do kierowania miejskimi systemami energetycznymi w kierunku odnawialnych źródeł energii i czerpania z nich korzyści. Jak potwierdza coraz więcej dowodów, zrównoważoną energię można promować na szczeblu gminnym poprzez planowanie, regulacje, zamówienia publiczne, inwestycje bezpośrednie, świadczenie usług i podnoszenie świadomości energetycznej mieszkańców.



Idealnym środowiskiem dla rozwoju społeczności energetycznych i budowy lokalnych hybrydowych układów OZE jest wieś. Nie oznacza to jednak, że i w miastach nie da się rozwijać lokalnych źródeł nieemisyjnych, a to dzięki m.in. fotowoltaice budynkowej, bezpośrednim połączeniom z podmiejskimi farmami wiatrowymi, czy wykorzystaniu wodoru.

Technologie

Jeżeli jednak na serio traktujemy cel neutralności klimatycznej w roku 2050, nie możemy udawać, że wystarczy wyeliminować węgiel i gaz z naszej energetyki. Dekarbonizacja elektroenergetyki wydaje się zadaniem relatywnie prostym na tle takich wyzwań jak odejście od emisji gazów cieplarnianych w produkcji żywności czy zmian w transporcie, ciepłownictwie, budownictwie czy przemyśle. Dekarbonizacja miast wymagać będzie nie tylko zapewnienia im niskoemisyjnych źródeł energii, ale też daleko idących zmian w zakresie tego jak i z czego budujemy nasze domy, jak się przemieszczamy w przestrzeni i jak używamy infrastruktury.

Kluczowe, naszym zdaniem, technologie dla zeroemisyjnego miasta można zatem podzielić na trzy grupy: związane z budynkami i budownictwem, z infrastrukturą miejską i ze sposobami przemieszczania się.



Dekarbonizacja miast wymagać będzie nie tylko zapewnienia im niskoemisyjnych źródeł energii, ale też daleko idących zmian w zakresie tego jak i z czego budujemy nasze domy, jak przemieszczamy się w przestrzeni i jak używamy infrastruktury.

Jak budujemy i jak mieszkamy

Skoro mowa o miastach i budynkach, to nie sposób nie zacząć od... cementu. Cement jest najczęściej wytwarzanym produktem na Ziemi pod względem masy i drugą najczęściej używaną substancją na świecie po wodzie. Przy jego wytwarzaniu powstaje aż 8% (!) światowych emisji CO₂, a wytworzenie tony cementu portlandzkiego to emisja 622 kg CO₂. Rocznie produkuje się 3,5 mld ton cementu. Istnieją jednak niskoemisyjne alternatywy. Mogłyby one zmniejszyć emisje CO₂ o ok. od 1,7 do 2,9 Gt rocznie, w zależności od rodzaju cementu i zastosowanej technologii. Niskoemisyjne alternatywy dla cementu i betonu są już dostępne na rynku. Jednak przyciągnęły jedynie 47,8 mln USD (41,16 mln EUR) w inwestycjach prywatnych od 2021 r. i to zaledwie od garstki inwestorów. Dlatego potrzebne są normy i regulacje wspierające niskoemisyjne substytuty.

Kolejną technologią, której upowszechnienie ograniczy emisje, są naturalnie pompy ciepła, wykorzystujące energię elektryczną do pobierania ciepła z powietrza lub gruntu oraz do przenoszenia go do wnętrza (ogrzewanie) lub wysyłania go na zewnątrz (chłodzenie budynków). Mają one olbrzymi potencjał redukcji emisji szacowany w skali świata na 1,8 Gt rocznie. Są jednak droższe w zakupie niż bojler lub klimatyzatory i wymagają instalacji nowej infrastruktury w budynkach. Na przykład systemy grzewcze z pompą ciepła wymagają większych grzejników lub ogrzewania podłogowego, których modernizacja może być uciążliwa (i kosztowna) dla właścicieli domów i nieruchomości komercyjnych. W Niemczech fundusze federalne finansują do 50% planowania i zarządzania projektami oraz do 45% kosztów inwestycji w wysokosprawne pompy ciepła. Jednak silne lobby gazowe i ciepłownicze spowalniają wprowadzanie tego rozwiązania, a brak wiedzy specjalistycznej w sektorze oraz doświadczenia w montażu i konserwacji sprawia, że instalatorzy niechętnie na nie przechodzą. W 2020 r. Wielka Brytania miała zaledwie 950 akredytowanych instalatorów pomp ciepła, w porównaniu z 96 000 instalatorów pieców na paliwa kopalne (głównie kotły gazowe). Jednym z najważniejszych wymagań dotyczących instalacji pomp ciepła jest jednak zapewnienie budynkom lepszych parametrów izolacyjności. Tymczasem około 70% budynków w Polsce ma wciąż zużycie energii na poziomie powyżej 150 kW/m² na rok przy powszechnie dostępnych technologiach redukujących tę wielkość do 30 kW/m²/rok.



Okolo 70% budynków w Polsce ma wciąż zużycie energii na poziomie powyżej 150 kW na m² na rok przy powszechnie dostępnych technologiach redukujących tę wielkość do 30 kW/m²/rok.

Poprawienie efektywności budynków wymagać będzie także powszechnego zastosowania systemów automatyki budowlanej (BAS) czyli wyposażania budynków w czujniki, które skanują i dostosowują systemy (np. oświetlenie) w celu uzyskania maksymalnej wydajności, zwłaszcza w zakresie zużycia energii. Według szacunków, BAS może zapewnić o 20% większą wydajność ogrzewania i chłodzenia oraz o 8% bardziej efektywne wykorzystanie energii na oświetlenie, urządzenia itp. – zapewniając właścicielom budynków bardzo wysoką stopę zwrotu z inwestycji. W Polsce istnieją już spółki zajmujące się technologiami BAS i wdrażające je w modelu dzielącym korzyści między właściciela budynku i spółkę wdrażającą.

Dekarbonizacja miast wymagać będzie także daleko idących zmian w sposobie budowy i użytkowania infrastruktury miejskiej. Konieczne będą m.in. zmiany w miejskich systemach ogrzewania i chłodzenia. Wymiana samodzielnych systemów grzewczych i chłodniczych na sieciowe może zmniejszyć emisję CO₂ o 9,8 Gt do 2050 roku. Wdrożenie tej technologii pozwoli także obniżyć koszty ogrzewania i chłodzenia oraz eksploatacji.

Na całym świecie systemy ciepłownicze pokrywają 8,5% zapotrzebowania na ogrzewanie pomieszczeń i wody w budynkach. Około 60 mln obywateli UE jest już obsługiwane przez ciepłownictwo, a Polska ma jeden z największych w Europie systemów ciepłowniczych obsługujących połowę mieszkańców miast. Niestety polskie systemy ciepłownicze są, na ogół, oparte na węglu i mają niską wydajność. Rozwiązaniem mogą być, o ile wejdą do użycia, małe modułowe reaktory SMR.



Dekarbonizacja miast wymagać będzie daleko idących zmian w sposobie budowy i użytkowania infrastruktury miejskiej. Konieczne będą m.in. zmiany w miejskich systemach ogrzewania i chłodzenia.

Efektywne wykorzystanie energii będzie wymagać także budowy inteligentnej sieci, w tym inteligentnych liczników, co umożliwi automatyzację oraz usprawnienie komunikacji i łączności różnych elementów zasilania i sieci. Zgromadzone dane pomogą elektrowniom w lepszym przewidywaniu okresów zapotrzebowania i reagowaniu na nie, ale jednocześnie, w świecie dominacji niestabilnych źródeł (OZE), pomogą dostosować popyt na energię do zmiennej generacji. Szacuje się, że inteligentne sieci i inteligentne liczniki mogą zmniejszyć emisję CO₂ o 12%.

Kolejnym obszarem, który będzie ulegał zmianie na drodze do dekarbonizacji polskich miast, jest naturalnie sposób naszego przemieszczania się po nich. Jak zmniejszyć zapotrzebowanie na energię w transporcie? Na pewno poprzez jej optymalizację. Pomóc w tym może wykorzystanie aplikacji internetowych, czyli podejście do naszej mobilności jako usługi – (MaaS), które integruje tradycyjny publiczny transport z prywatnymi opcjami mobilności, umożliwiając użytkownikom podróżowanie od drzwi do drzwi przez pojedynczy interfejs. Jeśli w rezultacie ludzie będą rzadziej korzystać z samochodów osobowych, może to ograniczyć emisje w miastach. MaaS ma potencjał oferowania znacznych dodatkowych korzyści poza redukcją emisji dwutlenku węgla. Władze publiczne mogą lepiej zrozumieć wzorce mobilności, a podróżni odnoszą korzyści lepszych podróży bez posiadania prywatnego pojazdu.

Nie jest naszym celem wymienianie wszystkich technologii, których wykorzystanie może pomóc w dekarbonizacji miast. Z całą pewnością pojazdy napędzane wodorem, idea *Vehicle to Grid* czy automatyzacja procesów sortowania odpadów mają swoją rolę do odegrania. Jesteśmy przekonani, że wiele spośród nich może istotnie przyczynić się nie tylko do osiągnięcia celów klimatycznych, ale również do poprawy warunków życia w miastach.

O autorach

Andrzej Domański – główny ekonomista Instytutu Obywatelskiego, analityk rynków finansowych. Trzykrotny laureat nagrody „Alfa” dla najlepszego zarządzającego funduszami rynku akcji oraz Złotego Portfela Gazety Giełdy Parkiet.

Grzegorz Onichimowski – przedsiębiorca i menadżer z ponad 30-letnią praktyką w sektorach energetycznym i IT. Współtwórca i długoletni prezes zarządu Towarowej Giełdy Energii. Konsultant w wielu firmach sektora. W latach 2015-2019 tworzył rynek energii krajów Zatoki Perskiej jako dyrektor projektu finansowanego przez 6 krajów GCC. Aktualnie jest starszym konsultantem w NODES – europejskiej platformie elastyczności i pracuje dla firm z branży OZE. Koordynator zespołu ekspertów energetycznych Instytutu Obywatelskiego. Wykładowca Uczelni Łazarskiego i Collegium Civitas.

Jakie regulacje dla odblokowania samorządowego prądu?



Zdzisław Czucha

ekspert Związku Miast Polskich, b. Burmistrz miasta Kościerzyna

W miastach coraz częściej dyskutuje się o potrzebie budowania samodzielności energetycznej, szczególnie po ataku Rosji na Ukrainę. Jest to ściśle powiązane z drugą ważną polityką – dążeniem do neutralności klimatycznej. Jak w praktyce połączyć te dwa cele? Jakie działania powinny podjąć władze samorządowe, aby zapewnić bezpieczeństwo energetyczne swoich gmin?

Czas kryzysu

Samodzielność energetyczna staje się dla władz wielu miast jednym z kluczowych celów. Choć jeszcze na początku ubiegłego roku bezpieczeństwo energetyczne było postrzegane jako coś stabilnego i niewymagającego nadzwyczajnego zaangażowania. Ważniejsze wydawało się wówczas inwestowanie w infrastrukturę komunalną – priorytetowo traktowano np. drogi, szkoły, przedszkola, parki. Znaczące nakłady w nowoczesne zaplecze energetyczne należały do rzadkości. Po wybuchu wojny w Ukrainie wystarczyło kilka miesięcy, aby sytuacja w tym zakresie przeistoczyła się w duży problem. Sektor energetyczny w wyniku braku dostaw surowców miał problemy z bieżącym do nich dostępem oraz trudności w finansowaniu zakupów. Dostawcy wypowiedali zawarte umowy, gdyż nie byli w stanie dostarczyć paliw po ustalonych cenach. Błyskawicznie rosnące ceny węgla jako podstawowego paliwa do produkcji energii cieplnej i elektrycznej, postawiły cały sektor w bardzo trudnej sytuacji. Przedsiębiorstwa dostarczające ciepło do miejskich systemów ciepłowniczych żądały przedpłat lub pomocy w finansowaniu zakupu surowców energetycznych.

Gminy zostały postawione przed trudnym zadaniem zastąpienia rynkowego zaopatrzenia w paliwa węglowe – nigdy w historii samorządu nie zdarzyło się, aby samodzielnie organizowały i prowadziły sprzedaż tego surowca. Niewątpliwie weszliśmy w okres kryzysu energetycznego.

Na szczęście – podczas sezonu grzewczego – sytuację udało się utrzymać pod kontrolą, ale to nie jest stan, który zachowa się w dłuższym okresie. Subwencjonowanie cen paliw i różnego rodzaju dopłaty utrudniają rzeczywistą ocenę sytuacji. Jednak utrzymanie systemu dopłat na dłuższą metę nie jest możliwe z wielu powodów. Z prowadzonych analiz wynika, że dalszy wzrost cen ciepła oraz prądu jest nieunikniony, co będzie miało destrukcyjny wpływ na budżety miast i trudności w terminowym regulowaniu zobowiązań przez odbiorców. Ponadto bieżące trudności i skomplikowana sytuacja na rynku paliw odwróciły uwagę od innych ważnych problemów i wyzwań stojących przed miastami.



Gminy zostały postawione przed trudnym zadaniem zastąpienia rynkowego zaopatrzenia w paliwa węglowe – nigdy w historii samorządu nie zdarzyło się, żeby gminy samodzielnie organizowały i prowadziły sprzedaż surowca. Niewątpliwie weszliśmy w okres kryzysu energetycznego.

Budowa samodzielności energetycznej to kosztowny proces, który powinien być połączony z jednoczesną realizacją celów klimatycznych. Warto jednak pamiętać, że na plan zakładający krajową transformację energetyczno-klimatyczną do 2030 r. skierowanych zostanie ok. 260 mld zł.

Przeprowadzone w ubiegłym roku badania w grupie miast-laureatów programu Rozwój Lokalny pokazały, że większość z nich dostrzega rosnące problemy i zamierza inwestować w sektor energetyczny prądu i ciepła. Przygotowywane instalacje produkcyjne powinny być projektowane z uwzględnieniem możliwości wykorzystania lokalnych zasobów energetycznych, przede wszystkim odnawialnych źródeł energii, w oparciu o długookresowe strategie sektorowe – tak krajowe, jak też europejskie.

Państwa członkowskie UE zobowiązały się do wypełnienia zobowiązań wynikających z przyjętego w grudniu 2015 roku tzw. *porozumienia paryskiego*. Kontynuacją tych deklaracji jest opublikowana w 2019 roku przez Komisję Europejską strategia Europejski Zielony Ład mająca na celu wypełnienie przyjętych zobowiązań, w tym osiągnięcie neutralności klimatycznej w 2050 roku. Polska poparła to dążenie. Drogą do jego realizacji jest strategia pt. *Polityka Energetyczna Polski do 2040 roku (PEP2040)*.

Jednakże wypełnienie przyjętych zobowiązań nie jest możliwe bez aktywnego udziału miast, które gromadzą prawie 80% ludności Europy i które są też największymi konsumentami dóbr mających wpływ na poziom emisji. Tendencja wzrostowa liczby mieszkańców w aglomeracjach jest widoczna także w województwie pomorskim – w regionie gdańskim wyniosła prawie 8% (w latach 2015-2021).

W walce o klimat

Modernizacja i transformacja energetyczna miast musi być powiązana z poprawą jakości powietrza. W 2018 roku Trybunał Sprawiedliwości UE jednoznacznie zarzucił władzom polskim niespełnienie wymogów dot. jakości powietrza określonych prawem Unii Europejskiej¹.

Podejmowane są jednak próby, mające na celu poprawę tej sytuacji. Ustanawiane przez samorządy województw tzw. uchwały antysmogowe, wprowadzają swoistą rewolucję w systemie ciepłownictwa indywidualnego. Drastyczne ograniczenia w stosowaniu paliw stałych mają zachęcać do stosowania rozwiązań wykorzystujących odnawialne źródła energii. Jednak konieczność wymiany źródeł ciepła, które nie spełniają wymaganych norm to ogromne wyzwanie dla właścicieli nieruchomości. Trudno wyobrazić sobie ten proces bez finansowego wsparcia. Dlatego miasta od wielu już lat organizują dofinansowania tych inwestycji. Pomaga także program „Czyste Powietrze”, który pozwala współfinansować wymianę źródeł ciepła w jednorodziennym budownictwie mieszkaniowym. Jednakże obecnie dostępne systemy wsparcia nie gwarantują terminowej realizacji uchwał antysmogowych. Pomoc finansowa, powinna zostać skierowana także do sektora małych i średnich przedsiębiorstw, który został szczególnie dotknięty kryzysem energetycznym, a dodatkowo obowiązkiem wymiany źródeł ciepła.

Wyniki badań dotyczących dobrowolnej wymiany źródła ciepła na niskoemisyjne nie napawają optymizmem. Tylko niewiele z nich zostało wymienione z własnej inicjatywy i bez wsparcia finansowego. Emisja szkodliwych substancji do powietrza i ich wpływ na zdrowie nie są decydującym argumentem. Przekonują za to bardziej rosnące ceny energii elektrycznej oraz ciepła – to one będą z pewnością motywacją do poszukiwania najkorzystniejszych rozwiązań.

¹ Zob. Dyrektywa Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 21 maja 2008 r. w sprawie jakości powietrza i czystszej powietrza dla Europy.



Modernizacja i transformacja energetyczna miast powinna koniecznie być powiązana z poprawą jakości powietrza.

W obecnej, kryzysowej sytuacji, najrozsądniej byłoby tak ukierunkować system pomocy, aby łączył budowanie samodzielności i samowystarczalności energetycznej z realizacją celów UE dotyczących neutralności klimatycznej. Przykładowo poprzez użycie powszechnie już stosowanych, hybrydowych rozwiązań opartych o odnawialne źródła energii – jak np. pompy ciepła współpracujące z instalacjami fotowoltaicznymi. Pozwalają one produkować zarówno energię elektryczną, jak i ciepłą. Połączenie ich z magazynami energii mogłoby zapewnić samodzielność i samowystarczalność energetyczną. Tego typu rozwiązania są optymalne w procesach transformacji energetycznej i będą coraz powszechniej stosowane.

Postawić na to, co lokalne

Budowa nowych systemów, które zapewniałyby autonomię energetyczną miast, powinna być nierozdzielnie połączona z realizacją celu neutralności klimatycznej. Do tego potrzebne są efektywne energetycznie miejskie systemy ciepłownicze, zasilane przy użyciu lokalnych zasobów. W PEP2040 podaje się, że do 2040 roku, potrzeby ciepłownicze wszystkich gospodarstw domowych pokrywane będą przez ciepło systemowe oraz przez zero- lub niskoemisyjne źródła indywidualne. Natomiast do roku 2030 do sieci ciepłowniczych zostanie podłączonych 1,5 mln nowych gospodarstw domowych.

Dotychczasowe miejskie systemy ciepłownicze oparte były na dostarczanych z zewnątrz surowcach energetycznych. A jednopaliwowe instalacje stosowano z uwagi na umiarkowane koszty inwestycyjne i eksploatacyjne. Paliwa węglowe oraz gazowe dostarczane do lokalnych ciepłowni były wygodnym rozwiązaniem, gdyż nie wymagały nadmiernych powierzchni magazynowych.

Jednak doświadczenia ostatniego roku pokazały, jak niestabilny może być system energetyczny oparty o dostarczane z zewnątrz nośniki energii. Alternatywą staje się wykorzystywanie lokalnych zasobów, w tym odnawialnych źródeł energii (wiatru, słońca, ziemi, biomasy, biogazu), które w połączeniu z wykorzystaniem ciepła odpadowego powinny zostać użyte do zapewnienia bezpieczeństwa energetycznego. Należy mieć jednak na uwadze, że zasoby energetyczne w miastach nie występują w nieograniczonej ilości.

Stąd nacisk na ograniczanie zużycia energii – jest to także jedno z najpilniejszych założeń Europejskiego Zielonego Ładu. Sektorem, który wymaga pilnej interwencji w tym aspekcie, jest także miejski transport publiczny. Dzisiaj głównym kierunkiem w modernizacji jednostek transportowych jest jego elektryfikacja. Coraz powszechniej stosuje się również paliwa wodorowe.



Doświadczenia ostatniego roku pokazały, jak niestabilny może być system energetyczny oparty o dostarczane z zewnątrz nośniki energii. Alternatywą staje się wykorzystywanie lokalnych zasobów, w tym odnawialnych źródeł energii (wiatru, słońca, ziemi, biomasy, biogazu) w połączeniu z wykorzystaniem ciepła odpadowego.

O autorze

Zdzisław Czucha – doradca miast w Związku Miast Polskich. Doradca sektorowy ds. energii i transformacji energetycznej. Absolwent Wydziału Budownictwa Lądowego Politechniki Gdańskiej. Doradca Energetyczny. Burmistrz miasta Kościerzyna w latach 1994.-2007 oraz 2010-2014. Poseł na Sejm VI kadencji. Członek sejmowej Komisji ds. Unii Europejskiej.

Co zrobić by odblokować samorządowy prąd?



Tomasz Bońdos

Koordynator Zespołu ds. Zarządzania Energią, Miasto Bydgoszcz

W obecnych, kryzysowych czasach coraz głośniejsze mówi się o samowystarczalności energetycznej samorządów. Sytuacja za naszą wschodnią granicą jeszcze bardziej potęguję potrzebę transformacji w tym kierunku. Aby stało się to możliwe i powszechne konieczne będą duże zmiany w obecnym systemie legislacyjnym. Jak przystosować prawo, aby niezależność energetyczna gmin mogła stać się rzeczywistością?

W naszym systemie legislacyjnym wykorzystywanie energii elektrycznej wytwarzanej przez jednostki samorządu terytorialnego na potrzeby własne (w tym na potrzeby jednostek budżetowych, zakładów budżetowych, spółek komunalnych) oraz sprzedaż tak wytworzonej energii elektrycznej innym podmiotom jest praktycznie niemożliwa. Idea samowystarczalności energetycznej samorządów, bez gruntownych i holistycznych zmian prawnych, pozostaje nadal tylko ideą. Polityka energetyczna w obliczu transformacji technologicznej i rosnącego zapotrzebowania powinna ukierunkować się na zwiększenie roli samorządu w budowaniu potencjału rozproszonych jednostek wytwórczych i wzrostu roli samowystarczalności energetycznej. W sytuacji kiedy już dzisiaj sieci przesyłowe pozostają niewydolne, transformacja energetyczna oparta o małe rozproszone generatory energii może realnie przyczynić się do całkowitego odejścia od paliw kopalnych i obniżyc koszty pozyskiwania i przesyłu zielonej, czystej energii.

”

Polityka energetyczna w obliczu transformacji technologicznej i rosnącego zapotrzebowania powinna ukierunkować się na zwiększenie roli samorządu w budowaniu potencjału rozproszonych jednostek wytwórczych i wzrostu roli samowystarczalności energetycznej.

Przeorientować prawo

Trwają właśnie prace nad bardzo głęboką zmianą prawa energetycznego. Dotyczyć będzie ona wytwarzania energii elektrycznej w instalacjach fotowoltaicznych, biogazowniach, hydroelektrowniach oraz w instalacjach termicznego przekształcania odpadów, jak i formami obrotu i „przekazywania i przesyłania energii”. Z punktu widzenia samorządów konieczne jest także rozpoczęcie prac w obszarach proceduralnych oraz

biznesowo-ekonomicznych. Wymaga to jednak istotnych modyfikacji w innych kluczowych ustawach takich jak: Ustawa Prawo Zamówień Publicznych, Ustawa o Samorządzie Gminnym oraz Ustawa o Finansach Publicznych.

Obecnie zasadą prowadzenia działalności przez jednostki samorządowe jest działanie wyłącznie w sferze użyteczności publicznej. W tym zakresie mieści się również zadanie zaopatrzenia wspólnoty gminnej w energię elektryczną. Czy Gmina może więc wytwarzać i sprzedawać energię elektryczną? Nie jest to jednoznaczne i od lat jest przedmiotem dyskusji. Wydaje się więc, że niezbędne jest czytelne i niebudzące wątpliwości doprecyzowanie tego w przytoczonych powyżej ustawach.

Działalność gminna może być prowadzona w różny sposób, w tym w formie spółki komunalnej, zakładu budżetowego czy jednostki gospodarki budżetowej. Co do zasady spółka gminna posiada osobowość prawną i może ona w wyjątkowych przypadkach działać poza sferą użyteczności publicznej. Jednak ta kwestia również pozostawia wiele wątpliwości. Zakłady budżetowe i instytucje gospodarki budżetowej nie posiadają osobowości prawnej odrębnej od gminy, a zakres ich działalności nie może wykraczać poza sferę użyteczności publicznej. W tej sytuacji samodzielne wytwarzanie i przesyłanie energii na inne niż własny Punkt Poboru Energii (PPE) jest obecnie niemożliwe.

Jednak samorządy dysponują ogromnym potencjałem do wytwarzania energii. Posiadają na przykład dużo wolnej przestrzeni na dachach budynków publicznych, którą można wykorzystać poprzez zabudowanie ich instalacjami PV w taki sposób, aby zaspakajały nie tylko potrzeby danego budynku, ale także sąsiednich.

Niestety po wprowadzeniu do systemu prawnego instytucji prostej spółki akcyjnej, kolejna ustawa o gospodarce komunalnej nie została znowelizowana. Gminy nie mogą zatem takich spółek zakładać ani do nich przystępować, mimo że w założeniu ich organizacja jest prostsza od dopuszczonej ustawą o gospodarce komunalnej spółki akcyjnej.

Meandry przemysłu energii elektrycznej

W przypadku prowadzenia działalności w sektorze energetycznym, która nie jest działalnością gospodarczą, nie jest wymagane posiadanie koncesji ani wpisu do odpowiedniego rejestru. Prawo energetyczne przewiduje dwie formy reglamentacji działalności gospodarczej w dziedzinie wytwarzania energii elektrycznej. Pierwszą z nich jest obowiązek posiadania koncesji. Wyjątkiem są mikroinstalacje i instalacje konwencjonalne (niewykorzystujące odnawialnych źródeł energii), o łącznej mocy zainstalowanej elektrycznej nie większej niż 50 kW, które nie wykorzystują technologii kogeneracji oraz dla instalacje, które podlegają innej formie regulacji (tj. wpisowi do odpowiedniego rejestru). Oznacza to, że większość dużych instalacji OZE, w tym instalacji termicznego przekształcania odpadów czy większych instalacji fotowoltaicznych i hydroelektrowni, podlega obowiązkowi koncesjonowania.

Wpisowi do odpowiedniego rejestru podlegają instalacje wykorzystujące do wytwarzania energii elektrycznej wyłącznie biogaz rolniczy lub biopłynny (niezależnie od ich mocy zainstalowanej) oraz małe instalacje OZE oparte na innych technologiach. Ustawodawca zastosował mniej korzystne uregulowanie sytuacji podmiotów wytwarzających energię z biogazu innego niż rolniczy. Jest to rozwiązanie niekorzystne dla samorządów, do których najczęściej należą instalacje mogące być źródłami innego rodzaju biogazu np. składowiska odpadów lub oczyszczalnie ścieków.

Obrót energią elektryczną wydaje się zagadaniem, które wymaga jeszcze większych zmian niż samo jej wytwarzanie. Sprzedaż energii elektrycznej przez wytwórcę tej energii nie podlega odrębnemu koncesjonowaniu. Jeśli jednak chciałby on oferować odbiorcom również energię zakupioną na rynku, konieczne jest uzyskanie przez niego koncesji na obrót energią elektryczną. Formalnie nie jest to skomplikowane, jednak w późniejszym czasie obarczone jest wieloma bardzo wymagającymi i restrykcyjnymi obostrzeniami.



Obrót energią elektryczną wydaje się zagadaniem, które wymaga jeszcze większych zmian i nowych regulacji prawnych niż samo jej wytwarzanie.

Wyjątki od obowiązku uzyskania koncesji w zakresie obrotu energią elektryczną są nieliczne. Istotny z perspektywy samorządów może być wyjątek dotyczący obrotu dokonywanego przez spółdzielnię energetyczną, w ramach działalności prowadzonej na rzecz wszystkich odbiorców należących do tej spółdzielni. Spółdzielnie energetyczne podlegają jednak wpisowi do wykazu spółdzielni, ich działalność jest więc regulowana w inny sposób.

Adresatem decyzji koncesyjnych czy podmiotem wpisu do rejestru będzie w przypadku spółki komunalnej – ona sama. W przypadku zakładów budżetowych oraz jednostek gospodarki budżetowej – gmina (ponieważ nie posiadają one odrębnej osobowości prawnej). Ciężko jest jednak wskazać taki przypadek.

Prawo Energetyczne nie reguluje wprost sytuacji, w której dochodzi do wymiany lub nieodpłatnego przekazania energii elektrycznej przez wytwórcę innemu podmiotowi. Modelowym rozwiązaniem jest zatem dokonywanie transferu własności energii elektrycznej na podstawie umowy sprzedaży. Należy jednak mieć na uwadze, że zarówno przepisy Prawa Energetycznego, jak i pozostałe przepisy odnoszące się do dostarczania energii elektrycznej odbiorcy dostosowane są do modelu sprzedaży, a nie wymiany i darmowego przekazywania. Jeżeli jednak samorządy mają rozwijać energetykę rozproszoną, to niezbędne jest wdrożenie w obecnym stanie prawnym rozwiązań w zakresie wymiany lub nieodpłatnego przekazania energii elektrycznej.



Jeżeli samorządy mają rozwijać energetykę rozproszoną, to niezbędne jest wdrożenie w obecnym stanie prawnym rozwiązań w zakresie wymiany lub nieodpłatnego przekazania energii elektrycznej.

Rozwiązania alternatywne

W ostatnich kilku latach słyszymy o alternatywnych formułach prowadzenia działalności na rynku energii. Niestety, należy zauważyć, że zdecydowana większość tych przedsięwzięć nie prowadzi działalności, wedle której zostały założone. Formuły, które przewidziane zostały w obecnie obowiązujących przepisach prawa oraz opublikowanych projektach ustaw wymagają dużych zmian. Wydaje się, że legislatorzy działają w oderwaniu od rzeczywistych problemów samorządów. Należy podkreślić kolejny raz. Samowystarczalność energetyczna samorządów nie jest możliwa bez kompleksowego podejścia do zmian w wymienianych wyżej ustawach. Skupienie się tylko na oczywistych i koniecznych zmianach prawa energetycznego nie rozwiąże tego problemu.



Samowystarczalność energetyczna samorządów nie jest możliwa bez kompleksowego podejścia do zmian w wymienianych wyżej ustawach. Skupienie się tylko na oczywistych i koniecznych zmianach prawa energetycznego nie rozwiąże tego problemu.

Przyjrzyjmy się formułom, które po dopracowaniu i skojarzeniu także z innymi ustawami (nie tylko z Prawem Energetycznym), mogą być jedną z metod do rozwoju samowystarczalności energetycznej gmin w oparciu o własną produkcję, szczególnie zielonej i recyklingowej energii.

Obiecującym rozwiązaniem przewidzianym w obecnie obowiązujących przepisach, które potencjalnie mogłoby być interesującą formułą, są klastry energii. Zwłaszcza że mogą w nich uczestniczyć wszystkie rodzaje gmin, w tym gminy miejskie. Rozwój takiego rozwiązania jest obecnie blokowany przez brak szczegółowych regulacji dotyczących ich funkcjonowania i relacji z pozostałymi członkami rynku energii. Jednak projekty nowelizacji przewidują wprowadzenie do systemu prawnego przepisów, które szczegółowo regulowałyby ich funkcjonowanie. Korzystną zmianą jest określenie, że członkiem klastra musi być jednostka samorządu terytorialnego lub spółka powiązana z samorządem, a także wprowadzenie upustów dla opłat ponoszonych przez członków klastra za przysłanie energii infrastrukturą należącą do Operatora Sieci Dystrybucyjnej. Jednakże nie wyeliminowano ograniczeń i wątpliwości związanych ze statusem klastra jako rodzaju umowy (a nie jednostki organizacyjnej). Brakuje również bardziej szczegółowych regulacji dotyczących podziału energii elektrycznej wytwarzanej w ramach klastra pomiędzy jego członków. Nerozwiezonym nadal pozostaje problem zakupu niedoborów energii – w jakiej formule miałyby się to odbywać? Czy przy zastosowaniu Ustawy Prawo Zamówień Publicznych, czy z wolnej ręki? Kto ponosi koszty np. bilansowania energii? Jeśli JST to, w jakiej formule wybiera Podmiot odpowiedzialny za Bilansowanie (POB)?

Bardzo ciekawym rozwiązaniem wydaje się formuła Prosumenta Wirtualnego. Przepisy Ustawy OZE, które wejdą w życie w lipcu 2024 r., przewidują wprowadzenie takiej instytucji. Może być ona wykorzystywana jako sposób przekazania energii elektrycznej w ramach gminy, tj. zarządzania wytwarzaniem i zużyciem energii elektrycznej pomiędzy Punktami Poboru Energii – które nie posiadają odrębnej od gminy osobowości prawnej. Zgodnie z definicją, prosument wirtualny to odbiorca końcowy, który wytwarza energię elektryczną wyłącznie z odnawialnych źródeł energii na własne potrzeby w instalacji przyłączonej do sieci dystrybucyjnej elektroenergetycznej w innym miejscu niż miejsce dostarczania energii elektrycznej do tego odbiorcy (która jednocześnie nie jest przyłączona do sieci dystrybucyjnej elektroenergetycznej za pośrednictwem wewnętrznej instalacji elektrycznej budynku wielolokalowego). W porównaniu z dotychczas funkcjonującą instytucją „zwykłego” prosumenta energii odnawialnej koncepcja „prosumenta wirtualnego” ma dwie istotne zalety – energia elektryczna może być wytwarzana w instalacji większej, niż mikroinstalacja, a wytwarzanie nie musi odbywać się w tym samym miejscu, w którym energia elektryczna jest zużywana. Ustawa przewiduje jednak limit mocy zainstalowanej, którą można „przypisać” do punktu poboru energii – 50 kW. Należy w tym miejscu wyraźnie podkreślić, że wprowadzony limit bardzo ograniczy rozwój tej formuły w obszarze samorządu. Powierzchnie dachów budynków publicznych umożliwiają budowę większych niż 50 kW instalacji i logicznym wydaje się, aby umożliwić budowę nie tylko na dachach, ale i na gruncie dużych instalacji, aby produkcja z nich pokrywała zapotrzebowanie budynku-wytwórcy oraz aby nadwyżka mogła być przesłana np. do innych budynków miejskich. Formuła ta wydaje się być pozbawiona problemów omawianych przy klastrze energii. W mojej opinii jest prosta i szybka do wdrożenia.

”

Koncepcja „prosumenta wirtualnego” ma dwie istotne zalety – energia elektryczna może być wytwarzana w instalacji większej, niż mikroinstalacja, a wytwarzanie nie musi odbywać się w tym samym miejscu, w którym energia elektryczna jest zużywana.

Kolejnym z przewidzianych obecnie przepisami prawa (Ustawy OZE) rozwiązań jest Spółdzielnia Energetyczna. Przedmiotem działalności spółdzielni energetycznej może być wytwarzanie m.in. energii elektrycznej, w instalacjach OZE stanowiących własność spółdzielni (spółdzielnie posiadają odrębną od swych członków osobowość prawną) lub jej członków. Model rozliczania energii elektrycznej wytwarzanej i zużywanej przez członków spółdzielni oparty jest na systemie opustu. W obecnym stanie prawnym w spółdzielniach energetycznych nie mogą jednak uczestniczyć miasta na prawach powiatu. Zakres działania jest bowiem ograniczony terytorialnie – taką działalność można prowadzić wyłącznie na obszarze gminy wiejskiej lub miejsko-wiejskiej i to na obszarze nie więcej niż trzy tego rodzaju gminy bezpośrednio

sąsiadujące ze sobą. Obecnie opublikowane projekty ustaw nie eliminują wskazanych wyżej przeszkód dla rozwoju spółdzielni energetycznych w miastach. Niestety formuła ta obciążona jest tymi samymi wątpliwościami co klaster energii.

Kolejną opcją, która wymaga zupełnie nowego podejścia, jest Linia Bezpośrednia. Model ten jest rozwiązaniem technicznym, pozwalającym na „pominięcie” konieczności wprowadzania energii elektrycznej do sieci zarządzanej przez operatora systemu dystrybucyjnego lub operatora systemu przesyłowego i zasilanie obiektów należących do wytwórcy, lub do odbiorcy bezpośrednio z danej instalacji wytwórczej. Zgodnie z obecnie obowiązującą definicją, jest to linia elektroenergetyczna łącząca wydzieloną jednostkę wytwarzania energii elektrycznej bezpośrednio z odbiorcą lub linię elektroenergetyczną łączącą jednostkę wytwarzania energii elektrycznej z instalacjami należącymi do tego wytwórcy i instalacjami należącymi np. do przedsiębiorstw od niego zależnych. Obecne regulacje prawne nie definiują pojęcia „wydzielonej jednostki wytwarzania energii elektrycznej”. Wybudowanie linii bezpośredniej wymaga jednak uzyskania uprzedniej zgody Prezesa Urzędu Regulacji Energetyki. Określone przepisami przesłanki, które są wówczas brane pod uwagę, powodują, że w praktyce może się o nią ubiegać jedynie podmiot, który jest w stanie udowodnić, że istniejąca sieć elektroenergetyczna nie ma wystarczającej przepustowości, oraz że lokalny OSD nie zamierza w tym regionie budować własnej sieci. Nie jest jednak znany przypadek, aby taka zgoda została udzielona.

Dla samorządów, które rozwijają własne duże jednostki wytwórcze, budowa linii bezpośrednich może bardzo przyspieszyć wzrost udziału własnej energii w ogólnym bilansie zapotrzebowania. Popatrzmy na sytuację, kiedy spółka gminna na kilku nieruchomościach posiada instalację termicznego przetwarzania odpadów, naziemną instalację PV na nieczynnym wysypisku, biogazownię, hydrolizę wodoru, biometanownie. Połączenie tych wszystkich generatorów wytwórczych zapewni w 100% samowystarczalność energetyczną tej jednostki i pozwoli, na przykład, na ekonomiczne uzasadnioną budowę magazynów energii. Otwiera to drogę do nowych możliwości generowania przychodu przez taką spółkę. Magazynowanie energii dotyczy wszystkich omawianych powyżej formuł: klastrów, spółdzielni, prosumenta wirtualnego, dlatego w obecnym stanie legislacyjnym wydaje się najbardziej zasadne wykorzystanie tego potencjału.



Rola samorządów i ich związków jako lokalnych producentów energii elektrycznej rośnie. Wszelkie, wspólne inicjatywy podejmowane przez organizacje samorządowe mogą przyspieszyć dokonanie omawianych wyżej zmian i wydają się w obecnej sytuacji konieczne.

Tekst powstał na podstawie wniosków z analiz i konsultacji z samorządami dotyczących obecnej sytuacji prawnej oraz dyskusji na temat pożądanых zmian, prowadzonych i koordynowanych przez Unię Metropolii Polskich.

O autorze

Tomasz Bońdos – z wykształcenia hydroklimatolog i ekonomista, absolwent Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Mikołajka w Kopernika w Toruniu oraz Schulisch School of Business na Uniwersytecie York w Toronto. Członek Zarządu Polskiej Sieci „Energie Cités” – europejskiej organizacji zrzeszającej samorządy, zaangażowane w rozwój OZE i organicznie emisji gazów cieplarnianych. W latach 1992-2000 budował, jako członek zarządu spółek zależnych grupy kapitałowej OPTIMUS, internetowe systemy do zarządzania łańcuchami dostaw, zarządzania informacją. Od roku 2020 związany z przedsiębiorstwem MEWAT Sp. zo.o., jako osoba odpowiedzialna za rozwój odnawialnych źródeł energii oraz biopaliw i obrót energią. W latach 2011-2015 związany z RWE Poland, jako osoba odpowiedzialna za budowanie obrotu energią elektryczną poza obszarem dystrybucji spółki.

Bez modernizacji budynków nie będzie zielonej transformacji



dr Justyna Glusman

Ekspertka ds. transformacji ekologicznej miast,
Dyrektor Zarządzająca Stowarzyszenia Fala Renowacji,
Członkini Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Już ponad połowa mieszkańców globu żyje w miastach. Jesteśmy więc wysoce zurbanizowaną cywilizacją. Odbija się to w istotny sposób na klimacie. To budynki mieszkalne i komercyjne zlokalizowane w miastach mają największy udział w emisji gazów cieplarnianych. Mimo to ich zielona modernizacja zdaje się być na samym końcu listy priorytetowych inwestycji.

Nie ma wątpliwości, że o losie ludzkości zadecyduje nasza zdolność do zielonej transformacji miast. Od 2010 roku zamieszkuje je więcej niż połowa ludności globu, a każdego dnia populacja miast dalej rośnie, podczas gdy liczba mieszkańców wsi maleje. Już jesteśmy zatem wysoce zurbanizowaną cywilizacją, a należy się spodziewać pogłębiania się tego trendu. To z terenu miast pochodzi aż 75% globalnej emisji gazów cieplarnianych i to także miasta są szczególnie narażone na negatywny wpływ zmian klimatycznych, w tym dotkliwe upały (potęgowane zjawiskiem miejskich wysp ciepła) oraz groźne wichury i nawalne deszcze.

”

O losie ludzkości zadecyduje nasza zdolność do zielonej transformacji miast. Od 2010 roku zamieszkuje je więcej niż połowa ludności globu, a każdego dnia populacja miast dalej rośnie, podczas gdy liczba mieszkańców wsi maleje. Już jesteśmy wysoce zurbanizowaną cywilizacją, a należy się spodziewać pogłębiania się tego trendu.

Choć debata o zielonej transformacji i niezbędnych działaniach trwa już wiele lat, a polskie miasta zaczynają inwentaryzować swoje emisje, przygotowywać plany adaptacji oraz mitygacji zmian klimatycznych, sadzić więcej zieleni, to te wysiłki są niewspółmierne do wyzwań. Luka infrastrukturalna, z którą mierzą się polskie miasta, sprawia, że bez odpowiedniej skali finansowania i zwiększenia dochodów własnych nie będzie możliwa realizacja działań, które pozwolą miastom wejść na ścieżkę redukcji emisji nakreśloną w Porozumieniu Paryskim¹, ani też osiągnąć neutralności klimatycznej do roku 2050. Nie jest to jednak jedyna bariera na drodze do efektywnego obniżania emisji. Władze większości polskich miast, pochłonięte bieżącymi sprawami, dopinaniem budżetów demolowanych od kilku lat kolejnymi rządowymi

¹ Czyli ograniczenia wzrostu emisji gazów cieplarnianych o maksymalnie 1,5 st. C. Analiza kontrybucji miast należących do organizacji C40 Cities do realizacji tego celu i projekt trajektorii redukcji emitowanych z ich terenów gazów cieplarnianych przedstawiono w raporcie C40 Cities i Arup z 2016 „Deadline 2020. How cities will get the job done”.

reformami, czy radykalnym wzrostem kosztów energii elektrycznej i paliw, nie są w stanie poświęcić odpowiedniej uwagi, czasu i środków na zaplanowanie systemowej zmiany stylu działania, jakiej wymaga wdrożenie kompleksowego programu walki z kryzysem klimatycznym. Na przeszkodzie stoi zarówno wciąż silne silosowe podejście do zarządzania w samorządach, jak i brak odpowiednich wzorców, wsparcia, ale także zdolności administracyjnej budowanej dzięki gromadzonej w urzędach wiedzy i kapitałowi społecznemu. Skutkiem jest niezdolność do wyznaczania priorytetów inwestycyjnych, dzięki którym trajektoria rozwoju miast będzie spójna z celami klimatycznymi deklarowanymi przez prezydentów i burmistrzów, ale także z regulacjami unijnymi zawartymi w pakiecie Fit for 55, czyli celem obniżenia emisji gazów cieplarnianych do roku 2030 o 55% i neutralności do 2050 r.

Słaby związek między polityką klimatyczną a priorytetami inwestycyjnymi

Chociaż władze kilku już polskich miast, jak m.in. Kraków, Warszawa, Łódź, Rzeszów czy Wrocław, zadeklarowały cel dążenia do zeroemisyjności i przynależą do różnego rodzaju sieci międzynarodowych, które mają im to ułatwić, wciąż żadne miasto nie opracowało konkretnego programu inwestycyjnego, wraz z kalkulacją redukcji CO₂, rzeczywiście do tego prowadzącego. Co więcej, priorytety inwestycyjne wskazywane do finansowania przez prezydentów, a następnie potwierdzone w corocznym głosowaniu budżetowym przez rady miast, nie zostały powiązane w żaden sposób z dokumentami strategicznymi opracowywanymi na potrzeby ich polityki klimatycznej. Na próżno szukać w budżecie inwestycyjnym np. m.st. Warszawy działań związanych z priorytetami zdefiniowanymi w polityce klimatycznej miasta (łagodzenia zmian klimatu i adaptacji). Największe pozycje budżetowe na rok 2023 to budowa II linii metra, Muzeum Sztuki Nowoczesnej, rozbudowa wiaduktów Trasy Łazienkowskiej i budowa placówek oświatowych².



Chociaż władze kilku już polskich miast zadeklarowały cel dążenia do zeroemisyjności i przynależą do różnego rodzaju sieci międzynarodowych, które mają im to ułatwić, wciąż żadne miasto nie opracowało konkretnego programu inwestycyjnego rzeczywiście do tego prowadzącego.

Warszawa opracowała strategiczny dokument – Zieloną Wizję Warszawy (ZWW), przy wsparciu finansowym i merytorycznym Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju (EBOR) oraz C40 Cities. Poprzedzającą ją inwentaryzacja miejskich emisji gazów cieplarnianych za rok 2018 wskazuje, że sektor budynków jest głównym ich źródłem. Budynki mieszkalne i komercyjne emitują 82% gazów cieplarnianych z terenu miasta, przy czym zgodnie z międzynarodowym standardem GPC³ do budynków przypisane są emisje, które fizycznie odbywają się w elektrowniach. Są one w polskich miastach generalnie wysokie ze względu na częściową zależność sieci elektrycznej od węgla oraz dominującą rolę tego surowca przy wytwarzaniu ciepła sieciowego w elektrociepłowniach i ciepłowniach. W budynkach występuje również pewne bezpośrednie zużycie surowców energetycznych (głównie gazu ziemnego), przede wszystkim do ogrzewania i gotowania. Za część emisji odpowiadają także budynki przemysłowe, przede wszystkim magazyny i serwerownie (*data center*), które zużywają znaczne ilości energii elektrycznej. Dlatego w większości miast umiarkowanej strefy klimatycznej emisje z budynków stanowią będą od 60 do ponad 80% wszystkich emisji gazów cieplarnianych.

Zgodnie z analizą przeprowadzoną w ZWW wskazano, że najważniejszym zadaniem dla miejskiej polityki klimatycznej powinna być poprawa efektywności energetycznej budynków, dekarbonizacja energii elektrycznej z sieci krajowej i rozproszonych źródeł odnawialnych (fotowoltaiki) oraz miejskiej sieci ciepłowniczej. Choć

² <https://um.warszawa.pl/-/budzet-warszawy-2023-kolejny-rok-z-nizszymi-dochodami>

³ Inwentaryzacja emisji gazów cieplarnianych wykonana na potrzeby Zielonej Wizji Warszawy została przygotowana zgodnie z metodyką Global Protocol for Community-Scale Greenhouse Gas Emission Inventories (GPC) dla wszystkich budynków znajdujących się w mieście.

duża część emisji z sektora budynków nie zależy bezpośrednio od miasta, to miasto ma wpływ na swój zasób budowlany, a więc jest w stanie detalicznie zaplanować działania i finansowanie skierowane na redukcję emisji z tego zasobu. Tak, jak udało się w ostatnich latach zlikwidować, dzięki dotacjom i podnoszeniu świadomości społecznej, 70% kopciuchów w warszawskim zasobie prywatnym, miasto mogłoby zaprojektować odpowiednie zachęty dla prywatnych właścicieli, wspólnot i spółdzielni mieszkaniowych do modernizacji energetycznej budynków. Podobnie, w porozumieniu ze spółkami produkującymi ciepło i prąd, miasto powinno uzgodnić trajektorię ich dekarbonizacji, jednocześnie zaspokajając całość swoich potrzeb z OZE. To możliwe w ciągu kilku lat przy inwestycjach równych kwocie zaoszczędzonego budżetu za rok 2022, czyli ok. 500 mln zł. Takie działania przyniosłyby korzyści nie tylko w kontekście redukcji śladu węglowego, ale przede wszystkim w postaci dużo niższych kosztów utrzymania budynków i infrastruktury oraz poprawy jakości życia mieszkańców.

Tymczasem, gros przewidzianych inwestycji na kolejne lata pochłonie infrastruktura transportowa, oświatowa i inne, niezwiązane z polityką klimatyczną działania. Wprawdzie samorząd jest odpowiedzialny za realizację szeregu usług publicznych i nie może ograniczyć działań do jednego pola, niemniej trudno uznać politykę klimatyczną za priorytet, podczas gdy środki zabezpieczone na jej realizację są dużo niższe nie tylko od potrzeb, ale i w porównaniu z innymi sektorami.

”

Patrząc na listę priorytetów w miastach, trudno jest uznać politykę klimatyczną za jeden z nich, gdyż środki zabezpieczone zieloną transformacją są dużo niższe nie tylko od potrzeb, ale i w porównaniu z innymi sektorami.

Co do zasady, wybór inwestycji powinien w sytuacji tak dużych ograniczeń budżetowych być bardzo ostrożny, a samorząd powinien je uważnie analizować pod kątem „zwrotu” z realizacji projektu (w tym przypadku w postaci ilości niewyemitowanego CO₂). Analiza firmy McKinsey (McKinsey, 2007:6) odnośnie generalnego potencjału redukcji emisji z różnych działań także wskazuje, że poprawa efektywności energetycznej, np. lepsza izolacja budynków zmniejszająca zapotrzebowanie na energię elektryczną, to najbardziej efektywna sfera działań w kontekście wydatkowania środków publicznych. W porównaniu np. do działań związanych z energetyką i przemysłem wytwórczym, czy miejskim transportem, które znajdują się w centrum debaty klimatycznej. Te pierwsze są jednak trudniejsze do uchwycenia, gdyż dotyczą miliardów małych emitentów, a nie znaczącej liczby dużych interesariuszy.

Na brak tego typu analiz wskazuje dobór inwestycji zakwalifikowanych do realizacji w przekazanej do konsultacji społecznych ZWW. Z jednej strony największe emisje miasta pochodzą z sektora budynków i energetycznego (82% i przewidziano ponad 5 mld zł na inwestycje), a z drugiej w planowanych działaniach miasto przewiduje największy budżet na transport (17% emisji versus 8 mld zł na inwestycje w sektorze). W planowanym budżecie bieżącym znalazło się aż 7,54 mld zł rocznie na rozwój miejskich biogazowni oraz powstanie nowych Punktów Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych (PSZOK), choć odpady generują mniej niż 1% CO₂. Z punktu widzenia efektywności działań, czyli zrealizowania jak największej redukcji emisji jak najniższym kosztem, taka priorytetyzacja inwestycji nie ma dużego sensu.

Co do zasady, pomocne może być podejście wykorzystujące tzw. *climate proofing* inwestycji infrastrukturalnych, czyli ocenę ich wpływu na łagodzenie zmian klimatu i odporność infrastruktury na zmiany klimatu⁴. Miasta dążące do neutralności klimatycznej powinny opracować syntetyczne wskaźniki

⁴ Zgodnie z dokumentem: Wytyczne techniczne dotyczące weryfikacji infrastruktury pod względem wpływu na klimat w latach 2021-2027 (2021/C 373/01). Wytyczne Komisji są spójne z wytycznymi opracowanymi w stosownych przypadkach na potrzeby innych programów unijnych, przewidziano także w rozporządzeniu Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2021/1153 (2) (rozporządzenie ustanawiające instrument „Łącząc Europę”).

oceny własnych programów i projektów inwestycyjnych i nadać odpowiedni priorytet tym, które przynoszą najwyższe korzyści w redukcji gazów cieplarnianych, koncentrując uwagę na działaniach przynoszących największe i najszybsze efekty. Szczegółowa analiza źródeł emisji w Warszawie wskazuje na sektor budynków jako priorytetowy w kontekście możliwości redukcji emisji gazów cieplarnianych. Ponadto jest to również obszar, w którym formalne kompetencje miasta są największe, szczególnie w zakresie budynków zarządzanych przez samo miasto. Masowa modernizacja budynków komunalnych i prywatnych, likwidacja pieców węglowych i instalacja odnawialnych źródeł energii niesie za sobą potencjał szybkich korzyści w zakresie redukcji emisji gazów cieplarnianych, a jednocześnie byłaby odpowiedzią na główne obawy społeczne dotyczące zielonej transformacji – ubóstwa energetycznego.



Miasta dążące do neutralności klimatycznej powinny opracować syntetyczne wskaźniki oceny własnych programów i projektów inwestycyjnych i nadać odpowiedni priorytet tym, które przynoszą najwyższe korzyści w redukcji gazów cieplarnianych, koncentrując uwagę na działaniach przynoszących największe i najszybsze efekty.

Konieczność wzmocnienia potencjału administracyjnego

Przyczyną, dla której zmiana priorytetów inwestycyjnych i ukierunkowanie działań stanowi tak duże wyzwanie jest zbyt niska zdolność administracyjna wielu samorządów do wdrażania radykalnych zmian. Silne ukierunkowanie w stronę inwestycji proklimatycznych wymagałoby przede wszystkim wskazanie osoby w ścisłym kierownictwie jednostki samorządu odpowiedzialnej za przeprowadzenie tego rodzaju przeglądu (screening) działań i procedur oraz wdrożenie takich, które pozwalałyby na przeprowadzenie obiektywnej, a nie politycznej, oceny zamierzeń inwestycyjnych, a także wdrożenie cyfrowych narzędzi umożliwiających te działania, a także za edukację i współdziałanie z mieszkańcami, biznesem oraz NGO-sami.

Miasto nie powinno ograniczać się, planując działania transformacyjne, do pozostających w jurysdykcji miejskich podmiotów i instytucji, ale patrzeć całościowo na emisje. To wspólny problem do rozwiązania, we współdziałaniu miejskiej administracji, mieszkańców, przedsiębiorstw i administracji centralnej oraz organizacji pozarządowych. Od władz samorządowych już zresztą od dawna oczekuje się, że będą kreatorami zmiany, a nie jedynie administratorami terenu. Takie podejście wymagałoby jednak multidyscyplinarnego spojrzenia. Widać to chociażby po sektorze budynków. Poprawa stanu miejskich budynków powinna uwzględniać także ich najbliższe otoczenie, błękitno-zieloną infrastrukturę, zaopatrzenie w zieloną energię i zdekarbonizowane ciepło, co z kolei może wymagać interwencji na poziomie sieci dystrybucyjnej, czyli działania w sektorze energetyki.

Barierą dla realizacji tak holistycznego podejścia do wyzwań klimatycznych może być silosowa struktura urzędu. Należy rozważyć stworzenie mechanizmu stałej bieżącej współpracy i koordynacji wszystkich zainteresowanych wydziałów i biur. To duże wyzwanie, w szczególności w dobie obarczania samorządów coraz to nowymi zadaniami, bez dodatkowych środków, a także redukcji dochodów własnych JST, w przypadku największych miast aż o około 20%⁵. Tych utraconych dochodów nie można zrekomensować kredytami (ograniczenia ustawowe).

⁵ W reakcji na zapowiadane przez rząd zmiany ZMP i UMP uruchomiły stronę www.naTwojkoszt.pl. Można się na niej zapoznać z rozmiarami strat finansowych w 2022 roku dla konkretnej gminy.



Miasto planując działania transformacyjne nie powinno ograniczać się do pozostających w jurysdykcji miejskich podmiotów i instytucji, ale patrzeć całościowo na emisje. To wspólny problem do rozwiązania we współdziałaniu miejskiej administracji, mieszkańców, przedsiębiorstw i administracji centralnej oraz organizacji pozarządowych.

Finansowanie polityki klimatycznej

W obliczu zmniejszonych dochodów własnych i rosnących wyzwań, a także oczekiwań mieszkańców, miasta muszą poważnie analizować możliwość korzystania z alternatywnych form finansowania rozwoju oraz utrzymania coraz kosztowniejszej infrastruktury⁶. O ile sam koszt inwestycji można pokryć ze źródeł zewnętrznych, np. dotacji, bardzo trudno jest zorganizować dodatkowe środki na utrzymanie administracji, godne wynagrodzenia pracowników, pokrycie kosztów funkcjonowania infrastruktury i bieżących remontów, a to jak wspomniano, jest podstawą do programowania i wdrażania ambitnych zamierzeń.

Skala wyzwania jest widoczna na przykładzie kalkulacji kosztów wdrożenia działań adaptacyjnych dokonanej przez wiele miast. Dla przykładu, w Krakowie to ok 8 mld zł⁷, dla Poznania ponad 2,9 mld zł⁸, Wrocławia ok. 520 mln zł⁹. Z kolei inwestycje łagodzące zmiany klimatu są jeszcze droższe. Miasto Warszawa w Zielonej Wizji Warszawy przewidziało na wybrane działania w relacji do miejskiej infrastruktury ponad 15 mld zł, natomiast roczne koszty utrzymania to aż 20 mld zł¹⁰.

Tym bardziej warto myśleć o aktywowaniu wszelkich innych form finansowania miejskich inwestycji do realizacji zielonej transformacji. Tym bardziej że wiele z inwestycji proklimatycznych prowadzi do oszczędności, pozwoli zatem na systematyczny zwrot kosztów samej inwestycji (tzw. *Energy Saving Company*, ESCO). Inne formuły to skorzystanie z renty przypadającej ze wzrostu wartości gruntu na skutek realizacji miejskich inwestycji, np. liniowych, czyli tramwaju lub metra (tzw. *Land Value Capture*, LVC), ale także zielone obligacje, czy stworzenie funduszu rewolwingowego. W obliczu stojących przed samorządem wyzwań oraz niekorzystnie kształtującego się trendu jeśli chodzi o sytuację budżetową, konieczne będą analizy optymalizacji dochodów ze źródeł związanych z realizowanymi przez miasto inwestycjami. W polskim prawodawstwie istnieją trzy takie opłaty, związane ze zwiększaniem wartości gruntu i nieruchomości na skutek działań władz lokalnych: renta planistyczna, opłata adiacencka oraz udział inwestorów w kosztach budowy infrastruktury drogowej. Niestety, są wykorzystywane przez samorządy w stopniu marginalnym pomimo bezprecedensowego rozwoju wielu miast w ostatnich latach, co sprawia, że na skutek działań miasta wzrosła zarówno wartość wielu gruntów, jak i przybyło wielu chętnych do korzystania z tego wzrostu. Przejęcie choćby małej części tych korzyści, np. określonego proc. z każdej różnicy cen sprzed i po budowie miejskiej inwestycji, pozwoliłoby na realizację zadań klimatycznych, na które dziś w miejskich budżetach nie ma środków.

Niemniej, zapewnienie środków do sfinansowania polityki klimatycznej będzie wymagać całościowej reformy systemu finansowania samorządów, przede wszystkim powrotu co najmniej do poziomu finansowania z roku 2018, kiedy to zaczęła się seria rozwiązań niekorzystnych dla samorządów, jak i zapewnienia większej stabilności finansowania – przede wszystkim wzmocnienia dochodów własnych i obniżenia wagi dotacji i subwencji rządowych. Należy wdrożyć rozwiązania systemowe, zabezpieczające budżety samorządu przed finansowaniem różnego rodzaju rządowych „prezentów” ich kosztem. Dlatego należy wprowadzić PIT lokalny zamiast udziału w PIT, który byłby dochodem gminy i powiatu zgodnie z miejscem zamieszkania podatników.

⁶ <https://warszawa.wyborcza.pl/warszawa/7,54420,28733967,justyna-glusman-centrum-warszawy-umiera.html>

⁷ Plan adaptacji miasta Krakowa do zmian klimatu do roku 2030, str. 76.

⁸ Plan adaptacji do zmian klimatu miasta Poznania do roku 2030, str. 68.

⁹ Plan adaptacji miasta Wrocławia do zmian klimatu do roku 2030, str. 144.

¹⁰ Choć wydaje się, że ta druga pozycja jest znacznie przeszacowana, bo zakłada ponad 7 mld zł środków operacyjnych na odpady.

Ponieważ to wspólnoty lokalne realizują bieżące usługi na rzecz mieszkańców, powinny czerpać środki z opodatkowania dochodów z pracy, rent i emerytur, świadczeń społecznych oraz indywidualnej działalności gospodarczej. W obrębie dwustopniowej skali podatkowej pierwszy przedział podatkowy powinien stać się lokalnym PIT. Podatek należny tylko w pierwszym przedziale dotyczy blisko 95 procent podatników¹¹.

Należałoby się także zastanowić nad możliwością poluzowania ograniczeń z ustawy o finansach publicznych i wyłączenia z limitu zadłużenia przynajmniej części inwestycji realizowanych w ramach programu transformacji klimatycznej. Umożliwi to zwiększenie akcji kredytowej tym miastom, które już są blisko granicy legalnych możliwości zaciągania dalszych zobowiązań finansowych.

Dziś najprostszym sposobem na powiększenie budżetu jest sprzedaż majątku gminy. Jest to jednak działanie *ad hoc*, a całość finansowania samorządu musi opierać się na stabilnych podstawach. Chociaż polskie miasta przeżyły w ostatnich latach skok rozwojowy, widoczny między innymi w ogromnej skali zrealizowanych inwestycji celu publicznego, nie uzyskały z niego choćby niewielkich korzyści¹².

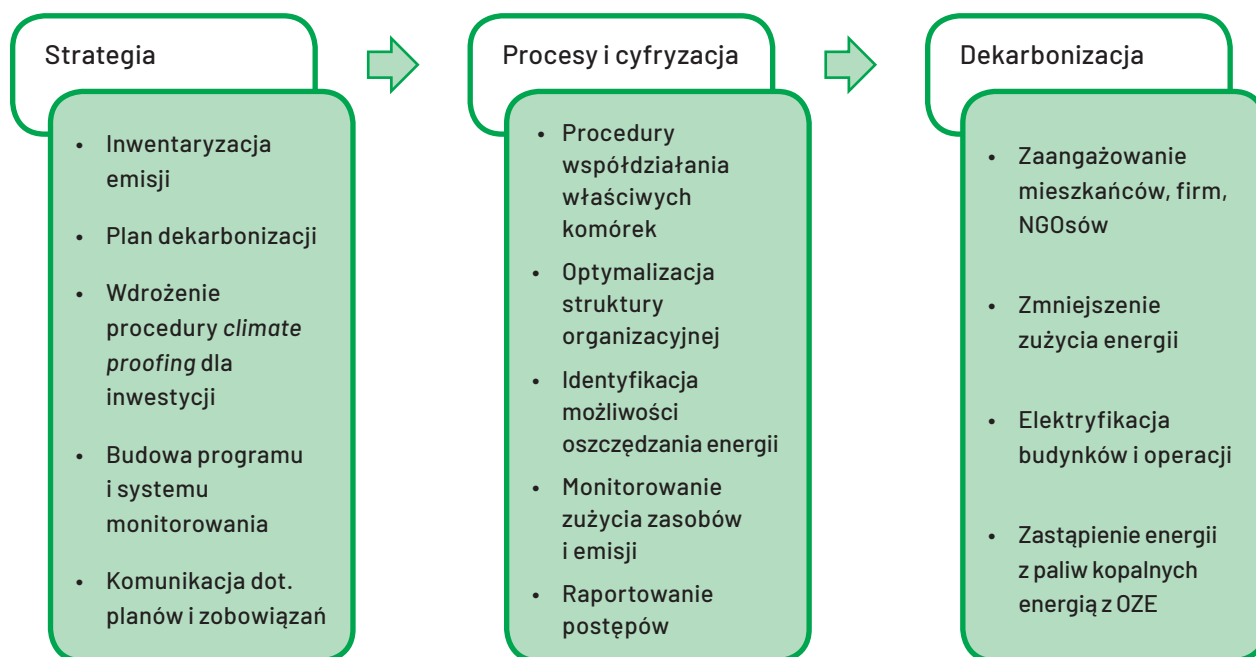


Chociaż polskie miasta przeżyły w ostatnich latach skok rozwojowy, widoczny między innymi w ogromnej skali zrealizowanych inwestycji celu publicznego, nie uzyskały z niego choćby niewielkich korzyści.

Podsumowanie

Skuteczna polityka klimatyczna miast musi się wiązać z ustanowieniem właściwych priorytetów, związanych ze źródłami emisji i opartych o *climate proofing*, czyli potencjale redukcji emisji. Potrzebna jest do tego silna, świadoma administracja kierowana przez lidera, czyli osobę zdeterminowaną do wprowadzania nawet trudnych zmian oraz odpowiednie finansowanie, które powinno być w jak największym stopniu oparte o dochody własne, a najmniejszym jałmużnę państwa¹³.

Żeby to się udało, należy wdrożyć długofalowy plan działań:



¹¹ Dąbska A., Glusman J., *Pieniądze w samorządach*, Instytut Idei nr 13, str. 25 <https://instytutobywatelski.pl/pliki/pdf/instytut-idei-13-www.pdf>

¹² Op. cit.

¹³ Szczegółowa koncepcja reformy systemu finansowania samorządów została przedstawiona w opublikowanym przez Forum Od-nowa w 2012 r. raporcie „Samorząd 3.0”.

Należy pamiętać o tym, że budynki w polskich miastach stanowią największe źródło emisji, a więc modernizacja prowadząca do poprawy efektywności energetycznej budynków powinna być pierwszym krokiem do wykonania. Procedowana na poziomie Unii Europejskiej rewizja dyrektywy o charakterystyce energetycznej budynków (*Energy Performance of Buildings Directive, EPBD*) już wkrótce nałoży na państwa członkowskie obowiązek zmodernizowania wszystkich budynków w zasobie publicznym w najgorszym stanie technicznym (klasa G) do 2027 lub 2030 roku, a budynków prywatnych w następnej kolejności. To część długofalowego planu sprowadzenia emisji sektora budynków do zera przed 2050 r. Polskim miastom zostało zatem kilka lat na wdrożenie ogromnego i złożonego planu działań w zakresie modernizacji budynków. Efektem będzie znaczne obniżenie emisji CO₂, ale także dużo niższe koszty utrzymania, należy więc potraktować to zobowiązanie jako niezbędną inwestycję, a nie koszt.



Budynki w polskich miastach stanowią największe źródło emisji, a więc modernizacja prowadząca do poprawy ich efektywności energetycznej powinna być pierwszym krokiem ku skutecznej polityce klimatycznej.

Realizacja polityki mitygacji i adaptacji do zmian klimatu stanowi bardzo kosztowne zadanie inwestycyjne, wymagające także całkowitego przekształcenia sposobu funkcjonowania miasta, organizacji pracy i sposobu świadczenia usług. Na wdrożenie tego typu zmian potrzebne jest stabilne finansowanie potrzeb nie tylko inwestycyjnych, ale przede wszystkim bieżących. Połączenie działań samych miast w dziedzinie pozyskiwania środków, jak i rządu, który powinien przywrócić samorządom utracone dochody, będą niezbędne do realizacji działań na rzecz łagodzenia zmian klimatu. Warto, aby miasta już dziś rozpoczęły przygotowania do zielonej transformacji, które pozwolą przeprowadzić ją planowo i efektywnie tj. w oparciu o racjonalny harmonogram i uwzględniając nie tylko cele w zakresie redukcji gazów cieplarnianych, ale przede wszystkim z dbałością o wszystkie grupy mieszkańców.

O autorce

Dr **Justyna Glusman** – Dyrektor Zarządzająca Stowarzyszenia Fala Renowacji, w latach 2019-2021 Dyrektorka-Koordynatorka ds. zrównoważonego rozwoju i zieleni w Urzędzie m.st. Warszawy. Absolwentka Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie oraz London School of Economics and Political Science, gdzie obroniła doktorat w dziedzinie polityki gospodarczej. Posiada wieloletnie doświadczenie w pracy w instytucjach administracji publicznej, samorządu terytorialnego oraz w sektorze prywatnym. Działaczka społeczna. Członkini Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.

Oddajmy energię „w ręce” ludzi



dr Sławomir Tokarski

Dyrektor DG REGIO ds. Europejskiej Współpracy Terytorialnej, Makroregiony, Interreg i wdrażanie programów I, Komisja Europejska

Kryzys klimatyczny oraz wojna w Ukrainie zmusza do refleksji na temat sposobów, w jaki pozyskujemy energię. Wiadomo już, z doświadczenia naszych sąsiadów, że tradycyjna – zcentralizowana jej produkcja nie jest bezpieczna w przypadku wybuchu konfliktu. Nie sprzyja ona również przeciwdziałaniu postępującym zmianom klimatu. Alternatywą dla takiego systemu może być rozwój rozproszonych mniejszych wspólnot energetycznych opartych przede wszystkim o odnawialne i zielone źródła. Takie podejście byłoby też istotną szansą na zwiększenie udziału społeczności lokalnych w zyskach z wytwarzania i dystrybucji energii.

Power to the people – tak był zatytułowany artykuł, który ukazał się ostatnio w Guardianie i opisywał, jak wspólnota sąsiedzka w Londynie zamieniła dachy budynków w słoneczną farmę¹. Tytuł angielski – którego nie oddaje odpowiednio polskie tłumaczenie – to dobry skrót myślowy, pokazujący motywacje napędzające tego rodzaju przedsięwzięcia – z jednej strony chodzi o energię, a z drugiej o demokrację – przede wszystkim gospodarczą, ale nie tylko.

Obywatelski impuls

W ostatnim czasie można zauważyć rosnące zainteresowanie inicjatywami obywatelskimi, których wspólnym mianownikiem jest oparcie ich o terytorium, wspólnotę i zasady solidarności społecznej, w jakiś sposób nawiązujących do XIX-wiecznych ideałów spółdzielczości. Wydaje się, że za tym zjawiskiem stoi z jednej strony chęć odzyskania wpływu na to co dzieje się wokół nas – utraconego wskutek globalizacji – a z drugiej, zainteresowanie działaniami wspólnotowymi, odwołującymi się do solidarności, lokalności i demokracji. Część projektów, zwłaszcza tych opierających się o sąsiedztwo miejskie, powstało też w trakcie epidemii i *lockdownu*. Obejmują one szeroki zakres oddolnych przedsięwzięć obywatelskich, często posługują się nowymi technologiami czy instrumentami finansowymi typu *crowdfunding*; wiele z nich powstaje z inicjatywy ludzi młodych.

”

Wydaje się, że za wzmożonym zainteresowaniem inicjatywami społecznymi stoi z jednej strony chęć odzyskania wpływu na to co dzieje się wokół nas – utraconego wskutek globalizacji – a z drugiej zainteresowanie działaniami wspólnotowymi, odwołującymi się do solidarności, lokalności i demokracji.

¹ Zob. *Power to the people: the neighbours turning their London street into a solar power station*, The Guardian, 18.12.2022.

O ile pomysły tego rodzaju były zawsze obecne, także poza Europą – wystarczy wspomnieć *Collaborative Democracy* w USA czy *Community Wealth Building* w Wielkiej Brytanii – o tyle w Unii Europejskiej nowy impuls nadała im cyfrowa i zielona transformacja. W przypadku tej ostatniej chodzi tu przede wszystkim o Europejski Zielony Ład, którego kluczowym elementem jest odchodzenie od energii opartej o paliwa kopalne.

Energia, która łączy

Debata wokół zielonej transformacji spowodowała pojawienie się refleksji, że dekarbonizacja, bez szerokiego zaangażowania i akceptacji społecznej, nie będzie możliwa. W ostatnim czasie, wraz z rosyjską agresją na Ukrainę, pojawił się dodatkowo element przeciwdziałania ubóstwu energetycznemu, spowodowanemu rosnącymi cenami energii. W rezultacie nastąpiła ekspansja różnorodnych inicjatyw obywatelskich opierających się o już istniejące struktury – jak np. Lokalne Grupy Działania², tradycyjne spółdzielnie³, czy ruch wspólnot energetycznych, związany z pakietem czystej energii dla obywateli UE, który wszedł w życie w 2019 roku i wprowadził pojęcie obywatelskiej wspólnoty energetycznej oraz wspólnoty energii odnawialnej. Do tego nurtu należy też zaliczyć cały szereg inicjatyw, które nie mieszczą się w powyższych ramach. Wiele z nich zrzeszonych jest w sieci ECOLISE (*European Network for Community-Led Initiatives on Climate Change and Sustainability*), RESCOOP (*Renewable Energy Sources Cooperatives*) czy ICLEI (*Local Governments for Sustainability*).

Mimo całego zróżnicowania jest jednak kilka elementów, które łączą wszystkie te inicjatywy i które pozwalają przypuszczać, że mamy do czynienia z czymś więcej niż tylko chwilową modą. Jeśli spojrzymy na pojęcie wspólnoty energetycznej, to opiera się ono na następujących założeniach: (i) stworzenie możliwości aktywnego uczestnictwa obywateli w transformacji energetycznej, (ii) korzyści polegające na obniżeniu kosztów energii dla wspólnoty i zmniejszenia poziomu emisji oraz (iii) wsparcie dla lokalnego rozwoju i tworzenie lokalnych miejsc pracy. Model ten jest bardzo elastyczny, jeśli chodzi o formę wspólnoty energetycznej – może to być organizacja pozarządowa, tradycyjna spółdzielnia, zrzeszenie czy też przedsiębiorstwo społeczne. Ważne jest jednak w każdym z tych przypadków, żeby członkowie wspólnoty zarówno dokonywali inwestycji wspólnie, jak i wspólnie nią zarządzali – tak w zakresie produkcji czy konsumpcji, jak i dystrybucji wytworzonej w ten sposób energii (nie chodzi więc np. o proste umieszczanie paneli słonecznych na indywidualnych budynkach).

”

Jeśli spojrzymy na pojęcie wspólnoty energetycznej, to opiera się ono na następujących założeniach: (i) stworzenie możliwości aktywnego uczestnictwa obywateli w transformacji energetycznej, (ii) korzyści polegające na obniżeniu kosztów energii dla wspólnoty i zmniejszenia poziomu emisji oraz (iii) wsparcie dla lokalnego rozwoju i tworzenie lokalnych miejsc pracy.

Istnieje też szerszy kontekst. Lokalna produkcja energii w wielu przypadkach łączona jest z ideą walczenia z monopolem wielkich przedsiębiorstw energetycznych, zarówno jeśli chodzi o ceny energii, jak i fakt, że korzyści z jej sprzedaży, na przykład w postaci miejsc pracy, pozostają poza zasięgiem lokalnych społeczności. Często przy tej okazji, zwłaszcza w przypadku wspólnot działających na terenie Francji, mówi się o „*réappropriation*”, odzyskaniu kontroli nad przestrzenią działania wspólnotowego – podmiotowości, która została utracona wskutek globalizacji. Także ruchy związane z pojęciem budowania bogactwa

² Ponad 3 tysiące wspólnot, najczęściej typu LEADER, działających na obszarach wiejskich.

³ Warto przypomnieć, że pierwsze działania na rzecz energii odnawialnej w Niemczech w latach 90. były organizowane przez spółdzielnie eksploatujące wspólnie panele słoneczne.

wspólnoty zwracają szczególną uwagę na inwestycje, które – używając języka z epoki słusznie minionej – zostawiają wartość dodaną na terenie działania wspólnoty (poprzez preferencje samorządu i lokalnych instytucji finansowych, zamówienia publiczne itd.).

Wiele ruchów używa też narzędzi i słownictwa związanego z pojęciem demokracji uczestniczącej i partycypacyjnej, które mają wspierać zaangażowanie obywateli w budowę wspólnot energetycznych czy też ich udział w lokalnych planach produkcji energii. Taka debata odbyła się też ostatnio w Polsce w ramach „Narady Obywatelskiej o kosztach energii” zorganizowanej przez Fundację Stocznia⁴. Ten ogólnopolski panel obywatelski był poświęcony w szczególności ubóstwu energetycznemu, ale dyskutowano również m.in. o tworzeniu wspólnot energetycznych.

Z jednej strony mamy zatem do czynienia z próbami odzyskania wpływu na lokalny rozwój gospodarczy – w opozycji do monopolii, dużych firm czy globalizacji – a z drugiej z podobnymi działaniami dotyczącymi udziału w lokalnym procesie decyzyjnym i wzmocnienia demokracji lokalnej.

Oprócz wymiernych korzyści w postaci niższych cen energii czy lokalnych miejsc pracy, inicjatywy tego rodzaju prowadzą też do wzrostu czegoś, co przywykliśmy dawniej nazywać kapitałem społecznym. Wydaje się jednak, że dzisiaj jego znaczenie jest nieco inne. Globalizacja czy zmiany klimatyczne dla wielu ludzi jawią się jako coś leżącego poza ich zasięgiem, na co nie mają wpływu. Prowadzi to często do utraty wiary w sens podejmowania prób zmiany rzeczywistości, bierności i apatii. W serii reportaży, które ukazały się ponad rok temu w fińskim Helsingin Sanomat pod zbiorczym tytułem „Poznajmy Finlandię”, ich autorka, Anna-Stina Nykänen, opisuje swoje podróże na fińską prowincję i rozmowy z jej mieszkańcami. W rozmowach tych przewija się temat odrzucenia, poczucia bycia kimś gorszym i braku zainteresowania innych swoim losem. Takie spojrzenie na rzeczywistość jest jednak charakterystyczne dla wielu innych prowincjonalnych miejscowości krajów wysoko rozwiniętych.



Oprócz wymiernych korzyści w postaci niższych cen energii czy lokalnych miejsc pracy, inicjatywy tego rodzaju prowadzą też do wzrostu czegoś, co przywykliśmy dawniej nazywać kapitałem społecznym. Działania wspólnotowe rozbudzają aktywność społeczną, przywracają wiarę w wartości takie jak solidarność i empatia, nie zostawiają nas z poczuciem bezradności i osamotnienia.

Cennym remedium na taką sytuację są działania wspólnotowe, które rozbudzają aktywność społeczną, przywracają wiarę w wartości takie jak solidarność i empatia, rodzą poczucie sprawstwa i zjednoczenia wokół wspólnych celów. Za przykład może tutaj posłużyć Dolomiti Live, transgraniczna wspólnota utworzona na granicy austriacko-włoskiej przez dwie Lokalne Grupy Działania typu LEADER. Jeden z projektów dotyczy mobilności, szczególnie ważnej w górach, gdzie komunikacja publiczna nie dociera do wielu wiosek, z uwagi na ich odległe położenie i niewielką liczbę mieszkańców. Wspólnota zakupiła elektryczne minibusy, których kierowcami są lokalni mieszkańcy, pełniący (raz na jakiś czas) coś w rodzaju dyżurów i dowożący pasażerów do ich miejsca zamieszkania. W zamian oni także mogą skorzystać z tej możliwości. W ten sposób projekt, za jednym zamachem, rozwiązuje problem dostępu, zielonej mobilności i jednocześnie buduje wśród członków lokalnej wspólnoty poczucie silnej więzi i solidarności.

⁴ Zob. <https://naradaoenergii.pl/>

Polska rzeczywistość

Gdzie jest w tym wszystkim Polska? Wspólnoty energetyczne istnieją także u nas, choć jest ich niewiele, w porównaniu z takimi krajami jak Niemcy – kilkanaście razy mniej. Tam jednak istnieje także model finansowania wspomagający ich powstawanie. Być może wynika to również z generalnie małej popularności modelu spółdzielczego w Polsce, z uwagi na doświadczenia pochodzące z okresu PRL. Podobnie jest też w innych krajach Europy Środkowo-Wschodniej.

Z drugiej strony, na pewno istnieje ogromny potencjał dla rozwoju tego typu inicjatyw w Polsce, także z uwagi na zapóźnienia w procesach zielonej transformacji i dekarbonizacji czy problem ubóstwa energetycznego. Jednym z wniosków przywoływanej wcześniej obywatelskiej narady było stworzenie przynajmniej jednej wspólnoty energetycznej w każdym powiecie. Warto o tym pomyśleć, zwłaszcza w kontekście ogromnego kapitału społecznego wyzwolonego w Polsce poprzez obywatelską pomoc dla ukraińskich uchodźców. Ten potencjał nie powinien zostać zmarnowany.

Trudno powiedzieć, jaka będzie przyszłość. Wiele ze wspólnot energetycznych ma trudności z generowaniem zysków koniecznych dla dalszego rozwoju, głównie ze względu na problemy w sprzedawaniu wytworzonej energii do sieci. Z drugiej strony widać, że tam, gdzie udaje się stworzyć funkcjonalny model biznesowy, istnieje potencjał dla dalszych działań związanych z ochroną klimatu, budowania zielonych kompetencji i tworzenia nowych miejsc pracy. Wszystko to razem nadaje nowy impuls idei lokalności i tworzy – być może – poważną alternatywę dla istniejącego modelu rozwoju gospodarczego. Co więcej, system produkcji energii oparty o rozproszoną sieć małych producentów jest dużo bardziej odporny na zakłócenia – co nabiera nowego znaczenia w obliczu ukraińskich doświadczeń pokazujących jak wrażliwe na ataki są tradycyjne sieci energetyczne. Wreszcie, w energetyce (i nie tylko) zbyt często szukamy rozwiązań o dużej skali, ale i o długim okresie inwestycyjnym – podobny efekt można uzyskać replikując wielokrotnie małe rozwiązania.

”

Model produkcji energii oparty o rozproszoną sieć małych producentów jest dużo bardziej odporny na zakłócenia – co nabiera nowego znaczenia w obliczu ukraińskich doświadczeń pokazujących jak wrażliwe na ataki są tradycyjne sieci energetyczne.

O autorze

Dr **Sławomir Tokarski** – z Komisją Europejską związany od 2004 r. Od 2021 r. Dyrektor ds. Europejskiej Współpracy Terytorialnej, makroregionów, Interreg i wdrażania programów I w Dyrekcji Generalnej ds. Polityki Regionalnej i Miejskiej. Wcześniej, w latach 2016-2021, Dyrektor ds. innowacji i zaawansowanej produkcji w Dyrekcji Generalnej ds. Rynku Wewnętrznego, Przemysłu, Przedsiębiorczości i MŚP. Tytuł doktora uzyskał w Europejskim Instytucie Uniwersyteckim we Florencji.

Niewykorzystany potencjał energetycznych wspólnot



dr Radomir Matczak

ekspert ds. zrównoważonego rozwoju, doradca Związku Miast Polskich

Kryzys klimatyczny i rosnące w zatrważającym tempie koszty energii zmuszają do refleksji nad alternatywą dla obecnego, uzależnionego od czynników zewnętrznych, systemu energetycznego jaki mamy w Polsce. Odpowiedzią mogą być wspólnoty energetyczne – pod warunkiem przystosowania systemu do ich działania. Ograniczenia prawne i brak zaufania do obywateli nie pozwalają bowiem na „rozwiniecie skrzydeł” i pokazanie możliwości tego typu rozwiązań. Tymczasem ich potencjał jest ogromny.

Uzależnienie polskiego systemu energetycznego od czynników i surowców zewnętrznych jest niebezpiecznie duże; ceny energii wysokie i niestabilne; sieci zdegradowane i niedorozwinięte; a klimatyczne i zdrowotne skutki dominacji węgla (72% udziału w produkcji prądu w 2021 r.) – druzgocące.

Transformacja energetyczna jest dla Polski wyzwaniem egzystencjalnym. Kryzys klimatyczny, wojna w Ukrainie, rosnąca skala ubóstwa energetycznego (ok. 10% gospodarstw domowych ma problemy z pokryciem kosztów ogrzewania) i bardzo negatywny wpływ złej jakości powietrza na zdrowie mieszkańców to siły, które powinny znacząco przyspieszać nasze działania. Jednak tempo transformacji jest małe, a kierunek ciągle niepewny.

”

Transformacja energetyczna jest dla Polski wyzwaniem egzystencjalnym. Obecne wyzwania jak kryzys klimatyczny, energetyczny czy rosnące koszty energii i ogrzewania to siły, które powinny przyspieszać nasze działania. Jednak tempo transformacji jest małe, a kierunek ciągle niepewny.

OZE po polsku: sukces indywidualizmu i bariery dla wspólnych działań

Bezpieczny, autonomiczny, przyjazny klimatowi i zdrowiu oraz efektywny ekonomicznie system energetyczny powinien opierać się na drastycznej redukcji marnotrawstwa energii, rozwijaniu OZE, głębokiej modernizacji i ucyfrowieniu sieci, a także na budowie zdolności magazynowania energii. W tym zestawie „działań ratunkowych” mieści się bardzo ważna sprawa, czyli decentralizacja (rozproszenie i uspołecznienie) produkcji, a więc energetyka obywatelska.

Potencjał do jej rozkwitu jest ogromny. Tylko od początku 2018 do końca 2021 r. do sieci przyłączyło się ponad 800 tys. indywidualnych prosumentów. Duże zainteresowanie inwestycjami we własne mikroinstalacje przekroczyło jednak zdolności sieci do absorbowania zielonej energii. Ustawodawca ograniczył więc zapędy obywateli. Oby na krótko, bo nadchodzi czas, aby lokalną energię produkować nie tylko indywidualnie, ale przede wszystkim wspólnie!

Niestety, nasz model energetyczny nie zachęca do rozwoju lokalnej i taniej produkcji energii, a społeczności dążące do autonomii energetycznej napotykać wiele barier. O tym, że można je pokonać, świadczą przykłady tysięcy europejskich miast i wsi, w których działają różne typy wspólnot dążących do redukcji kosztów energii i poprawy bezpieczeństwa zaopatrzenia w skali lokalnej. Uczestnicy tych wspólnot, działając razem, współdzielą nie tylko odpowiedzialność, ale i koszty, które by ponieśli, gdyby inwestowali indywidualnie.

”

Bezpieczny, autonomiczny, przyjazny klimatowi i zdrowiu oraz efektywny ekonomicznie system energetyczny powinien opierać się na drastycznej redukcji marnotrawstwa energii, rozwijaniu OZE, głębokiej modernizacji i ucyfrowieniu sieci, a także na budowie zdolności magazynowania energii.

Teoretyczne bogactwo form i praktyczne hamulce rozwoju

Społeczność energetyczną tworzą osoby fizyczne i inne podmioty posiadające odpowiednie instalacje, które decydują się na wspólną produkcję i konsumpcję energii z pomocą lokalnych zasobów odnawialnych i przy jak największym wykorzystaniu sieci niskich napięć. Uczestnicy rozliczają się wzajemnie, a nadwyżki sprzedają na zewnątrz, generując środki na dalsze wspólne działania. Członkostwo jest dobrowolne i otwarte. W Polsce mamy jak dotąd do czynienia z kilkoma typami takich wspólnot. Są to klastry energii, spółdzielnie energetyczne i prosumenci zbiorowi.

Klastrer energii to społeczność skupiona na produkcji prądu i ciepła oraz na ich odsprzedawaniu członkom po atrakcyjnej cenie. Ma on formę porozumienia cywilnoprawnego, a w jego skład mogą wchodzić m.in. gminy, spółki komunalne, lokalne firmy, spółdzielnie mieszkaniowe, osoby fizyczne czy jednostki naukowo-badawcze. W klastrze spotykają się podmioty, które są często dużymi konsumentami energii, ale mogą też włączyć się w system jej produkcji. Zadaniem klastra jest równoważenie lokalnego zapotrzebowania na energię i jej produkcji.

W Polsce jest obecnie zarejestrowanych kilkaset klastrów. Faktycznie działa ich dużo mniej. Przyczyn tej sytuacji jest wiele. Są to m.in. bezzasadne ograniczenie klastra do obszaru pięciu gmin, problemy z uzyskiwaniem koncesji na dystrybucję energii, obowiązek stosowania zamówień publicznych przy zakupie energii przez gminę będącą członkiem klastra, czy też brak ułatwień w obrocie energią między członkami klastra.

Do utworzenia spółdzielni energetycznej potrzeba minimum 10 osób fizycznych lub 3 osób prawnych. Podlega ona prawu spółdzielczemu (demokratyczna struktura), nie musi posiadać koncesji na obrót energią, nie ponosi kosztów jej dystrybucji i nie podlega akcyzie (do 1 MW). Forma ta umożliwia zaangażowanie mniejszych środków niż przy indywidualnej inwestycji w OZE. Mimo to w Polsce funkcjonuje dziś zaledwie kilka spółdzielni energetycznych, a nieco ponad 50 jest w fazie rejestracji. Wynika to z szeregu barier, które napotykają na swojej drodze. Po pierwsze, nie można ich tworzyć w miastach, a ich zasięg nie może przekroczyć trzech sąsiadujących gmin. Po drugie, muszą wykorzystywać na własne potrzeby aż 70% wytworzonej energii. Po trzecie, nie mogą one sprzedawać energii, a generowane nadwyżki odzyskują w formie tzw. opustów (1:0,6). Po czwarte, formalności związane z ich założeniem są przesadnie uciążliwe. Nadziejemy napawa zapowiedź zmiany regulacji. Gminy mają być zwolnione ze stosowania zamówień publicznych, kupując energię od spółdzielni, której są członkami, zaś operatorzy energetyczni nie będą mogli odmówić wydania warunków przyłączenia instalacjom OZE działającym w ramach spółdzielni.

Trzecia możliwa w Polsce forma wspólnoty energetycznej to prosument zbiorowy. Rozwiązanie to polega na tym, że mieszkańcy bloków inwestują we wspólną instalację wytwarzającą na ich potrzeby energię elektryczną z OZE. Jest ona przyłączona do sieci przez wewnętrzną instalację elektryczną budynku. Dzięki temu mieszkańcy mogą bezpośrednio konsumować wytworzoną w bloku zieloną energię, obniżając koszty funkcjonowania swych mieszkań. Ich reprezentantem jest spółdzielnia lub wspólnota mieszkaniowa, która zbiera podpisy zainteresowanych pod umową o współpracy, organizuje zakup i montaż instalacji, występuje do operatora o warunki przyłączenia i dokonuje stosownych zgłoszeń. Mieszkańcy nie muszą wykonywać czynności technicznych (np. pomiarów), oni po prostu opłacają własne (niższe) rachunki. Aż trudno uwierzyć, że do końca 2022 r. nie mieliśmy w kraju praktycznie żadnych prosumentów zbiorowych. Główną przyczyną są prawdopodobnie opóźnione i niesprawdzone w praktyce regulacje oraz niska znajomość zalet tego rozwiązania wśród potencjalnych beneficjentów.



W Polsce funkcjonują trzy możliwe formy wspólnoty energetycznej: klastry, spółdzielnie i prosument zbiorowy. Jednak niezależnie od rodzaju takich wspólnot jest mało. Każda z nich musi jednak zmagać się z często bezzasadnymi i utrudniającymi funkcjonowanie regulacjami.

Wkrótce do polskiego systemu prawnego przeszczepione zostaną z dyrektyw UE inne modele wspólnot energetycznych, w tym tzw. społeczności energetyczne OZE. Będą one mogły zająć się m.in. wytwarzaniem, dystrybucją, konsumpcją i magazynowaniem energii oraz świadczeniem usług w zakresie efektywności energetycznej i elektromobilności na rzecz swych członków. Przed tymi wspólnotami staną zapewne nie mniejsze problemy adaptacyjne niż te, których doświadczają klastry energii, spółdzielnie energetyczne czy prosumenci zbiorowi. Oby były one jak najszybciej pokonane.

Oddziaływanie dalece wykraczające poza sferę energii

Mimo wielu ograniczeń powstające w Polsce wspólnoty energetyczne udowadniają, jak silne są pokłady ich kreatywności. Planują, jak wykorzystać działki gminne (np. zamknięte wysypiska) pod farmy fotowoltaiczne zasilające energią obiekty komunalne i sprzedające nadwyżki partnerom po atrakcyjnej cenie. Chcą budować budynki mieszkalne dzielące się produkowaną energią. Uczą się odzyskiwać energię z odpadów czy ścieków, po to, by udostępniać ją innym użytkownikom. Oferują klientom – np. gminom, wspólnotom czy firmom – instalowanie paneli PV na ich gruntach (dachach), biorą na siebie zakup, montaż i eksploatację, a następnie zawierają z nimi umowy na dostawę energii po stabilnej i konkurencyjnej cenie.

Wspólnoty energetyczne włączają mieszkańców w zarządzanie lokalną produkcją i konsumpcją energii. Owocuje to szeregiem korzyści społecznych (miejsca pracy, poprawa bezpieczeństwa, wzrost aktywności, redukcja ubóstwa), środowiskowych (redukcja emisji gazów cieplarnianych, poprawa jakości powietrza) i ekonomicznych (niższe koszty i ograniczenie strat energii, dodatkowe dochody, wzrost aktywności gospodarczej). Idzie za tym wzmocnienie lokalnych więzi i (od)budowa kapitału społecznego. Ten z kolei może odegrać kluczową rolę w sytuacjach kryzysowych, będąc głównym źródłem odporności wspólnot lokalnych.

Społeczności energetyczne wzmacniają zaangażowanie miejscowych zasobów (oszczędności, czas, praca, wiedza) w proklimatyczną transformację. Tworząc te wspólnoty, stajemy się współinwestorami, współwłaścicielami energii i współkreatorami zmian w lokalnym otoczeniu. Działanie takich społeczności – zwłaszcza spółdzielni – przynosi korzyści różnym grupom społecznym, zapewniając równy głos każdemu, niezależnie od wniesionego wkładu i statusu materialnego. Jest to bardzo istotne w obliczu potrzeby przekonania jak największej części społeczeństwa do celowości i sensowności transformacji energetycznej i powstrzymania kryzysu klimatycznego.

Wiele do zrobienia i jeszcze więcej do zyskania... lub stracenia

Raczkujące w Polsce społeczności energetyczne stoją przed wieloma praktycznymi problemami generowanymi przez nieoptymalne ramy prawne. Ich specyficzne lokalne zasoby i innowacyjne koncepcje działania nie mogą być dalej blokowane. Uspołeczniona energetyka musi stać się trwałym elementem systemu elektroenergetycznego w Polsce. Ten system powinien promować budowę i integrację obszarów lokalnego bilansowania energii opartych o własne źródła. Chodzi o to, by jak najmniej energii kupować i jak najmniej oddawać na zewnątrz. Należy więc m.in. tworzyć korzystniejsze warunki i zachęty dla inwestycji prosumenckich w rozproszone źródła energii. Plany inwestycyjne operatorów i ich realne działania modernizacyjne powinny w pełni umożliwiać „podpięcie” do sieci całego spektrum instalacji OZE. Potrzebny jest też rozwój lokalnych magazynów prądu, ciepła, wodoru i zaawansowanych systemów zarządzania siecią, a także przepisy umożliwiające np. mieszkańcom bloków pełną aktywność w zakresie energii.

”

Uspołeczniona energetyka musi stać się trwałym elementem systemu elektroenergetycznego w Polsce. Ten system powinien promować budowę i integrację obszarów lokalnego bilansowania energii opartych o własne źródła. Chodzi o to, by jak najmniej energii kupować i jak najmniej oddawać na zewnątrz.

Choć energetyka obywatelska oparta na OZE nie jest receptą na wszystkie bolączki, to jednak ma szereg kluczowych zalet. Poprawia bezpieczeństwo dostaw, pozwala utrzymać koszty energii na dość niskim poziomie (redukuje ubóstwo energetyczne), ogranicza emisję gazów cieplarnianych (neutralność klimatyczna), wpływa na poprawę stanu zdrowia (jakość powietrza) oraz angażuje mieszkańców w budowanie lokalnej wspólnoty – co długofalowo może owocować korzyściami społecznymi (np. radzenie sobie z kryzysami) i ekonomicznymi (np. zielone miejsca pracy).

Zainteresowanie i gotowość do uruchamiania oddolnych inicjatyw na rzecz energii osiągnęła w Polsce masę krytyczną. Potwierdzają to wyniki zakończonego w 2022 r. ogólnopolskiego panelu obywatelskiego o kosztach energii¹. Wykazał on m.in., że Polacy zdecydowanie popierają tworzenie spółdzielni energetycznych w każdej gminie, a także gruntowną modernizację sieci. Dodatkowy duży impuls, by wspierać i upowszechniać rozproszone formy produkcji energii płynie z poziomu UE – chodzi o klimatyczne i polityczne uwolnienie się od węglowodorów.

”

Zainteresowanie i gotowość do uruchamiania oddolnych inicjatyw na rzecz energii osiągnęła w Polsce masę krytyczną. Ogólnopolski panel obywatelski o kosztach energii wykazał, że Polacy zdecydowanie popierają tworzenie spółdzielni energetycznych w każdej gminie, a także gruntowną modernizację sieci.

Sukces w budowie społeczności energetycznych będzie zależał w dużej mierze od liderów: biznesowych, pozarządowych, ale głównie samorządowych. To oni mogą stać się architektami transformacji opartej o lokalne zasoby i potencjały. Dzięki ich działaniom różne formy społeczności energetycznych mogą okazać się skutecznym narzędziem włączenia szerokiej grupy mieszkańców, organizacji społecznych i firm w lokalny

¹ Zob. Narada Obywatelska o Kosztach Energii: <https://naradaoenergii.pl/>.

rozwój. Samorządowcy powinni doradczo, finansowo i organizacyjnie wspierać inicjatywy spółdzielcze czy klastrowe, a także przystępować do nich, a nawet być w nich podmiotem wiodącym, przekonując innych, że warto się angażować. W tym przekonywaniu nie można pominąć żadnej grupy, także tych, którzy nie wykazują inicjatywy lub mają ograniczone możliwości ekonomiczne.

Aktywność liderów powinna pomóc w tym, by spółdzielnie i wspólnoty mieszkaniowe zaczęły na szeroką skalę przeistaczać się w prosumentów zbiorowych, by na obszarach miejskich powstawały spółdzielnie energetyczne, by każdy nowy budynek w gminie stał się zeroemisyjną elektrownią, by większość budynków publicznych wchodziła w skład lokalnego klastra lub spółdzielni energetycznej, by powstały publiczne lub społeczne magazyny energii, by wreszcie duża część nieużytków została zagospodarowana pod kątem produkcji zielonej energii.

Niektórzy zadają sobie pytanie, czy stać nas na opisaną wyżej transformację (rewolucję) energetyczną. Tym, którzy wątpią, warto przytoczyć kilka przykładów obrazujących skalę zasobów, którymi dysponujemy, bądź rozmiar strat, które ponosimy nie prowadząc modernizacji. Otóż w 2022 r. do budżetu państwa wpłynęło ok. 22 mld zł ze sprzedaży uprawnień do emisji CO₂. Z drugiej strony, w polskie sieci elektroenergetyczne trzeba zainwestować w najbliższych latach ok. 200 mld zł, podczas gdy zależność od importu surowców energetycznych kosztowała nas w 2022 r. co najmniej 162 mld zł. Schodząc zaś na poziom lokalny, wiemy, że przy dobrej legislacji pokrycie całej dostępnej powierzchni dachów Krakowa panelami fotowoltaicznymi pozwoliłoby zaspokoić ok. 50% zapotrzebowania energetycznego miasta.

Te przykłady powinny motywować do działań. Dysponujemy dużymi, często zablokowanymi, możliwościami i rozumiemy, o co toczy się gra. Odpowiedź na pytanie, czy i jak warto wspierać rozwój społeczności energetycznych, nie jest więc strategicznie trudna. Nie wymaga od decydentów nadmiernej odwagi i wyobraźni. Wymaga „tylko” większego zaufania do obywateli. Szkoda, że jest to dobro obecnie deficytowe.

”

Odpowiedź na pytanie, czy i jak warto wspierać rozwój społeczności energetycznych, nie jest strategicznie trudna. Nie wymaga od decydentów nadmiernej odwagi i wyobraźni. Wymaga „tylko” większego zaufania do obywateli. Szkoda, że jest to dobro obecnie deficytowe.

O autorze

Dr **Radomir Matczak** – od 25 lat związany z administracją publiczną, głównie samorządową. Specjalizuje się w zagadnieniach polityki regionalnej i rozwoju lokalnego, Polityki Spójności UE, zarządzania publicznego, współpracy bałtyckiej, zielonej transformacji i mobilności. Prowadzi działalność dydaktyczną, doradczą i badawczą, współpracując m.in. z Uniwersytetem SWPS, Związkiem Miast Polskich i Związkiem Województw RP. Członek Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN. Absolwent Kolegium Ekonomiczno-Społecznego Szkoły Głównej Handlowej oraz Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej.

JAKIE MECHANIZMY ROZWOJU I TRANSFORMACJI MIAST W NIESTABILNYCH CZASACH?

Jak ułożyć relacje miasto-otoczenie?



prof. Zygmunt Frankiewicz

Senator RP, Prezes Zarządu Związku Miast Polskich

Relacje miasta z otaczającymi je gminami są bardzo specyficzne. W teorii obydwie strony powinny grać „do jednej bramki”, jednak w praktyce na styku między nimi pojawiają się liczne konflikty. Mogą one zachodzić np. wtedy, gdy miasto do swojego dalszego rozwoju potrzebuje terenów należących do sąsiedniej gminy, która niekoniecznie chciałaby je oddawać, czy nawet współpracować w zakresie gospodarowania nimi. W jaki sposób „ucywilizować” relacje między miastami, a ich najbliższym otoczeniem? Dlaczego potrzebujemy lepszych regulacji prawnych w tym zakresie?

Rozmowę prowadzi Marcin Wandałowski, redaktor publikacji Kongresu Obywatelskiego.

Nieraz zdarza się, że miasta, by móc się dalej rozwijać, potrzebują nowej przestrzeni. W jaki sposób mogą ją sobie zapewnić?

Wszystko zależy od konkretnego miasta, bowiem każde ma swoją specyfikę. Są ośrodki, które historycznie mają bardzo małą powierzchnię i żadnych możliwości jej poszerzenia – dochodzi nawet do krytycznych sytuacji, w których prowadzone przez nie firmy komunalne mają swoje siedziby na terenie sąsiedniej gminy. W pozostałych przypadkach, gdy pojawia się problem z dostępnością przestrzeni, można go próbować rozwiązać na kilka różnych sposobów: drogą porozumień z otoczeniem, poprzez tworzenie związków funkcjonalnych, czy też poprzez poszerzanie granic miasta.

Jak w polskich warunkach zachodzi ostatni z wymienionych procesów? Z samej swojej natury wydaje się być on dość konfliktogenny. Wszak powiększenie obszaru miasta musi oznaczać „zabranie” fragmentu sąsiedniej gminy.

Zgadza się – konflikt występuje niemal zawsze, choć zdarzają się też wyjątki. Tak jest chociażby w Kołobrzegu, gdzie miejska firma komunalna ma siedzibę poza granicami miasta, na terenie, na którym nie ma ani żadnych mieszkańców, ani żadnych inwestycji gminnych. Miasto chce przyłączyć ten obszar do siebie, a sąsiednia gmina praktycznie nic na tym nie straci, więc nie pojawia się w tej sprawie opór. Zazwyczaj jednak mamy do czynienia z przypadkami odwrotnymi.

Czy udaje się wówczas w jakiś sposób załagadzać owe spory?

Nie jest to niestety proste, a zupełnie nie pomagają w tym regulacje prawne. Obecnie decyzje o poszerzeniu miasta nie są zależne od mieszkańców, czy lokalnych samorządowców – a zatem od środowisk najbardziej zainteresowanych – lecz od władzy centralnej. W efekcie bardzo często są one dyktowane przesłankami politycznymi, co jest rozwiązaniem – ujmując to delikatnie – dalekim od ideału. Przy takim podejściu nie dominuje bowiem troska o rozwój, lecz o polityczne interesy. Uważam, że optymalne byłoby rozwiązanie, w którym decydujący głos w sprawie przyłączenia bądź nieprzyłączenia do miasta danego terenu, mieliby jego mieszkańcy.

”

W obecnych warunkach prawnych decyzje o poszerzeniu miasta nie są zależne od mieszkańców, czy lokalnych samorządowców – a zatem od środowisk najbardziej zainteresowanych – lecz od władzy centralnej.

Zdarzają się jednak procesy zmiany granic miasta, które kończą się *happy endem* – i nie mam tu na myśli wyłącznie przypadków skrajnych, jak np. wspomnianego przez Pana Kołobrzegu, gdzie do miasta dołączony został niezamieszany obszar sąsiadującej gminy...

Tak było chociażby w Rzeszowie, gdzie kilkakrotnie następowało poszerzenie granic miasta na potężną skalę, gdyż – wyjściowo – miało ono bardzo małą powierzchnię. Również bez napięć udało się włączyć sąsiadującą gminę wiejską w obszar Zielonej Góry. Zdarzają się zatem przypadki, w których udaje się to zrobić z sukcesem, jednak nie jest to łatwe. Tak jak mówiłem – przeszkodą są tu uwarunkowania prawne, które zwyczajnie nie sprzyjają „pokojowemu” rozwiązywaniu takich sytuacji.

Cały czas jednak zastanawiam się, co konkretnie wpłynęło na to, że np. w Rzeszowie i Zielonej Górze udało się przezwyciężyć niesprzyjające osiągnięciu konsensusu regulacje.

W procesie łączenia jednostek samorządu terytorialnego najważniejsze nie są ambicje rządzących, lecz jakość życia mieszkańców. Jeżeli ci ostatni – np. za pomocą różnego rodzaju zachęt – zostaną przekonani, że włączenie ich gminy w obszar miasta wpłynie pozytywnie na poziom życia, jeśli zostanie to konkretnie udowodnione, zapisane, obiecane, to jest spora szansa na to, że odpowiednio się dogadają i wyrażą chęć przyłączenia do miasta. Nie byłem przy tych rozmowach, nie znam szczegółów, ale jestem przekonany, że tak to musiało wyglądać. Dobro mieszkańców jest najważniejsze.

”

W procesie łączenia jednostek samorządu terytorialnego najważniejsze nie są ambicje rządzących, lecz jakość życia mieszkańców. Ich dobro jest najważniejsze.

Przy czym – prawo nie powinno bazować na tym, że wszyscy są aniołami i będą umieli odpowiednio się dogadać, zachęcić zainteresowanych itp., lecz dawać narzędzia ku temu, by móc dobrze i skutecznie zarządzać samorządem.

Czy zna Pan przykłady, gdzie ten mechanizm prawny funkcjonuje sprawnie?

Ukraina na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat prowadziła reformę administracyjną, która zakończyła się – jeszcze przed wojną – stworzeniem realnych samorządów. Wcześniej funkcjonowały tam mocno rozdrobnione gminy, z których wiele miało nawet po 500 mieszkańców, a może nawet i mniej. Było to rozwiązaniem kompletnie dysfunkcyjne. Chcąc z niego wyjść, Ukraińcy dali gminom kilkuletni okres na dobrowolne połączenie się z większymi, sąsiednimi gminami, proponując równoległe odpowiednie zachęty – znacznie atrakcyjniejsze niż obecnie w Polsce. Jeżeli ktoś nie wykorzystał czasu na połączenie, to następowało ono w późniejszym okresie drogą administracyjną, czyli odgórnie. I to zadziało.

Można byłoby spróbować powtórzyć ten system w Polsce?

My nie mamy problemu z aż tak małymi gminami – samorząd jest u nas całkiem nieźle zbudowany. Wymaga on korekt, ale nie rewolucji. Sądzę, że w wielu przypadkach problemy mogłyby zostać rozwiązane, gdybyśmy dysponowali atrakcyjniejszym systemem zachęt dla gmin. Wówczas nie byłyby potrzebne głębsze ingerencje administracyjne, a o politycznych nawet nie wspominając. Pomysł ten powinien być jednak bardzo dokładnie skonsultowany, tak, by została wypracowana określona metodyka działań i podejmowania decyzji.

Jak mówił Pan na początku rozmowy – gdy miasto potrzebuje terenów rozwojowych, nie zawsze musi dochodzić do rozszerzania jego granic. Nieraz wystarczy dobra współpraca między ośrodkiem centralnym a sąsiadującymi gminami. Jak to w Polsce wygląda?

Dobrze skonstruowana ustawa o związku metropolitalnym mogłaby moim zdaniem dawać szansę na to, by zredukować napięcia pomiędzy dużym miastem a otoczeniem zapewniając jednocześnie miastu możliwości rozwoju oraz „rozlewania” następujących w jego wyniku korzyści również na sąsiednie gminy. Planowanie przestrzenne na styku miasta i okalających je terenów powinno być wspólne i zachodzić przy współpracy miasta oraz jego sąsiadów – wydaje się to oczywiste, ale tak niestety nie jest. Obecnie obowiązująca ustawa o planowaniu przestrzennym jest dalece niedoskonała, a jej bezpośrednim efektem jest suburbanizacja, która przez kolejnych kilkadziesiąt lat będzie negatywnie rzutować na jakość życia, a także kondycję samych miast oraz ich otoczenia.

”

Dobrze skonstruowana ustawa o związku metropolitalnym mogłaby dawać szansę na to, by zredukować napięcia pomiędzy dużym miastem a otoczeniem, zapewniając jednocześnie miastu możliwości rozwoju oraz „rozlewania” następujących w jego wyniku korzyści również na sąsiednie gminy.

Skoro znamy diagnozę, dlaczego nie zastosujemy odpowiedniego leczenia?

Nieodpowiednia kuracja może jeszcze pogorszyć stan zdrowia pacjenta. Tak się niestety dzieje w tym wypadku – obecnie jesteśmy świadkami zmian warunków prawnych dotyczących samorządów, jednak właściwie wszystkie idą w kierunku przeciwnym niż oczekiwany. W związku z tym wiele podmiotów woli pozostać przy *status quo*, obawiając się, że wychodzenie z własnymi inicjatywami, aby rozwiązać pewne problemy, skończy się wprowadzeniem jeszcze gorszego prawa.

A nie jest tak, że pewna część winy leży jeszcze gdzie indziej, a mianowicie – w samym podziale administracyjnym? Wspominał Pan o tym, że wymaga on korekt...

W pewnych obszarach jest on bez wątpienia nieadekwatny wobec aktualnego stanu rozwoju państwa oraz wynikających z tego potrzeb. Zaszczością historyczną jest, chociażby odtwarzanie powiatów, i to według zasady, która już od dawna nie obowiązuje. Przedwojenne powiaty były mianowicie projektowane w taki sposób, by w jeden dzień jazdy furmanką dało się dojechać z jego granic do miasta powiatowego, a może nawet i z niego wrócić. Obecnie tym środkiem transportu mało kto się już porusza, dlatego też powiaty mogłyby być bez wątpienia większe.

Najlepszym przykładem złego skonstruowania podziału administracyjnego są tzw. gminy i powiaty obwarzankowe. Tego typu jednostki okalają niektóre miasta, będąc przez nie niejako osieroconymi – są one sztucznie oddzielone od ośrodka miejskiego, z którym są społecznie, gospodarczo i funkcjonalnie powiązanymi. Jest to rozwiązanie bardzo nieefektywne i konfliktogenne. Występują tam nieraz niesprawiedliwe mechanizmy, będące powodem napięć, związane m.in. z rozliczeniami usług komunalnych.

Czy uważa Pan, że należałoby dokonać kolejnej reformy administracyjnej, dotyczącej *stricto* powiatów?

Generalnie są one słabym ogniwem polskiego samorządu terytorialnego, nie tylko ze względów geograficznych, lecz także mając na uwadze ich niewyposażenie w majątek czy znikome źródła dochodów własnych. Mimo wszystko stanowią one dziś dla wielu Polaków swego rodzaju małe ojczyzny, wielu mieszkańców się z nimi identyfikuje, przez co nie powinniśmy ich ot tak likwidować. Jedyną zmianą, za którą bym optował, byłoby włączenie miast do „obwarzanków” – połączenie dwóch organizmów w jedną, funkcjonalną całość, co rozwiązałoby większość palących je dziś problemów.



Optowałbym za włączeniem miast do „obwarzanków” – połączenie dwóch organizmów w jedną, funkcjonalną całość rozwiązałoby większość palących je dziś problemów.

O rozmówcy

Prof. **Zygmunt Frankiewicz** – w 1979 r. ukończył studia na Politechnice Śląskiej, w 1987 uzyskał stopień doktora nauk technicznych, a w 1994 habilitował się w zakresie nauk technicznych. Jego specjalizacja to cyfrowe przetwarzanie sygnałów. Był profesorem Politechniki Śląskiej w Gliwicach. W latach 1990–2002 przez trzy kadencje zasiadał w Gliwickiej Radzie Miasta. W latach 1993–2019 był Prezydentem Miasta Gliwice. W 2015 r. został Prezesem Związku Miast Polskich.

W Senacie X kadencji jest przewodniczącym Komisji Samorządu Terytorialnego i Administracji Państwowej oraz członkiem Komisji Budżetu i Finansów Publicznych. Bezpartyjny.

Złożone i trudne wyzwania wymagają koordynacji



dr inż. arch. Łukasz Pancewicz

Politechnika Gdańska, A2P2

Podsumowanie aktualnych wyzwań stojących przed dużymi aglomeracjami miejskimi nie stanowi wielkiego problemu. Jest ich w końcu sporo, zaczynając od tych związanych ze zmianami klimatu i demografią, poprzez problem marginalizacji mniejszych ośrodków, a kończąc na konsekwencjach inflacji czy polityki fiskalnej rządu. O wiele trudniej jest wskazać możliwe rozwiązania. W dużych aglomeracjach z wieloma z nich prościej mierzyć się łącząc siły, kompetencje i zasoby kilku samorządów, które są powiązane funkcjonalnie. W teorii rozwiązanie brzmi prosto, realnie jest to kwestia gotowości na podjęcie kroków na rzecz integracji i dzielenia się władzą. Sprostanie temu zadaniu jest większym wyzwaniem, niż kwestie merytoryczne.

Obszary oddziaływania miast, związane z ich funkcjonowaniem, rzadko pokrywają się z granicami wyznaczanymi przez administrację rządową. Linie na mapach pozwalają organizować zasięg odpowiedzialności lokalnej władzy. W naszej części świata, gdzie duże miasta determinowane są przez postęp przemysłowy i globalizację, realny wpływ na ich rozwój stał się dużo szerszy i bardziej złożony.

Warunki trójmiejskie

W samej metropolii trójmiejskiej dobrze pokazuje to kilka prostych przykładów. Dziennie w jej obrębie, a także między gminami ościennymi a centrum, przemieszcza się ok. 450 tysięcy osób, co stanowi prawie jedną trzecią mieszkańców całego obszaru. W podmiejskim powiecie wejherowskim mieszka już ponad 213 tysięcy osób, zbliżając się do liczby mieszkańców Gdyni, która jest traktowana jako jedno z miast tzw. rdzenia i jeden z „liderów” Trójmiasta. Warto również zauważyć, że już ponad 50 tysięcy mieszkańców województwa, w tym sporo w samej metropolii, jest obcokrajowcami. Trójmiejskie porty przeładowują łącznie prawie 80 milionów ton towarów z całego świata, prawie dwie trzecie wolumenu w Polsce. Co więcej, nie są one podmiotami samorządowymi, a rządowymi.

Utrzymanie Trójmiasta „w ruchu” wymaga znacznych nakładów energii. Sama Gdynia w zakresie inwestycji publicznych określa roczne zapotrzebowanie na ok. 900 000 kWh. Pozyskiwany w tym celu prąd płynie przez krajowe sieci energetycznej. One jednak wytwarzają go w oparciu m.in. o system nadal zasilany węglem, surowcem pozyskiwanym w dużej mierze poza granicami kraju, generując znaczące emisje gazów cieplarnianych i przyczyniając się do globalnych konsekwencji funkcjonowania dużych miast. Wzmacnia to potrzebę budowania niezależności energetycznej, której nie da się zrealizować wyłącznie w oparciu o działania jednego samorządu, potrzebne są mechanizmy współpracy.

”

Utrzymanie Trójmiasta „w ruchu” wymaga znacznych nakładów energii. Sama Gdynia w zakresie inwestycji publicznych określa roczne zapotrzebowanie na ok. 900 000 kWh.

Organizacja systemu transportowego, wykorzystanie szans płynących z nadmorskiego położenia czy rosnącej liczby obcokrajowców, minimalizowanie działań związanych z emisjami zanieczyszczeń w złożonym organizmie zurbanizowanym wykracza poza możliwości nawet najsprawniejszej administracji miejskiej. Zgodnie z zasadami przyjętymi po transformacji ustrojowej, m.in. regułą subsydiarności, lokalne samorzady mierzą się często z dużymi, transgranicznymi oddziaływaniami indywidualnie i to w oparciu o malejące środki, którymi dysponują i rozporządzają. Natura i skala procesów takich jak suburbanizacja, budowanie sprawnego systemu transportu oraz zarządzanie dużymi terenami przyrodniczymi rozgrywa się niejako ponad ich granicami. Nie zawsze są to działania, na które poszczególne samorzady mają też pełny wpływ, a występując wspólnie – radziłyby sobie z nimi sprawniej.

”

Zgodnie z zasadami przyjętymi po transformacji ustrojowej, m.in. regułą subsydiarności, lokalne samorzady często mierzą się z dużymi, transgranicznymi oddziaływaniami indywidualnie i to w oparciu o malejące środki, którymi dysponują i rozporządzają w ramach miejskich budżetów.

Barierę metropolitarne

Próby mierzenia się z ponadlokalnymi wyzwaniami samodzielnie lub bez koordynacji, w najlepszym wypadku, budzą śmiech i irytację mieszkańców, jak np. obsługa transportu publicznego Sopotu przez kilku różnych przewoźników (gdańskie autobusy, gdyńskie autobusy, pociągi SKM, przewozy regionalne) z różnymi systemami taryfowymi, oznaczeniami i informacją pasażerską.

Brak porozumienia się w kwestii integracji transportowej ma również poważniejsze i bardziej wymierne konsekwencje. Niedofinansowanie trójmiejskiej kolei miejskiej, przy braku mechanizmów wspólnych dopłat do kursów kolejowych przez wszystkie samorzady metropolii, sprawia, że zasięgi obsługi i częstotliwości tego systemu są ograniczone. Rosnące ceny utrzymania w tym płac, cen energii, a także różna efektywność i skuteczność zarządzania poszczególnych samorządów sprawiają, że w efekcie praca eksploatacyjna transportu zbiorowego w Trójmieście maleje. Dzieje się to przy wysokich nakładach poszczególnych samorządów – np. Gdańsk płaci 1198 PLN na mieszkańca, najwięcej w kraju. Przy braku współpracy każdy z samorządów metropolii musi sobie radzić z utrzymaniem i modernizacją systemu samemu, w efekcie nie uzyskując dobrej jakości połączeń, ani efektywnej i konkurencyjnej oferty.

Problem braku scalania usług i ponoszenia kosztów dotyka różnych innych sfer gospodarki komunalnej Trójmiasta. Przykładem jest nieosiągnięcie porozumienia przy budowie wspólnej spalarni śmieci przez Gdańsk i Gdynię, rzutujące w efekcie na ceny utylizacji odpadów.

Za główną przeszkodę dla organizacji gmin w ramach obszarów funkcjonalnych podawany jest brak ustawy metropolitalnej. Podejmowane przez poprzednie rządy czy stowarzyszenia gmin próby legislacyjne nie zakończyły się sukcesem. W nieoficjalnych rozmowach sami samorządowcy wskazują na obawy przed utratą podmiotowości. Wątek ten wybrzmiewał bardzo głośno przy dyskusjach o próbie połączenia miasta i gminy Słupsk. Choć mieszkańcy podmiejskiej gminy korzystali z usług publicznych w centrum, nie utrzymując ich jednocześnie ze swoich podatków, perspektywa zmiany władz gminy na oddalony od ich domów ratusz nie wywoływała entuzjazmu. Sami samorządowcy boją się także utraty pozycji i władzy, jakie daje obecnie

przywódtwo w gminie. „Odgórnie” narzucenie ustawy metropolitalnej przez rząd przymusiłoby samorzady do współpracy w ramach związku metropolitalnego, taki ruch nie sprawiłby jednak, że zniknęłaby potrzeba stałych negocjacji między poszczególnymi gminami zrzeszonymi w ramach takiej organizacji. Dyskusja, czasem o niepopularnych bądź kosztownych działaniach, ścieranie się opinii i negocjowanie wspólnego interesu jest stałym elementem metropolitalnej samorządności.

”

Za główną przeszkodę dla organizacji gmin w ramach obszarów funkcjonalnych podawany jest brak ustawy metropolitalnej. Podejmowane przez poprzednie rządy czy stowarzyszenia gmin próby legislacyjne nie zakończyły się sukcesem. W nieoficjalnych rozmowach sami samorządowcy wskazują na obawy przed utratą podmiotowości.

Z jednej strony można powiedzieć, że obrona lokalnych władz przed scalaniem gmin pokazuje siłę systemu stworzonego przez reformę samorządową z 1990 r. Jest to niewątpliwie jedna z największych zdobyczy transformacji i jak mówił prof. Regulski, jej współtwórca, przełamała dawne „monopole władzy” – centralnego zarządzania, finansowania, zarządzania administracyjnego i własności gmin. Posiadanie odrębności jest wyrazem siły lokalnej demokracji.

Jednakże w sytuacji, w której utrudnia to zapewnienie efektywnych i dostępnych finansowo usług publicznych, budzi się pytanie o to, czy faktycznie nie potrzebujemy ustawy metropolitalnej, żeby się porozumieć? W końcu w polskim prawie istnieje już narzędzie pozwalające na tworzenie związków gminnych i powiatowo-gminnych bądź zawiązywania porozumień. Powołanie związku jest możliwe jako inicjatywa oddolna, nie sterowana ustawą z Warszawy. Formuła ta okazała się dużym sukcesem – w jej ramach połączyły się ponad 1594 gminy, 102 powiaty oraz 110 powiatów i gmin. W efekcie powstało odpowiednio: 200 związków gmin, sześć związków powiatów i 13 związków powiatowo-gminnych. Realizują one skomplikowane zadania – od wspólnych usług i inwestycji po połączone zarządzanie nowoczesnymi systemami transportowymi. Porozumienia te obejmują także duże samorzady, jak np. Poznań. Większość z nich realizuje zadania z sukcesami.

”

Wedle ustawy samorządowej z 1990 r. posiadanie odrębności jest wyrazem siły lokalnej demokracji. Jednakże w sytuacji, w której utrudnia to zapewnienie efektywnych i dostępnych finansowo usług publicznych, budzi się pytanie o to, czy faktycznie nie potrzebujemy ustawy metropolitalnej, żeby się porozumieć?

A może jednak współpraca?

Co zatem sprawiało, że samorzady były w stanie podejmować wspólnie ryzyko – prawne, finansowe i wizerunkowe dla realizacji bardzo skomplikowanych projektów? Przez lata praktyki we wszystkich udanych działaniach przewija się nieustannie jeden wątek. U podstaw wszystkich oddolnych inicjatyw samorządowych leżała chęć współpracy wychodzącej poza powierzchowne formy wspólnych działań obejmująca każdy szczebel samorządu. U liderów oznaczało to często odsunięcie własnych ambicji politycznych lub personalnych animozji wobec rywali na boczny tor i podjęcie wspólnie ryzyka na rzecz potencjalnego sukcesu.

W samorządowych szeregach, kluczowych dla codziennego funkcjonowania dużych miast, oznaczało to zawieszenie nieufności wobec partnerów „zza miedzy” i możliwość wspólnego działania, organizacji wspólnego zasobu czy wręcz chęci wyjścia poza proste schematy działania w ramach swojej jednostki samorządowej. W przypadku historycznych zaszłości bywa to trudną sprawą, zwłaszcza jeśli administracyjne podziały wywoływały uczucia animozji do sąsiada. Nie ułatwia też tego hierarchiczna struktura i charakter pracy urzędów. Mimo wszystko porozumienie się jest możliwe.

”

U podstaw wszystkich oddolnych inicjatyw samorządowych leżała chęć współpracy wychodzącej poza powierzchowne formy wspólnych działań obejmująca każdy szczebel samorządu.

Samorządy ćwiczą taką współpracę w ramach stowarzyszeń metropolitalnych. Jednak kluczowym testem jest solidarność międzygminna, która w dużych miastach wyraża się w sytuacjach kryzysowych bądź przy dzieleniu zasobów i pieniędzy. W rozmowach trójmiejskich samorządowców często wraca wątek pomocy dla gmin, udzielonej przez Gdańsk po dramatycznej nawałnicy w sierpniu 2017 r. Okazjonalne gesty wsparcia, choć niezwykle ważne, nie zastąpią trudniejszej kwestii, jaką jest podział środków na inwestycje. Mechanizmy Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych wprowadzone w metropoliach, miały budować taką współpracę. W rzeczywistości, podział środków czasem bywa pretekstem do rywalizacji wobec słabszych czy mniej zaradnych partnerów. Sprawiedliwe dzielenie środków, dialog na rzecz partnerskich rozwiązań jest konieczne dla długotrwałego porozumienia gmin.

Konkluzja jest być może banalna – mechanizmu współpracy nie stworzy wyłącznie ustawa czy paragraf, ale zaczyna się ona i kończy na budowaniu relacji między ludźmi. Jeśli patrzymy na kolejne wyzwania samorządowe, jedyną skuteczną obroną przed niepewną przyszłością jest sieć współpracy oraz unikanie pokusy ambicjonalnego traktowania samorządów jako „udzielnych księstw” lokalnych polityków czy „samotnych wysp” grających na własny interes. W dzisiejszym powiązanym i usieciowionym świecie „samowystarczalne wyspy” polegną najszybciej.

”

Jeśli patrzymy na kolejne wyzwania samorządowe, jedyną skuteczną obroną przed niepewną przyszłością jest sieć współpracy oraz unikanie pokusy ambicjonalnego traktowania samorządów jako „udzielnych księstw” lokalnych polityków czy „samotnych wysp” grających na własny interes.

O autorze

Dr inż. arch. **Łukasz Pancewicz** – urbanista, nauczyciel akademicki, razem z Moniką Arczyńską i zespołem współtworzy biuro A2P2, które zajmuje się rozwiązywaniem złożonych miejskich problemów. W ramach A2P2 stosuje narzędzia współprojektowania i partycypacji dla tworzenia nowych fragmentów miasta, projektowania usług i analizy danych. W swojej praktyce zajmuje się projektami urbanistycznymi (m.in. Stocznia Cesarska w Gdańsku, Stare Świdry, Port Praski w Warszawie, Estakady w Krakowie), przestrzeni publicznych (Abrahama w Gdyni, Plac Wolności w Łodzi), usług (system roweru publicznego w GZM). Wcześniej pracował jako konsultant i urzędnik, m.in. planując dla Łodzi. Stażował w Massachusetts Institute of Technology.

W kierunku elastycznego planowania



prof. Piotr Lorens

Architekt Miasta Gdańska,
Wydział Architektury Politechniki Gdańskiej

Przemiany naszych miast zachodzą w coraz większym tempie. Nowe wyzwania w sferze politycznej, ekonomicznej, środowiskowej czy społecznej pojawiają się nieomalże z dnia na dzień. Bardzo często wiąże się to z koniecznością zastosowania nowego podejścia do kształtowania przestrzeni – przy czym przewidziane obecnymi regulacjami prawnymi procedury planistyczne zazwyczaj nie dają szansy na wypracowanie nowych rozwiązań w pożądanym czasie. Dlatego niezbędne jest zastosowanie nowego modelu planowania – wprowadzenie instrumentów „planowania elastycznego”, dającego szansę na szybkie dostosowanie koncepcji rozwoju do specyfiki danego problemu czy zagadnienia.

Zmieniające się potrzeby

Jesteśmy obecnie świadkami dwóch, nakładających się na siebie, procesów. Z jednej strony, dynamicznie zmieniająca się rzeczywistość stawia przed nami coraz to nowe wyzwania: społeczne (związane choćby ze zmianami modelu życia), ekonomiczne (wiążące się np. z kryzysem i narastającą inflacją), środowiskowe (obejmujące takie kwestie jak postępujące zmiany klimatu czy konieczność zmiany polityki energetycznej) czy wreszcie polityczne (w tym obejmujące skutki wywołanych wojnami czy kryzysami migracji, ale także efekty zmian w systemie finansowania rozwoju miast). Z drugiej strony trwa w naszych społecznościach bardzo intensywna debata dotycząca przyszłości miast czy osiedli – obejmująca m.in. ich pożądaną wykład, formę przestrzeni publicznych, przydatność dla różnych grup użytkowników czy wreszcie ich wyraz architektoniczny. Dyskutujemy przy tym o mieście „zrównoważonym” (a więc zaplanowanym zgodnie z celami i zasadami zrównoważonego rozwoju), odpowiedzialnym społecznie, włączającym (inkluzywnym), inteligentnym („smart”)... Można więc powiedzieć, że coraz częściej zastanawiamy się, jakie będą miasta przyszłości, a równocześnie zbyt rzadko rozmawiamy o tym w jaki sposób te wizje mogą być realizowane. Tymczasem to właśnie od tego jakimi instrumentami planistycznymi i realizacyjnymi się posługujemy, zależy sukces danego przedsięwzięcia rozwojowego. Dlatego też w urbanistyce funkcjonuje pojęcie „wpływu realizacji” – czyli oddziaływania tego, w jaki sposób realizujemy daną koncepcję, na ostateczny kształt przestrzeni.



Niestabilność naszych czasów sprawia, że coraz częściej zastanawiamy się jakie będą miasta przyszłości. Zbyt rzadko rozmawiamy jednak o tym w jaki sposób te różne wizje mogą zostać zrealizowane. Tymczasem to właśnie instrumenty realizacyjne i planistyczne zadecydują o sukcesie transformacji miast.

Inercja procedur planistycznych

Obowiązujące obecnie regulacje prawne dotyczące zagospodarowania przestrzennego mają dość archaiczny charakter. Zakładają one zdefiniowanie z góry finalnej, pożądanej struktury funkcjonalno-przestrzennej miast – odnosi się to zarówno do skali ogólnomiejskiej (gdzie w najlepszym wypadku raz na 10 lat przygotowywana jest kompleksowa zmiana zapisów tzw. studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta) jak i lokalnej (gdzie zmiana zapisów planu miejscowego – nawet drobna – potrafi zająć dobrych parę lat). Przy tym pamiętać należy o licznych trudnościach formalnych i proceduralnych związanych ze zmianą polityki przestrzennej gminy. Jakie są skutki tej sytuacji? Zapisy planu stworzone przed paroma lub wręcz parunastoma laty wciąż nas obowiązują, choć rzeczywistość, w której funkcjonujemy, dynamicznie się zmienia. Pojawiają się takie procedury jak choćby „lex developer” (czyli specjalna regulacja ustawowa związana z ułatwieniem realizacji inwestycji mieszkaniowych), mające na celu – na drodze tzw. specjalnych regulacji – przyspieszenie procesu zmian w przestrzeni. Ale należy patrzeć na nie raczej jak na „zgodne z prawem obchodzenie prawa”. Nie jest to jakościowa zmiana warunków formalnych.

Pamiętać także musimy, iż owe (określone z góry) reguły kształtowania przestrzeni rzadko dają szansę na realizację różnorodnych aspiracji i potrzeb współczesnych społeczności. Oczekiwania te także szybko się zmieniają – równocześnie postępują choćby procesy gentryfikacji, skutkujące niezgodą na określone działania w przestrzeni, jak i degradacji społecznej i ekonomicznej, których wynikiem są zmiany funkcjonalne i przestrzenne. Do tych ostatnich zaliczyć można choćby ewolucję w zapotrzebowaniu na usługi – w tym tzw. handel wielkopowierzchniowy – co przyczynia się do konieczności wypracowania nowych form zagospodarowania terenów dotychczas zajętych na te właśnie cele. Jeśli jednak zapisana w dokumentach formalnych polityka planistyczna miasta nie daje szansy na szybką zmianę sytuacji, to konieczne staje się sięganie po wyżej wspomniane specjalne regulacje.

Nowa filozofia planowania

Dotychczasowe planowanie i projektowanie urbanistyczne w dużej mierze bazowało na wypracowanych doktrynach, manifestach czy zestawach zasad – miały one często sformalizowany charakter, jak choćby tzw. „Karta Lipska” czy „Nowa Karta Ateńska”. Ich zapisy były określane przez elity polityczne i profesjonalne, nie przystając jednocześnie do specyfiki poszczególnych regionów czy miejsc. Trudno także sobie wyobrazić aplikowalność zapisów tych dokumentów do wszystkich, występujących obecnie w naszych miastach, problemów przestrzennych. Ich różnorodność, oraz ciągle wzrastająca liczba powoduje bowiem konieczność stosowania odmiennych podejść zależnych od miejsca ich występowania i charakteru.

Z tego też powodu coraz częściej mówimy o konieczności redefinicji planowania – które powinno być rozumiane jako proces społeczno-polityczny, w ramach którego poszczególne, akceptowane wspólnie koncepcje osadzone w lokalnym kontekście przekładane są na decyzje przestrzenne. Oznacza to konieczność swoistego „szycia na miarę” rozwiązań planistycznych – nie tylko w odniesieniu do poszczególnych decyzji, ale także w stosunku do rodzaju wykorzystywanych instrumentów planistycznych i realizacyjnych właśnie. Konsekwencją jest konieczność znaczącej rozbudowy palety technik i instrumentów planistycznych, projektowych i realizacyjnych. Oznacza to, że przyszłe planowanie powinno: być znacznie bardziej zróżnicowane od obecnego, odpowiadać na pojawiające się przyszłe potrzeby i ciągle zmieniającą się sytuację oraz skupiać się na „kluczowych problemach rozwojowych” rozwiązując jednocześnie „małe potrzeby” nawet niewielkich grup interesariuszy.



Przyszłe planowanie powinno być „szyte na miarę”: znacznie bardziej zróżnicowane od obecnego, elastyczne (zdolne do odpowiedzi na pojawiające się przyszłe potrzeby i ciągle zmieniającą się sytuację) oraz uniwersalne (skupione zarówno na „kluczowych problemach rozwojowych” jak i rozumiejące „małe potrzeby” nawet niewielkich grup interesariuszy).

Nowy model praktyki planistycznej i projektowej

Przywołana powyżej zmiana co do potrzeb i charakteru planowania skutkować może wieloma zmianami co do tego, jak nasze miasta będą planowane. Przede wszystkim koniecznym jest zastanowienie się nad sensownością utrzymywania „nadrzędnej” koncepcji, bazującej często na „zintegrowanym/kompleksowym planowaniu” – czego dobrym wyrazem jest choćby pojawiające się w ostatnich latach powiązanie planowania strategicznego i przestrzennego. Wypracowane w taki sposób rozwiązania rzadko bywają elastyczne i stanowią słabą bazę dla rozwiązywania pojawiających się problemów. Powinniśmy zastanowić się nad możliwościami wprowadzenia zasady „planowania elastycznego”, rozumianego jako otwarcia na wykorzystywanie rozmaitych nowych (lub dotychczas rzadko wykorzystywanych) koncepcji, idei, ale także instrumentów planistycznych. Przykładem tych ostatnich są choćby tzw. masterplany dla wybranych obszarów problemowych czy całościowo rozumianych jednostek urbanistycznych (np. dzielnic miejskich). Są to plany niezależne od tych ujętych w obecnie obowiązującym prawie, pozwalające na określenie przemyślanej i skoordynowanej polityki rozwoju wybranych obszarów. Każdy z problemów urbanistycznych będzie bowiem w przyszłości rozwiązywany w odmienny sposób – nie tylko co do rozwiązań przestrzennych, ale i w zakresie charakteru wykorzystywanych instrumentów planowania.

Osobną kwestią jest sposób wypracowywania wspomnianych powyżej rozwiązań. W dobie aktywizujących się społeczności lokalnych nie wystarczy już konsultować przygotowanych rozwiązań – konieczna jest autentyczna partycypacja społeczna, a wręcz współtworzenie (kokreacja) proponowanych rozwiązań, z udziałem wszystkich interesariuszy, np. w formie organizowanych warsztatów czy innych form procesów konsultacyjnych. Proces ten powinien mieć charakter ciągły, systemowy, a nie przyczynkowy.



Planowanie elastyczne rodzi potrzebę autentycznej partycypacji społecznej, a wręcz kokreacji nowych rozwiązań z udziałem wielu interesariuszy. Taki proces współtworzenia nie może mieć już formy konsultacji przygotowanych rozwiązań – powinien mieć charakter ciągły, systemowy.

Nowy charakter zawodu urbanisty

Zmiana w podejściu do kształtowania systemu planowania skutkować będzie także odmiennym charakterem zawodu urbanisty. Będzie on musiał być związanym zarówno z „globalną” jak i tą bardzo „lokalną” agendą, tak aby – nie odchodząc choćby od przywołanych powyżej zasad zrównoważonego rozwoju – kreować rozwiązania na miarę lokalnych potrzeb. Urbanista powinien być zatem otwarty na wszelkie innowacje oraz zdolny do wykorzystywania znacznie szerszego (i niekoniecznie określonego w prawie) zestawu instrumentów rozwojowych. Powinien także rozumieć, jak te instrumenty mogą być wykorzystywane w różnych sytuacjach problemowych i lokalizacjach – trochę jak rzemieślnik, podchodzący do każdego wyzwania zawodowego w odmienny sposób.

Konsekwencje wdrożenia zasad elastycznego planowania

Uelastycznienie planowania nie oznacza – jak to się czasem rozumie – zwiększenia swobody działania inwestorom prywatnym. Pozwala jednak na wsłuchanie się w głosy wszystkich interesariuszy procesu przekształceń – w tym zarówno społeczności lokalnej jak i inwestorów czy właścicieli terenów. Wiąże się z odejściem do ustalonych z góry wzorców i sztywnych procedur, co nowy kształt prawa zagospodarowania przestrzennego powinien umożliwiać.

Nie jest to sytuacja bez precedensu w światowej praktyce – znany jest choćby system anglosaski, bazujący na negocjacjach pomiędzy władzą publiczną a inwestorami. Podobne rozwiązania z powodzeniem są także wdrażane w wielu innych krajach wysokorozwiniętych, czego przykładem mogą być choćby procesy

transformacji obszarów zdegradowanych w Niemczech czy Francji. Jednakże wdrożenie elastycznego planowania w polskich realiach wiązać się będzie z prawdziwą rewolucją – zarówno dla urbanistów, samorządowców jak i (a może przede wszystkim) dla społeczności lokalnych i inwestorów.

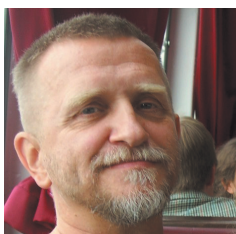
”

W systemie prawa gospodarowania przestrzenią musi zajść daleko idąca zmiana polegająca na uelastycznieniu procedur i wprowadzeniu nowych instrumentów planowania i realizacji. Z drugiej strony, koniecznym jest wprowadzenie systemu prawdziwej kokreacji rozwiązań przestrzennych z udziałem wszystkich interesariuszy.

O autorze

Prof. **Piotr Lorens** – Kierownik Katedry Urbanistyki i Planowania Regionalnego na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej. Od 2021 roku Architekt Miasta Gdańska. Stypendysta Fulbrighta, aktywnie zaangażowany w prace komitetów naukowych (m.in. w ramach struktur Polskiej Akademii Nauk) oraz stowarzyszeń profesjonalnych (m.in. ISOCARP, TUP, ICOMOS-u oraz TICCIH). Pracuje także przy planowaniu i realizacji różnego rodzaju projektów i przedsięwzięć urbanistycznych, związanych przede wszystkim z transformacją i odnową miast.

Strategie miast w niestabilnym świecie



Wojciech Kłosowski

specjalista ds. rozwoju lokalnego,
ekspert strategiczny Związku Miast Polskich,
Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Rzeczywistość niestabilnych czasów może podświadomie kierować nas ku porzuceniu planowania strategicznego (ponieważ staje się zbyt trudne) albo skłaniać do robienia tego tak, jak dotychczas (bo zobaczymy co urodzi się z tego chaosu, na pewno nie wszystko się zdezaktualizuje). Oba te podejścia są jałowe i długoterminowo niebezpieczne. Planowania strategicznego potrzebujemy więcej niż kiedykolwiek wcześniej, ale musi ono zmienić swoją naturę. Na czym polega dziś mądre, skuteczne i efektywne planowanie w mieście?

Zarządzanie strategiczne miastem ma strukturę warstwową: od zawsze są w mieście sprawy bieżące i odrębne od nich decyzje strategiczne, a każdą z tych dwóch warstw struktury decyzyjnej operuje się inaczej. Czym różni się miejskie zarządzanie strategiczne od bieżącego? Zamiast powtarzać banalną oczywistość, że strategia to rozstrzygnięcia zasadnicze, ogólne i długoterminowe, zaś zarządzanie bieżące to decyzje mniejszej wagi, szczegółowe i krótkoterminowe, wolę powołać się na inne rozróżnienie, które lepiej działa na wyobraźnię: zarządzanie bieżące, to zajmowanie się sprawami w kolejności hierarchii ich pilności. Natomiast strategia, to zajmowanie się sprawami według hierarchii ich ważności. Te dwa podejścia różnią się od siebie dość zasadniczo: wśród miejskich spraw nagląco pilnych jest sporo drugorzędnych drobiazgów, a z kolei spośród spraw kluczowo ważnych dla rozwoju miasta rzadko która musi być załatwiona już na jutro. Niech tę rozbieżność zilustrują następujące przykłady: udekorowanie ulic przed świętami, przystrzyżenie żywopłotów na miejskich skwerach, usunięcie skutków wichury, czy ustawienie zraszaczy i kurtyn wodnych, gdy uderzy fala katastrofalnych upałów, to wszystko zadania pilne. Są one oczywiście także ważne, ale żadne z nich nie jest istotne strategicznie, bo też żadne z nich nie rozwiązuje strategicznego problemu. Z kolei przedsięwzięcia takie, jak „zbudowanie poczucia wspólnoty międzypokoleniowej wśród mieszkańców”, „rozbudzenie marzeń i aspiracji młodzieży”, „wykreowanie miasta przyjaznego do życia” są strategicznie dużo ważniejsze. Ale – ponieważ tak samo ważne będą także jutro i szybko się nie zdezaktualizują się – zawsze mogą zaczekać, aż zrobimy to, co pilne, co niezbędne na jutro. Miasta dość często – nawet mając wcześniej uchwaloną niezłą strategię – w codziennej praktyce są zatem skupione prawie wyłącznie na sprawach pilnych i *de facto* realizują tylko zarządzanie bieżące. A dzieje się tak tym bardziej wówczas, gdy nacisk spraw pilnych jest tak przemożny, że absorbuje całość dostępnych środków i skupia całą uwagę miejskiej administracji.

”

Zarządzanie strategiczne miastem ma strukturę warstwową: zarządzanie bieżące, to zajmowanie się sprawami w kolejności hierarchii ich pilności, natomiast strategia, to zajmowanie się

sprawami według hierarchii ich ważności. Ze względu na ogromną presję spraw pilnych, nawet miasta mające przemyślaną strategię skupiają się na bieżącym zarządzaniu.

Czy w niestabilnym świecie, jaki otacza nas od kilku lat, jest w ogóle miejsce na miejskie planowanie strategiczne? Czy może właśnie nacisk spraw doraźnych stał się na tyle gwałtowny, że strategii nie ma jak planować? Odpowiedź wcale nie jest banalnie prosta. Wystarczy zadać sobie pomocnicze pytanie: czy mamy jakikolwiek przykład miasta, które przyjmując strategię na przykład w 2017 roku, zawarło w niej plan działań na wypadek pandemii, wytyczne strategiczne co do postępowania z gwałtowną falą migracji albo choćby dobry plan radzenia sobie z załamaniem dochodów własnych? A przecież właśnie te trzy sprawy zajmowały w ostatnich latach największą część uwagi samorządów. Czyżby w takim razie strategię okazały się zupełnie nieskuteczne? A jeśli tak, to – czy są w ogóle potrzebne?

Trzeba uczciwie przyznać, że dotychczasowe planowanie strategiczne w miastach przegapiło wszystkie wymienione wyzwania. Jeszcze sześć lat temu powszechnie robiliśmy strategię oparte na milczącym założeniu, że w przyszłości będzie „tak jak teraz, tylko bardziej”. W diagnostyce strategicznej mamy wypracowane metody szacowania, na ile dotychczasowe zjawiska się nasilą. Ale nie mamy żadnej zadowalająco skutecznej metody przewidywania wyzwań jakościowo nowych. A można domyślać się, że w niestabilnym świecie właśnie takie wyzwania będą dominowały. W mniejszym zakresie trzeba będzie zaplanować kontynuowanie tego, co robiliśmy dotychczas, a w coraz większym – działania pionierskie, które podejmiemy by zmierzyć się z całkiem nowymi wyzwaniami. Tyle że do owych pionierskich działań nie mamy na razie żadnych gotowych metodyk. Trzeba by było więc jednocześnie planować zupełnie nowe, niepraktykowane dotychczas działania odpowiadające na wyzwania jutra i jednocześnie odkrywać metodykę planowania takich działań.

W odruchu oporu przed tak skrajnie trudnym wyzwaniem bardzo wiele samorządów wybiera jedną z dwóch błędnych dróg: jedne skupiają się wyłącznie na bieżącym zarządzaniu kryzysowym mając nadzieję, że za chwilę pojawią się lepsze warunki do tworzenia strategii, a inne przygotowują strategię po staremu, jakby ufając przekonaniu, że przeszła metodyka nie mogła przecież zdezaktualizować się w całości. Oba te podejścia uważam za jałowe i długoterminowo niebezpieczne.

”

W diagnostyce strategicznej mamy metody szacowania, na ile dotychczasowe zjawiska się nasilą. Ale turbulentne czas wymuszają przewidywanie wyzwań zupełnie nowych. W mniejszym zakresie potrzebujemy planu na kontynuowanie tego, co robiliśmy dotychczas, a w coraz większym gotowości do działań pionierskich, które podejmiemy by zmierzyć się z całkiem nowymi wyzwaniami.

Pierwsze podejście, polegające na skupieniu się wyłącznie na zarządzaniu bieżącym, w tym – na elementach zarządzania kryzysowego – wydaje się opierać na błędnym założeniu, że wśród turbulencji niestabilnego świata planować strategicznie w sposób sensowny po prostu się nie da. Bo zbyt dramatycznie skrócił się horyzont sensownej przewidywalności zdarzeń przyszłych. Zwolennikom takiego podejścia polecam metaforę żeglarską: jeśli w czasie sztormu rzeczywiście musimy maksimum uwagi i sił skupić na bieżącym przetrwaniu wśród fal, to przecież nie zwalnia nas to z obowiązku zdecydowania, do którego portu chcemy koniec końców dopłynąć. Jeżeli nawet musimy pogodzić się z faktem, że sztorm może nas znieść z planowanego kursu i to daleko, to nie można przyjąć, że zrezygnujemy w ogóle z wytyczenia kursu. Zgoda także, że w warunkach sztormowych kurs będzie musiał być wytyczony wariantowo: jeśli fale zniosą nas

na zachód, popłyniemy do portu A, a jeśli na południe – skierujemy się do portu B. Ale nie możemy całkowicie zrezygnować z wytyczenia kursu, usprawiedliwiając się sztormem. Bo żeglowanie bez wytyczonego celu ma bardzo duże szanse skończyć się katastrofą.

Z kolei tworzenie strategii miasta w sposób mechanicznie powtarzający dotychczasową metodykę, jakkolwiek łatwe wykonawczo, jest skrajnie ryzykowne, bo nie ma szans sensownie przewidzieć najtrudniejszych wyzwań przyszłości. Przecież – jak sami widzimy – dotychczasowe planowanie strategiczne nie zauważyło ani zagrożenia pandemią, ani zbliżającej się wojny w Ukrainie, jako wyzwań przyszłości. Ba, nie zauważyło też w skali świata zbliżającego się globalnego kryzysu finansowego 2008 roku, choć wszystkie jego wczesne sterowniki były aż nazbyt jaskrawo widoczne dwa lata wcześniej. Przywiązanie do sprawdzonych narzędzi i metod oszczędza nam pracy, jeśli otoczenie jest znane i przewidywalne, staje się natomiast pułapką w świecie niestabilnym. A właśnie taki świat otacza nas obecnie. Więc w turbulentnym świecie tym bardziej trzeba planować strategicznie, tyle że nie tak, jak dotychczas.

Czy samorządy miejskie w Polsce są gotowe uczyć się planowania strategicznego po nowemu? Najpierw warto wskazać na ważną barierę, jaką trzeba będzie pokonać – „fetysz doświadczenia”. Wystarczy popatrzeć na samorządowe zamówienia usług doradczych: niemal w każdym (oprócz kryterium ceny) pojawia się wymóg doświadczenia. Ten, kto będzie nam doradzał, ma wykazać, że wcześniej wiele razy doradzał innym. Tymczasem doświadczenie choć może być zasobem, potrafi być również balastem: ten, kto daną rzecz robił wielokrotnie, będzie bardziej narażony na odruch podążania utartymi ścieżkami, robienia wszystkiego tak, jak dotychczas. Samo funkcjonowanie ludzkiego mózgu wpycha nas w pułpkę odruchowego podążania wypróbowanymi schematami. Tymczasem doradztwo strategiczne w niestabilnym świecie potrzebuje być może innych zasobów intelektualnych, niż doświadczenie. Proszę pozwolić mi na sformułowanie osobistego marzenia: chciałbym, aby jakiś samorząd oczekiwał ode mnie jako eksperta nie tyle doświadczenia, co po pierwsze wyobraźni, po drugie – szerokich umiejętności analitycznych, a wreszcie po trzecie – ciekawości poznawczej, elastyczności i odwagi. A doświadczenia – tylko o tyle, o ile nie stłumi tamtych, ważniejszych cech.

Dopóki samorządy nie zamawiają doradztwa u osób z wyobraźnią, my eksperci samorządowi być może powinniśmy wciskać się trochę jak nieproszony gość z naszymi poradami. Może zostaną usłyszane? Moje dwie podstawowe rady dla strategii miejskich to prototypowanie i adaptacyjność.



W nowej rzeczywistości miastom szczególnie przyda się prototypowanie (zdolność do weryfikowania zakładanych celów strategicznych poprzez realizację małych, niskokosztowych i odwracalnych projektów) oraz adaptacyjność (dostosowanie do różnych funkcji).

Prototypowanie to takie podejście do miejskich projektów o skali strategicznej, gdzie zamiast planowania wielkoskalowych i kosztownych przebudów (zmiany jednym projektem całych dzielnic czy polityk), dzielimy działania na małe, możliwie niskokosztowe i łatwo odwracalne kroki, po zrobieniu których możemy sprawdzić czy dają one zakładany skutek, wyciągnąć wnioski i w razie czego cofnąć się o jeden etap, aby poszukać mądrzejszego rozwiązania.

Adaptacyjność zaś rozumiem jako wymyślanie projektów miejskich tak, aby były one łatwo dostosowywalne do... jeszcze nie wiemy, czego. Zamiast zamawiania u projektanta budynku hali sportowej (która następnie – wbrew zaprojektowanej funkcji – jest kolejno szpitalem pandemicznym, centrum dla uchodźców i klimatyzowanym miejscem schronienia przed katastrofalną falą upałów), warto byłoby od razu zlecać projektantowi zaprojektowanie wielkokubaturowego budynku miejskiego, którego najważniejszą cechą byłoby... łatwe dostosowywanie go do różnych funkcji (nie wiemy jeszcze jakich). To właśnie adaptacyjność. Kto wie, czy nie tak będzie wyglądała przyszłość miejskich inwestycji?

Jakie jeszcze inne cechy – oprócz adaptacyjności i prototypowania – powinno mieć nowe zarządzanie strategiczne miastem? Zapewne dostosowanie do zmian klimatu i mądre unikanie nasilania tych zmian. Zapewne partycypacyjność, ale przepracowaną po nowemu. Miasta powinny być też bardzo mocno zorientowane na zmianę demograficzną i nauczyć się mądrze wykorzystywać narzędzia czwartej rewolucji przemysłowej dla podnoszenia swojej sprawności. Co jeszcze? Tego na razie nie wiemy. Ale wiemy na pewno, że wymyślenie nowego miejskiego planowania strategicznego jest jednocześnie bardzo ważne i zarazem bardzo pilne.

O autorze

Wojciech Kłosowski – niezależny ekspert samorządowy, specjalista w zakresie zagadnień rozwoju lokalnego oraz planowania i zarządzania strategicznego. Wykłada zarządzanie kulturą w Instytucie Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk oraz prowadzi warsztaty z rewitalizacji obszarów miejskich w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Miasta – w poszukiwaniu rezyliencji



Aldo Vargas-Tetmajer

Koordinator Krajowego Punktu URBACT przy Związku Miast Polskich

Gęstość zaludnienia i intensywna aktywność gospodarcza sprawia, że to miasta są najbardziej narażone na skutki zmian klimatu, co wymusza ich daleko idącą zieloną transformację. Nie ma jednak co ukrywać – dla części z nich kryzys klimatyczny może się okazać wręcz niszczycielski. Jak zaadaptować tereny zurbanizowane do nowych wyzwań?

Miasta, ze względu na gęstość zaludnienia i zabudowy oraz intensywną aktywność gospodarczą, są szczególnie wrażliwe na zmiany zewnętrznych uwarunkowań. Zależnie od swojego usytuowania – zarówno w kontekście geograficznym, jak i środowiskowym mierzą się z różnymi wyzwaniami. Wiele wybudowano w pobliżu rzek lub na wybrzeżach, co powoduje konkretne zagrożenia, natomiast inne mogą cierpieć np. na niedobór zasobów wodnych.

Miasta versus kryzys klimatyczny

Adaptacja do zmian klimatu, jako wysiłek podejmowany w skali globalnej, jest procesem ważnym również w kontekście zarządzania miastami. Zgodnie z ustaleniami Międzynarodowego Zespołu do spraw Zmian Klimatu zmiany te powodowane są głównie nadmierną emisją dwutlenku węgla wynikającą ze spalania paliw kopalnych, a większość emisji generowana jest właśnie w miastach. Jednym z istotniejszych filarów adaptacji do nich dotyczy zatem gospodarowania energią w obszarach zurbanizowanych. Jest to szczególnie istotnie w dobie nieustannie wzrastającej jej konsumpcji, zwłaszcza na tych obszarach.

”

Zgodnie z ustaleniami Międzynarodowego Zespołu do spraw Zmian Klimatu zmiany te powodowane są głównie nadmierną emisją dwutlenku węgla wynikającą ze spalania paliw kopalnych, a większość emisji generowana jest właśnie w miastach.

Niekorzystną cechą zmian klimatu jest wzrost gwałtowności i nieprzewidywalności zdarzeń klimatycznych. Ponieważ dają one o sobie coraz dotkliwiej znać, miasta muszą zwiększyć swoją odporność. Konieczność szybkiej adaptacji wzrasta. Może się okazać, że w średniej perspektywie czasowej, ich skutki będą niszczycielskie. Znamy z mediów przykłady pożarów w obu Amerykach czy Australii, gwałtownych burz i powodzi w Azji czy też susz powodujących masowe migracje ludności. Wpływa to na refleksję na temat dostępu i sposobu korzystania z nośników energii z nieodnawialnych źródeł. Wzrasta koszt ich pozyskania, ale pojawiają się również regulacje dążące do ograniczenia ich wydobycia i wykorzystywania.

Miasto odporne, czyli jakie?

Sprawne funkcjonowanie miast określają jego składowe systemy: zabudowy, wodno-ściekowy, odpadowy, transportowy i energetyczny. Ten ostatni determinuje funkcjonowanie pozostałych. Ogrzewanie i schładzanie, oświetlenie, transport ludzi i zasobów, siła napędowa dla różnych mechanizmów to dosłownie *spiritus movens* obszarów zurbanizowanych, duch, który wprawia miasta w ruch. Na tym tle wyróżnia się, wraz z ze wzrostem złożoności świata informacyjnego, sfera cyfrowa. W ostatnich dziesięcioleciach uległa ona gwałtownemu rozrostowi, a razem z nią jego energochłonność. To powoduje oczywiście zwiększenie wrażliwości całego układu na gwałtowne zdarzenia. Krótkotrwała awaria prądu może nie tylko zerwać nasze spotkania online, ale też naruszyć najważniejsze elementy infrastruktury miejskiej.

Budowanie odporności systemów miejskich, w tym energetycznego, do pewnego stopnia może zapewnić nam bezpieczeństwo. W dłuższej perspektywie należy przewidzieć sytuacje, w których obecne i nowo powstające elementy sieci energetycznych będą przeciążone, niewydolne lub w inny sposób wrażliwe na coraz gwałtowniejsze skutki zmian klimatu. Konieczne zatem staje się takie ich projektowanie, aby miasta i jego systemy były zdolne do radzenia sobie z sytuacjami kryzysowymi. Wysiłek decydentów miejskich musi zatem iść nie tylko w kierunku wzmocnienia odporności systemu energetycznego, ale też jego rezyliencji, czyli zdolności do szybkiej regeneracji po doznanych gwałtownych zdarzeniach lub katastrofach.

”

Ogrzewanie i schładzanie, oświetlenie, transport ludzi i zasobów, siła napędowa dla różnych mechanizmów to dosłownie *spiritus movens* obszarów zurbanizowanych, duch, który wprawia miasta w ruch.

W miastach europejskich już zaczęto wprowadzać działania i strategie mające na celu adaptację do zmian klimatu. Rozwiązania dotyczą takich sfer jak uodparnianie infrastruktury, zwiększenie roli planowania przestrzennego, w tym ocen oddziaływania na środowisko (przykład dyrektywy unijnej dotyczącej ograniczenia zasklepienia gruntów), zwiększenie roli standardów i norm budowlanych w zakresie energochłonności czy stosowanych materiałów budowlanych, zwiększenie roli infrastruktury zielono-niebieskiej w miastach. W sferze energetycznej dotyczy to odejścia od paliw kopalnych na rzecz odnawialnych źródeł energii.

Problemy energetyczne

Równocześnie toczy się walka o model zarządzania energią. Widzimy ogromny wysiłek korporacji energetycznych wkładany w opracowanie nowych, bardziej inteligentnych rozwiązań technicznych (samoregulujące się układy) i dostarczania coraz to nowych usług dostosowanych do różnorodnych potrzeb. Stoi oczywiście za tym troska o władzę lub wręcz próba budowania monopolu w tym sektorze. Pozytywnym aspektem tej sytuacji jest możliwość wliczania odporności w nowotworzone elementy systemu energetycznego lub *upgrade*owania (odnawiania i wzmocnienia) starszej infrastruktury. Jednak skutki pandemii, trwająca wojna czy wspomniane ekstremalne warunki pogodowe wciąż uzmysławiają nam niską odporność tego systemu.

”

Skutki pandemii, trwająca wojna czy wspomniane ekstremalne warunki pogodowe wciąż uzmysławiają nam niską odporność obecnego systemu energetycznego.

W odróżnieniu od obecnego systemu powstają rozwiązania, które na mniejszą skalę oferują wiele możliwości. Kogeneracja, energetyka rozproszona, tworzenie klastrów i spółdzielni, ograniczanie prywatnego zużycia bez strat dla jakości życia i generacja energii na własne potrzeby czy też stawianie na lokalne odnawialne

źródła to elementy, które nie tylko zwiększają odporność, ale mogą również zapewnić rezyliencję lokalnych systemów energetycznych, czyli ich zdolność regeneracyjną w przypadku gwałtownych zmian. Taką możliwość daje korzystanie z lokalnych zasobów (wiatr, słońce, woda, biomasa, inne) oraz swoboda przełączania się między różnymi źródłami energii i wybór sposobów jej dostarczania.

Jaka transformacja miast?

Samorządy już teraz są aktywne w dziedzinie likwidacji źródeł niskiej emisji, termomodernizacji budynków czy rozbudowywania instalacji OZE. Znaczne środki na takie działania są przewidziane w obecnej perspektywie Unii Europejskiej. Niezbędnymi krokami są: inwentaryzacja zasobów i możliwości, opracowania techniczne w gminach, przygotowanie planów zagospodarowania przestrzennego m.in. pod OZE, ale też myślenie w kategoriach lokalnych partnerstw samorządowych oraz tworzenia klastrów czy wspieranie powstania spółdzielni energetycznych. Te działania wymagają wypracowania modelu współpracy i wsparcia oddolnej instytucjonalizacji.

Równie istotna jest edukacja społeczności lokalnych i ich aktywne zaangażowanie. Realizowane przez miasta projekty „miękkie” (praca ze społecznością lokalną) okazują się w takim przypadku nie mniej ważne niż działania „twarde” w postaci inwestycji w infrastrukturę. Przykłady krajowe czy zwłaszcza zagraniczne jak platforma Vilawatt realizowana w ramach programu Miejskie Działania Innowacyjne (ang. *Urban Innovative Actions – UIA*) czy programu URBACT, pokazują, że tworzenie lokalnego rynku prosumenckiego zwiększa efektywność gospodarki energetycznej, jak również poprawia lokalną gospodarkę, zwiększa spójność i aktywność społeczną.



Istotnym aspektem transformacji jest edukacja społeczności lokalnych i ich aktywne zaangażowanie. Realizowane przez miasta projekty „miękkie” (praca ze społecznością lokalną) okazują się w takim przypadku nie mniej ważne niż działania „twarde” w postaci inwestycji w infrastrukturę.

Doświadczana obecnie niestabilność rynku energetycznego wpływa na wzrost zainteresowania nowymi możliwościami technologicznymi i alternatywnymi sposobami finansowania inwestycji. Dotarcie do właściwych informacji w tych tematach nie jest jednak łatwe i wymaga wiedzy eksperckiej wewnątrz i na zewnątrz struktur urzędów miast. Na drodze do przemian w tym kierunku stoi jeszcze szereg ograniczeń i uwarunkowań, z którymi borykają się decydenci miejscy.

Częścią problemu jest też niejasność i niestabilność przepisów z wielu różnych obszarów, brak uspołnionych planów działań szerszego grona aktorów lokalnych czy też złożoność zapisów i procedur konkursów dotacyjnych. Innym wyzwaniem jest konieczność modernizacji sieci dystrybucyjnych czy podjęcie działań nakierowanych na racjonalizację zużycia energii.

Z innej strony miasta borykają się z ograniczeniami wynikającymi z geografii i zapisów administracyjnych dotyczących środowiska naturalnego czy mieszkalnego (np. odległości pomiędzy instalacjami OZE a zabudową mieszkaniową, tzw. „ustawa wiatrakowa”, spalarnie odpadów czy biogazownie lub też bliskość różnego rodzaju obszarów chronionych) oraz oporu lub niskiej świadomości lokalnej społeczności.

Dla samorządów dotkliwymi okazują się być ograniczenia budżetowe wpływające na możliwość finansowania energetyki odnawialnej (wkład własny czy potrzeba gwarancji finansowych na pozyskanie finansowania ze źródeł zewnętrznych). Dla mieszkańców z kolei kłopotliwym staje się dotarcie do informacji dotyczących finansowania i realizacji prywatnych inwestycji w zakresie Transformacji Energetycznej.

Budowanie silnego i odpornego systemu energetycznego miast leży oczywiście w interesie samorządu i mieszkańców. Na odporny system składają się większe (w stosunku do potrzeb) i lepiej zabezpieczone linie przesyłowe oraz systemy grzewcze czy chociażby solidna termoizolacja, czyli elementy zdolne wytrzymać ekstremalne warunki pogodowe. Rezylienty system energetyczny opiera się na nieco innych założeniach:

- redundancja, czyli nadmiarowość ważnych elementów systemu, zapewniające nieprzerwane dostarczanie energii wtedy kiedy dochodzi do gwałtownych zdarzeń (w tym większy udział sektora prosumenckiego),
- elastyczność, czyli możliwość wyboru źródła energii bądź sieci przesyłowej zgodnie ze zmiennymi warunkami (w tym oparcie się na lokalnych źródłach OZE),
- umiejętność dynamicznej reorganizacji, zarówno infrastrukturalnej jak i poprzez zachowania użytkowników, w oparciu na przykład o lokalne partnerstwa międzysamorządowe,
- przyswajalność, czyli zdolność zarządców i użytkowników systemu energetycznego do uczenia się na własnej bądź cudzej historii.



Rezylienty system energetyczny opiera się na: redundancji, czyli nadmiarowości ważnych elementów; elastyczności, czyli możliwości wyboru źródła energii bądź sieci przesyłowej; umiejętności dynamicznej reorganizacji oraz przyswajalności, czyli zdolności zarządców i użytkowników do uczenia się.

Dla miast transformacja energetyczna jest zatem wyzwaniem nie tylko dla generowania i dostarczania energii, ale też zapewnienia odporności całego systemu na zmienność warunków środowiskowych wynikających ze zmian klimatu. Dobrze zaplanowany i podjęty z odpowiednim wyprzedzeniem długoterminowy wysiłek w tym zakresie może zapewnić wysoką rezyliencję miast na zmienne warunki. Jest to wyzwanie stojące teraz przed decydentami naszych miast i ich lokalnych partnerów oraz przed nami – mieszkańcami i użytkownikami przestrzeni miejskiej.

O autorze

Aldo Vargas-Tetmajer – koordynator Krajowego Punktu URBACT przy Związku Miast Polskich. Wspiera polskich partnerów projektów URBACT, zajmuje się promocją konkursów i osiągnięć sieci projektowych URBACT. Uczestniczy w projektach dot. rozwoju miast realizowanych przez ZMP. Jest aktywny w działaniach dot. polityki miejskiej w UE.

Czego możemy się nauczyć od mniejszych miast?



Joanna Erbel

socjolożka, Dyrektorka ds. protopii CoopTech Hub,
PLZ Spółdzielnia

W Polsce zwykło się marginalizować mniejsze miasta – pozbawione znanych ośrodków naukowych czy siedzib dużych firm stają się nieatrakcyjne dla mieszkańców. Czas jednak zmienić to myślenie. Mamy w kraju przykłady miejscowości, którym daleko do miana metropolii, a które mogłyby za to służyć im za przykład. Można tutaj podać, chociażby Pleszew – który udowadnia, że idea miasta piętnastominutowego nie jest tylko teorią. Czego więc możemy się nauczyć od mniejszych miast? I czy polskie metropolie powinny nabrać trochę pokory, aby się rozwijać?

Najbardziej innowacyjne miasta, to obecnie te, które umieją odpowiadać na współczesne globalne wyzwania. Jednym z nich jest wdrażanie zrównoważonej mobilności jako elementu budowania odporności. Zarówno wyzwania klimatyczne, jak i troska o zdrowie i portfele mieszkank i mieszkańców premiuje obecnie tworzenie wielofunkcyjnych dzielnic oraz priorytetyzację ruchu pieszego nad samochodowym. Obecnie naszą nadmiarową mobilność ukracają nie tylko zmiany klimatyczne i polityki im zapobiegające, ale również rosnące ceny paliw. Coraz większą popularność zyskuje koncepcja miasta piętnastominutowego, wprowadzona przez Carlosa Moreno. Według niej wszystko, co potrzebne do codziennego życia powinniśmy mieć w odległości kwadransa podróży: mieszkanie, miejsce pracy, opiekę zdrowotną, edukację, przestrzeń relaksu i kultury.

Wielkomijskie idee poza metropolią

Pewnym paradoksem jest to, że wielkomijską ideę piętnastominutowego miasta wdraża w Polsce nie Warszawa, Wrocław, Poznań czy Gdańsk, lecz siedemnastotysięczny Pleszew. Złośliwi mogliby stwierdzić, że ten rebranding, to zwykłe oszustwo, bo przecież każde małe miasto jest miastem kompaktowym. W końcu Pleszew nie mierzy się z takimi wyzwaniami jak Paryż, który koncepcję miasta piętnastominutowego rozszławił na cały świat, czy wiele innych europejskich metropolii. To w dużych w miastach wprowadzanie ograniczeń ruchu aut jest heroiczną walką, którą poprzedzają obawy, a nie raz również protesty, jakie obecnie przetaczają się przez stosunkowo niewielki Oksford próbujący pozbyć się międzydzielnicowego tranzytu samochodów.



Pewnym paradoksem jest to, że wielkomijską ideę piętnastominutowego miasta wdraża w Polsce – nie Warszawa, Wrocław, Poznań czy Gdańsk – lecz siedemnastotysięczny Pleszew.

Natomiast jeśli spojrzymy na Pleszew z bliska, zobaczymy, że ta nowa tożsamość to coś znacznie więcej niż sama nazwa, a niewielkie miasteczko może zawstydzać polskie metropolie. Jego przemiana potwierdza zresztą tezę, że zaczynając od zrównoważonej mobilności można szybko dojść również do innych strategicznych obszarów rozwoju miasta. Ten przewrotny ruch (użycia metropolitalnej koncepcji do zarządzania niewielkim miastem) wiele nam mówi o samej naturze współczesnej innowacyjności miejskiej. To ciekawe przechwycenie, to znak, że nie tylko mniejsze ośrodki mogą sprawnie korzystać z popularnych opowieści, ale również to, że przyszłość miejskości to patrzenie na miasta nie z perspektywy wielkich metropolii, ale znacznie mniejszych polis, z których część będzie większymi fragmentami miast (dzielnicami), a inne oddzielnymi ośrodkami takimi jak Pleszew. To w ich obrębie będzie toczyło się nasze codzienne życie. Więc koncepcja piętnastominutowej dzielnicy to przydatna rama do mierzenia jakości życia w ośrodkach o różnej wielkości, bo zmusza nas do wyhamowania codziennego pędu wymuszonej mobilności oraz rozejrzenia się wokół.

Zadbać o codzienny komfort

Kompaktowy Pleszew – jak o sobie mówi to miasto – stawia na kompleksową przemianę w wielu wymiarach, z których nadanie priorytetu pieszym i rowerom, kosztem wszechobecnych aut, to tylko jeden z elementów polityki miasta. To również dostępne żłobki i przedszkola, z których większość to placówki publiczne. Przyjazne szkoły, w tym dwa licea ogólnokształcące oraz szkoła muzyczna i szkoły zawodowe. To również nowoczesne przestrzenie kultury i rekreacji, z których najbardziej znaną obecnie jest Zajezdnia Kultury. Pleszew dba również o obsługę medyczną oraz nastawia się na tworzenie nowych rozwiązań, o czym świadczy powstający Compact Lab, czyli nowe centrum przedsiębiorczości połączone z hotelem, którego w mieście brakowało.

Aby przyciągnąć nowych mieszkańców, Pleszew stawia na rozwój mieszkalnictwa. I obecnie prowadzi jedną z najlepszych w Polsce polityk mieszkaniowych, z ofertą skierowaną do wszystkich grup społecznych – budowane są mieszkania na wynajem o dostępnym czynszu, ale władze współpracują także z inwestorami prywatnymi. Pleszew uruchomił pionierski w skali kraju program osiedleńczy – 20% mieszkań w sektorze dostępnym cenowo to mieszkania dla przyszłych Pleszewian i Pleszewianek, co przy obecnie rosnących cenach nieruchomości w dużych miastach oraz powszechności złego planowania sprawia, że taka oferta staje się coraz bardziej atrakcyjna. Zaś przy coraz większej elastyczności na rynku pracy, jeśli chodzi o możliwość pracy zdalnej – takie niewielkie miasto może konkurować z większymi ośrodkami. W czasach, gdy żyjemy w hybrydowej rzeczywistości i mamy większą elastyczność wyboru miejsca pracy – okazuje się, że większe miasta tracą swoją metropolitalną premię. Zaś coraz bardziej zasadne staje się pytanie czy nie wygodniej i taniej jest mieszkać w mniejszym ośrodku oraz czy wielkie miasta nie są zbyt „toporne”, żeby wyznaczać nowe trendy.

”

Aby przyciągnąć nowych mieszkańców, Pleszew stawia na rozwój mieszkalnictwa. Prowadzi jedną z najlepszych w Polsce polityk mieszkaniowych, z ofertą skierowaną do wszystkich grup społecznych – budowane są mieszkania na wynajem o dostępnym czynszu, ale władze współpracują również z inwestorami prywatnymi.

Lokalność kluczem do zrównoważonego rozwoju

Aktywna rola mniejszych ośrodków jest nieintuicyjna. Żyjemy w czasach kryzysu, więc mniejsze, a więc mniej zamożne miasta nie powinny mieć szans na bycie pionierami udanej transformacji, zwłaszcza w sytuacji, gdy opiera się ona nie tylko na ograniczeniu mobilności, ale również na inwestycjach. Jednak dzieje się inaczej. Dotychczasowa logika rozwoju nie działa, bo tym, co zaczyna się liczyć, jest nie tylko ilość wylanego betonu,

ale również jakość zastosowanych rozwiązań. Słowami kluczami stają się bioróżnorodność, ludzka skala, jakość życia, które zastępują sukces liczony oddanymi węzłami autostradowymi i odległością do lotniska czy metropolitalnego zagłębia biurowego. Coraz częściej widzimy koszty dotychczasowego modelu rozwoju miast: smog, długie dojazdy, drogie mieszkania, wyspy ciepła i ogólne zmęczenie nadmiarem niepotrzebnych bodźców, które codziennie muszą odbierać nasze ciała. Tęsknimy do zieleni, którą próbujemy wyrwać spod kół parkujących na chodnikach aut. Zmiany nawet jak następują, to za wolno.



Coraz częściej widzimy koszty dotychczasowego rozwoju miast: smog, długie dojazdy, drogie mieszkania, wyspy ciepła i ogólne zmęczenie nadmiarem niepotrzebnych bodźców, które codziennie muszą odbierać nasze ciała. Tęsknimy do zieleni, którą próbujemy wyrwać spod kół parkujących na chodnikach aut. Zmiany nawet jak następują, to za wolno.

Przestawianie polskich miast na tory zrównoważonego rozwoju to proces, który toczy się powoli. Tym wolniej im bardziej skomplikowany i sektorowo zarządzany jest dany urząd. Ten brak „zwinności” to bolączka metropolii, a jednocześnie szansa dla mniejszych ośrodków. Mamy tu do czynienia z kolejnym paradoksem. Małe miasta jeśli stają się liderami zmian (bo sama wielkość to za mało), to właśnie przez swoją kameralność i ograniczone zasoby. Przez to, że ich włodarze i włodarki nie mogą sobie pozwolić na przywilej tunelowego silosowego patrzenia. Nie mają pionowych zastępców ani zastępczyń, którzy zdejmą z ich barków ciężar zgłębiania różnych obszarów działalności samorządu. Po prostu muszą znać się na wszystkim. W ich sytuacji trzeba innowacyjnie poruszać się pomiędzy różnymi obszarami i łączyć różne polityki. Patrzenie na miasta z lotu ptaka i dostrzeganie nieoczywistych potencjałów zwiększa szansę na sukces. Wielkie metropolie, żeby zrobić symulację tej skali, której dokonuje w swojej głowie sprawny i wizjonerski burmistrz małego miasta, musiałyby wykorzystać mechanizmy sztucznej inteligencji pozwalające w czasie rzeczywistym przetwarzać wielość czynników tworzących codzienność kilkuset tysięcznego miasta. Niebawem może się okazać, że to mniejsze miasta będą nam wskazywać drogę jak sobie radzić z wyzwaniami współczesności.

Pracować na lokalnych potencjałach

Na obecnym etapie rozwoju, to, co świadczy o sukcesie danego miasta to wizjonerski umysł lidera. Potrafi on przekuć słabości w siłę i twórczo przekształcać dostępne formaty, a następnie dobierać do nich zasoby. To pokazuje również, że we współczesnych czasach odporność to umiejętność budowania rozwiązań na lokalnych kapitałach, które są odpowiedzią na globalne wyzwania. Tak jak to robi właśnie Pleszew pod przewodnictwem burmistrza Arkadiusza Ptaka. Można powiedzieć, że to wyjątek. Większość mniejszych miast boryka się z brakiem kadr, a mało który burmistrz jest profesorem PANu – jak to jest w Pleszewie. Weźmy jednak inne większe miasto – Chrzanów. Realizowana tu wizja burmistrza Roberta Maciaszka to sprawne łączenie polityki wewnętrznych awansów z korzystaniem z zewnętrznego wsparcia eksperckiego. Najbardziej spektakularnym przykładem są chrzanowskie projekty mieszkaniowe. Miasto aktywnie wykorzystuje różne możliwości, jakie daje ponadlokalna współpraca i różnego rodzaju agendy rozwojowe – niezależnie czy jest to Europejski Bank Inwestycyjny czy Krajowy Zasób Nieruchomości. Korzystając ze wsparcia obu, Chrzanów wdraża ambitne projekty mieszkaniowe – jednym z nich jest projekt wielofunkcyjnego, zrównoważonego społecznie i ekologicznie osiedla, które jest szkieletem łączącym dworzec z centrum miasta. Do centrum miasta wróci rdzenna roślinność, w tym lasy buczynowe, sosnowe i bagna. Będą ogrody społeczne oraz fungaria. Zaś same mieszkania będą skierowane do wszystkich pokoleń. Atutem, którym gra Chrzanów jest jego lokalizacja pomiędzy Krakowem i Katowicami – oba w odległości godziny jazdy koleją.

”

Wielkie metropolie, żeby zrobić symulację tej skali, której dokonuje w swojej głowie sprawny i wizjonerski burmistrz małego miasta, musiałyby wykorzystać mechanizmy sztucznej inteligencji pozwalające w czasie rzeczywistym przetwarzać wielość czynników tworzących codzienność kilkuset tysięcznego miasta. Niebawem może się okazać, że to mniejsze miasta będą nam wskazywać drogę jak sobie radzić z wyzwaniami współczesności.

Zalet jest jednak więcej. W przypadku miast, które są gminami miejsko-wiejskimi (jak wspomniany wcześniej Chrzanów), łatwiej budować niezależność energetyczną. Mogą tam powstawać spółdzielnie energetyczne, na co w dużych miastach może nie pozwalać obecne prawo. Łatwiej mieć nie tylko wszędzie blisko, ale również tańszy prąd. Mniej kosztowna energia, to jeden z coraz ważniejszych elementów naszego codziennego bezpieczeństwa. Co więcej, rosnące ceny w dużych miastach przekładają się na coraz trudniejszą sytuację osób wykonujących zawody najbardziej potrzebne – na nauczycieli, pielęgniarki etc. Niebawem może się okazać, że dostęp do dobrej jakości opieki i edukacji niekoniecznie będzie przywilejem wielkomiejskim. Jak się rozłożą akcenty – zobaczymy niebawem.

Teza, że budowanie miejskiej odporności musi opierać się na lokalnych zasobach, może zdawać się truizmem. Jednak, gdy zobaczymy, jak swoje lokalne potencjały rozgrywają takie miasta jak Pleszew i Chrzanów, zrozumiemy, że największą barierą do pokonania jest obecnie wyobraźnia. Patrzymy więc wokół siebie i zastanawiamy się, co jest naszym lokalnym atutem – niezależnie do tego, gdzie mieszkamy. Czas uniwersalnych rozwiązań się skończył.

”

We współczesnych czasach odporność to umiejętność budowania rozwiązań na lokalnych kapitałach, które są odpowiedzią na globalne wyzwania.

O autorce

Joanna Erbel – socjolożka, ekspertka do spraw mieszkaniowych. Członkini Zarządu PLZ Spółdzielni. Dyrektorka ds. protopii w CoopTech Hub, pierwszym w Polsce centrum technologii spółdzielczych, które stawia sobie za cel tworzenie wspólnoty opartej o zaufanie przez cyfrowy restart spółdzielczości i budowanie lokalnego ekosystemu współpracy. Członkini Rady Fundacji Rynku Najmu. Koordynowała prace nad przygotowaniem polityki mieszkaniowej i programu Mieszkania2030 dla m.st. Warszawy. W latach 2017–2020 odpowiadała za temat innowacji mieszkaniowych w PFR Nieruchomości. Współautorka raportów CTH: „Spółdzielnia Równokręgi, czyli ekonomia troski w działaniu” (2023), „Spółdzielczy Plan Odbudowy” (2021) oraz „Spółdzielcza transformacja” i „Pakiet miejskiej odporności” (2022). Autorka książek: „Poza własnością. W stronę udanej polityki mieszkaniowej” (2020) oraz „Wychylone w przyszłość. Jak zmienić świat na lepsze” (2022). Współpracowniczka Fundacji A/typowi, działającej na rzecz neuro różnorodności.

**WSPÓLNOTOWOŚĆ –
PARTYCYPACJA – LOKALNOŚĆ
– NIEDOCENIANE
FILARY TRANSFORMACJI
I ROZWOJU MIAST**

Dialog i partycypacja remedium na kryzysowe czasy?



prof. Iwona Sagan

Kierownik Zakładu Geografii Społeczno-Ekonomicznej,
Uniwersytet Gdański

Kryzysy ostatnich lat pokazały, że tam gdzie centralne struktury zarządcze zawodzą, sprawdzić się może współpraca aktywnych wspólnot miejskich z władzami lokalnymi. Dowodem na to jest wielka samoorganizacja społeczeństwa do pomocy uciekającym przed wojną Ukraińcom – jeszcze zanim organy państwa zdążyły podjąć jakiegokolwiek działania. Jednak współczesne praktyki partycypacyjne (jak np. konsultacje społeczne) – poza kryzysem – zdają się być raczej pozorne. Czy deliberatywne współzarządzanie może być alternatywnym (i realnym) sposobem na włączanie mieszkańców w sprawy decyzyjne, a tym samym wspomóc budowanie odporności miast i regionów?

Miasto i jego mieszkańcy – razem w dobie kryzysu

Czas kryzysów: pandemii COVID-19, a następnie migracji związanych z wojną w Ukrainie szczególnie mocno doświadczył polskie społeczeństwo. Dowiódł, że rutynowe działania zarządczo-administracyjne są dalece niewystarczające, a czasem wręcz utrudniają szybkie działania w warunkach wyższej konieczności ratowania zdrowia i życia ludzi. Jednocześnie najbardziej dramatyczne doświadczenia kryzysowe ujawniły potencjał zasobów oraz organizacyjno-sprawczy tkwiący we wspólnotach lokalnych.

Wspominane wyżej wyzwania wykazały, że centralne organy państwa często nie są w stanie sprostać wyzwaniom chwili. Inercja władzy krajowej, brak szybkich decyzji i adekwatnych procedur stały w jaskrawej opozycji do szybkości działań struktur samorządowych, ale przede wszystkim do dynamiki oraz stopnia zorganizowania i skuteczności oddolnych inicjatyw społecznych.

Konieczność natychmiastowych i nierutynowych działań inicjowała i jednoczyła postawy obywatelskiego wsparcia i współpracy. W najtrudniejszym czasie rodziła się wspólnota obywatelska mieszkańców. Dowodzi to, że w sytuacji bezradności lub nieskuteczności reakcji formalnych, wieloszczeblowych systemów zarządzania doszło do zwiększenia autonomii i samorządności władz lokalnych poszerzonych o partycypację i uczestnictwo obywatelskie na szeroką skalę. Sytuacja zaowocowała niezwykle cennym rezultatem w postaci integrowania wspólnoty mieszkańców połączonej poczuciem odpowiedzialności, sprawstwa i solidarności.

Czas kryzysu był okresem prawdziwie partycypacyjnego modelu współzarządzania. Im bardziej wielopodmiotowe współzarządzanie realizowały miasta, tym sprawniej i skuteczniej radziły sobie z wyzwaniami. Współdziałanie, wzajemna pomoc i samoorganizacja to cechy, których społeczności dużych i małych miast będą współcześnie potrzebowały najbardziej. To one w połączeniu z jakością samorządowej władzy będą decydowały o sukcesach lub kryzysach miast, kreśląc kształt nowej polityki miejskiej.



Współdziałanie, wzajemna pomoc i samoorganizacja to cechy, których społeczności dużych i małych miast będą wspólnie potrzebowały najbardziej. To one w połączeniu z jakością samorządowej władzy będą decydowały o sukcesach lub kryzysach miast, kreśląc kształt nowej polityki miejskiej.

Partycypacja pozorna, a rzeczywista

W najtrudniejszych momentach lokalna społeczność przejmowała zadania sektora publicznego, samoorganizując się na rzecz przetrwania. Jednak wraz ze stabilizowaniem się sytuacji obserwowanym zjawiskiem jest tendencja do powrotu do *status quo*, czyli prowadzenia polityki zarządzania dotychczasowymi metodami. W praktyce oznacza to powrót narracji, według której władza jest jedynym kompetentnym i decyzyjnym podmiotem polityki lokalnej. Praktyka włączania społeczności mieszkańców w prowadzoną politykę ograniczana jest często do zbiurokratyzowanych procedur partycypacyjnych, głównie w formie konsultacji społecznych. Według drabiny społecznej partycypacji opracowanej przez Sherry Arnstein istnieje 8 szczebli/typów partycypacji uszeregowanych według stopnia zaangażowania społecznego¹. Konsultacje znajdują się w środkowym poziomie i zaliczane są do kategorii pozornego uczestnictwa. Nie mają one siły sprawczej, sposób ich przeprowadzania umożliwia znaczną manipulacyjność, a w efekcie zmniejsza zainteresowanie społeczne uczestnictwem w tego typu przedsięwzięciach i rodzi się frustracja wynikająca z braku poczucia rzeczywistego wpływu na podejmowane decyzje.



Włączenie społeczności mieszkańców w prowadzoną politykę ograniczane jest często do zbiurokratyzowanych procedur jak np. konsultacje społeczne. Te natomiast zaliczane są do kategorii pozornego uczestnictwa: nie mają siły sprawczej, można nimi manipulować – w efekcie zmniejsza się zainteresowanie społeczne uczestnictwem w nich i rodzi się frustracja z poczucia braku rzeczywistego wpływu na podejmowane decyzje.

Dekady stosowania technik partycypacyjnych przyniosły nikłe rezultaty w doskonaleniu współzarządzania z udziałem wspólnot lokalnych i interesariuszy procesów. Przykładem może być tutaj proces wdrażania w polskich miastach budżetu partycypacyjnego, który z oddolnej, budzącej głębokie zaangażowanie społeczne inicjatywy stał się w znacznym stopniu formalno-administracyjną procedurą, pozostawiającą mieszkańcom coraz mniejszą swobodę działania i wyboru. Sposób przeprowadzania budżetu uległ głębokiej zmianie. Pierwotnie proces zgłaszania i wyboru projektów polegał na spotkaniach i debatach wspólnot sąsiedzkich, dzielnicowych, co stanowiło element integracji społecznej. Uczyły one prowadzenia dyskusji czy wypracowywania konsensusu decyzyjnego, mimo rozbieżnych interesów. Obecnie procedury zostały przeniesione do sieci, ograniczone do „kliknięcia” wyboru i pozbawione wymiaru bezpośredniej interakcji oraz integracji społecznej. Jakościowa, deliberacyjna metoda wyboru najlepszego projektu została zastąpiona ilościową konkurencją o największą liczbę kliknięć. Równocześnie zainteresowanie mieszkańców tym procesem zmalało.

¹ Arnstein S. R., *Drabina Społecznej Partycypacji*, w: „Magazyn Amerykańskiego Instytutu Planistów”, 1969.

Praktyki partycypacyjne nie są jednak zagrożone wyłącznie postępującą, biurokratyczną kontrolą i formalizacją. Równie poważnym problemem jest reprezentatywność ich uczestników. Uczestnicy konsultacji rzadko odzwierciedlają faktyczną strukturę społeczną wspólnoty, której konsultacje dotyczą. Powszechnie znany jest problem dyżurnych dyskutantów, kontestatorów jakichkolwiek działań, którzy zwykle posiadają dominujące, silne cechy osobowości. Przejmują oni kontrolę nad debatą konsultacyjną, nadając jej ton kłótni i konfrontacji bez prób znalezienia konsensusu.



Problemem praktyk partycypacyjnych jest również reprezentatywność ich uczestników. Uczestnicy konsultacji rzadko reprezentują faktyczną strukturę społeczną wspólnoty, której konsultacje dotyczą.

Deliberacja jako odpowiedź na kryzys

Próba przezwyciężenia słabości tradycyjnych form partycypacji jest deliberacja. Zasadniczą różnicą i mocną stroną technik deliberacyjnych jest zagwarantowanie reprezentatywności społecznej uczestników deliberacji, a także znacznie bardziej wiążący charakter wypracowanych decyzji.

Deliberacja jest zatem kolejną metodą ratowania demokracji. W jej ramach stosowany jest obszerny zestaw technik określanych mianem minipubliki (ang. *mini-publics*), czyli zgromadzeń obywateli reprezentatywnych dla całej społeczności (makropubliki). Członkowie zgromadzenia mają za zadanie najpierw dogłębnie poznać problem, a następnie podjąć dyskusję na jego temat i wypracować decyzje (sposoby jego rozwiązania). Rosnąca liczba demokratycznych innowacji opartych na tej idei rozkwita na całym świecie, poczynając od obywatelskich ław przysięgłych, poprzez deliberatywne zespoły planistyczne, konferencje obywatelskiego konsensusu, deliberatywne sondaże, po zgromadzenia obywatelskie, które w polskich miastach przybrały formę tzw. paneli obywatelskich.



W ramach deliberacji stosowany jest obszerny zestaw technik określanych mianem minipubliki (ang. *mini-publics*), czyli zgromadzeń obywateli reprezentatywnych dla całej społeczności (makropubliki). Członkowie zgromadzenia mają za zadanie najpierw dogłębnie poznać problem, a następnie podjąć dyskusję, aby wspólnie wypracować rozwiązanie.

Techniki te są próbą eliminacji słabości i wynaturzeń demokracji reprezentacyjnej. Ich celem jest możliwie jak najlepsze odtworzenie w miniskali procesu podejmowania decyzji w warunkach demokracji bezpośredniej. Są one niewątpliwie bliższe partycypacji rzeczywistej, w której podmioty publiczne i społeczne uczestniczą w procesie decyzyjnym na równorzędnych zasadach.

Metody demokracji deliberacyjnej są stosowane coraz częściej, mimo że wymagają znacznych kosztów i stawiają wyzwania organizacyjne. Wynika to z rosnącej świadomości, że wspieranie demokracji lokalnej to jeden z kluczowych elementów wzmocnienia odporności miast i regionów na nadchodzące kryzysy.

Problem usług (nie)publicznych

Neoliberalny model polityki miejskiej, który stał się dominującym w całym zachodnim świecie, jest oparty na logice rynkowej, wykluczającej w praktyce partycypacyjność procesu zarządzania. W zgodzie z duchem tej logiki wykonywanie usług publicznych przestało być priorytetem polityki miejskiej, a zaczęło być traktowane

w kategoriach ekonomicznej dochodowości. Świadczenie szeregu usług zostało przekazane podmiotom sfery prywatnej na zasadach partnerstwa publiczno-prywatnego. Uzasadnieniem tego procesu było podniesienie efektywności i jakości świadczenia usług.

Przekonanie, że podejście rynkowe uczyni politykę miejską w pełni skuteczną, a jakość życia mieszkańców ulegnie poprawie, po dekadach doświadczeń podlega dziś krytycznej weryfikacji. Sprywatyzowanie usług publicznych nie przyniosło oczekiwanej poprawy ich jakości i zmniejszenia kosztów świadczenia. Wręcz przeciwnie – praktyka wykazała, że otwarcie tego sektora na działalność firm i korporacji prywatnych spowodowało spadek jakości świadczeń względem obywateli. Wprowadzenie zasad rynkowych oznaczało uznanie prymatu motywacji finansowych, co prowadziło do obniżenia jakości oraz zakresu świadczeń. Problem ten jest widoczny np. w procesie urynkowienia systemu ochrony zdrowia. Świadczenia obejmujące trudne, kosztowne, a rzadkie schorzenia często nie są podejmowane, ponieważ przez niski popyt są niedochodowe i podnoszą koszty rynkowo zorientowanej działalności. Inny przykład to pozostawienie rynku mieszkaniowego niemal wyłącznej działalności sektora prywatnego. Doprowadziło ono do skrajnego urynkowienia tego sektora skutkującego niedostępnością finansową mieszkań dla większości obywateli. Rynkowe traktowanie konsumpcji zbiorowej powoduje, że zanika pojęcie dobra wspólnego, na którym zbudowana jest zasada świadczenia usług publicznych. A to podcina korzenie wspólnotowości – tak potrzebnej w czasie kryzysów.



Rynkowe traktowanie konsumpcji zbiorowej powoduje, że zanika pojęcie dobra wspólnego, na którym zbudowana jest zasada świadczenia usług publicznych. A to podcina korzenie wspólnotowości – tak potrzebnej w czasie kryzysów.

Obecnie w wielu miastach Europy obserwuje się postępujący proces powrotu do komunalizacji usług publicznych. Jest to wynik kryzysowego doświadczenia ukazującego jak dalece rynkowe podejście do świadczenia usług publicznych nie działa w takich okolicznościach i jak bardzo potrzebne są wówczas sprawne systemy publiczne. Powracająca rekomunalizacja obejmuje zaopatrzenie w wodę, dostawy energii, transport publiczny. Niewątpliwie celem i zadaniem polityki miejskiej kolejnych dekad winna być sprawiedliwa redystrybucja dóbr i usług publicznych w zakresie zdrowia, edukacji, mieszkalnictwa, bezpieczeństwa, opieki społecznej. Deliberacyjne i partycypacyjne współzarządzanie jest w tym modelu polityki miejskiej nieodzowne.

O autorce

Prof. **Iwona Sagan** – przewodnicząca dyscypliny Geografia Społeczno-Ekonomiczna i Gospodarka Przestrzenna na Uniwersytecie Gdańskim oraz koordynatorka Centrum Doskonałości – RECURSE (*Research and Education Centre of Excellence for Urban Socio-Economic Development*). Kierowane przez nią Centrum jest ośrodkiem badań problemów rozwoju obszarów miejskich. Pełni funkcje m.in. członka Komitetu Przestrzennego Zagospodarowania Kraju PAN, Wojewódzkiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej, Miejskiej Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej w Gdyni, Pomorskiego Forum Terytorialnego i szeregu innych organizacji miejskich i metropolitalnych.

W stronę demokracji ekonomicznej



Joanna Erbel

socjolożka, Dyrektorka ds. protopii CoopTech Hub,
PLZ Spółdzielnia

Demokracja lokalna to w Polsce dość młode zjawisko. A na dodatek zmagą się z wieloma problemami. Narzędzia, które służą zwiększaniu partycypacji mieszkanki i mieszkańców w procesach decyzyjnych, nie przynoszą oczekiwanych rezultatów. Aby więc móc stworzyć miasta bardziej zrównoważone i sprawiedliwe, potrzebujemy nowego modelu demokracji lokalnej – demokracji ekonomicznej.

W 2020 roku świętowaliśmy 30-lecie reformy samorządowej. Jednak dopiero od 2010 roku, kiedy na polską scenę polityczną weszły ruchy miejskie, a włodarze i włodarki miast pod ich presją zaczęli wprowadzać oraz rozwijać narzędzia partycypacji, możemy mówić o praktykowaniu demokracji lokalnej na poziomie samorządowym. Poza biernym i aktywnym prawem wyborczym pozwalającym nam kandydować oraz głosować, możemy obecnie wpływać na kierunki rozwoju, konsultując strategiczne dokumenty, czy zgłaszając swoje projekty w ramach inicjatyw lokalnych oraz budżetów obywatelskich. Polska demokracja lokalna jest wciąż młoda, potrzebujemy trochę więcej czasu, aby nauczyć się skutecznie używać narzędzi partycypacyjnych. Może warto jednak poszukać nowych sposobów wsparcia tego procesu? A co gdybyśmy mogli nie tylko wypowiadać się na tematy przyszłości naszego sąsiedztwa i naszego państwa, ale również inwestować w proponowane przez nas rozwiązania oraz brać udział w rozwoju finansowanych przez nas projektów?

Spółdzielnie jako wehikuły lokalnego rozwoju

Szansę na większy wpływ na rozwój naszej okolicy dają nam spółdzielnie rozwojowe. To takie spółdzielnie, które realizują strategiczne zadania dla danej gminy. Robią więc to, co jest naprawdę potrzebne. Mogą zajmować się dostarczaniem energii ze źródeł odnawialnych, poprawą efektywności energetycznej budynków, rekultywacją terenów poprzemysłowych, dostarczaniem usług cyfrowych, opieką nad osobami starszymi i dziećmi, produkcją i dystrybucją żywności, czy wieloma innymi rzeczami, które uznamy za istotne. Wyobraźmy sobie, że inwestujemy w firmę przewozową, która gwarantuje nam nie tylko niższe ceny, jako współudziałowcom i współudziałowniczym, ale również to, że kierujące autami osoby mają dobre warunki pracy i przewidywalność zatrudnienia. Innym przykładem może być spółdzielnia zajmująca się dostawą posiłków, której usługi nie windują cen. Spółdzielnią mógłby być lokalny cowork z kawiarnią albo miejską farmą. Moglibyśmy również zainwestować w firmę odpowiedzialną za remonty i termomodernizację zamieszkałych przez nas budynków, która potem zajęłaby się ich utrzymaniem. O rozwoju takiej spółdzielni decydowalibyśmy wspólnie. Partnerem takich inwestycji mógłby być samorząd. Naszą rolą byłoby włożenie do spółdzielni oszczędności, samorządu – gruntów lub lokali, które są w publicznym zasobie. W ten sposób można by ożywiać pustostany czy w demokratyczny sposób decydować o przeznaczeniu gruntów w kluczowych lokalizacjach. Do spółdzielni mogą dołączać się również podmioty prywatne, wspierając jej rozwój.

Inwestowanie w inicjatywy, które uznajemy za potrzebne, nie jest niczym nowym w Polsce. Umiemy zrzucać się na ważne dla nas cele w sytuacjach kryzysowych. Od lat składamy się na różnego rodzaju projekty społecznie potrzebne – do tego stopnia, że pojawiają się żarty, że cała Polska jest taką powszechną zrzutką, która zastępuje systemowe rozwiązania. Na popularności zyskują również platformy *crowdfundingowe* – pozwalające nam inwestować w rzemieślnicze browary, etyczne marki modowe, systemy dystrybucji żywności czy wiele innych projektów, które uznajemy za ciekawe i warte naszego indywidualnego wsparcia. Te wszystkie projekty mają jednak jeden mankament – nie mamy dalszego wpływu na ich rozwój, ani na to, co stanie się z naszymi pieniędzmi. W najlepszym wypadku jako mniejszościowi udziałowcy i udziałowczynie spółek możemy dostać informacje o tym, jak wygląda strona finansowa tych projektów. Pomocowe zrzutki to wsparcie dla inicjatyw prowadzonych przez innych, gdzie udzielamy wsparcia, ponieważ wierzymy w daną ideę. Oczekiwanym wynagrodzeniem jest zwykle zadowolenie lub ewentualnie niewielki bonus (np. w postaci opublikowanej kopii książki, jeśli wspomagamy jej wydanie). Jednakże, nasz wpływ na daną inicjatywę jest zwykle niewielki.

W spółdzielni wszyscy jesteśmy równi

Zupełnie inaczej wygląda sprawa w spółdzielniach. Tam każda osoba ma jeden głos, niezależnie od wniesionego kapitału. Zwykły mieszkaniec czy zwykła mieszkanka mogą mieć ten sam poziom wpływu, co duża spółka czy samorządowa instytucja. Spółdzielnia to w pełni demokratyczna instytucja, w której – tak jak w wyborach powszechnych – jesteśmy sobie równi. Włączenie kapitału mieszkanek i mieszkańców to kolejny krok w stronę pogłębienia modelu demokracji w Polsce, który pozwoli nam mieć wpływ na kierunki rozwoju naszej okolicy: znacznie większy niż wtedy, gdy wyłącznie dzielimy się swoją opinią w ramach konsultacji społecznych, albo głosujemy w budżetach obywatelskich czy poprzez inne narzędzia partycypacyjne. Nasz głos wspiera wtedy podejmowanie decyzji, ale nie mamy pewności, jaką będzie on miał wagę. Inwestowanie w spółdzielnie rozwojowe pozwoli nam mieć większy wpływ na to, jak wykorzystywane są pieniądze, które wkładamy w rozwój naszego sąsiedztwa. Otwarcie się na takim model, to poszerzenie demokracji partycypacyjnej o demokrację ekonomiczną.

Motorem rozwoju jest tutaj lokalna klasa średnia. To odróżnia ten model spółdzielni od spółdzielni socjalnych, które skierowane są do osób wykluczonych i nie zachęcają do przedsiębiorczości i budowania własnej autonomii finansowej. Od spółdzielni socjalnych odróżnia je pozytywny i kompleksowy cel – budowanie lokalnej odporności na zmianie relacji społeczno-gospodarczych oraz wspólnotowej logice rozwoju miasta, a nie wyłącznie koncentracja na grupie osób wykluczonych (co sprowadza się w praktyce do naprawiania skutków obecnie krzywdzącego ludzi systemu). Nowy model podejścia do lokalnej gospodarki, zakłada, że wszystkie działania powinny służyć społeczności oraz mieć włączający charakter. Ważny jest też aspekt finansowy. Dzięki otwarciu się na zaangażowanie i inwestycje klasy średniej, spółdzielnie rozwojowe są w stanie zmobilizować środki potrzebne do budowania dobra wspólnego i podnoszenia jakości życia całej lokalnej społeczności.



Włączenie kapitału mieszkanek i mieszkańców to kolejny krok w stronę pogłębienia modelu demokracji w Polsce, który pozwoli nam mieć znacznie większy wpływ na kierunki rozwoju naszej okolicy. Znacznie większy niż wtedy, gdy np. dzielimy się swoją opinią w ramach konsultacji społecznych albo głosujemy w budżetach obywatelskich.

Tokenizacja dobra

Nie oznacza to, że tylko zamożni mogą współtworzyć spółdzielnie. Wkład może być nie tylko finansowy. W spółdzielczości rozumiemy wkład ekonomiczny szeroko: mogą to być nie tylko pieniądze, ale również ich równoważność w pracy – fizycznej lub intelektualnej. Wyjście poza finansowy kapitał ma pozwolić na udział

w spółdzielni – czyli demokracji ekonomicznej – nie tylko osobom z wolnymi środkami finansowymi, ale wszystkim chętnym dać coś od siebie. To mógłby być sposób, żeby nagrodzić osoby pracujące na rzecz dobra wspólnego – na przykład uczestnicząc w wielogodzinnych naradach o charakterze obywatelskim, czyli często darmowo, z których owoców pracy korzystają potem osoby inwestujące w zrewitalizowane miasta czy przestrzenie, których wartość wzrosła, dzięki publicznym inwestycjom.

Otwarcie się na docenienie pracy na etapie tworzenia rozwiązań pozwoli włączyć się w budowanie wspólnego dobrobytu osobom, które obecnie już są silnie zaangażowane w lokalne społeczności, ale nie mają dużych zasobów finansowych. Dotyczy to zarówno takich grup, jak osoby starsze, czy osoby niepracujące zawodowo lub wciąż osiągające niższe zarobki (np. wiele kobiety czy osoby ze społeczności migranckich, które dopiero zakorzeniają się w danym miejscu). Uznanie pracy za ważny wkład w rozwój spółdzielni ma pozwolić szerokiej grupie osób uczestniczyć w jej wspólnym sukcesie, jeśli będzie on miał wymiar finansowy. Praca na rzecz spółdzielni może być nagradzana za pomocą tokenów, które w momencie, gdy osiągną wysokość równoważną minimalnej wartości koniecznej do zainwestowania w spółdzielnię, zostają przekształcone w udziały o wartości finansowej. Możliwość zamiany pracy na udziały może być jednorazowym działaniem – pozwalającym na pełnoprawne uczestnictwo osobom, które wnoszą do spółdzielni swój wkład pracy, a nie pieniądze – albo stałym mechanizmem pracy na rzecz wspólnego dobra. W końcu czas, który wkładamy w rozwój naszych miast też może być doceniony w formie ekonomicznej.

”

Spółdzielnie mogą tworzyć nie tylko osoby zamożne, ponieważ pojęcie wnoszonego „kapitału” jest bardzo szerokie – nie oznacza tylko wkładu finansowego, pozwala również na wsparcie poprzez swoją pracę na rzecz rozwoju współtworzonej przestrzeni. Czas, który wkładamy w rozwój naszych miast też może być doceniony w formie ekonomicznej.

Uruchomić lokalne kapitały

Poszerzenie możliwości inwestowania i otwarcie się na różnego rodzaju wkłady tworzy przestrzeń do współpracy dla różnych grup społecznych i to na znacznie bardziej równościowych warunkach, niż to się dzieje obecnie. Dziś praca społeczna jest marginalizowana – bo za nią nie płacimy. Jednak dzięki temu rozwiązaniu spółdzielnia staje się przestrzenią pozwalającą na ponadklasową współpracę – między klasą pracowniczą i osobami pozostającymi bez pracy a lepiej uposażoną klasą średnią i wyższą. Jednocześnie pozwala osobom posiadającym wolne środki – zainwestować w działania, które budują całą społeczność. W końcu wiele osób pracujących w pełnym wymiarze godzin nie ma możliwości włączenia się w społeczne działania, bo swój wolny czas poświęca rodzinie albo na regenerację. Szanowanie wkładu każdej osoby, która jest otwarta, żeby tworzyć spółdzielnie, pozwala na zbudowanie szerszego poparcia społecznego i większą dywersyfikację pełnionych funkcji niż w przypadku inicjatyw skierowanych jedynie do osób wykluczonych. Oczywiście spółdzielnie mogą (i powinny) docelowo stać się również dobrej jakości miejscami pracy. Spółdzielnie oferujące różne typy prac, których charakter odpowiada potrzebom lokalnych społeczności, mają potencjał włączenia w budowanie wspólnego dobrobytu znacznie większego grona osób niż inne formy działalności gospodarczej. Co więcej, dają nam możliwość realnego wpływu na naszej najbliższe otoczenie i optymalnie wykorzystanie potencjału, który drzemie w naszych sąsiedztwach.

”

Szanowanie wkładu każdej osoby, która jest otwarta, żeby tworzyć spółdzielnie, pozwala na zbudowanie szerszego poparcia społecznego i większą dywersyfikację pełnionych funkcji niż w przypadku inicjatyw skierowanych jedynie do osób wykluczonych.

Ideą spółdzielni jest bazowanie na lokalnych potencjałach, czyli wykorzystanie wszystkich kapitałów, którymi dysponuje dana społeczność. Chodzi tutaj o wkład finansowy, rzeczowy i różne prace – zarówno tę fizyczną, jak i intelektualną. To rozwiązanie, chociaż w mniejszej skali, jest z powodzeniem stosowane w przypadku opisanych wyżej inicjatyw lokalnych. Obserwowaliśmy to również podczas zrywu pomocowego po inwazji Rosji na Ukrainę, kiedy miliony osób uchodzących przed wojną znalazło się w Polsce. Wtedy najważniejszy był cel – pomóc potrzebującym. Każda osoba, grupa, instytucja czy firma dawała to, co miała, w taki sposób, jak było to najszybsze do przekazania. W puli zasobów znalazły się w ten sposób puste mieszkania, różnego rodzaju potrzebne przedmioty (w tym żywność), różne typy umiejętności oraz wolontariacki czas pracy włożony w to, żeby spontanicznie powstałe sieci mogły te wszystkie dobra przyjąć, a następnie właściwie nimi pokierować. Równie istotne, co wpłaty finansowe i wkłady rzeczowe, były osobogodziny oraz wiedza i otwartość umysłów, pozwalające dobrze wykorzystać te wszystkie zasoby. Tę lekcję możemy wykorzystać przy tworzeniu spółdzielni rozwojowych i wspólnie budować demokrację ekonomiczną.



Ogromny zryw pomocy imigrantom po ataku Rosji na Ukrainę może dać przykład jak możemy współpracować w społeczeństwie. Tę lekcję możemy wykorzystać przy tworzeniu spółdzielni rozwojowych i wspólnie budować demokrację ekonomiczną.

O autorce

Joanna Erbel – socjolożka, ekspertka do spraw mieszkaniowych. Członkini Zarządu PLZ Spółdzielni. Dyrektorka ds. protopii w CoopTech Hub, pierwszym w Polsce centrum technologii spółdzielczych, które stawia sobie za cel tworzenie wspólnoty opartej o zaufanie przez cyfrowy restart spółdzielczości i budowanie lokalnego ekosystemu współpracy. Członkini Rady Fundacji Rynku Najmu. Koordynowała prace nad przygotowaniem polityki mieszkaniowej i programu Mieszkania2030 dla m.st. Warszawy. W latach 2017-2020 odpowiadała za temat innowacji mieszkaniowych w PFR Nieruchomości. Współautorka raportów CTH: „Spółdzielnia Równokręgi, czyli ekonomia troski w działaniu” (2023), „Spółdzielczy Plan Odbudowy” (2021) oraz „Spółdzielcza transformacja” i „Pakiet miejskiej odporności” (2022). Autorka książek: „Poza własnością. W stronę udanej polityki mieszkaniowej” (2020) oraz „Wychylone w przyszłość. Jak zmienić świat na lepsze” (2022). Współpracowniczka Fundacji A/typowi, działającej na rzecz neuro różnorodności.

Jakie miasto dla dobrego młodzieży dorastania?



Aleksandra Kulik

Prezeska Fundacji Sempre a Frente

Współczesne miasta stają się coraz bardziej anonimowe, a relacje międzyludzkie coraz bardziej wirtualne. Receptą na te problemy może być budowanie mniejszych wspólnot, lokalnych, sąsiedzkich. Jednak aby społeczeństwo mogło sprawnie funkcjonować, rozwijać się, należy dbać także o jego najmłodszych członków i członkinie – edukując i wyposażając ich w odpowiednie kompetencje psychospołeczne, które pomogą im w dorosłym życiu. Jak więc skutecznie wspierać młodzież w mieście?

Rozmowę prowadzi Adam Leśniewicz, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego

Żyjemy w czasach, w których „rzeczywistość przyspieszyła”. Coraz ważniejszym wyzwaniem społecznym jest przeciwdziałanie skutkom długotrwałego narażenia na silny stres, a problemem staje się budowanie trwałych i głębokich relacji i związana z tym samotność. Te wszystkie dysfunkcje w sposób szczególny odczuwa się w mieście, gdzie życie zawsze było szybsze, a mieszkańcy narażeni na dużo zmiennych bodźców, hałas i anonimowość. Czy swego rodzaju „lekarstwem” na tę sytuację może być wspieranie w miastach procesu powstawania silnych lokalnych wspólnot – sąsiedzkich, osiedlowych, ale też opartych np. o wspólne zainteresowania?

Przez wydarzenia ostatnich lat, a szczególnie pandemię, relacje międzyludzkie stały się bardziej anonimowe i rozluźnione. Stajemy się coraz mocniej zatowizowanym społeczeństwem, rolę w tym ma też rozwój nowych technologii. Te z jednej strony mogą służyć wirtualnemu skróceniu dystansu między ludźmi z różnych kontynentów, ale jednocześnie odsuwają często od siebie najbliższych sąsiadów – „łatwiej” rozmawiać ze sobą przez ekrany urządzeń niż na żywo. Z drugiej strony, gdyby nie media społecznościowe i aplikacje do wideokonferencji ciężko byłoby wyobrazić sobie jakiegokolwiek relacje społeczne w ciągu ostatnich dwóch lat.

”

Stajemy się coraz mocniej zatowizowanym społeczeństwem, rolę w tym ma też rozwój nowych technologii. Te z jednej strony mogą służyć wirtualnemu skróceniu dystansu między ludźmi z różnych kontynentów, ale jednocześnie odsuwają często od siebie najbliższych sąsiadów – „łatwiej” rozmawiać ze sobą przez ekrany urządzeń niż na żywo.

To czas rosnącego poziomu stresu, napięć, zwiększającego się tempa życia. Miasta stają się coraz bardziej rozległe, czas dojazdów, by się spotkać twarzą w twarz, stale się wydłuża, stąd społeczności potrzebują subcentrów, które skupiają wokół siebie życie mniejszych wspólnot. Grupy te wymagają własnych przestrzeni do wspólnego funkcjonowania: Centrów Aktywności Lokalnej, Domów Kultury, Youth Space'ów czy chociażby osiedlowego podwórka. To właśnie te miejsca dają możliwość spotkania, wymiany myśli, podejmowania inicjatyw na rzecz swojej społeczności. Pozwalają na budowanie relacji, a poprzez nie odkrywanie siebie i osvajanie zmieniającego się otaczającego nas świata. Poprzez wspólne działania, ludzie mogą budować poczucie sprawczości i kreować swoją przyszłość.

Przy tych wszystkich superlatywach związanych z budowaniem małych lokalnych wspólnot, należy jednak szczególnie pamiętać, że w miejscach skupiających osoby w różnym wieku, koniecznością jest zadbanie o kwestie związane z bezpieczeństwem dzieci i młodzieży. Nawet w realizacji oddolnych inicjatyw grup nieformalnych skierowanych do osób poniżej 18 roku życia priorytetowo powinny być potraktowane takie działania jak m.in. weryfikacja opiekunów/ek czy określenie procedur postępowania w sytuacji trudnej. Bezpieczne relacje, integracja i przynależność do grupy są z pewnością ważnymi czynnikami chroniącymi przed zaburzeniami zdrowia psychicznego czy różnymi patologiami życia społecznego i mogą być swoistym „lekarstwem” dla trudności szybko zmieniającego się świata.

Dzieci i młodzież są grupą szczególnie narażoną na różnorodne „choroby naszych czasów”. Fundacja Sempre a Frente zdecydowała się szczególną uwagę poświęcić właśnie nim. Dlaczego? I jakie są Państwa doświadczenia z dotychczasowych działań – jak pomagać, jak wzmacniać pozycję młodzieży w życiu społecznym, ale nie odbierać młodym podmiotowości i przestrzeni do podejmowania własnych decyzji (uczenie się również na błędach czy sytuacjach kryzysowych)?

Jeżeli chcemy mieć w przyszłości dobrze funkcjonujące społeczeństwo, to musimy dbać o jego członków i członkinie od najmłodszych lat – wspierać i wyposażać ich w kompetencje, które sprawiają, że będą czuć się dobrze ze sobą i z innymi oraz że odnajdą się w realizacji różnych życiowych ról, kiedy już dorosną. Fundacja Sempre a Frente od 13 lat wspiera dzieci i młodzież z Lubelszczyzny w dorastaniu, dbając o ich zdrowie psychiczne, edukując, rozwijając kompetencje psychospołeczne, umiejętności przydatne na rynku pracy, angażując w działania wolontariackie i obywatelskie, pomagając w sytuacjach krzywdzenia. W naszych działaniach kluczowa jest troska o zdrowie psychiczne dzieci i młodzieży oraz wyposażanie ich w kompetencje psychospołeczne, ponieważ bez zaopiekowania się tymi podstawowymi kwestiami, nie da się budować społeczeństwa obywatelskiego, o którym wszyscy marzymy. W naszej pracy łączymy profesjonalne oddziaływania terapeutyczne z metodami edukacji pozaformalnej, dbamy o jakość specjalistycznej pomocy, ale także o atrakcyjność formy wsparcia, którą mogą otrzymać u nas młode osoby. W Fundacji traktujemy młodzież podmiotowo i po partnersku, stawiamy na partycypacyjność. Zabiegamy o to, by takie wartości przechodziły także na inne podmioty, z którymi współpracujemy. Zależy nam na rozwoju polityki młodzieżowej i dialogu usystematyzowanym, od lat współpracujemy ze szkołami, NGO-sami i instytucjami miejskimi wzmacniając pozycję młodych w życiu społecznym, wspierając realizację ich własnych inicjatyw. Stworzenie dokumentu polityki młodzieżowej w Lublinie, powstanie miejsc współzarządzanych przez młodych oraz programy finansowe wspierające ich oddolne działania są jednymi z ważniejszych założeń Programu Europejskiej Stolicy Młodzieży 2023.

”

Jeżeli chcemy mieć w przyszłości dobrze funkcjonujące społeczeństwo, to musimy dbać o jego członków i członkinie od najmłodszych lat – wspierać i wyposażać ich w kompetencje, które sprawiają, że będą czuć się dobrze ze sobą i z innymi oraz że odnajdą się w realizacji różnych życiowych ról, kiedy już dorosną.

Od lat, także dzięki naszemu wsparciu, młodzi ludzie w regionie tworzą swoje pierwsze własne projekty, w których uczą się komunikacji, stawiania sobie celów, zarządzania sobą w czasie, współpracy, mają przestrzeń na popełnianie błędów i świętowanie sukcesów, co jest często pierwszym doświadczeniem, które wzmacnia ich pozycję na rynku pracy. W Fundacji Sempre a Frente przyjmujemy zasadę, że młody człowiek jest w centrum, a jego dobro na pierwszym miejscu. U nas młodzież może poczuć się bezpiecznie, poczuć, że jest wartościowa, ważna i sprawcza. Sprawczość oczywiście inaczej realizuje się w wieku lat 7 a inaczej 17, ale zawsze warto traktować młodą osobę na poważnie i dawać jej szansę na stanowienie o sobie, w odpowiednim dla swojego wieku zakresie. To buduje zaufanie do siebie i do dorosłych, wzmacnia i sprawia, że w przyszłości z większym prawdopodobieństwem młodzi będą chcieli uczestniczyć w procesach decyzyjnych związanych z funkcjonowaniem ich lokalnej społeczności, a także państwa, którego czują się obywatelami. Kluczem jest otwartość, umiejętność słuchania i bycia wrażliwymi na potrzeby młodych. Zapewnianie im dobrych warunków rozwoju sprawia, że będą tworzyć lepszy świat dla kolejnych pokoleń.

”

Kluczem jest otwartość, umiejętność słuchania i bycia wrażliwymi na potrzeby młodych. Zapewnianie im dobrych warunków rozwoju sprawia, że będą tworzyć lepszy świat dla kolejnych pokoleń.

Co zrobić, żeby lokalność stawała się faktycznie „małą ojczyzną”, a nie przestrzenią, z której w dorosłym życiu się ucieka? Czy można powiedzieć, że budowanie silnej tożsamości lokalnej się „opłaca”?

Nasze przywiązanie do miejsc, w których dorastamy, w dużej mierze opiera się o zawarte tu relacje. „Mała ojczyzna” to miejsce, w którym czuję się dobrze i bezpiecznie, otaczam się ludźmi, których lubię i którym ufam, a na rzeczy, które dzieją się dookoła mnie, mam wpływ. Przywiązaniu do lokalności sprzyja również tworzenie miejsc przyjaznych dzieciom i młodzieży. Takich, których oferta i przestrzeń są przez młode osoby współtworzone – tzw. Youth Space’ów. Są one już dość popularne i dobrze rozwinięte w krajach Europy Zachodniej. Natomiast w Polsce jest to koncept stosunkowo świeże, w Lublinie jest kilka takich miejsc, np. „Hej”, „Miejscówka”, „Piwnica Labiryntu”, „Centrum Informacji i Rozwoju Młodzieży”, a kilkanaście następnych jest w planach.

W tego typu miejscach większemu przywiązaniu do swojej lokalności sprzyja także poczucie wpływu na jej wygląd przez możliwość realizacji własnych pomysłów, pasji, inicjatyw, otrzymania wsparcia na działania na rzecz swojej społeczności, takie jak budżet szkolny, obywatelski, mikrogranty na projekty młodzieżowe. Świetnym przykładem działania miast, mającym na celu wzmocnienie partycypacji, jest także powoływanie i wspieranie młodzieżowych rad, w których młodzi ludzie mogą zabierać głos w sprawach, które bezpośrednio ich dotyczą. Niezwykle istotne jest jednak, aby nie były one jedynie wydmuszkami i kopia „dorosłej rady”, ale by ich głos miał realne znaczenie, a ich działania wsparcie kompetentnych osób, które nie tylko znają przepisy prawa, ale także wiedzą, jak pracować z młodymi ludźmi. W Lublinie ta część jest całkiem dobrze rozwinięta – funkcjonuje tu Młodzieżowa Rada Miasta, Rada Studentów, Komisja Dialogu Obywatelskiego ds. Młodzieży czy Rada Programowa ESM, w których młodzi ludzie oraz przedstawiciele organizacji pracujących z młodzieżą mogą mieć wpływ na konkretne sprawy.

W tych wszystkich działaniach młodzi zdobywają potrzebną w dorosłym życiu wiedzę i umiejętności, zyskują cenne doświadczenie, budują znajomości i przyjaźnie oraz umacniają więzi z miejscem i lokalną specyfiką. Te relacje sprawiają, że zwykła przestrzeń miejska przestaje być obojętna, ale staje się miejscem, które jest ich, gdzie chcą być i które chcą zmieniać na lepsze.

Jednakże piękne i wartościowe doświadczenia z wieku adolescencji nie wystarczą do zapuszczenia korzeni w danym miejscu, jeżeli brak jest w nim widoków na przyszłość. Dlatego też inwestycje i rozwój miast musi być oparty o procesy partycypacyjne, wrażliwy na potrzeby różnych grup mieszkanki i mieszkańców.

Nie da się mówić o miastach przyjaznych młodzieży bez mówienia o miastach przyjaznych ich mieszkańcom w ogóle. Miasta i dzielnice, które mają wysoki poziom usług publicznych, w sposób naturalny wzmocniają poczucie przynależności, ze względu na skojarzenia z bezpieczeństwem, komfortem, dobrostanem. Dlatego niezbędne jest, by gwarantowały nie tylko dobrą ofertę rozwojową i wsparcie dla młodzieży szkolnej i studentów, ale także miały na uwadze młodych w okresie wchodzenia na rynek pracy i rozpoczynania dorosłego życia na własny rachunek zapewniając im odpowiednie warunki życiowe: możliwość podjęcia dobrze płatnej pracy zgodniej z wykształceniem, kupna lub wynajmu mieszkania, oferty kulturalno-rozrywkowej, wsparcia dla par, młodych małżeństw i rodzin z dziećmi itd.



Nawet najpiękniejsze i najwartościowsze doświadczenia z wieku adolescencji nie wystarczą do zapuszczenia korzeni w danym miejscu, jeżeli brak jest w nim widoków na przyszłość. Dlatego też inwestycje i rozwój miast musi być oparty o procesy partycypacyjne, wrażliwy na potrzeby różnych grup mieszkanki i mieszkańców.

Jaki zestaw cech wyróżnia miasta i wspólnoty miejskie przyjazne młodzieży? Jakie doświadczenia zebrała Pani jako współinicjatorka starań i wygranej Lublina w konkursie o tytuł Europejskiej Stolicy Młodzieży?

W trakcie przygotowań do realizacji programu ESM 2023, Lublin przeprowadził badania #POZNAJMY SIĘ dotyczące oczekiwań młodych wobec miasta. Z raportu wynika, że oczekują oni:

- nowoczesności, funkcjonalności, dostępności, bezpieczeństwa i zieleni (dobrej komunikacji miejskiej, regionalnej, ale i rowerowej, czystości, nowych technologii, innowacji, braku barier, wykluczeń, dyskryminacji czy zaczepek, z ekologicznymi rozwiązaniami oraz przestrzeniami do spędzania czasu w naturze);
- perspektyw i możliwości rozwoju osobistego, edukacyjnego i zawodowego dla każdego, poprzez zapewnienie przestrzeni do nauki, realizacji swoich pasji i inicjatyw, otwartość na różnorodność, ofertę wsparcia psychologicznego oraz perspektywy znalezienia dobrze płatnej, satysfakcjonującej pracy;
- dobrej atmosfery, miejsc spotkań, oferty rozrywkowej i kulturalnej.

Z doświadczeń aplikacyjnych, ale też obserwowanych w Polsce i Europie tendencji można jeszcze dodać, że młodzi chyba przede wszystkim oczekują od władarzy miast otwartości na współdecydowanie przez nich o losach miejsca, w którym żyją, w myśl zasady „nic o nas, bez nas”. Chcą współtworzyć ofertę kulturalną, realizować własne inicjatywy, współkreować i współzarządzać miejscami, które są przeznaczone właśnie dla nich. Potrzebują miejsc, w których mogą spędzać czas, tak jak chcą, bez sztywnego programu. Chcą, by ich potrzeby były zauważane.



Młodzi oczekują współdecydowania o losach miast, w których żyją. Chcą współtworzyć ofertę kulturalną, realizować własne inicjatywy, współkreować i współzarządzać miejscami, które są przeznaczone właśnie dla nich. Potrzebują przestrzeni, w której mogą spędzać czas, tak jak chcą, bez sztywnego programu. Chcą by ich potrzeby były zauważane.

Miasta przyjazne to także te, które z zaangażowaniem pozyskują od młodzieży informacje o jej potrzebach, mają świadomość problemów młodych, takich jak kryzysy zdrowia psychicznego, warunki na rynku pracy czy mieszkalnemu i stawiają je sobie za priorytet. Wspólnoty miejskie muszą z uwagą i namaszczeniem zająć się kwestiami dobrostanu dzieci i młodzieży w mieście. Obecnie szczególnie istotne jest zwrócenie uwagi na zapewnienie młodym mieszkańcom i mieszkankom miasta wsparcia psychologicznego wykwalifikowanych i dostępnych specjalistów (psychologów, psychiatrów, psychoterapeutów) oraz koordynacja ich współpracy na rzecz dobra młodych.

Jakie działania Fundacja Sempre a Frente planuje w najbliższym czasie? Czym mogłaby Pani zainspirować inne polskie miasta, które chciałyby mocniej „wyjść do młodych” i lepiej zrozumieć ich potrzeby?

Niedawno nasz zespół otworzył w Lublinie pierwsze i jedyne w województwie oraz szóste w Polsce Centrum Pomocy Dzieciom – specjalistyczną placówkę, która pod jednym dachem zapewnia kompleksowe, interdyscyplinarne wsparcie dzieciom i młodzieży do 18. roku życia oraz ich niekrzywdzącym opiekunom, niezależnie od pochodzenia. Miejsce, w którym specjaliści i specjalistki każdego dnia zapewniają wsparcie psychologiczne, psychiatryczne, podejmują interwencje kryzysowe, udzielają konsultacji, prowadzą spotkania terapeutyczne indywidualne i grupowe dla osób młodych, dotkniętych krzywdzeniem. Współpracujemy z różnymi organizacjami pozarządowymi i samorządowymi. W najbliższym czasie planujemy rozwijanie naszych działań w tym zakresie, w tym dalsze nawiązywanie nowych współprac pomiędzy różnymi podmiotami rządowymi i pozarządowymi: ze służbami, wymiarem sprawiedliwości, edukacją, specjalistami zdrowia psychicznego.

Od lat pracujemy w obszarze wsparcia kompetencji psychospołecznych i dobrostanu młodych ludzi, zarówno lokalnie, jak i w partnerstwach międzynarodowych. Jesteśmy zaangażowani w powstawanie strategicznego projektu na poziomie europejskim w obszarze zdrowia psychicznego młodzieży, wypracowujemy innowacyjne programy wspierające dzieci i młodzież. Działamy na rzecz tego, by dobrostan młodych ludzi był traktowany priorytetowo. W nadchodzącym roku będziemy wprowadzać do Polski nowe metodologie przydatne w pracy pedagogów i psychologów w pracy profilaktycznej i interwencyjnej z dziećmi i młodzieżą. W latach 2019-2022 razem z Miastem Lublin realizowaliśmy program promocji zdrowia psychicznego w lubelskich szkołach ponadpodstawowych. Myślę, że realizacja długofalowych programów profilaktyki, współpracy różnych podmiotów działających ramię w ramię na rzecz dzieci i młodzieży oraz otwieranie miejsc, w których pod jednym dachem zapewnia się bezpłatną specjalistyczną pomoc, jest dobrą inspiracją dla wszystkich. Powstająca w naszym kraju sieć Centrów Pomocy Dzieciom koordynowana przez Fundację Dajemy Dzieciom Siłę jest świetnym adresem do szukania dobrych praktyk w obszarze współpracy organizacji, podmiotów, ale przede wszystkim ludzi, których łączy podobne myślenie i pewność, że warto wspierać i inwestować w młodych.

”

Myślę, że realizacja długofalowych programów profilaktyki, współpracy różnych podmiotów działających ramię w ramię na rzecz dzieci i młodzieży oraz otwieranie miejsc, w których pod jednym dachem zapewnia się bezpłatną specjalistyczną pomoc jest dobrą inspiracją dla wszystkich.

Co jest wyzwaniem, z którym ciężko mierzyć się tylko lokalnie? Gdzie w dorastaniu powinno bardziej pomagać państwo i instytucje, które powołuje?

Państwo powinno z dużą starannością zająć się kwestiami edukacji, informacji i pracy młodzieżowej oraz zdrowia psychicznego młodych ludzi. Są to obszary, których nie jesteśmy w stanie zagospodarować samodzielnie, działając jedynie na poziomie lokalnym, te problemy wymagają długofalowych, strukturalnych rozwiązań. Nowoczesne europejskie państwo powinno zapewnić młodym ludziom

warunki do wszechstronnego rozwoju, w tym dostęp do informacji i doradztwa we wszystkich ważnych dla nich dziedzinach, a także możliwość edukacji i funkcjonowania społecznego w sprzyjających zdrowiu psychicznemu warunkach. Ciągłe zmieniające się zasady dotyczące systemu szkolnictwa w Polsce, niedostateczny zasób psychologów i psychiatrów dziecięcych, brak powszechnego dostępu do rzetelnych informacji związanych z budowaniem przyszłości przez młodych (edukacja obywatelska, zdrowotna, klimatyczna itd.) nie wpływają dobrze na ich dobrostan i przygotowanie do wejścia w dorosłość.

Dodatkowo z roku na rok obserwujemy większą częstotliwość występowania zaburzeń psychicznych wśród dzieci i młodzieży oraz niepokojący wzrost statystyk podejmowania prób samobójczych przez tę grupę. W 2022 roku odnotowano ponad 2 tysiące prób samobójczych wśród osób do 18 r.ż., 150% więcej niż w 2020 roku (informacje Fundacji GrowSpace z 2023 r. pozyskane od komend wojewódzkich). Aby to zatrzymać, potrzebne jest tworzenie stabilnych, wieloletnich programów profilaktycznych i edukacyjnych dla dzieci i młodzieży, ale także dla rodziców/opiekunów i gron pedagogicznych. Konieczne są rozwiązania w obszarze wsparcia i promocji zdrowia psychicznego, w tym programy prewencji suicydalnej, zwiększenie dostępności pomocy, powszechne wprowadzanie standardów ochrony dzieci i młodzieży oraz procedur wczesnego wykrywania i reagowania. Niezwykle istotnym zagadnieniem jest także wzmacnianie kooperacji między podmiotami wsparcia, ponieważ w Polsce nie ma holistycznego systemu, w ramach którego wszystkie podmioty i służby mające na uwadze dobro młodego człowieka mogłyby ze sobą współpracować w prosty sposób (np. psycholog, psychiatra, pracownik socjalny, policjant).

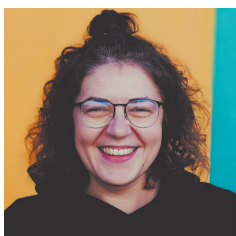
Koncepcja specjalnych przestrzeni dla dzieci i młodzieży, działających na zasadzie *one-stop-shop* (miejsce oferujące wiele usług wsparcia pod jednym dachem) jest w naszym kraju rzadkością.

Jako jeden z niewielu krajów nie mamy oficjalnie takiej profesji jak *youth worker* (pracownik młodzieżowy), co powoduje m.in. brak ogólnie przyjętych standardów pracy z młodymi ludźmi, brak wsparcia specjalistów w trudnościach spotykanych w pracy młodzieżowej połączony z koniecznością pozyskiwania *know-how* za granicą czy problemy z uznawalnością i zrozumieniem tego rodzaju działań edukacji pozaformalnej we współpracy z różnymi instytucjami. Nie mamy też systemu informacji młodzieżowej ani strategicznych dokumentów związanych z polityką młodzieżową w Polsce... To tylko niektóre z wyzwań, z którymi mierzymy się w naszej codziennej pracy, a dla których mam nadzieję, pewnego dnia znajdziemy wspólnie rozwiązania przy wsparciu instytucji państwa. Razem możemy skuteczniej pomagać w dorastaniu.

O rozmówczyni

Aleksandra Kulik – Prezeska Fundacji Sempre a Frente, psycholożka, trenerka, konsultantka młodzieżowa. Absolwentka Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie oraz programu Szkoła Liderów PAFW. Od 2014 roku związana z organizacjami społecznymi. Członkini Narodowej Rady Rozwoju ds. Młodzieży oraz Rady Programowej Europejskiej Stolicy Młodzieży 2023. Razem z zespołem zainicjowała proces starań o tytuł Europejskiej Stolicy Młodzieży w Lublinie (zakończonych sukcesem) oraz otworzyła jedyne w województwie lubelskim i szóste w Polsce Centrum Pomocy Dzieciom. Działa na rzecz wzmacniania pozycji młodych ludzi w życiu społecznym i wsparcia ich zdrowia psychicznego.

Jak budować wspólnotowość miejską przez kulturę?



Kinga Rabińska

Stowarzyszenie „Oswajanie Miasta”, Środek – Śródmiejski Punkt Sąsiedzki w Szczecinie

Kultura i działania artystyczne mogą być efektywnym narzędziem do animacji aktywności miejskich społeczności. Mogą także odgrywać ważną rolę w procesie rewitalizacji miasta oraz pomóc w budowie lokalnych – ogólnomiejskich i sąsiedzkich – wspólnot. W jaki sposób inicjatywy kulturalne i działania artystyczne skłaniają mieszkańców do współdziałania? Jak miejscom zapomnianym i omijanym przywrócić atrakcyjność? I wreszcie, jak poprzez kulturę budować tożsamość miejskich społeczności?

Rozmowę prowadzi Adam Leśniewicz, Dyrektor Kongresu Obywatelskiego.

Jaka jest społeczna rola kultury i sztuki w mieście? Czy kulturę możemy traktować jako narzędzie dla działań społecznych, rewitalizacji miasta?

Są ludzie, którzy buntują się przeciw dodawaniu do słowa „kultura” jakichkolwiek przymiotników – kultura zaangażowana, kultura włączająca, rewitalizacja poprzez kulturę... Rozumiem trochę ten bunt, bo mam ogromny szacunek dla kultury samej w sobie i działań artystycznych różnego rodzaju. Wartościowanie kultury lub zastanawianie się czy dane działanie „mieści się w definicji” jest trochę sprzeczne z samą istotą kultury – która jest żywa, „dzieje się”, a więc nieustannie sama się definiuje. W „Oswajaniu Miasta” patrzymy na kulturę możliwie najszerzej. Duże aglomeracje są tak różnorodnym środowiskiem, że możemy mówić o kulturze danego osiedla czy nawet podwórka. W naszym stowarzyszeniu uplastyczniamy kulturę – aby dotrzeć do naprawdę różnych grup, z którymi mamy styczność w procesach rewitalizacyjnych. Dlatego nie pokuszę się tutaj o próbę definiowania kultury, bo zapewne zaraz po naszym wywiadzie byłabym na siebie zła, że czegoś tu brakuje...

”

Wartościowanie kultury czy zastanawianie się czy dane działanie „mieści się w definicji” jest trochę sprzeczne z samą istotą kultury – która jest żywa, „dzieje się”, a więc nieustannie sama się definiuje.

Nie da się ukryć, że najbardziej fascynuje nas kultura otwarta na czynnik włączający, angażujący, partycypacyjny. To, co robimy, sprowadza się do tworzenia sprzyjających warunków do uczestnictwa w kulturze – tej najbliższej, do odbioru której nie musimy się specjalnie przygotowywać.

W „Oswajaniu Miasta” szczególnie troszczymy się o kulturę bliską – naszego podwórka, codzienności i lokalności. Zderzenie się z nią, zarówno z punktu widzenia odbiorcy, jak i twórcy, niekoniecznie jest łatwe. Jesteśmy dalecy od estetyzacji życia i estetyzacji kultury, to co robimy nie musi być ładne i przyjemne, dla pobudzenia kreatywności można trochę „uwierać” – i odbiorców i twórców. Jeśli kultura ma być pretekstem do spotkania – a chcemy żeby tak było – to odniesienie się do tego co obserwujemy i z czym powinniśmy sobie zbudować relacje, jest czymś intuicyjnym.

Sposób, w jaki definiujecie kulturę, odzwierciedla też trochę Waszą drogę jako stowarzyszenia. Wcześniej nazywało się ono „Oswajanie sztuki”, ale zmieniliście nazwę na „Oswajanie Miasta”. Czy obcowanie z kulturą i sztuką jest naturalną drogą do osvajania naszej miejskiej rzeczywistości?

Wszystko zaczęło się w 2017 roku kiedy obecna ekipa przejęła stowarzyszenie „Oswajanie sztuki”, założone w 2011 roku przez artystów Pawła Kulę i Marię Stafyniak. To było typowo artystyczne stowarzyszenie skupiające uwagę na procesie twórczym. Jego założyciele powierzyli nam tę strukturę do twórczego recyklingu. Wtedy też zostałam prezeską stowarzyszenia i dołączyły zupełnie nowe osoby.

My kulturę i sztukę traktowaliśmy już bardziej jako narzędzie, jako pretekst do jakiegoś działania, zmiany rzeczywistości. To odzwierciedlało osobowość nowo zaangażowanych osób – byli to głównie menadżerowie, animatorzy i facylitatorzy działań kulturalno-społecznych. Ten nowy profil działania dość naturalnie skierował nas na proces rewitalizacji, który zachodzi właśnie w centrum Szczecina. Dokładnie chodzi o przebudowę śródmiejskiego odcinka najdłuższej ulicy miasta – Alei Wojska Polskiego.

Rewitalizacja to proces, który postrzegaliśmy bardzo szeroko i do którego chcieliśmy wykorzystać to nasze „narzędziowe” podejście do kultury. Przyświecała nam wiara w to, że możemy być skuteczni we wspieraniu społeczności lokalnych, w budowaniu czy wzmacnianiu ich tożsamości. Że możemy poprzez środki wyrazu artystycznego włączyć się w planowanie, myślenie o przyszłości, a przede wszystkim poznawanie tego, co wokół. I to fenomenalnie się sprawdziło.

”

Rewitalizacja to proces, który postrzegaliśmy bardzo szeroko i do którego chcieliśmy wykorzystać to nasze „narzędziowe” podejście do kultury. Przyświecała nam wiara w to, że poprzez szeroko rozumianą kulturę i sztukę, możemy być skuteczni we wspieraniu społeczności lokalnych, w budowaniu czy wzmacnianiu ich tożsamości.

Rewitalizacja poprzez tzw. twarde inwestycje, czyli infrastrukturę, remonty itp. ma tę wadę, że jest procesem odsuniętym w czasie. Inwestycje związane z rewitalizacją są trudne, przeciągają się... Jakość życia mieszkańców na obszarach poddawanych rewitalizacji często jeszcze się pogarsza, ulice są rozkopane, jest hałas, zdarzają się przerwy w dostawie wody itp. Jakie jest Wasze doświadczenie? Czy inicjatywy kulturalne są w stanie łagodzić i kształtować cały ten proces? Od czego w ogóle zacząć?

Braliśmy udział w wielu projektach związanych ze wspieraniem społeczności lokalnych, ale nasza przygoda z rewitalizacją zaczęła się w sumie od tego, że wystartowaliśmy w konkursie o grant miejski na prowadzenie punktu sąsiedzkiego, który początkowo miał być punktem informacyjno-konsultacyjnym. Tak powstał „Środek”, który w tym roku skończy 5 lat.

Marzyło nam się miejsce, w którym będziemy gościć całą społeczność, gdzie będziemy mogli wspólnie budować lokalną tożsamość. Wymyśliliśmy sobie zatem, że to będzie raczej miejsce aktywności lokalnej. Bardzo szybko się przekonaliśmy, że nasze małe stowarzyszenie i nasz niewielki punkt sąsiedzki nie są w stanie obsłużyć tej wizji, którą mieliśmy w głowach. Obszar rewitalizacji obejmuje bowiem trzy ogromne osiedla śródmiejskie: Centrum, Śródmieście Zachód i Turzyn. Każde z nich jest inne i dotarcie do wszystkich podwórek, do wszystkich miejsc, w których powinniśmy być obecni, było po prostu niemożliwe.

Kiedy się z tym skonfrontowaliśmy, przyjęliśmy założenie, że będziemy szykować potencjalnych lokalnych liderów do działania albo wyłapywać i wspierać liderów już obecnych lokalnie. Bo przecież oni byli wszędzie. To był element wspólny dla tych trzech osiedli, które są duże i zróżnicowane. Ale poza pewnymi założeniami ramowymi byliśmy bardzo elastyczni i uczyliśmy się metodą prób i błędów. Ta elastyczność okazała się siłą. Skierowanie działań do lokalnych liderów dało niezwykłą synergię, ponieważ to były osoby ze wspaniałymi pomysłami, ogromnym potencjałem dotarcia do swoich społeczności. Czasem to była jedna kamienica, jeden blok albo wspólnota jednej ulicy, jednak sumarycznie dawało to duży efekt.

Efekty te pokrywały się zresztą z moimi wcześniejszymi doświadczeniami jako zastępcy dyrektora w ówczesnym INKU – Szczecińskim Inkubatorze Kultury. Chęci do działania wypalają się bardzo szybko przy zderzeniu z problemami, z brakiem wiedzy czy kompetencji – gdy lokalni liderzy i aktywne grupy są pozostawiani sami sobie. Natomiast jeśli otrzymują wsparcie dopasowane do swoich potrzeb, to nagle ich aktywność eksploduje.

Przyjęliśmy założenie, że działamy na zastanych zasobach, że staramy się wspierać tych potencjalnych lokalnych liderów niezależnie od tego, jakim zapleczem i kompetencjami dysponują i niezależnie, z czego wyrasta ich chęć do działania. To, co chyba również zadziało na tym początkowym etapie, to nasza otwartość i ciekawość drugiego człowieka. Lubimy rozmawiać i bardzo interesują nas historie mieszkańców. Chcieliśmy wiedzieć, dlaczego ktoś ma chęć zrobić ogródek społeczny na swoim podwórku, albo co motywuje tego człowieka, że ma energię mobilizować innych i zbierać podpisy pod jakimś pomysłem.

”

Chęci do działania wypalają się bardzo szybko przy zderzeniu z problemami, z brakiem wiedzy czy kompetencji – gdy lokalni liderzy i aktywne grupy są pozostawiani sami sobie. Natomiast jeśli otrzymują wsparcie dopasowane do swoich potrzeb, to nagle ich aktywność eksploduje.

Nasza rozmowa idzie trochę w kierunku „samouczka”, zestawu rekomendacji dla osób, które chciałyby zacząć podobne działania w swoim mieście. Pójdźmy tym tropem. Mamy zatem fascynację drugim człowiekiem, ale też ciekawość świata. Wskazałaś też otwartość w dzieleniu się energią, wrażliwość na różnorodność społeczności lokalnych, ale też wiarę w tych niekoniecznie „podręcznikowych” liderów lokalnych i docenienie grup nieformalnych. Potrzebna jest też elastyczność – patrzeć nie tylko przez pryzmat jakiegoś grantu czy projektu (i założonych tam celów), ale ciągłe weryfikowanie co się sprawdza i redefiniowanie działań. Czegoś jeszcze nam brakuje na tej liście?

Chyba dodałabym jeszcze odwagę, która łączy się z tą elastycznością. Odwaga jest potrzebna, żeby wyjść poza schemat; nawet kiedy słyszysz, że to nie ma szans, że „z tymi ludźmi się nie da”. Trzeba mieć odwagę i upór, żeby jednak próbować. I na tyle rozsądku i „chłodnej głowy”, żeby być również gotowym na to, że faktycznie się nie uda. Bo tak po prostu czasem w życiu jest, że coś się nie udaje. I trzeba z tym iść dalej, potraktować to jako doświadczenie. Tak budowaliśmy markę naszego stowarzyszenia – z jednej strony profesjonalizm, z drugiej – otwartość.

Dotykamy tu chyba istoty tej miękkiej strony rewitalizacji. W przeciwieństwie do wielkich inwestycji, które trwają długo, są niesamowicie kosztowne i dzieją się w ramach pewnego ciężkiego do zmodyfikowania planu, miękkie działania pozwalają nam na ciągłe zmiany, prototypowanie, sprawdzanie różnych metod. Zastanawiam się jednak na ile w tych bezpośrednich kontaktach z mieszkańcami musicie się też przebijać się przez pewną barierę braku zaufania. Obszary rewitalizacji są najczęściej mocno zdegradowane, występuje tam równocześnie szereg wyzwań społecznych. Mieszkającym tam ludziom trudno jest na początku uwierzyć, że ktoś się nimi faktycznie interesuje, że coś się zmieni. Dochodzą różne zawiedzione

nadzieje z poprzednich lat, gdy coś było obiecywane, ale realizacja nie przychodziła, albo prace były niesolidne... Jak walczyć z nieufnością? Czy byliście w tych społecznościach niejako „rzecznikami” procesu rewitalizacji?

Najtrudniejsze chyba jest to, że organizacja pozarządowa, przyjmująca zadania z zakresu rewitalizacji, musi działać w określonych już ramach. Nie mamy wpływu na efekt końcowy tych „twardych” działań rewitalizacyjnych.

Tak było w naszym przypadku. Wkroczyliśmy w proces rewitalizacji tej części miasta w bardzo newralgicznym momencie. Rozpatrywano koncepcję przywrócenia w Alei Wojska Polskiego linii tramwajowych. Duża część osób, które brały udział w konsultacjach, była za powrotem tramwajów. Żywo wspominali lata 50-60. gdy był to swoisty miejski deptak, „salon” miasta, gdzie ludzie spotykali się na zakupach. Władze podjęły jednak decyzję, że tramwaju nie będzie – co zostało źle odebrane przez tę aktywną grupę mieszkańców. Weszliśmy zatem w tę sytuację rozgoryczenia trochę jak bufor pomiędzy mieszkańcami a miastem. Naszym zadaniem było odbudowanie zaufania oraz stworzenie miejsca, które będzie animowało proces tej miękkiej rewitalizacji i wypełni ten obszar życiem. Skupiliśmy się zatem na lokalnych mikroświatach, które są po obu stronach ulicy.

”

Najtrudniejsze chyba jest to, że organizacja pozarządowa, przyjmująca zadania z zakresu rewitalizacji, musi działać w określonych już ramach. Nie mamy wpływu na efekt końcowy „twardych” działań rewitalizacyjnych.

Był to obszar naprawdę głębokich problemów. Podczas gdy w mediach ścierały się dwie wizje „zielonego salonu” miasta, w mieszkaniach przy tej ulicy ludzie musieli korzystać ze wspólnej toalety na korytarzach. Dla nich ten spór był zupełnie abstrakcyjny. Zaczęliśmy empatycznie słuchać tych, którzy funkcjonowali w tych trudnych mikroświatach, ale pragnęli wprowadzić zmiany w najbliższym otoczeniu. Trochę łataliśmy tę niespójność – że tutaj remontują ulice, odnawiają fasady, a „o nas” zapomniano. Z drugiej strony – świadomie i konsekwentnie postawiliśmy na budowanie poczucia dumy i poczucia przynależności do tego miejsca. Chcieliśmy tym ludziom pokazać, że jest ono wyjątkowe.

Część przyznanych środków postanowiliśmy przeznaczyć na bezpośrednie wspieranie lokalnych liderów i ich pomysłów na zmianę. Stworzyliśmy konkurs „Złota Wspólnota”, który zresztą realizujemy kolejne lata. Zapraszamy grupy sąsiedzkie, to mogą być dwie osoby, ale też osiem czy piętnaście. Można się zgłaszać z pomysłem na zmianę, na jakieś działanie na swoim podwórku. My wybieramy pomysły z największym potencjałem – także w kontekście budowania społeczności – i wspieramy jego realizację. To działa trochę na zasadzie inicjatywy lokalnej, tyle że nie jest w to zaangażowany urząd miasta, tylko my. Nie przekazujemy tym grupom fizycznie pieniędzy, nie potrzebują do tego się sformalizować, my kupujemy wszystko, co jest konieczne do zrealizowania ich pomysłu i wspieramy w różnych aspektach działania. Staramy się w tym mikrodziałaniu stwarzać im okazję do rozmowy i pokazać sens współpracy.

Okazało się to strzałem w dziesiątkę, bo z jednej strony wprowadza te mikrozmiany maksymalnie blisko mieszkańców, przywraca im poczucie sprawczości, a z drugiej – identyfikuje i wspiera lokalnych liderów. Oni dostając taką zachętę, działają już potem w inny sposób – np. w budżetach obywatelskich albo mobilizują się do działań na większą skalę.

Lubimy traktować miasto jak laboratorium i odkrywać tuż obok to, co niedostrzegalne od razu. Temu służy projekt śródmiejskich mozaik, z którym zresztą już wychodzimy poza Śródmieście. Mozaiki, to sztuka sięgająca starożytności, którą w Polsce głównie kojarzymy z okresem PRL. To był powszechny element dekoracyjny, który pozwalał wykorzystywać powszechnie dostępne materiały – pozostałości szkła, ceramiki itp.

Najbardziej znane szczecińskie dzieło tego typu znajduje się na elewacji Kina Kosmos. To pierwsza instytucja kulturalna, która została zbudowana po 1945 roku, w polskim Szczecinie. Na owe czasy to było bardzo nowoczesne kino. Mozaika została stworzona z elementów ceramicznych, które zostały znalezione w powojennych gruzach. Przedstawia abstrakcyjną scenkę zabawy, rozrywki, radości, tańca – zwierząt i ludzi. Polecam zobaczyć, chociaż dzisiaj tego budynku trzeba trochę poszukać, bo przysłonił go biurowiec, wybudowany tuż obok.

W naszym projekcie trochę czerpiemy z tej tradycji mozaikowej, ale z drugiej strony, nawiązujemy do tego jak została potraktowana najpiękniejsza z nich. Nasze akcje polegają na tworzeniu mozaik w miejscach, które są uznawane za nieatrakcyjne. To na przykład zaniedbane podwórka i niedostępne obszary – na przykład częściowo zasłonięte ściany. Chcemy sprowokować do ich odwiedzania. W tych działaniach jest gdzieś zaszyte pytanie, czy rewitalizacja to nie jest też proces zbierający i odkrywający historię miejsc i ludzi, którzy mieszkają wokół i których warto poznać.

”

Nasze akcje polegają na tworzeniu mozaik w miejscach, które są uznawane za nieatrakcyjne. To na przykład zaniedbane podwórka i niedostępne obszary – na przykład częściowo zasłonięte ściany. Chcemy prowokować do ich odwiedzania.

To nie my wybieramy lokalizacje kolejnych instalacji. Współpracujemy z kolektywem grafików, tworzymy zwykle trzy projekty, które są zakotwiczone w lokalnej historii i pamięci miejsca, a następnie zbieramy głosy mieszkańców chodząc po mieszkaniach albo pytając w Internecie gdzie ten projekt i w jakiej formie powinien być zrealizowany.

Zrobiliśmy np. mozaikę „Miłość”. Powstała na podwórku, na tyłach kamienicy, która jest prawie w całości wysiedlona. Ta praca jest przypominana przez media lokalne przy okazji każdego walentynki, ale nie tylko wtedy. Stała się ogromnie popularna. I sprawia nam to wielką radość, kiedy ktoś pisze w komentarzu: „no fajnie, tylko tej mozaiki prawie nie można znaleźć!”. Dla nas to cała przyjemność tłumaczyć jak do niej trafić, dlaczego tam jest i skłaniać do odkrywania miasta. Na obszarze zdegradowanym „Miłości” trzeba trochę poszukać...

Piękna historia. I tak jak powiedziałaś – potencjalny nowy symbol miasta. Oparty na tradycji sprzed ponad 60 lat, ale zreinterpretowany we współczesny sposób. Udało Wam się wykazać w tym projekcie ogromną empatią wobec tego co lokalne, ale stworzyć też pewien motyw – „mozaikowy szlak”, który może być atrakcyjny również dla osób żyjących poza tym kontekstem – turystów. To mi od razu nasuwa skojarzenie z wrocławskimi krasnoludkami, których poszukują po całym mieście tłumy przyjezdnych.

Rzeczywiście, nie zauważyłam wcześniej tej analogii. Faktycznie wytworzyła się tutaj ogromna społeczność mozaikowa. Równoległe działał duet Sabina Waławczyk (artystka) i Joanna Olszowska (przewodniczka miejska), które stworzyły mapę wszystkich szczecińskich mozaik, zarówno tych historycznych jak i współczesnych. Mozaikowy szlak faktycznie traktowany jest coraz częściej jako nasz lokalny produkt turystyczny. „O ironio” chciałoby się powiedzieć. Bo przecież zapraszamy w ten sposób turystów w miejsca najbardziej niedostępne, przez niektórych odbierane nawet jako niebezpieczne. Ale to tworzy pretekst do spotkania i dialogu. To jest charakterystyczne dla naszych działań w „Oswajaniu Miasta”. Bawimy się historią Szczecina, ona nas bardzo inspiruje, ponieważ ten nowy duch miasta się dopiero tworzy. Tutaj nie ma tradycji z dziada-pradziada i przez to ekscytujące jest definiowanie, opowiadanie tego miasta na nowo.

”

Rewitalizacja może być pretekstem do definiowania miasta na nowo. Dobrze widać to w Szczecinie – gdzie ten nowy duch miasta dopiero się tworzy. Tu nie ma tradycji z dziada-pradziada.

Dla takiej lokalnej wspólnoty już samo to, że ktoś pojawia się na ich okolicy z aparatem i nie jest to dziennikarz szukający sensacji, ale człowiek faktycznie ciekawy tego miejsca, to jest szok, przewrót w postrzeganiu najbliższej przestrzeni. Okazuje się, że w najbliższym sąsiedztwie jest coś wartościowego – nie musimy się wstydić tego, gdzie mieszkamy, możemy się chwalić.

To prawda. W te miejsca przychodzą nie tylko turyści, ale też mieszkańcy Szczecina, którzy nigdy tam nie byli! Organizujemy regularnie spacer i wcale nie celujemy w turystów, to jest głównie dla szczecinian z dzielnic ościennych. Mamy zawsze ogromne zainteresowanie.

Jedyną, o czym warto tutaj pamiętać, to żeby nie tworzyć skansenów. Działanie twórcze jest super ważne, przynosi świetne efekty, ale na tym nie może się skończyć. Te podwórka, te kamienice muszą zostać odnowione, gruntownie wyremontowane w ramach już tych twardych działań miasta. To może być odwleczone w czasie, bo np. wymaga projektów, uzgodnień albo jest nieuregulowana sytuacja własnościowa, ale koniec końców tylko tak osiągniemy pełen efekt.

Jest jeszcze jeden Wasz znany projekt tego typu, czyli „Galeria od ulicy”? Jaka idea mu przyświecała?

To też jest przykład działań artystycznych maksymalnie blisko odbiorców. Nasze projekty często wynikają z tego, że dużo wędrujemy po mieście i się przyglądamy. Czymś typowym dla Szczecina są opuszczone lokale piwniczne, które mają małe witryny wystające lekko ponad ziemię. W czasie transformacji gospodarczej to były lokale wykorzystywane przez małych prywatnych przedsiębiorców, którzy nie mogli sobie pozwolić na wielkie lokale w parterach kamienic. Kiedy pojawiły się centra handlowe i śródmiejskie ulice zmieniły swój charakter, te przestrzenie przestały być wykorzystywane. I tak straszły, były oplakatowane, zaśmiecone, pomazane. Doszliśmy do wniosku, że są wspaniałą przestrzenią do wykorzystania w ramach projektu miejskiego. Złożyliśmy taki pomysł, żeby odnowić same okna do tych lokali i przeznaczyć na galerie dla twórców, dla artystów, dla sztuki współczesnej mniej lub bardziej skomplikowanej, mniej lub bardziej czytelnej i mniej lub bardziej przyjemnej. Aby zderzać się z takim odbiorcą, który być może nie trafi do galerii, nawet nie tyle ze względu na niechęć do sztuki współczesnej, ile często z powodu bariery mentalnej czy ekonomicznej powstrzymujących go przed wejściem do takiego miejsca.

Zrobiliśmy trzy minigalerie, współpracując z zaproszonymi artystami, grafikami oraz „opowiadaczami miasta”. Dwie znajdowały się przy ulicy Jagiellońskiej, w opuszczonej kamienicy, trzecia przy ulicy Rayskiego. Na wernisażach pojawiali się artyści, ich znajomi, dziennikarze, byliśmy my, ale „lokalsów” było niewiele. Potem jednak mieszkańcy z kamienicy naprzeciwko zaczęli przychodzić tam „na papieroska”, inni przystawali, patrzyli... Z czasem te galerie zaczęły się cieszyć coraz większym zainteresowaniem mieszkańców, którzy czuli, że to jest też część ich ulicy i że oni są trochę gospodarzami tego miejsca. Jego opiekunami.

Czymś, czego zupełnie się nie spodziewaliśmy, była poprawa bezpieczeństwa. Mieszkańcy nam o tym mówili. Doświetlenie tych witryn i fakt, że widać było, że ktoś się nimi zajmuje, spowodowało, że przestrzeń zmieniła swój charakter. A gdy zaczynaliśmy ten projekt, to słyszeliśmy, że to w ogóle nie ma sensu, bo przecież zaraz wystawy zostaną zniszczone, będą rozbite szyby, porwane plakaty. A wyszło inaczej. Przez cały czas działania tych galerii były tylko dwa przypadki wandalizmu – raz faktycznie ktoś kopnął, ale nie wybił szyby, tylko wygiął element, który musieliśmy wymienić. Innym razem miłośnicy złomu ukradli kawałek drutu, który nam dociągał światło do witryn. Poza tym żadnej agresji i zniszczeń. Nawet porządek był utrzymywany – jeśli ktoś rozwieszał plakaty to wokół, ale nasza witryna nie była zalepiana.

Ważny znak, że kultura i działania artystyczne mają dla siebie miejsce nawet w przestrzeni wysoce zdegradowanej. Jak jednak reagowali ludzie? Słuchaliście komentarzy? Sztuka współczesna bywa bardzo trudna w odbiorze...

Niektórzy rozmawiali nawet z samymi artystami wieszającymi swoje prace. To było bardzo ciekawe, również dla nich jako twórców, kiedy słyszeli: „stary, ale o co tu chodzi?”, „dlaczego tu wisi papier toaletowy, to jest sztuka?”. To prowokowało bardzo ciekawe rozmowy i spotkania.

W kontekście tych działań wyklął mi się termin „kultura przyziemna”. Z jednej strony nawiązuję tutaj do dosłownego znaczenia tych słów, bo nasze galerie były w przyziemiu. Ale ważniejsze było to znaczenie metaforyczne – kultura, która jest najbliższej nas, z którą się zderzamy, która nas kształtuje na co dzień, która sprawia właśnie, że czujemy się częścią tego, co wokół. To się tutaj działo. Sztuka współczesna jest może niekiedy skomplikowana w odbiorze, ale jej celem nie jest zdobić, ale pobudzać kreatywność i tworzyć wiele przestrzeni interpretacji.

”

„Kultura przyziemna”, czyli kultura, która jest najbliższej nas, z którą się zderzamy, która nas kształtuje na co dzień, która sprawia właśnie, że czujemy się częścią tego, co wokół.

Na koniec wróćmy jeszcze do samego procesu rewitalizacji. Mówiłaś, że w 2017 roku startowaliście w sytuacji bardzo dużej polaryzacji, gdzie kwestia linii tramwajowej była osią ostrego sporu. Jak oceniasz dzisiaj kondycję tej lokalnej wspólnoty?

Jeżeli chodzi o samą przebudowę, to jesteśmy prawie na finiszu. Ale myślę, że tak naprawdę, to najtrudniejsze jeszcze przed nami. Ten spór, o którym mówiłam, oczywiście przygasł, bo ludzie zobaczyli, że projekt bez tramwaju jest realizowany, czas mija, wiadomo jak jest. Teraz przed nami inne wyzwanie. Ta świeżo wyremontowana ulica powinna wypełnić się życiem. Od czasów kiedy pełniła funkcję „salonu miasta”, minęły dziesiątki lat, wiele nieruchomości jest w rękach prywatnych i są tam zlokalizowane banki, lombardy albo są to pustostany... Prawdziwym testem jakości rewitalizacji będzie to, co stanie się po zjechaniu maszyn z placu budowy. Czy tutaj wróci życie, czy będzie to miejsce chętnie odwiedzane?

Pracujemy nad tym, staramy się rozmawiać w ramach różnych spotkań miejskich nad rozproszonym inkubatorem działań różnego rodzaju. Inkubatorem życia tej ulicy. Żeby energią młodych artystów, aktywistów, przedsiębiorców przykryć te nieprzyjazne przestrzenie pustostanów. Żeby chciało się tutaj być, a nie szybko przemykać.

Jeśli obszar śródmiejski znów stanie się atrakcyjnym miejscem do mieszkania, prowadzenia biznesu, spędzania czasu, to może trochę uda nam się również opanować suburbanizację, z którą mierzymy się w Szczecinie i która jest problemem większości polskich miast. Jeśli śródmiejskość będzie powodem do dumy i czymś atrakcyjnym, to trend rozlewania się miast spowolni. A może z czasem może uda się nawet go odwrócić.

O rozmówczyni

Kinga Rabińska – animatorka i organizatorka kultury z wieloletnim doświadczeniem pracy w III sektorze. Absolwentka programu Szkoła Liderów PAFW. Menedżerka projektów społeczno-kulturalnych i artystycznych. Współtworzyła INKU Szczeciński Inkubator Kultury i ŚRODEK Śródmiejski Punkt Sąsiedzki. Szczecinianka oddana inicjatywom wzmocniającym społeczność lokalną przez wspólne działania i budowanie poczucia dumy z miejsca zamieszkania. Autorka publikacji „Bohaterki. O Szczecinie i ważnych dla niego kobietach”, miejska opowiadaczka. Do 2022 roku prezeska Stowarzyszenia OSWAJANIE SZTUKI (obecnie: Oswajanie Miasta). Od 2022 pracuje dla biznesu, gdzie buduje mosty pomiędzy działaniami komercyjnymi a NGO-sami.

Kryzys może nam pomóc



Marcin Skrzypek

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN,
Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego

Okres, kiedy mamy mniej pieniędzy i musimy oszczędzać, może być wbrew pozorom szansą do rozwoju. Zmusza nas do weryfikacji tego co ważne i do zajęcia się zaniedbanymi tematami oraz sprzyja ograniczaniu życia na koszt przyszłych pokoleń.

Nie wszyscy to pamiętają, ale stosunkowo niedawno przechodziliśmy w Polsce przez podobny okres, kiedy może nie cierpieliśmy na zupełny brak finansów (nie byliśmy na granicy ubóstwa), ale musieliśmy się zdecydowanie ograniczać. Mam tutaj na myśli okres wielkiej transformacji lat 90. W wymiarze osobistym byliśmy wtedy zmuszeni ograniczać wydatki do rzeczy najważniejszych, natomiast w sferze publicznej była obecna dość mocna presja aby zwracać uwagę na realne potrzeby mieszkańców. Byliśmy wrażliwi na hierarchię potrzeb, a także zdawaliśmy sobie sprawę, że istnieje coś w rodzaju sztuki projektowania sprytnych rozwiązań, które dają maksymalny efekt przy minimalnych kosztach. Rozwijała się więc inwencja i kreatywność w dobrym tego słowa znaczeniu.

Jak rozwijać miasta bez funduszy

Dobrym przykładem może być Deptak w Lublinie, który powstał właśnie w tamtych czasach. Usunięto ruch samochodowy na niewielkim odcinku Krakowskiego Przedmieścia, głównej ulicy będącej osią Śródmieścia. Zlikwidowano rondo, wymieniono jezdnię na chodnik, zainstalowano lampy i ławki. Dla nas takie zmiany są dziś oczywiste, ale wtedy nie wyobrażano sobie, że Lublin może wyglądać inaczej. Niektórzy wieszczili, że zamknięcie Krakowskiego Przedmieścia sparaliżuje miasto. Inni pytali po co na Deptaku ławki i kto będzie na nich siadał.

Była to odważna i strategiczna decyzja, wbrew popularnym oczekiwaniom, ale przybliżająca Lublin do miast Zachodu. Właśnie ze względu na brak pieniędzy, poświęcono uwagę na wybór najlepszego dla nich przeznaczenia. Kiedy dekadę później pojawiły się pieniądze z Unii, ograniczono to myślenie. Zaczęto schlebiać pragnieniom wyborców przez inwestycje dostosowane do masowych oczekiwań, a często pomijano np. kalkulację ekonomiczną (np. koszty utrzymania parku wodnego lub lotniska). Nastąpiło odejście od gospodarowania opartego na wiedzy i wnikliwej analizie. Poskutkowało to zaniedbaniem wielu spraw, które były ważne dla dobra wspólnego, ale dawały mniejszy efekt medialny.

W ten właśnie sposób brak lub obfitość kształtuje nasze hierarchie wartości. Ograniczenia zmuszają nie tyle do wyboru tego, co ważne, ile weryfikują w praktyce, co tak naprawdę jest nieistotne i możemy z tego zrezygnować. Podwyższają też wartość wiedzy, która pomaga nam nadawać obiektywne priorytety. Budowa lubelskiego Deptaka wynikała właśnie z takiej racjonalnej analizy i była częścią szerszego planu związanego ze Starym Miastem, do którego Deptak prowadził.

”

Brak funduszy może prowadzić do bardziej kreatywnego myślenia. O wiele więcej uwagi skupiamy na to jak i ile pieniędzy wydajemy – stawiamy na najlepsze decyzje. Pojawienie się pieniędzy z Unii ograniczyło to myślenie, a inwestycje zaczęto dostosowywać pod masowe oczekiwania wyborców.

W tamtym okresie na Stare Miasto w Lublinie się nie chodziło, bo nie było po co, a po zmroku lepiej było unikać tego rejonu ze względów bezpieczeństwa. Dlatego równoległe do prac na Krakowskim Przedmieściu również tam wymieniono nawierzchnię i zwiększono liczbę lamp. To również wtedy na mapie naszego miasta pojawił się Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”, gdzie pracuję. Dla mieszkańców był on pierwszym od wielu lat celem, do którego warto było wieczorem iść na spacer przez Stare Miasto. Dodatkowo łącznik między Deptakiem i Starym Miastem, dawniej zajęty przez rondo, urządzono w taki sposób, aby mimo przecinającej go jezdni, całość wydawała się spójną i kontynuowaną przestrzenią dla pieszych.

Na efekty nie trzeba było długo czekać. Piesi zaczęli odwiedzać Deptak i coraz śmielej wchodzić na Stare Miasto. Z czasem stało się ono najintensywniej używaną przestrzenią miejską. To tam odbywają się dziś najważniejsze lubelskie festiwale i imprezy. Tam jest najwięcej restauracji i pubów, a także jedyny w mieście pięciogwiazdkowy hotel. Zmiany te były niewyobrażalne w latach 90., kiedy zaraz obok, w Bramie Grodzkiej, podczas spektakli Teatru NN, z sufitu na głowy publiczności lała się woda.

Tak działa klasyczna rewitalizacja. Polega ona na inwestycjach opartych o długofalową wizję, wynikających z badań potrzeb użytkowników i uzgodnień z mieszkańcami. Wymaga to pracy i empatii, ale także rozmowy. Planowanie drobnych kroków podnoszących jakość życia nie kosztuje milionów. W tamtych czasach podobne działania rewitalizacyjne rozpoczęto na Kośminku i Bronowicach – dwóch innych zaniedbanych dzielnicach Lublina.

”

Klasyczna rewitalizacja powinna polegać na inwestycjach opartych o długofalową wizję, które wynikają z badań potrzeb użytkowników i są uzgadniane z mieszkańcami. Wymaga to pracy, empatii i rozmowy – a niekoniecznie wysokich funduszy.

Porzucona rewitalizacja

Niestety, kiedy pojawiły się większe pieniądze na twarde inwestycje, porzucono tak rozumianą rewitalizację na rzecz działań dających błyskawiczne efekty i pozwalających urzędowi działać niezależnie do mieszkańców. Holistyczne podejście do ich dobrostanu, w wielu przypadkach, ustąpiło zaspokajaniu potrzeb konkretnych grup oraz zaczęło służyć bezpośrednio osobom dysponującym środkami publicznymi i otrzymujących je w zamian za realizację inwestycji. Z czasem nawet samo znaczenie słowo „rewitalizacja” zostało całkowicie zniekształcone, stając się synonimem prac remontowo-budowlanych.

Jest szansa, że wraz z kryzysem mechanizmy rewitalizacyjne zostaną przypomniane. Nie tylko dlatego, że są tańsze, bo pozwalają robić coś własnymi siłami, bez dużych dodatkowych nakładów, ale także dlatego, że należą właśnie do tych „sprytnych” rozwiązań, które wykorzystują naturalne synergie. Mówiąc w skrócie, ulice, osiedla czy dzielnice, które żyją, dbają same o siebie. Ich mieszkańcy wiążą z tymi miejscami swoją przyszłość, więc czują się tam gospodarzami, inwestują w swoje otoczenie, troszczą się o nie, korzystają z przestrzeni publicznych i czują się za nie odpowiedzialni, dzięki czemu są one czystsze i bezpieczniejsze.

Rewitalizacja to tylko jeden z tematów zaniedbanych, którymi być może kryzys pomoże się zająć. Bo przecież ostatecznie nie chodzi o to, żeby coś rewitalizować, tylko żeby nie musieć tego robić w przyszłości. Zatem zależy nam na miastach, których witalność nie spada, bo ludzie chcą tam mieszkać, zakładać rodziny, wychowywać dzieci i dożywać późnych lat starości w dobrej formie. Taka perspektywa otwiera przed sektorem publicznym cały wachlarz możliwości, które nie wymagają dużych pieniędzy do realizacji.

”

Ulice, osiedla czy dzielnice, które żyją, dbają same o siebie. Ich mieszkańcy wiążą z tymi miejscami swoją przyszłość, więc czują się tam gospodarzami, inwestują w swoje otoczenie, troszczą się o nie, korzystają z przestrzeni publicznych i czują się za nie odpowiedzialni, dzięki czemu są one czystsze i bezpieczniejsze.

Miasta dla ludzi

Co decyduje o tym, że chcemy żyć w danym miejscu? Potrzebujemy czystego powietrza, wody, zieleni, placów zabaw, bezpiecznej drogi do szkoły, żeby dziecko mogło samo do niej dojść lub dojechać rowerem, bliskości usług, dostępu do różnych środków komunikacji... Wszystko to wymaga lepszego planowania, które wcale nie musi być kosztowniejsze, natomiast powinno uwzględniać społeczne wartości.

Nie trzeba tu ponownie wymyślać koła. Jest to wiedza rozwijana jeszcze przed wojną i stosowana z powodzeniem w okresie PRL-u, zapomniana jednak po 1989 roku na fali przebiegunowania obowiązujących wartości na korzyść własności prywatnej i prywatnych zysków.

Oczywiście, żeby chcieć gdzieś żyć, trzeba też mieć pracę. Ważny jest również status tej pracy w łańcuchach zależności gospodarczych. Docelowo chcielibyśmy być raczej twórcami rozwiązań i innowacji niż podwykonawcami, z których można łatwo zrezygnować, gdy załamuje się koniunktura. Niewątpliwie kryzys pogarsza sytuację na rynku pracy, ale tworzenie dobrych miejsc do życia jest zawsze w naszym zasięgu. Twórcy rozwiązań i innowacji należą do osób szczególnie doceniających efekty dobrego planowania przestrzennego, lubią mieć gdzie pospacerować, pobiegać, pojeździć rowerem i wypić kawę w pobliskim bistro.

Co więcej, dla mieszkańców liczą się również inne wartości ważne dla witalności miast, z których może rzadziej zdajemy sobie sprawę, takie jak: egalitarność, równość szans czy różnorodność, a więc również tolerancja i życzliwość. Bo właśnie w takich społecznych środowiskach, na styku różnic i wielu często rozbieżnych potrzeb, rodzą się nowe cenne pomysły pomagające rozwiązywać problemy występujące globalnie. Zróżnicowane społeczności są też stabilniejsze, bo łączy je szacunek i wzajemne kontakty budujące kapitał społeczny, który z kolei obniża koszty transakcyjne. Łatwiej się w takich społecznościach dogadać i nawiązać współpracę, która potem przynosi zyski.

”

Poza dobrym miejscem pracy, które przyciągnie do miasta, dla mieszkańców ważne są też inne wartości znaczące dla witalności miast: egalitarność, równość szans czy różnorodność.

Jeśli się dobrze zastanowić, synonimem nowoczesności i postępu, niezależnie od kryzysu, są tanie, często tradycyjne, ale synergiczne rozwiązania, a nie drogie, monofunkcyjne i jednorazowe. Można nawet mówić o czymś w rodzaju mody na sprytną oszczędność, która powoli staje się trendem. Być może jest

to efekt lepszego rozumienia ekologii, która przestała być kojarzona głównie z czystością produktów czy ich naturalnym pochodzeniem, a stała się synonimem mechanizmów bezobsługowych, bo działających w naturalnej równowadze. Takie mechanizmy są bowiem najbardziej odporne na kryzysy.

”

Synonimem nowoczesności i postępu, niezależnie od kryzysu, są tanie, często tradycyjne, ale synergiczne rozwiązania, a nie drogie, monofunkcyjne i jednorazowe.

Za przykład może tu służyć retencja. Jeszcze do niedawna przywodziła ona na myśl specjalnie zbudowane zbiorniki lub zaprojektowane ogrody deszczowe. Potem zaczęto mówić o małej retencji, w tym po prostu o unikaniu betonowania dużych powierzchni, żeby woda wsiąkała w ziemię, a nie spływała do kanałów burzowych.

Ostatecznie coraz częściej w mediach społecznościowych można spotkać przykłady najprostsze: rów przy chodniku lub wgłębienie w ziemi, do którego spływa woda. Z czasem takie wgłębienie zarasta samo i w ten sposób tworzy się spontaniczny ogród deszczowy, a wiele takich ogrodów tworzy rozproszony system retencyjny. Jadąc przez Lublin, można zauważyć jedno z takich miejsc dzięki zarastającym go trzcinom w pasie zieleni przy wiadukcie ul. Smorawińskiego nad al. Solidarności.

Siła witalności

Bardzo podobny mechanizm naturalnej, ale sprytnej prostoty zabezpiecza nasze zdrowie, kiedy chodzimy i jeździmy rowerem. Krokometer są już standardem wyposażenia człowieka świadomego zdrowotnych potrzeb swojego ciała, ale zawsze pojawia się pytanie, gdzie i kiedy chodzić? Na wielu osiedlach jedyną opcją uprawiania aktywności fizycznej jest siłownia. Ale przeważnie chodzimy na nią tylko przez krótki okres, a aktywność fizyczna jest nam potrzebna codziennie, przez całe życie. Mieszkańcy Kopenhagi czy miast holenderskich, którzy nie mają aut i jeżdżą wszędzie rowerami, zauważyli już po swoim zdrowiu jak wiele może zmienić model codziennego funkcjonowania. Oczywiście wymaga to dobrego planowania miasta. Ale nie wymaga drogich inwestycji. Kiedy na dystansie ok. 6 km możliwe stają się dojazdy do pracy rowerem zamiast samochodem, podróż ta jest porównywalna czasowo, a dostarcza około 40–50 min aktywności fizycznej codziennie i za darmo. Tak właśnie działa synergia czasów kryzysu i nie jest to żadna naciągana narracja. Kopenhaga jest dziś ikoną ruchu rowerowego właśnie dlatego, że podczas kryzysu paliwowego w latach 70. uznano w Danii ruch samochodowy za uzależniający kraj od warunków zewnętrznych i dlatego uruchomiono politykę rowerową.

”

Kopenhaga jest dziś ikoną ruchu rowerowego właśnie dlatego, że podczas kryzysu paliwowego w latach 70. uznano w Danii ruch samochodowy za uzależniający kraj od warunków zewnętrznych i dlatego uruchomiono politykę rowerową.

Trzeba przyznać, że zamiana auta na rower może być pewnym wyzwaniem i wymaga przyzwyczajenia, podobnie jak widok niekoszonych trawników i retencyjnych „bajerek”. Wielu mieszkańcom mogą się one kojarzyć (tak jak rower) nie z naturą, lecz z „wieśniactwem”, czyli wiejskością jako czymś gorszym. Przywykliśmy myśleć, że jak trawnik, to tylko angielski, choć w panującym u nas klimacie nie da się go utrzymać bez intensywnej i drogiej pielęgnacji. A jednak jest coś, co powoli przekonuje nas do rozwiązań prostszych i tańszych: rosnący dyskomfort biorący się stąd, że żyjąc tak jak teraz – żyjemy na cudzy koszt, koszt przyszłych pokoleń.

Nasz obecny styl życia, charakterystyczny dla krajów rozwiniętych, wziął się stąd, że koszty rozmaitych produktów i usług, które go umożliwiały, po prostu nie obejmowały kosztów społecznych. Do ceny na przykład torebki foliowej nie jest dodawana cena jej utylizacji czy „cena” życia żółwia, który przez nią zdechnie w oceanie. Do tych kosztów zaliczamy nie tylko ukryte koszty płacone przez ludzi współczesnych, lecz także ich potomków, przyszłe pokolenia.

To samo można powiedzieć o motoryzacji czy nawet o całym modelu transportu, w którym główną rolę pełni własny samochód. To wszystko niby już wiemy, chociażby z opowieści o efekcie cieplarnianym, ale nie do końca. Bo ostatecznie nie ma nawet znaczenia, czy samochód jest na ropę, czy na prąd, ponieważ dopóki cały ten segment podróży bierze udział w bezpowrotnym drenażu deficytowych zasobów paliw czy rzadkich pierwiastków, jest obciążeniem dla przyszłych pokoleń. Gdyby do ceny torebki czy auta dodać koszty środowiskowe, w tym długofalowe konsekwencje jak np. wojny o zasoby, rozwiązania te zniknęłyby z naszej cywilizacji jako zbyt drogie a wręcz niebezpieczne i zostały zastąpione rozwiązaniami tańszymi, czyli mniej kosztownymi dla środowiska i ludzi.

”

W obecnym systemie zapominamy o kosztach społecznych. Do ceny na przykład torebki foliowej nie jest dodawana cena jej utylizacji czy „cena” życia żółwia, który przez nią zdechnie w oceanie. Do tych kosztów zaliczamy nie tylko ukryte koszty płacone przez ludzi współczesnych, lecz także ich potomków, przyszłe pokolenia.

Przekuć kryzys w rozwój

Ale szybkiej ewaluacji tych kosztów i włączenia ich w cenę produktów oczekiwać raczej nie należy. Na szczęście podobną rolę może spełnić zmniejszona zdolność do wydawania pieniędzy. Na liczbę zużytych torebek może nie wpłynie, ale ograniczy naszą konsumpcję w innych zakresach, przez co zmniejszy nasz dług wobec przyszłych pokoleń i środowiska, ponieważ owa konsumpcja jest na tym długu oparta. Nie jest to zależność absolutna, bo konsumpcję kosztowną dla przyszłości możemy sobie skompensować tańszą konsumpcją kosztowną dla teraźniejszości, np. zastępując drogie produkty ekologiczne tańszymi, ale niezdrowymi. Niemniej jednak jest to zależność, dzięki której możemy w kryzysie poczuć się nieco lepiej, wiedząc, że nie kupując czegoś, nie doznajemy krzywdy, lecz „uciekamy do przodu”.

To samopoczucie jest bardzo ważne. Wiemy, że pieniądze szczęścia nie dają, ale jesteśmy do nich tak przyzwyczajeni, że bez pełnego konta nasza szczęściopajna wyobraźnia jest bezradna. Po doświadczeniach covidowych umiemy już co prawda docenić zwykły spacer w lesie, zdrowie fizyczne i kontakt z bliskimi, ale te uczące pokory doświadczenia trwały za krótko, aby zmienić nasze nawyki i podstawy myślenia. Po zniknięciu pandemii z ulgą wróciliśmy do dawnych konsumpcyjnych zwyczajów.

To czy kryzys nam pomoże, zależy więc również od tego, czy nasza potrzeba postępu i rozwoju będzie mogła być zaspokajana bez zakupów i placów budowy. Czy przy deficycie środków finansowych my sami, a także osoby obsługujące sektor publiczny będziemy mieli czym zająć myśli i łaknącą nowych wizji wyobraźnię?

”

To czy kryzys nam pomoże, zależy od tego, czy nasza potrzeba postępu i rozwoju będzie mogła być zaspokajana bez zakupów i placów budowy. Czy przy deficycie środków finansowych my sami, a także osoby obsługujące sektor publiczny będziemy mieli czym zająć myśli i łaknącą nowych wizji wyobraźnię?



O autorze

Marcin Skrzypek – działacz społeczno-kulturalny w Lublinie, pracownik lubelskiego Ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” i muzyk folkowej Orkiestry św. Mikołaja. Z wykształcenia anglista. Z zamiłowania analityk kultury i publicysta. Ostatnio współautor aplikacji Lublina do tytułu ESK 2016 oraz Strategii Rozwoju Lublina 2020. Popularyzator kultury przestrzeni, partycypacji społecznej i tzw. kultury szerokiej (d.i.y, kultury niszowe itp.). Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.



K O N G R E S
OBYWATELSKI

POMORSKI THINKLETTER

w liczbach:



11
numerów



ponad
270
autorów



blisko
1400
stron publikacji



ponad
37 000
widzów debat wideo



blisko
70 000
dedykowanych
wysyłek e-mail



blisko
200 000
odbiorców uzyskanych
poprzez kanały
naszych autorów
i instytucjonalnych
partnerów



Cieszę się, że w 2020 roku zaufaliśmy Instytutowi Badań nad Gospodarką Rynkową, który zaproponował, by w miejsce Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego, odwołanego z powodu pandemii, zacząć wydawać „Pomorski Thinkletter” i organizować debaty online. Ta decyzja wydała dobre i obfite owoce. Jesteśmy dumni, że możemy być strategicznym partnerem tego kwartalnika.

Mieczysław Struk

Marszałek Województwa Pomorskiego



Łączy nas to, co dzielimy ze sobą. „Pomorski Thinkletter” zaprasza nas do dzielenia się tym, czym dzielić się najtrudniej – opiniami, przemyśleniami, naszymi różnymi perspektywami postrzegania świata. Dzięki atmosferze wzajemnego szacunku, otwartości i zrozumienia oraz dbałości o kulturę języka, to wymagające zadanie, okazuje się możliwe, przyjemne i inspirujące.

prof. Jerzy Bralczyk

Uniwersytet Warszawski



„Pomorski Thinkletter” należy zaliczyć do nielicznych już ośrodków idei, które patrzą na wyzwania stojące przed Polską i Polakami z perspektywy dobra wspólnego i troski o państwo.

Publikacje z tej serii nie są jednak „zestawem gotowych rekomendacji” czy kolejnym wycinkowym raportem – traktują czytelnika po partnersku. Asystują na drodze do prawdy oraz prowadzą ku „istocie rzeczy” – nie narzucając jednej interpretacji świata.

Anna Streżyńska

ekspert rynku ICT,
Minister Cyfryzacji w latach 2015-2018,
Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego



„Pomorski Thinkletter” przez trzy lata swojego istnienia stał się ważnym forum prezentowania myśli, które zgodnie z założycielskimi tezami skupiają się na budowaniu pomostów między przedstawicielami różnych sektorów i branż reprezentujących również przeciwstawne opcje polityczne, często bardzo spolaryzowane. To ewenement na polskim rynku wydawniczym udowadniający, że osiągnięcie wspólnych celów jest możliwe we współpracy i dialogu. W świecie, w którym jakość przestała być priorytetem, kwartalnik wyróżnia się w sposób znaczący poziomem artykułów oraz prowadzonych na jego łamach dyskusji. Jestem dumna, że po raz kolejny w historii wiatr zmian powiał od morza...

Aleksandra Dulciewicz

Prezydent Gdańska



Bardzo cenię wydawany w Gdańsku „Pomorski Thinkletter” jako ważne miejsce debaty publicznej w Polsce. Na najwyższe uznanie zasługuje jego dojrzałość i otwartość na różne środowiska ideowe i zawodowe, na różne pokolenia, na różne perspektywy i wrażliwości terytorialne. Polska potrzebuje tego rodzaju „hubu komunikacyjnego”, by wydobywać z siebie mądrość zbiorową służącą dobremu zrozumieniu współczesnych wyzwań i nowego wspólnego kierunku oraz woli by im sprostać. „Pomorski Thinkletter” to kwartalnik wart dostrzeżenia, czytania i wspierania.

prof. Jerzy Buzek

Posel do Parlamentu Europejskiego, Przewodniczący Parlamentu Europejskiego w latach 2009-2012,
Prezes Rady Ministrów w latach 1997-2001

Pomorski Thinkletter nr 4(11)/2022

Nowa era globalizacji – co nas czeka, jakie szanse dla Polski?

Wielka geostrategiczna szachownica – jak ją czytać?
Czy czeka nas deglobalizacja, regionalizacja, a może podział na „dwa światy”?
Jak zmiany kulturowe, wędrowni ludów i powszechna cyfryzacja przeformatują świat?
Na czym polega gra o surowce przemysłu przyszłości?
Co powinna zrobić Europa, by stać czoła transformującej się globalizacji?
Czy międzynarodowe przetarasowania mogą być szansą dla Polski?

Pomorski Thinkletter nr 3(10)/2022

Zielona transformacja polskiego rolnictwa – sens, filozofia i drogi do celu

Jak wyzwać wciąż rosnącą populację świata, nie doprowadzając do kryzysu klimatycznego?
Czy konieczna jest zmiana naszych stylów życia, wzorów produkcji i konsumpcji?
Sztuczna inteligencja, mapowanie GPS i farmy wertykalne – jaki potencjał tkwi w nowych technologiach?
Co dalej ze Wspólną Polityką Rolną Unii Europejskiej?
Czy duże rozdrobnienie polskich gospodarstw jest rzeczywistą barierą rozwojową?
Kim – tak naprawdę – jest polski rolnik i jak zmocnić jego pozycję w systemie żywnościowym?

Pomorski Thinkletter nr 2(9)/2022

Polskie regiony wobec nowej rzeczywistości

Na jakie wyzwania muszą znaleźć odpowiedź samorządy wojewódzkie w turbulentnych czasach?
Co dla polskich regionów oznacza wojna w Ukrainie?
Jakie zmiany przyniosą depopulacja i migracje?
Dlaczego i w którą stronę ewoluuje polityka UE wobec regionów?
Czy transformacja energetyczno-klimatyczna może być szansą wybicia się na podmiotowy rozwój?

Pomorski Thinkletter nr 1(8)/2022

Jaka logika rozwoju miast?

Nowy metabolizm miast – jak odpowiedzieć na wyzwania zielonej transformacji?
„Zatrzymać chłwikę – ruszyć łowi” – co spowodują przewrót kopernikański w miejskiej mobilności i logistyce?
Technologizacja i wirtualizacja życia, rozrywki i pracy (AR, VR) – jak wpłyną na rozwój miast?
Demografia i migracje – w jaki sposób rozmiąć nowe procesy i właściwie reagować?
Jakie „RAZEM” w miastach? Czy lokalność i sąsiedztwo mogą odegrać ważną rolę?

Pomorski Thinkletter 4 (7) 2021

Człowiek vs. algorytm i sztuczna inteligencja – kto kogo zaprogramuje?

Jak daleko sięga władza sztucznej inteligencji i algorytmów? W jakich obszarach są one obecne? Na ile jest to oczywiste, a na ile zaskakujące?
Czy podmiotowość jest niezbywalnym atrybutem naszego człowieczeństwa? A może jesteśmy gotowi z niej zrezygnować w imię pozostania bezpieczniejszego, wygodnego życia czy optymalizacji naszych wyborów przy użyciu algorytmów AI?
Jak korzystać z dobrodziejstw technologii, zachowując jednocześnie nasz warsztat i minimalizując ryzyka związane z cyfrową rewolucją?

Pomorski Thinkletter 3 (6) 2021

Sens i drogi do Zielonego Ładu

Jaka jest filozofia i sens Europejskiego Zielonego Ładu? Na ile jest to jedynie polityka ekologiczna, a na ile strategia wielkiej społeczno-gospodarczej transformacji? W jaki sposób powinna się względem niej pozycjonować Polska?
Jak rozległa i głęboka będzie zielona transformacja? Kogo doświadczy w największym stopniu? Jaki będą główne źródła presji dekarbonizacyjnej?
W jaki sposób Europejski Zielony Ład wpłynie na rozwój Pomorza? W których obszarach zrodzi dla nas największe szanse? Czy nasz region ma potencjał, by stać się polskim liderem dekarbonizacji?

Pomorski Thinkletter 2 (5) 2021

Drogi do innowacyjnych regionów i Polski

Jaka jest dziś stawka globalnego wyścigu technologicznego? Co może zrobić Unia Europejska, by dogonić uciekające Stany Zjednoczone i Chiny?
W jaki sposób powinniśmy tworzyć i wspierać w Polsce rozwój środowisk sprzyjających tworzeniu innowacji, w których następuje naturalna i spontaniczna wymiana pomysłami, koncepcjami i ideami?
Dlaczego polskie regiony – chcąc dołączyć do najwyżej rozwiniętych w Europie – muszą przeobrazić się z naśladowców w pionierów, kreujących nowe drogi rozwoju?

Pomorski Thinkletter 1 (4) 2021

Siła sąsiedztwa i lokalności dla budowy lepszej Polski

Czy sąsiedztwo i lokalność mogą być dziś dla nas...
przestrzeniami nowego ładu i nowej nadziei?
miejscami wykonywania się nowych wzorów komunikacji i przełamania potrzebów generowanych przez spory ideologiczne „wielkiej polityki”?
formą terapii, ochroną przed skutkami niepełności i chaosu współczesnego świata?
przezwagą dla uniformizującego i standaryzującego wpływu globalizacji?

Pomorski Thinkletter regionalny

Idee dla Pomorza thinkletter regionalny

Siła lokalności dla budowy Europejskiego Zielonego Ładu

Co tak naprawdę kryje się pod hasłem Europejskiego Zielonego Ładu i co to oznacza dla gospodarki, regionów oraz miast?
Dlaczego wdrażanie nowej unijnej strategii może być szczególnie skuteczne na poziomie regionalnym oraz lokalnym?
W jaki sposób samorząd może budować Zielony Ład razem i w sprawowym partnerstwie z mieszkańcami?
Jakie są obecnie największe potrzeby Pomorza w kontekście działań klimatyczno-środowiskowych?

Pomorski Thinkletter regionalny

Idee dla Pomorza thinkletter regionalny

Stawka i oblicza cyfryzacji

Jaka jest rzeczywista stawka cyfryzacji polskich przedsiębiorstw, samorządów i administracji? Czy i w jaki sposób nasz rzeźbnik kulturowo-mentalny zrewolucjonizuje ten proces?
Dlaczego nawet najpóźniej posunięta digitalizacja pojedynczej firmy czy zarządu nie wystarczy? Konieczne jest szerokie – komplementarne z otoczeniem – ucyfrowienie sieciowe?
Jak dziś wygląda transformacja technologiczno-cyfrowa małych i średnich przedsiębiorstw z Pomorza?

Pomorski thinkletter

Pomorskie miasta wobec pandemii i wyzwań klimatycznych

Czy miasta powinny się coraz bardziej rozprzącać (tworząc warunki dystansu społecznego, czy też mieniei kondensować, zwiększając o niższą emisję i niższe koszty funkcjonowania)?
Czy czeka nas era „miast piętnastominutowych”, w których życie prywatne i zawodowe mieszkańców koncentruje się wewnątrz dzielnic?
Czy zbliża się koniec wielkich galerii handlowych, rozbudowanych systemów transportowych i centrów miast jako zamykanych?
Czy telepraca przyspieszy proces kurczenia się miast?



POMORSKI
KONGRES
OBYWATELSKI

Pomorski Thinkletter to nowy jakościowo **hub komunikacyjny** wokół wyzwań rozwojowych Pomorza i Polski zainicjowany oraz wydawany przez Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową (z siedzibą w Gdańsku) w ramach Pomorskiego Kongresu Obywatelskiego.

Zależy nam, aby Pomorski Thinkletter był przestrzenią skupiającą przedstawicieli różnych sektorów i branż – zarówno osoby zaangażowane społecznie, jak i sektor nauki, biznesu czy administracji. Chcemy aby była to agora wielostronnej dyskusji, wymiany doświadczeń oraz uspołniania perspektyw.

Zachęcamy do **zapisania się do grona stałych odbiorców**, aby informację o nowych wydaniach otrzymywać bezpośrednio na adres e-mail. Subskrypcja jest **bezpłatna**.

Dotychczas opublikowane numery:

- 4/2022 *Nowa era globalizacji – co nas czeka, jakie **szanse** dla Polski?*
- 3/2022 *Zielona transformacja polskiego rolnictwa – **sens, filozofia i drogi** do celu*
- 2/2022 *Polskie **regiony** wobec nowej rzeczywistości*
- 1/2022 *Jaka logika rozwoju **miast**?*
- 4/2021 ***Człowiek vs. algorytm** i **sztuczna inteligencja** – kto kogo zaprogramuje?*
- 3/2021 ***Sens i drogi** do Zielonego Ładu*
- 2/2021 *Drogi do **innowacyjnych** regionów i Polski*
- 1/2021 ***Siła sąsiedztwa i lokalności** dla budowy lepszej Polski*
- 3/2020 ***Siła lokalności** dla budowy Europejskiego Zielonego Ładu*
- 2/2020 *Stawka i oblicza **cyfryzacji***
- 1/2020 *Pomorskie **miasta** wobec pandemii i wyzwań klimatycznych*

Wszystkie numery w wygodnym formacie PDF można pobrać na stronie www.kongresobywatelski.pl